



**Janette Rallison**



***Taka sobie wróżka***

Do Pana Sagewicka Goldengilla

Drogi Profesorze Goldengill,

pragnę Panu podziękować za możliwość poprawienia oceny semestralnej dzięki uczestnictwu w tym wyjątkowym projekcie. Przede wszystkim muszę przyznać, że cała ta sprawa od początku wzbudzała moje obawy. Kiedy udałam się do Biura ds. Promocji Wrózek, by otrzymać swój przydział, kobieta za biurkiem nie wiedziała nawet, która z sióstr — Jane czy Savanna — zażyczyła sobie mojej obecności. Zmierzyła mnie tylko protekcjonalnym spojrzeniem i powiedziała, że to ustalenie tego będzie właśnie moim pierwszym zadaniem. Następnie wręczyła mi do przeczytania opasły tom raportu i powiedziała: — Mam nadzieję, że ta misja skończy się większym sukcesem niż poprzednia.

Osobiście uważam, że główny problem w przypadku ostatniego zlecenia stanowił mój asystent krasnal, którego przydzielono mi odgórnie. Nie przeczę, że w trakcie trwania tego rodzaju projektów mamy dużo wolnego czasu, ale mój asystent w połowie zadania poszedł grać w pokera z duszkami karcianymi i już więcej go nie zobaczyłam. Dlatego powiedziałam urzędniczce w biurze, że tym razem wolałabym dostać jakiegoś przystojnego elfa, albo przynajmniej jednorożca. Tymczasem ona przewertowała papiery i z rozbrajającym uśmiechem odpowiedziała: — Przydzielono pani Clovera T. Bloomsbottle'a.

Czyli tego samego krasnala, z którym miałam nieprzyjemność pracować poprzednio.

Zdenerwowałam się więc, ale — trzymając nerwy na wodzy spytałam: — Jak mam to rozumieć?

Otrzymałam następującą odpowiedź: — Zdajemy sobie sprawę z wad pana Bloomsbottle'a, które przyczyniły się do niepowodzenia ostatniej misji. Dlatego właśnie zdecydowaliśmy się wysłać go do XXI-wiecznej Ameryki, gdzie będzie mógł się wykazać i udowodnić, że posługuje się magią zgodnie ze Zunifikowanymi Wytycznymi Zjednoczonego Przymierza Magicznego. Uważamy również, że każdy powinien mieć szansę naprawienia swoich błędów z przeszłości.

Z perspektywy czasu muszę się zgodzić i przyznaję, że tym razem nasza współpraca układała się dużo lepiej, także dlatego, że mój asystent nabrał już odpowiedniego doświadczenia w poprzednich misjach.

Załączam 16-stronicowy raport, w którym zawarłam studium przypadku dwóch nastoletnich duszyczek, tak by mógł Pan przekonać się, w jaki sposób posługiwałam się magią w celu rozwiązania ich problemów, a tym samym udowodniłam w moim przekonaniu, że opanowałam już sztukę czarnoksiężką w stopniu wystarczającym do zaliczenia praktyk i

kontynuowania nauki na Uniwersytecie Wrózek. Gdzie, chcę to szczególnie podkreślić, zamierzam przykładać się do nauki w sposób wzorowy.

Pozwoliłam sobie także przekazać Panu Profesorowi trochę odręcznych notatek, które mają świadczyć o tym, jak wiele nauczyłam się w tym czasie na temat ludzi i ich kultury.

Z poważaniem, Chryzantemowa Gwiazda

W JAKI SPOSÓB UŻYŁAM MAGII,  
BY SPEŁNIAĆ ŻYCZENIA,  
USZCZĘSLIWIAĆ ŚMIERTELNIKÓW  
I RATOWAĆ ICH Z OPRESJI W ICH PONURYM ŻYCIU

Autor: Chryzantemowa Gwiazda

Przedmiot studiów nr 1: Jane Delano, lat 18

Miejsce i czas akcji: Herndon w stanie Wirginia, początek XXI wieku

Jane nie miała problemów z chłopakami. Oni z kolei interesowali się nią tylko wtedy, gdy potrzebowali pomocy w rozwiązaniu zadania domowego. A ponieważ Jane była prymuską, nie sprawiało jej to najmniejszego kłopotu.

Nie można powiedzieć, żeby Jane nie była ładna. Bo była. Długie włosy w kolorze mlecznej czekolady zazwyczaj związywała w koński ogon — zajmowało jej to dwie minuty, a dzięki temu włosy nie spadały jej na twarz, kiedy pochylała się nad książkami i zeszytami. Miała ciepłe, duże oczy, pomimo okularów, które nosiła. Niestety, to jej poczucie własnej wartości, doświadczenia i kompetencji skutecznie odstraszało chłopaków. W rzeczywistości Jane w ogóle w niczym nie przypominała nastolatki, raczej matkę gotową zawsze służyć pomocą swoim dzieciom.

Przypisek wróżki: *Mężczyzn przyciągają różne zapachy. Na pewno takim zapachem nie jest macierzyństwo. Podobnie jak zapach przyzwoitości, skromności i wrażliwości. Przynajmniej nie w liceum. Tego rodzaju cechy osobowości nabierają atrakcyjności znacznie później, kiedy mężczyźni w końcu zdają sobie sprawę, że żyją własnym, a nie czyimś życiem.*

Jane wychodziła ze szkoły z ciężkim plecakiem, wypełnionym jak zwykle po brzegi książkami, ponieważ uważała, że nigdy nie zawadzi powtórzyć sobie materiał na kolejne zajęcia z twórczości Szekspira. Jak w większości sytuacji, które na zawsze odmieniają nasze życie, nie myślała o niczym istotnym. Gdyby tego dnia pomyślała o Hunterze Delmon-

cie, wszystkie niewypowiedziane życzenia i na wpeł zdławione westchnienia rozpląnęłyby się w okamgnieniu, jak tylko skończyła się lekcja matematyki. Hunter w milczeniu spakował książki i zeszyty, a potem wepchnął je pod pachę, nie zaszczycając Jane chociażby przelotnym spojrzeniem.

Nie żeby spodziewała się czegoś innego. Ławka Jane znajdowała się z tyłu klasy. On siedział z przodu. Nie miał żadnego powodu, by się odwracać. Dlatego tak osłupiała, kiedy zobaczyła go na szkolnym parkingu, opierającego się o maskę forda taurusa, należącego do jej rodziców.

Jane zatrzymała się w pół kroku, sprawiając wrażenie zaklętego w kamień posągu, który ktoś wyrzeźbił na skraju chodnika. Co w jej przypadku nie było czymś aż tak niezwykłym. Sposób, w jaki traktowali ją nauczyciele, sprawiał, że była zawsze stawiana na piedestale i pokazywana za wzór. Dlatego rzeźba nosiłaby prawdopodobnie tytuł: Uczennica, którą każdy z was powinien naśladować.

W końcu zmusiła się, by zrobić kolejny krok, w pośpiechu analizując sytuację. Hunter opierał się o jej samochód, ponieważ... Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Widocznie chciał z nią porozmawiać. Właśnie z nią. Z NIA.

I nie miało znaczenia, że najpewniej chodziło mu o zadanie domowe. Najważniejsze dla Jane było to, że Hunter wreszcie zdał sobie sprawę z jej obecności. To musiał być prawdziwy dar niebios. W powietrzu unosił się zapach magii i nadziei, że ta chwila nie pryśnie nagle jak mydlana bańka.

Z każdym kolejnym metrem jej krok nabierał sprężystości. Hunter był przecież jednym z najbystrzejszych chłopaków w klasie. Nie potrzebował niczyjej pomocy w odrabianiu lekcji. A więc chciał porozmawiać z nią o czym innym.

Podchodząc do niego, Jane zdobyła się na uśmiech; usta same złożyły się do powitania, czekając tylko na nagły przyptyw odwagi.

Cześć, Hunter. Co mogę dla ciebie zrobić? Pozwól, że sama odpowiem na to pytanie. A najlepiej od razu wyślę ci moje CV

W kluczowym momencie nie wydusiła jednak z siebie ani jednego słowa. Odwaga to taka kapryśna istota, która potrafi wybiec z pokoju akurat wtedy, gdy jej najbardziej potrzebujesz.

Hunter spojrział na nią i wyprostował się, na twarzy malował mu się przyjazny, choć niemożliwy do odszyfrowania, wyraz. Jane próbowała odnaleźć w tym spojrzeniu całą swoją przyszłość. Co mogły oznaczać te uniesione w górę piękne ciemne brwi?

— Jesteś siostrą Savanny?

— Tak — zachwiała się lekko na nogach, ale Hunter tego nie zauważył, jak przystało na kogoś, kto nigdy nie odwracał się na lekcji matematyki do tyłu.

— Jane, prawda? — upewnił się, choć równie dobrze mogłaby to być Jenny albo Jamie.

— Zgadza się — przytaknęła, zastanawiając się w duchu: „Co ma z tym wspólnego Savanna?”.

Hunter skupił nagle wzrok na czymś za jej plecami. Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się natychmiast promień słońca. Jane odwróciła się i zobaczyła swoją siostrę, idącą w stronę auta.

Wzrok też potrafi być zdradliwy. Możesz patrzeć na coś setki, nawet tysiące razy, a to wydaje się wciąż takie same. A potem, w jednym ułamku sekundy zdajesz sobie sprawę, że po prostu przegapiłeś tę zmianę.

Savanna nie była już młodszą siostrą, która zostawiała rozrzucone ubrania na podłodze w łazience, która zawsze potrzebowała pomocy w zadaniu z matematyki i która gubiła kluczyki do samochodu z taką regularnością, że powinna je przyszywać do wnętrza swojej torebki. Właśnie w tym momencie Jane zdała sobie sprawę z czegoś, na co kompletnie nie zwróciła uwagi wcześniej — Savanna była piękna.

Przedmiot studiów nr 2: Savanna Delano, lat 16

Chociaż Savanna chodziła dopiero do drugiej klasy liceum, była o parę centymetrów wyższa od swojej starszej siostry. Jej identyczne czekoladowe włosy — różniące się jedynie jaśniejszymi, lśniącymi na słońcu pasemkami, które ich matka nakładała jej pieczołowicie raz w miesiącu — opadały swobodnie na ramiona. Savanna nie tylko zrezygnowała dawno temu z okularów na rzecz szkieł kontaktowych, ale malowała także oczy kredką i nakładała na powieki lekko przydymiony cień, który nadawał jej jeszcze bardziej zapierającego dech w piersiach wyglądu. Szła płynnym, pewnym krokiem, a jej ciuchy wyglądały jak żywcem wyciągnięte z żurnala.

Przypisek wróżki: *Wśród śmiertelników piękne dziewczyny równie często kocha się, co nienawidzi. Savanna doświadczała ze strony swoich rówieśników obydwu tych uczuć. Prawdziwą miłością darzyła ją jednak wyłącznie jej siostra. Aż do teraz. Często wystarczy jedna chwila, by wszystko zmienić.*

Savanna spojrzała na Jane, a potem uśmiechnęła się do Huntera.

— Widzę, że znalazłeś mój samochód.

— Miałaś rację, całkiem niezła bryka.

Savanna przyjrzała się uważnie siostrze.



— Widzę, że moją rodzinę też już poznałeś.

— Dopiero mam taki zamiar — Hunter odwrócił się z powrotem w stronę Jane. — Mam na imię Hunter. Savanna i ja jesteśmy...

Wzruszył ramionami.

— No wiesz...

Savanna roześmiała się, w jej głosie zabrzmiała radość. Potem dała swojemu chłopakowi kuksańca.

Oboje przez moment zapomnieli o Jane, która poczuła się, jakby ktoś odrywał z niej ciało kawałkami i rzucał je na wiatr.

Kiedy Hunter odwzajemnił uśmiech Savanny, kawałeczki Jane opadły na wybetonowany parking. Udało jej się jednak przyjąć pozornie nieobecny pozę i czekała, aż sobie o niej przypomną.

— Wracam dzisiaj do domu z Hunterem — zakomunikowała Savanna. — Ma odrestaurowanego T-Birda\*. Nieźle, co?

\* Potoczne określenie forda thunderbirda.

— Może być — Jane wzruszyła ramionami.

Hunter wziął Savannę za rękę i skinął głową w stronę Jane.

— Miło było cię poznać.

Kiedy już sobie poszli, Jane poczuła, jak w jej serce wbija się kolejny sztylet. Hunter nawet jej nie poznał. Nie wiedział, że siedziała z tyłu na zajęciach z matmy.

Przestąpiła leżącą u jej stóp kupkę własnego jestestwa i wsiadła do zdezelowanego taurusa.

Przypisek wróżki: *Ktoś nieobeznany z tematem mógłby pomyśleć, że Jane przydałaby się w tym momencie dobra wróżka. Ja mimo wszystko nie popełniłabym takiego błędu. Jane jest takim typem dziewczyny, która nawet gdyby wierzyła we wróżki, nie poprosiłaby żadnej z nich o pomoc. Jest na to zbyt samodzielna.*

Przez kilka następnych dni szczęście Savanny przybierało wyłącznie najróżniejsze odcienie i kolory Huntera. Z miłości skakała pod sam sufit, nie zwracając w ogóle uwagi na wszystkie drobne dylematy codzienności, które zaprzatają głowy większości nastolatków w jej wieku. Dlatego nie będziemy się teraz nad nią rozwodzić. Szczęśliwi ludzie rzadko są interesujący.

Tymczasem Jane zatopiła się z powrotem w nauce, umartwiając się w milczeniu nad różniczkami i całkami. Czasem, kiedy dopadała ją chandra, rzucała się na którąś z lektur Szekspira albo poświęcała się bez pamięci hiszpańskim czasownikom. Jedynie od czasu do czasu torturowała się, zasypując młodszą siostrę pytaniami na temat Huntera.

— Gdzie się właściwie poznaliście?

— Hunter należy do drużyny lekkoatletycznej — wyjaśniała Savanna. — Na początku czułam się trochę onieśmielona bo jest ode mnie starszy i — co pewnie widać — zabójczo przystojny, ale w końcu zdobyłam się na odwagę i zaczęłam go podrywać. Okazało się, że to normalny chłopak, stąpający po ziemi, a nie bujający w obłokach. Do tego bardzo bystry. Czasami przypomina mi ciebie.

Po prostu podeszła i zaczęła go podrywać — to wszystko? Wystarczył niewinny flirt, by go w sobie rozkochać?

Dlaczego Jane nie wstąpiła do drużyny, jak sugerował jej ojciec? Odkąd został mianowany podpułkownikiem piechoty morskiej, biegał codziennie kilka kilometrów. Mówił nawet, że to powinien być rodzinny sport. Jane jednak bieganie na bieżni wydawało się irracjonalne. Nie miało żadnego celu, poza tym, by być najszybszym. Był to jeden z tych klasycznych problemów, z którymi każdego dnia borykają się ludzie inteligentni. Czasem po prostu poświęcasz zbyt wiele uwagi sprawom błahym, zapominając o tych naprawdę ważnych. Na przykład o podrywaniu chłopaków.

Pomijając już fakt, że Jane tak naprawdę nie miała pojęcia, na czym polega flirtowanie.

Poza tym, jak taki bystry facet jak Hunter mógł dać się złapać na zwykły podryw? Czy nie przeszkadzało mu, że Savanna gryzmoliła w zeszycie do geometrii jakieś abstrakcyjne dzieła sztuki, zamiast liczyć pola i obwody figur? Czy nie wiedział o tym, że „robienie notatek” w jej przypadku oznaczało przekazywanie sobie z kolegami i koleżankami w klasie zmiętych kulek papieru z sekretnymi wiadomościami?

Cztery dni po spotkaniu na parkingu Hunter zauważył Jane w klasie. Wszedł na zajęcia i — chyba wyłącznie na skutek jakiejś percepcyjnej aberracji — jego wzrok powędrował w kierunku ostatnich ławek. Potrząsnął lekko głową, jakby z niedowierzaniem, a potem podszedł do jej pulpitu.

— Hej, nie wiedziałem, że chodzimy razem na zajęcia — powiedział.

Tak, już to zauważyła wcześniej; docierało to do niej każdego dnia i w każdej chwili, odkąd po raz pierwszy się do niej odezwał. Jane nosiła ze sobą tę świadomość niczym

szkolny fartuszek. Kiedy Hunter wziął wtedy Savannę za rękę na parkingu, równie dobrze mógł powiedzieć: „Proszę, oto twoja czapka niewidka”.

Jane odwzajemniła uśmiech, jak gdyby również była zaskoczona tym nieoczekiwanym spotkaniem.

— Pewnie dlatego, że zawsze siedzę z tyłu.

— Lubisz matkę? — spytał.

— Owszem.

Nie chciała, by w jej głosie wyczuł irytację, ale tak najwyraźniej musiało się stać, bo Hunter roześmiał się nerwowo i powiedział: — Nie można chyba tego powiedzieć o twojej siostrze. Na ostatnim teście napisała, że trójkąt równoramienny to ten, „który jest samotny”. A trójkąt nierównoboczny to, zgodnie z jej definicją, „cierpiący na chorobę skórą”<sup>\*</sup>.

<sup>\*</sup> Chodzi o podobne brzmienie określeń „równoramienny” i „samotny” oraz „nierównoboczny” i „cierpiący na chorobę skórą” w języku angielskim.

Jane poczuła przez moment dziką satysfakcję z faktu, że Hunter jednak dostrzegął ten aspekt osobowości jej młodszej siostry, postanowiła jednak nie dać tego po sobie poznać.

— Savanna nie przejmuje się zbytnio lekcjami. Widocznie oceny z przedmiotów ścisłych nie są brane pod uwagę, kiedy ubiegasz się o przyjęcie do akademii modelek.

— Akademii modelek? Myślałem, że ukończyła już ją z wyróżnieniem — Hunter uśmiechnął się.

Jane puściła mu oko, choć w głębi duszy poczuła rosnącą frustrację.

Przypisek wróżki: *Dorośli często powtarzają nastolatkom przechodzącym burzliwy okres dojrzewania, że tak naprawdę liczy się to, co człowiek ma wewnątrz. Z czasem dzieci zdają sobie sprawę, jak bardzo dorośli ich okłamywali.*

Hunter wzruszył ramionami.

— Powinienem był się domyślić, że różni was coś więcej niż tylko zamiłowanie do matematyki.

Co znaczyło mniej więcej: nigdy nie dorównasz jej pod względem urody.

Jane westchnęła cicho, ale zanim zdążyła podjąć decyzję, co będzie dla niej lepsze: zwinąć się w kłębek czy wybuchnąć gniewem, Hunter zaproponował:

— Może moglibyśmy się kiedyś razem pouczyć?

Jane ścisnęła mocniej ołówek, choć gdyby mogła, odruchowo by go przytuliła.



— Pewnie.

— W przyszły poniedziałek mamy sprawdzian. Rozumiesz coś z teorii L'Hospitala? Teraz, kiedy wreszcie znaleźli wspólny język, w oczach Jane zapaliły się iskierki.

— Przynajmniej na tyle, by ci to wyjaśnić. Na twarzy Huntera pojawił się uśmiech.

— Ile punktów dostałaś na ostatnim teście? — spytał.

— Dziewięćdziesiąt osiem — odparła. Hunter uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Super, bo ja dostałem sto punktów.

I tak zaczęła się ich przyjaźń — od różniczek, twierdzeń matematycznych i liczb bliskich nieskończoności. Czasem przy obiedzie — uczniowie niższych klas jedzą wcześniej niż ich starsi koledzy — powtarzali razem materiał na następną lekcję. Jane podobał się wyraz koncentracji na twarzy Huntera, gdy ten pochylał się nad liczbami. Była zachwycona jego charakterem pisma, które nie potrafiło się zdecydować, czy ma być pochylone, czy bardziej wysmukłe. Uwielbiała, gdy jego usta układały się w słowo „maksimum”.

Przypisek wróżki: *Miłość sprawia, że nawet ludzie trzeźwo myślący stają się idiotami. W tym przypadku Jane — mimo iż wiedziała doskonale, że Hunter spotyka się z jej siostrą — zaczęła nabierać przekonania, że czuje także coś do niej.*

Lista racjonalnych przestanek Jane:

1. Hunter, który przyjeżdżał po Savannę co rano, od pewnego czasu zaczął także zabierać Jane. „Nie ma sensu, żebyście jechały do tej samej szkoły osobno” — twierdził, ale czy na pewno chodziło mu tylko o względy ekologiczne?

2. Kiedy czekali w samochodzie na Savannę, która doprowadzała w tym czasie swoją fryzurę do perfekcji, Hunter często odwracał się do niej tyłem i rozmawiali. Nigdy nie przeszkadzało mu to, że Savanna się guzdrze. Czy rzeczywiście był aż tak anielsko cierpliwy?

3. Hunter nie spuszczał wzroku z Jane, kiedy rozmawiali, tylko słuchał uważnie, co ma do powiedzenia i uśmiechał się do niej.

4. Najważniejsze: Jane zależało, by Hunter ją lubił, i musiało to mieć jakiś wpływ na jego uczucia.

Przypisek wróżki: *Nawet ci, którzy zarzekają się, że magia nie ma dla nich żadnego znaczenia, w rzeczywistości w nią wierzą.*

Wreszcie któregoś dnia, trzy miesiące po tym, jak Jane ujrzała Huntera opierającego się o maskę ich taurusa, rzeczy uległy zmianie.

Jane jak zwykle nie przeczuwała, że coś wyjątkowego wisi w powietrzu. Tym razem schodziła po schodach w domu w zwykłej, znoszonej szarej bluzie, w której spała. Szukała

jakiejś książki, ponieważ nie mogła zasnąć. Był piątkowy wieczór, Savanna i Hunter poszli razem do kina, co trochę ją uwierało. Bardziej jednak martwiło ją to, że film skończył się godzinę temu, a oni nie wrócili jeszcze do domu. Zeszła więc do salonu i odkryła, jak bardzo się myliła. Savanna i Hunter byli w domu. Całowali się na kanapie.

Jane westchnęła, a potem oblała się rumieńcem, kiedy jej siostra z chłopakiem obrócili się i zobaczyli ją stojącą w drzwiach. W końcu, nie wykrztusiwszy z siebie ani słowa, wybiegła z pokoju. Już na schodach zdała sobie sprawę, jak głupio się zachowała. Dlaczego niby mieliby się nie całować? Czy naprawdę mogła być tak naiwna, żeby wierzyć w to, że Hunter przestanie całować Savannę, odkąd zaczął przyjaźnić się z nią? Nie wspomniała mu przecież o swoich uczuciach. Hunter okazał się zwykłym facetem, który — niestety — był cierpliwy i świadomy ekologicznie. A to, że był dla niej miły, nie miało żadnego ukrytego podtekstu.

Palant.

Wracając na górę, Jane usłyszała za plecami śmiech swojej młodszej siostry.

— Dobrze chociaż, że to nie był mój ojciec.

Nie usłyszała odpowiedzi Huntera. Pewnie też się śmiał. I na pewno na długo zapamięta jej żaloszny widok w rozciągniętej szarej bluzie. Hunterowi nie była potrzebna dziewczyna, która potrafiła godzinami rozprawiać o matematyce, jakby to była rozmowa o życiu. On wolał dziewczynę, która wygląda jak absolwentka szkoły dla modelek.

Jane długo nie mogła zasnąć. Poszła do pokoju Savanny i drżącymi rękami wyjęła z jej szafy stertę magazynów dla dziewcząt. Potem wymknęła się po cichu do swojego pokoju, usiadła na łóżku i zaczęła je po kolei wnikliwie studiować.

Następnego dnia umówiła się z okulistą na założenie szkieł kontaktowych. Poszła też na zakupy z Savanną, która była niezwykle podniecona faktem, że jej siostra postanowiła coś zmienić w swoim wyglądzie i w swojej garderobie. Podeszła do tego zadania z taką gorliwością, jakby chodziło o aparaturę ratującą życie noworodkom.

Razem przetrząsały wszystkie wieszaki w sklepie z ubraniami Forever 21, a Savanna wyjmowała różne ciuchy i podawała siostrze. Kiedy Jane krzywiła się z powodu zbyt jasnych lub krzykliwych kolorów, Savanna kazała jej wracać z powrotem do przymierzalni, mówiąc: — Pamiętaj, że ubrania mówią bardzo wiele o człowieku. W tej chwili twoje ciuchy dają czytelny komunikat: jesteś na najlepszej drodze do zostania starą panną bujającą się w fotelu z kotem na kolanach. A teraz weź to, przymierz i pokaż całemu światu, jaka jesteś piękna.

Jane nie czuła wyrzutów sumienia, prosząc Savannę o pomoc. Nie chciała jej ukraść Huntera. Chciała go ukarać. Sprawić, by w końcu ją dostrzegł, a wtedy ona go zignoruje.

Kiedy Jane wydała już na ubrania i dodatki wystarczająco dużo pieniędzy, by móc się ubiegać o stypendium socjalne na studiach, pozwoliła swojej matce — która przez wiele lat pracowała jako fryzjerka — obciąć, rozjaśnić i ułożyć jej włosy. Teraz wyglądały z siostrą jak dwie krople wody.

Savanna, która była prawie tak dobrą stylistką jak ich matka, wykonała jeszcze kilka drobnych poprawek, a na koniec popryskala jej włosy lakierem.

— Teraz znów wyglądamy jak bliźniaczki — stwierdziła.

Kiedy były młodsze, często mylono je ze sobą, dlatego z czasem postanowiły odróżnić się od siebie stylem.

W poniedziałek Jane pojechała do szkoły sama. Zanim zaczęła się lekcja matematyki, była już w bardzo dobrym nastroju. Koledzy z klasy przyglądali jej się ukradkiem. Wiedziała co prawda, że flirtowanie nie jest jej najmocniejszą stroną. Ale widziała setki razy, jak robi to Savanna. Wystarczyło spojrzeć chłopakowi w oczy, uśmiechnąć się i powiedzieć jakiś komplement. Pierwsze dwa zadania z listy nie stanowiły problemu. Musiała tylko przypomnieć sobie kilka standardowych komplementów, które działają na większość facetów.

— Jesteś taki bystry.

— Ależ jesteś zabawny!

— Jesteś naprawdę świetnie zbudowany. Mogła mieć chłopaka w każdej chwili.

Hunter wszedł do klasy, rozejrzał się wokół niepewnie i podszedł do stolika Jane.

— Savanna, co ty tutaj...

Nagle zatrzymał się jak pies szarpnięty na smyczy.

— Jane?

— To tylko nowa fryzura — Jane odparła od niechcienia. — Nie czuj się winny. Ludzie robią to sobie codziennie.

— Och... — wykrztusił tylko z siebie i dalej się na nią gapił.

— Nie podoba ci się?

— Jest dokładnie taka sama jak twojej siostry.

— Rzeczywiście. Ależ ty jesteś bystry.

Hunter odwrócił na chwilę od niej wzrok, jakby budził się z jakiegoś transu.

— W takim razie powinienem chyba powiedzieć, że mi się podoba, bo inaczej obydwie będziecie na mnie wściekle, co?

— Dobrze kombinujesz — odpowiedziała Jane i oboje wybuchnęli śmiechem. A jaki zabawny!

Hunter znów zaczął się jej przyglądać w milczeniu. Co dziwne, ta cisza wcale jej nie krępowała. W przeciwieństwie do wszystkich wokół, była jej panią.

— T masz na sobie makijaż — odezwał się w końcu Hunter.

— Potrzebowałam tej zmiany. „Jesteś fantastycznie umięśniony — pomyślała — a ja nigdy nie pozwolę, byś mnie tymi muskularnymi ramionami objął”.

Tego dnia nie zjedli razem lunchu. Jane wykreśliła się też od wspólnego odrabiania lekcji. Kiedy Hunter jadł obiad z kolegami z drużyny lekkoatletycznej, Jane zabawiała rozmową w kolejce do kasy chłopaków z drużyny futbolowej. Śmiała się i flirtowała z nimi. Widać było przy tym jej zupełny brak doświadczenia w tej materii, była niemal pijana z desperacji, ale miała to gdzieś. To było coś, czego nie musiała robić dobrze. Wystarczy, że to robiła.

Przypisek wróżki: *Faceci wyczuwają desperację na kilka metrów. Wyzwała w nich pewien instynkt, który każe im uciekać jak najszybciej i jak najdalej, kiedy w ich obecności kobieta zaczyna kroić swoje serce na plasterki. Wiedzą, że prędzej czy później i tak poprosi ich o pomoc, tak by wszystko wróciło do normy, a serce zostało z powrotem poskładane w jedną całość. I boją się tego panicznie, bo nie potrafią zrozumieć, a co dopiero poskładać roztrzaskanego kobiecego serca. Nie chcą pobrudzić sobie rąk krwią.*

*Co innego rekiny. Natychmiast wyczuwają krew i zaczynają krążyć wokół zdesperowanej ofiary. Szepczą kobiecie do ucha: „Sprawię, że poczujesz się lepiej i zapomnisz o bólu”.*

*Rekiny pożerają twoje serce żywcem i robią to bez ostrzeżenia. Dlatego są właśnie rekinami.*

Szkolne rekiny dostrzegły nowy lup. Przez kilka kolejnych dni jeden po drugim podchodzili do niej na przerwach, zatrzymywali ją na korytarzu, żeby pogadać, obrzucali wygłodniałymi spojrzeniami. „Podaj mi swój numer telefonu, Jane”. „Co robisz w ten weekend?”. „Kumpel organizuje imprezę, będzie superzabawa”. Wszyscy kręcili się wokół niej, nęcąc ją i szepcząc do ucha. „Chodź, popływaj ze mną w głębokiej wodzie”.

Jane nie знаła facetów na tyle, by rozpoznać rekina. Potrafił to jednak Hunter. Z każdym dniem bolało go coraz bardziej, kiedy widział ją oddalającą się coraz bardziej od bezpiecznego wybrzeża. Gdy tylko wokół pojawiały się rekinie płetwy, Jane wyglądała na wniebowziętą.

W końcu udało im się zjeść razem obiad. W piątek mieli sprawdzian z matematyki, a Jane nie była aż tak lekkomyślna, by w poszukiwaniu zemsty rezygnować z dobrych stopni. Powtarzali materiał, jedząc, a potem poszli jeszcze do biblioteki, by zaczerpnąć trochę ciszy i spokoju. Po drodze, za jej plecami wyrósł nagle szablozębny sportowiec.

— Nie dałaś mi znać, co z tą imprezą w piątek. Idziesz czy nie? — spytał.

— Jeszcze nie zdecydowałam — uśmiechnęła się.

— Nad czym tu rozmyślać? Mogę po ciebie wpaść. Jane uśmiechnęła się znowu i potrząsnęła włosami.

— Dam ci znać.

Kiedy odpłynął, odprowadzany uważnym wzrokiem Huntera, ten nie wytrzymał.

— Nie zamierzasz chyba nigdzie iść w towarzystwie tego gościa?

— Być może.

Weszli do biblioteki, ale zamiast sięść za jednym ze stolików, Hunter chwycił Jane za ramię i zaprowadził ją za regał z książkami historycznymi.

— Co w ciebie wstąpiło? Dlaczego to robisz?

— O co ci chodzi? — spytała, choć doskonale wiedziała.

Chciała tylko, by to padło z jego ust.

Hunter zaczął jej machać dłonią przed nosem.

— Chodzi mi o to, jak się ostatnio zachowujesz. O to, że zaczęłaś się zadawać z kompletnymi idiotami.

Ręka Huntera kreśliła w powietrzu coraz bardziej skomplikowane gesty, jakby chciał nią coś wymazać.

— Przestałaś być sobą.

Jane spojrzała na niego oskarżycielsko.

— A niby dlaczego miałabym się nie zmieniać? Nigdy nie lubiłeś mnie takiej, jaką byłam dawniej.

Hunter cofnął się lekko.

— To nieprawda.

— Prawda — Jane dumnie uniosła głowę, prężąc przed nim swoje ciało. — To ci się podoba. Właśnie dlatego umawiasz się z Savanną, a nie ze mną.

W końcu to z siebie wyrzuciła, choć tak naprawdę nie miała wcale takiego zamiaru.

Patrzył na nią bez słowa, jakby wreszcie zdał sobie sprawę, o co w tym wszystkim chodzi.

Jane obróciła się na pięcie i chciała odejść. Nie chciała być tu, kiedy Hunter znajdzie odpowiednie słowa, by jej odpowiedzieć.

Ale on nie odezwał się w ogóle. Wyciągnął rękę, złapał ją za ramię, nie pozwalając odejść. Jane zatrzymała się i wbiła wzrok w szlufki jego spodni, czekając aż coś powie. Ale on wciąż milczał.

Patrzyła jak z każdym oddechem jego klatka piersiowa unosi się i opada. Emocje sprawiły, że oddech stawał się coraz szybszy, ale bała się nawet pomyśleć, o jakie emocje może chodzić. Gapiła się na półki z książkami ustawionymi w idealnie prostych rzędach. Jej życie znowu było takie jak kiedyś — perfekcyjne, czyste.

— Jane... — wyszeptał wreszcie Hunter.

Podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale niewiele zdążyła zobaczyć. Hunter nachylił się i pocałował ją.

Gdzieś w głowie Jane poderwało się do lotu stado książek, łopocząc kartkami niczym klucz żurawi. A potem odwzajemniła pocałunek Huntera i poczuła, jak odlatują razem w niebezpieczną podróż. „Nic nie myśl”, powiedziała do siebie w duchu, a potem dodała: „i nie pozwól mu uciec”.

Oczywiście, stało się jedno i drugie. Hunter cofnął się o krok, zaczesał palcami włosy i przyglądał jej się bez tchu.

— Nie powinniśmy tego robić — jako pierwsza odezwała się Jane.

— Wręcz przeciwnie, powinniśmy to zrobić już dawno temu — Hunter nachylił się i pocałował ją znowu.

Na obronę Jane muszę powiedzieć, że minęło trochę czasu, zanim dotarł do niej sens jego słów. Trudno jej było zebrać myśli, kiedy ją całował. W końcu opamiętała się, odpchnęła go i krzyknęła:

— Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że chcę zdradzić swoją siostrę? Za kogo ty mnie uważasz?

Hunter spojrział na nią, choć i do niego powoli docierało, co się stało.

— Myślę, że jesteś moim ideałem dziewczyny.

Jane pokręciła głową. Dobrze, że w ogóle przypomniała sobie o siostrze — ale to żadne wytłumaczenie. Nie myślała o niej, kiedy się całowali. Savanna w tym momencie, zamiast siedzieć na zajęciach z angielskiego, przeglądała katalog z sukniami balowymi na zakończenie roku szkolnego. I zastanawiała się pewnie, czy uda jej się umówić Jane z którymś z kolegów Huntera. W ten sposób mogliby iść na imprezę w czwórkę.



Wróćmy jednak do Jane i Huntera. Smak jego pocałunku na jej ustach stawał się coraz bardziej cierpki.

— Przecież już wybrałaś Savannę.

— I to był mój błąd.

Spoglądali na siebie przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się nad swoją przeszłością i przyszłością.

— Zerwę z nią — zdecydował Hunter.

— Jeszcze nie teraz — nie zgodziła się Jane. — Musimy się zastanowić, jak to zrobić w możliwie jak najdelikatniejszy sposób.

Przez cały następny tydzień Jane myślała wyłącznie o tym najtrudniejszym życiowym równaniu, które przyszło jej rozwiązać. Codzienna poranna podróż do szkoły była niekończącym się sprawdzianem niezręczności i zakłopotania. Podczas obiadu czasem było lepiej, a czasem jeszcze gorzej. Kiedy już zjedli, szli do szkolnej biblioteki i wędrowali wzdłuż regałów z książkami. Szczególnie tymi, w których kryła się jakaś tajemnica, często z gatunku science-fiction. Któregoś dnia Hunter złapał Jane za rękę i powiedział:

— Tego nie da się zrobić delikatnie. Po prostu musimy jej powiedzieć.

Jane nachylała się wtedy w jego stronę, tak blisko, że słyszała bicie jego serca i pragnęła jedynie, żeby ją objął. Ale za każdym razem powtarzała to samo: — Nie, jeszcze nie teraz.

W trakcie tych wspólnych porannych podróży do szkoły Hunter najczęściej milczał i coraz bardziej odsuwał się od Savanny. Od czasu do czasu rzucał Jane długie, pytające spojrzenie. Nigdy nie wziął Savanny za rękę, nigdy jej nie przytulił.

Savanna już dawno powinna się domyślić, ale tego nie zrobiła. Miłość nie tylko wynosi cię pod niebo, ale często sprawia, że zostawiasz tam wszystkie zmysły.

Któregoś dnia, kiedy szli w trójkę przez szkolny parking, Savanna powiedziała Hunterowi, że zrobił się ostatnio jakiś ponury i że nie powinien tak się przejmować egzaminami maturalnymi — miał już przecież zapewniony wstęp na Uniwersytet George'a Masona. Potem wzięła go za rękę i spojrzała mu znacząco w twarz.

— Poważnie, musimy cię trochę rozruszać. Spójrz na Jane — wskazała siostrę palcem — nawet ona wygląda na wyluzowaną.

Hunter przyjrzał się jej.

— Na studiach będzie przyciągać facetów jak magnes. I będzie się tak dobrze bawić, że — no nie wiem — zrezygnuje z szóstek na rzecz piątek z minusem.

Hunter w dalszym ciągu patrzył na Jane. A ona rumieniła się coraz bardziej.

Savanna dała mu w końcu kuksańca, ponieważ jego uścisk w jej dłoni wyraźnie osłabł.

— Zabawmy się dziś wieczorem.

— Dobrze, tak zrobimy — zgodził się Hunter. — Już czas najwyższy.

Zaraz potem spojrzał znów wymownie na Jane. Tak czy inaczej, równanie zostało rozpisane.

Jane skinęła głową. Kiedy zobaczyła, w jaki zaborczy sposób jej siostra chwyta Huntera za rękę, natychmiast zapomniała o strachu i wyrzutach sumienia.

Wnioski wróżki: *Dziesięć lat później Jane na pewno nie pozwoliłaby, by sprawy przyjęły taki obrót. Ale kiedy stoi się u progu dorosłości, trudno zrozumieć, że dużo łatwiej jest coś zrobić, niż to potem odkręcić. Czasem jest to zupełnie niemożliwe. A kiedy sprowadzasz na siebie i swoją siostrę tak potężną i złą klątwę, musisz być świadoma, że dotrzyma wam towarzystwa na bardzo długo. Widziałam dużo mniejsze urazy, które skutecznie odstraszały trolle i gobliny. A ta klątwa dyszała z głodu i rozcapierzała swoje pazury coraz szerzej, oplatając nimi dwie siostry.*

*Wszystkie te lata wspólnego beztroskiego dzieciństwa wkrótce miały legnąć w gruzach.*

*I właśnie dlatego śmiertelnicy potrzebują magii.*

*Oczywiście, nie zdają sobie z tego sprawy. Jeszcze żadna dobra wróżka nie została wezwana w celu neutralizacji klątwy. Dziewczyny zawsze oczekiwały od nas czegoś innego: klejnotów, królestw, przystojnych książąt, tego rodzaju rzeczy. Tak nawiasem mówiąc, to właśnie dlatego, a nie z powodu lenistwa, braku zainteresowania czy zbyt dużej ilości czasu spędzonego na tańcach — jak sugerowali niektórzy moi profesory — skoncentrowałam swoją uwagę w trakcie studiów na klejnotach, królestwach i przystojnych książętach. Prawdę mówiąc, jak wynika z podsumowania moich magicznych dokonań, książętom poświęciłam nawet więcej uwagi, niż powinnam. Powodem tego było wyjątkowe znaczenie, jakie śmiertelnicy przypisują monarchii, a nie — wbrew opinii dyrektor Berrypond — moja niepoprawnie flirciarska natura.*

*Z pewnością po otrzymaniu z Biura ds. Życzeń Spełnionych raportu z wykonania budżetu, przekona się Pan, że używałam magii wyłącznie w dobrej wierze. Na dowód tych słów dysponuję również specjalnym protokołem, stwierdzającym, że przedmiot moich studiów — Savanna Delano, oraz jej siostra Jane — żyją od tamtej pory długo i szczęśliwie.*

Od: Szanowny Pan Sagewick Goldengill

Do: Panna Berrypond

Droga Panno Berrypond,

otrzymałem kopię raportu Chryzantemowej Gwiazdy, po przeczytaniu którego odniosłem jednak wrażenie, że nie wszystko zostało w nim dopowiedziane w kwestii jej służby jako dobrej wróżki dla śmiertelniczki Savanny Delano. Czy mógłbym prosić o przesłanie również opracowania Elfów Kronikarzy, tak bym wspólnie z akademią mógł jeszcze raz przyrzeć się jej dokonaniom i dokonać bardziej precyzyjnej oceny?

Z pozdrowieniami, Sagewick Goldengill

Od: Departament Promocji Wrózek

Do: Szanowny Pan Sagewick Goldengill

Drogi Profesorze,

zgodnie z Pańskim życzeniem, wysłaliśmy Elfów Kronikarzy do domu śmiertelniczki Savanny Delano. Pani Bellwings, pełniąca funkcję Koordynatora Elfów Kronikarzy, nie była zachwycona tą prośbą, ponieważ elfy, które spisują pamiętniki nastolatek, wracają do magicznego świata z okropnymi nawykami językowymi. Chętnie posługują się takimi wyrażeniami jak: „spoko”, „na luzaku” czy „w porządku” i gdzie tylko mogą, wrzucają słówka „no” i „nie?”, wywołując tym furię u pozostałych elfów. Ponadto, łatwo nabierają brzydkiego nawyku pisania w skróconej formie, charakterystycznej dla krótkich wiadomości tekstowych SMS (np. „thx, pzdr 2 all”) i bez żadnych widocznych powodów często używają imienia Edward Cullen\*.

\* Niezwykle urodziwy wampir, postać z sagi „Zmierzch” autorstwa Stephenie Meyer.

Aktualnie wszystkie elfy, które przeniknęły podczas snu do umysłu Savanny Delano, znajdują się na zamkniętym leczeniu odwykowym. Powoli wracają do zdrowia, chociaż jeden z nich jeszcze od czasu do czasu staje przed lustrem i pyta: „Nie wyglądam w tym za grubo?”.

Savanna nic przez ten czas nie zmądrzała i elfy były w stanie sporządzić szczegółowy raport. Może Pan się z nim zapoznać i dowiedzieć, dlaczego Chryzantemowa Gwiazda zdecydowała się nagrodzić ją trzema życzeniami, oraz czy postąpiła zgodnie z przyjętymi standardami protokołu wrózek/śmiertelników.

Raport został sporządzony w takiej formie, w jakiej elfom przedstawiła go Savanna Delano.

## Rozdział 1

Oto moja definicja fatalnego dnia: twój chłopak, z którym chodzisz od czterech miesięcy — i którego jeszcze dwanaście sekund temu miałaś za najbardziej idealnego faceta na ziemi — postanawia z tobą zerwać.

A oto definicja naprawdę beznadziejnego dnia: wspomniany wcześniej chłopak rzuca cię dla twojej siostry.

I na koniec definicja mojego życia: robi to chwilę po tym, gdy informujesz go, że wydałaś wszystkie oszczędności na wymarzoną suknię balową na zakończenie roku szkolnego. Wtedy pyta, czy możesz ją zwrócić. Okazuje się bowiem, że na bal zabiera twoją siostrę.

Gapiałam się na Huntera siedzącego po drugiej stronie knajpianego stolika, a przez moją głowę przelatywało tyle myśli, że nie wiedziałam, którą złapać pierwszą i skierować w jego stronę.

— Przepraszam — powiedział Hunter. — Jane i ja nie chcieliśmy, by to się zdarzyło.

— Czyżby? — W jaki sposób można „nie chcieć” zaprosić na bal szkolny starszej siostry swojej dziewczyny? A może tak jakoś wyszło, że słowa same ułożyły się w zaproszenie? Ktoś na chwilę przejął władzę nad twoimi ustami, kiedy to się stało? Ja nic takiego nie powiedziałam, bo nie w tym rzecz. Hunter chciał powiedzieć: „Nie chciałem polubić jej bardziej niż ciebie”.

Chciałam go spytać, dlaczego tak wyszło — w czym Jane okazała się lepsza ode mnie, ale jakoś nie potrafiłam się zebrać na odwagę. Odpowiedź mogła być bardziej bolesna od nieświadomości.

Hunter, jak gdyby czytając w moich myślach, dodał:

— Po prostu mamy z Jane więcej wspólnego. Oboje jesteśmy bardziej...

Zaczął gestykulować w taki sposób, jak gdyby chciał złapać jakieś niewidzialne słowo unoszące się nad stołem.

W czasie tej krótkiej pauzy zastanawiałam się nad przymiotnikami, których mógł użyć Hunter, zanim zawiesił głos. Bystrzy? Utalentowani? Ładniejsi? Nie, raczej nie chodziło o wygląd. Jane i ja wyglądałyśmy praktycznie tak samo. Jane jest ładna, to prawda,

ale to ja zawsze przyciągałam wzrok chłopaków jako pierwsza. Jane cieszyła się raczej opinią cichej, spokojnej, pracowitej dziewczyny, i było jej z tym dobrze. A teraz ta cicha, sumienna dziewczyna ukradła mi chłopaka.

— Zorganizowani — Hunter znalazł w końcu właściwe słowo.

— Zorganizowani... — powtórzyłam za nim jak echo.

— Chcesz powiedzieć, że mnie rzucasz, bo jestem niezorganizowana? — Być może „odpowiedzialni” byłoby lepszym słowem — przyznał Hunter.

— A więc jestem niezorganizowana i nieodpowiedzialna?

Hunter nachylił się w moją stronę, ale nie potrafił spojrzeć mi w oczy.

— Nie zrozum mnie źle. Masz wiele dobrych cech: jesteś zabawna i bardzo ładna, tylko... — Znow kręcił ręką w powietrzu magiczne znaki, jak gdyby starając się zrzucić czar, który zaplątał mu język — ... zawsze wszędzie się spóźniasz.

Wpatrywałam się w niego z osłupieniem. A więc w ten sposób faceci wybierają sobie dziewczyny — uwzględniając ich punktualność?

To nieprawda — powiedziałam, chociaż faktycznie, po raz kolejny kazałam mu na siebie czekać dziś wieczorem. Ale miałam powód. Jedna z klientek mamy potrzebowała zrobić sobie makijaż na wieczorną imprezę, a ponieważ mama nie uporała się jeszcze z jej trwałą, wpadłam, żeby jej pomóc.

Już chciałam mu to wypomnieć, ale powstrzymałam się. Na pewno to nie to dzisiejsze dziesięciominutowe czekanie przesądziło o moim losie z Hunterem. On po prostu umówił się ze mną celowo, żeby mi to powiedzieć. Powinnam się była domyśleć już podczas obiadu, kiedy patrzył na mnie takim beznamiętnym wzrokiem, przeżuając w milczeniu.

— Jane i ja chcemy iść na studia — ciągnął dalej Hunter. — Tobie nie podoba się nawet w liceum.

— Co to ma znaczyć?

Nigdy nie powiedziałam, że nie lubię swojej szkoły. Przepadam za nią. W każdym razie za jej częścią towarzyską. Bez geometrii mogłabym się obejść. To samo z historią powszechną. I po co właściwie miałabym zawracać sobie głowę symbolizmem w powieści „Grona gniewu” Johna Steinbecka\*? Czy pracodawcy zadają takie pytania na rozmowach o pracę?

\* Amerykański pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla.

Hunter wzruszył ramionami.

— Nie zależy ci na stopniach.

— Za to zależało mi na nas. To go poruszyło.

— Przepraszam — wymamrotał.

Odsunęłam krzesło od stolika.

— Odwieź mnie do domu — poprosiłam.

Drogę powrotną spędziliśmy w milczeniu. W mojej głowie rozbrzmiewał koncert symfoniczny myśli, tak głośny, że nie byłam w stanie racjonalnie myśleć.

Hunter prowadził, patrząc wprost przed siebie, a ja przyglądałam mu się ukradkiem z profilu. Nienawidziłam siebie za to, że wciąż tak bardzo podobały mi się jego kręcone, ciemne włosy, które błyszczały tak, że bardziej przypominał mi średniowiecznego rycerza szykującego się do bitwy niż chłopaka z klasy maturalnej przygotowującego się do egzaminu dojrzałości. Dziewczyna nie powinna tak myśleć o chłopaku, który właśnie ją rzucił.

W gardle czułam ścisk i starałam się za wszelką cenę powstrzymać łzy. Chciałam mu powiedzieć o wszystkich wadach mojej siostry. Jane była najmniej spontaniczną osobą na świecie. Nie miała wyobraźni ani kreatywności. Kiedy się nudziłyśmy jako dzieci, czy potrafiłaby wymyślić świetną zabawę, mając do dyspozycji paczkę makaronu, tubkę pasty do zębów i kuchenny stół? Nie sądzę.

Nic jednak nie powiedziałam. Miałam w sobie na tyle dumy, by nie błagać go, żeby jeszcze raz przemyślał całą sprawę. Po prostu siedziałam i słuchałam, jak orkiestra w mojej głowie wygrywa żałobne takty głośno i wyraźnie: twoja siostra jest lepsza od ciebie. W końcu Hunter zatrzymał samochód przed naszym domem. Bez słowa otworzyłam drzwi, wysiadłam i zatrzasnęłam je z hukiem.

Nie weszłam jednak do domu, lecz poszłam chodnikiem w dół ulicy. Nie miałam zamiaru jeszcze wracać. Nie byłam gotowa na rozmowę z Jane i nie miałam ochoty wysłuchiwać tych samych wymówek, którymi uraczył mnie dzisiaj Hunter.

On jednak nie odjechał, tylko zatrzymał się koło mnie, opuścił szybę i spytał:

— Dokąd się wybierasz?

— A niby dlaczego miałyby cię to obchodzić?

— Jeżeli nie wejdiesz do środka, będzie to wyglądało tak, jakbym w ogóle cię nie odwiózł. Będą się o ciebie martwić.

Chodziło mu raczej o to, że Jane będzie się martwić. Nie daj Boże, żeby jeszcze poczuła się z tego powodu winna.

— Znasz mnie — powiedziałam. — Przecież jestem nieodpowiedzialna.



Hunter podążył w ślad za mną. Jechał samochodem wzdłuż chodnika, z prędkością nie większą niż pięć kilometrów na godzinę.

— Przestań, Savanna, nie zachowuj się jak dziecko.

Jak to? Miałam w ogóle się tym nie przejąć ani nie zareagować w żaden sposób? Uśmiechnąć się i życzyć im szczęścia na nowej drodze życia? Nie odpowiedziałam. Popatrzyłam tylko prosto przed siebie i poszłam dalej. Chciałam odwiedzić moją najlepszą przyjaciółkę Emily, ale nie mogłam tam pójść w asyście tego prywatnego „radiowozu”. Dlatego kiedy doszłam do skrzyżowania, zamiast skrócić w prawo, poszłam prosto.

Hunter wychylił się przez okno, w jego głosie zabrzmiała lekka reprimenda.

— Jest już ciemno, a ty nawet nie spojrziałaś, przechodząc przez ulicę, czy nic nie jedzie.

— Nie musiałam. Gdyby nadjeżdżał jakiś samochód, najpierw uderzyłby w ciebie.

Hunter ciężko westchnął.

— Wsiadaj z powrotem do auta.

Zignorowałam go i szłam dalej.

— Mówię poważnie, Savanna. Nie zamierzam cię tu zostawić, żeby potem wszyscy w domu zamartwiali się o ciebie, nie wiedząc, gdzie jesteś.

To tylko pokazywało, jakim jest arogantem. Założył sobie pewnie, że planuję zmienić tę noc w jakiś pełen napięcia thriller, zniknąć gdzieś bez śladu, a Jane gotowa jeszcze pomyśleć, że uciekłam z domu czy coś takiego. W sumie to nie był nawet najgorszy pomysł, ale i tak świadczył o arogancji Huntera. Nawet na niego nie spojrzałam. Torebka objęła mi się o biodro w pełnym gniewu, szalonym rytmie.

— Savanna, wracaj do samochodu!

Przede mną z ciemności wyłoniły się pierwsze niewyraźne zarysy parku. Przyśpieszyłam kroku.

— Nie rób scen, proszę.

Powinieneś to dopisać do listy pozostałych moich wad, których nie mogłeś już znieść, dlatego mnie rzuciłeś.

— Nie ruszę się stąd, a wiedz, że mam cały bak benzyny. Oczywiście. Dobrze zorganizowani ludzie zawsze tankują do pełna.

Zatrzymałam się przy wejściu do parku i obróciłam w jego stronę.

— Jeśli chcesz mnie śledzić, proszę bardzo. Miłej zabawy w omijaniu ławek i huśtawek.

Zeszłam z chodnika i powędrowałam dalej przez trawę. Park znajdował się w samym centrum naszej dzielnicy, był otoczony domami i kilkoma przecinającymi się ulicami.

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, co robi Hunter. Zatrzyma samochód i będzie mnie obserwował, jak idę przez park, aż wyjdę na ulicę po przeciwnej stronie. Wtedy zawróci i dogoni mnie na innej ulicy.

Przespacerowałam się do pierwszego skrzyżowania po prawej. Zanim zniknęłam mu z pola widzenia, obróciłam się żeby sprawdzić, czy odjechał. Gdy tylko to zrobił, cofnęłam się i wróciłam tą samą drogą, którą przyszłam. Tylko że zamiast pójść do domu, skręciłam w ulicę, przy której mieszkała Emily. Zgubić Huntera było dziecinnie prosto. Co jest kolejnym dowodem na to, że ktoś, kto jest bystrzakiem w szkole, na ulicy niekoniecznie poradzi sobie równie dobrze.

Zostałam u Emily przez następne trzy godziny. Wystarczająco krótko, żeby nie zdenewować rodziców. W weekendy moja prywatna godzina policyjna zaczynała się o 22. Jeżeli Jane już wiedziała, że Hunter ze mną zerwał i martwiła się o mnie — trudno. A jeśli myślała, że wciąż spędzam czas z jej nowym chłopakiem — to nawet lepiej. Siedziałyśmy z Emily na podłodze w sypialni i płakałyśmy, zagryzając ciastka marki Oreo. Emily cały czas pocieszała mnie, mówiąc, że jestem superlaską i nie potrzebuję Huntera. Co za palant zostawia dziewczynę dla jej siostry? I co to za siostra, która kradnie chłopaka członkowi najbliższej rodziny? Zasługiwali na siebie.

Przytakiwałam Emily we wszystkim, co mówiła, chociaż w głębi duszy zupełnie się z nią nie zgadzałam. Wydawało mi się, że właśnie ludziom, którzy byli mi najbliżsi w ogóle na mnie nie zależało. Lista wad i przewinień Huntera w mojej głowie rosła. Cała moja szkolna popularność to lipa. Tak naprawdę nic fajnego mnie tam nie spotykało. Byłam nieorganizowana, nieodpowiedzialna i nie traktowałam nauki poważnie. Co z pewnością było odbierane jako dowód braku ambicji, zdolności i niezawodności. Najwyraźniej coś było ze mną kompletnie nie tak, coś zbyt poważnego, by to rozwiązać od ręki.

A już szczytem wszystkiego była wisząca w moje szafie sukienka z kremowego jedwabiu i szyfonu, kupiona za trzysta piętnaście dolarów z myślą o balu na zakończenie roku szkolnego. Nie chciałam jej zwracać do sklepu — byłoby to dla mnie zbyt upokarzające.

Emily musiała w końcu wyczuć, że jej gadanie na mnie nie działa — pewnie dlatego, że zamiast jej słuchać, robiłam z ciastek wieżowce i pakowałam je sobie do ust. W końcu zabrała mi pudełko z Oreosami.

— Savanna, kto inny zaprosi cię na bal. Ktoś lepszy, kto cię doceni, i wtedy przyznasz mi rację, że Hunter się mylił.

Skinęłam głową, choć w dalszym ciągu jej nie wierzyłam.

Kiedy wróciłam do domu o 22:15, rodzice i Jane siedzieli w salonie, rozmawiając szorstkim, stłumionym głosem. Wiedziałam, że mówią o mnie, bo gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi wejściowe, zamilkli. Weszłam do pokoju. Wszystkie twarze zwróciły się w moją stronę. Rodzice wyglądali na zaniepokojonych, na twarzy Jane malowała się mieszanina smutku i sprzeciwu. Nie odezwała się ani słowem. Wiedziałam, że czeka na oskarżenie z mojej strony; już zacisnęła usta, gotowa odeprzeć pierwszy atak.

— Jesteś mi winna trzysta piętnaście dolarów za kieckę — powiedziałam, a potem pomaszero wałam na górę, do swojego pokoju.

Następnego ranka nalałam sobie na talerz owsianki w ramach pokuty za moje ciasteczkowe grzechy z poprzedniego wieczoru. Przyglądałam się malutkim owsianym płatkom dryfującym po oceanie pełnotłustego mleka, które szło mi w biodra i uda. Jedynym plusem całej tej sytuacji było to, że mogłam bez przeszkód iść sobie na nogach do szkoły. Nie byłam pewna, czy Hunter wpadnie, by zaproponować nam z Jane podwiezienie, ale nie było mowy o tym, że mogłabym usiąść na tylnym siedzeniu i patrzeć, jak moja siostra siedzi z przodu, u jego boku. Dlatego na wszelki wypadek wolałam wyjść z domu na długo przed jego możliwym przyjazdem.

Przy śniadaniu mama próbowała ze mną porozmawiać o tej sytuacji. Tak samo wczoraj wieczorem, ale powiedziałam jej, że jestem zmęczona i chcę się położyć. Potem przyszła do mnie Jane i opowiedziała mi swoją wersję wydarzeń, która była bardzo zbliżona do wersji Huntera, z jedną tylko różnicą: Jane, w przeciwieństwie do niego, patrzyła mi prosto w oczy. Kiedy nie skomentowałam, dodała, jak gdyby wyjaśniając wszystko: — Hunter i ja wybieramy się jesienią na Uniwersytet Masona. Nie sądziłaś chyba, że gimnazjalistka będzie się spotykać z maturzystą?

Owszem. Ale nic nie powiedziałam. Poprosiłam tylko: — Czy możesz zgasić światło, wychodząc? Muszę jutro wcześniej wstać.

Jane westchnęła i wyszła z pokoju.

Mama postanowiła więc uraczyć mnie matczyną przemową przy śniadaniu, przekonując mnie, że jest bardzo rozczarowana postawą Jane, ale gdyby nie ona, padłoby pewnie na kogoś innego. Spotykanie się z facetami niesie ze sobą takie ryzyko. W końcu nie jestem jeszcze na etapie wyboru przyszłego męża i powinnam umawiać się z chłopakami dla zabawy, żeby nauczyć się czegoś o związkach i zdecydować, jakich cech szukam u męż-

czyzny. Minie jeszcze wiele czasu i spotka mnie mnóstwo rozczarowań, zanim znajdę tego jedyne.

Nie wydawało mi się jednak, by był to najlepszy sposób, żeby pocieszać córkę, której złamano serce. Chciałam jej powiedzieć: „Naprawcie? To znaczy, że za każdym razem, we wszystkich związkach będę się czuła tak, jakby ktoś pokroił mnie od środka na drobne kawałeczki? Wspaniale, w takim razie nie mogę się doczekać powrotu do gry”.

Ale oczywiście nie powiedziałam nic takiego, bo przecież to nie była wina mojej mamy, nie licząc faktu, że urodziła Jane.

Poza tym, przestałam nad tym rozpaczać wraz z ostatnią wieżą z ciastek, którą zjadłam u Emily. Przyjęłam to na klatę, jakby powiedział mój tata. Teraz musiałam wziąć się do kupy, przemyśleć wszystko na nowo i zaplanować nową ofensywę. Co w tym przypadku oznaczało znalezienie kogoś jeszcze fajniejszego, z kim mogłabym pójść na bal i pokazać Jane i Hunterowi, że nie potrzebuję ich ani mi na nich nie zależy.

Kiwnęłam głową.

— W porządku, nic mi nie jest. Naprawdę. Mama poklepała mnie po głowie.

— Wiedziałam, że dasz sobie radę. Pamiętaj, faceci przychodzą i odchodzą. A siostrę masz na całe życie.

Jane wparowała do kuchni, omiatając nerwowym wzrokiem stół i meble.

— Czy ktoś widział mój zeszyt z chemii? Zostawiłam go na stoliku do kawy, a teraz go tam nie ma.

Podniosłam do ust szklankę z mlekiem i powoli pociągnęłam duży łyk.

— Nie, nie widziałam.

Jane wybiegła z kuchni, mamrocząc coś pod nosem.

Wróciłam do owsianki. Mama przyglądała mi się w milczeniu, aż w końcu powiedziała: — Może wyjdziemy gdzieś razem po szkole? Miałabyś ochotę?

— Mamo, wszystko w porządku. Zaufaj mi.

W tej chwili do kuchni wpadła ponownie Jane, tym razem już wyraźnie zdenerwowana, podpierając boki rękami.

— Zniknęły też moje brązowe buty. Wczoraj wieczorem schowałam je do szafy i jakimś dziwnym trafem wyparowały. Co się z nimi stało?

Nabrałam ostatnią łyżkę owsianki i wrzuciłam ramionami.

— Nie mam pojęcia.

Jane przyjrzała mi się uważnie, a potem spojrzała błagalnie na mamę.

— Jeśli nie znajdę tych butów, będę musiała cała się przebrać. To jedyne buty, które pasują do tych spodni.

Wstałam od stołu, włożyłam talerz do zlewu i powiedziałam:

— Lepiej się pośpiesz. Wiesz, jak Hunter nie lubi czekać. Po czym wyszłam z kuchni.

Jasne, to było z mojej strony trochę złośliwe — chować jej rzeczy, ale biorąc pod uwagę wszystko, co mogłam jej zrobić, to wydało mi się w tej chwili najodpowiedniejsze.

## Rozdział 2

Przez następny tydzień starałam się całkowicie ignorować Jane i Huntera, flirtując z wszystkimi potencjalnymi kandydatami na bal, którzy wydawali mi się fajniejsi od Huntera. Miałam nadzieję, że zainteresowanie ze strony tych wszystkich chłopaków pozwoli mi wypełnić lukę, która pozostała w moim sercu, ale było jeszcze gorzej. Jeden po drugim, wszyscy zapraszali na tańce kogoś innego.

W sobotę rano Hunter zabrał Jane na coś w rodzaju randki. Szczegółów nie znałam, bo od pamiętnego wieczoru nie rozmawiałam ani z nim, ani z nią. Potem dyskutowali o czymś ściszymi głosami w salonie, od czasu do czasu rzucając tylko ukradkowe spojrzenia w moją stronę. Leżałam na kanapie, przeglądając kolorowy magazyn i starając się nie zwracać na nich uwagi. Tak było przez kilka minut, aż wreszcie Jane podeszła do mnie. Hunter z ociąganiem podreptał za nią. Jane trąciła go lekko i Hunter przemówił: — Słuchaj... kojarzysz Tristana Hawkinsa z drużyny lekkoatletycznej?

Owszem, znałam go, jeśli liczyć trzy czy cztery okazje, podczas których zamieniliśmy parę zdań w ciągu ostatnich dwóch lat. W ten sposób mogłam powiedzieć, że znam każdego. Tristan był spokojnym chłopakiem, jednym z tych, którzy lubią wtapiać się w tło i pozostawać w cieniu. Nie wyglądał wprawdzie źle, taki typ chłopaka śpiewającego w chórze. Miał sympatyczną twarz i ładne, niebieskie oczy.

Ale wyglądał bardziej na pierwszorocznika niż na maturzystę.

Z pewnością nikt w szkole nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie fakt, że jest świetnym sportowcem i szybkim biegaczem. Zapewne nabył tych umiejętności, uciekając przed dręczącymi go chłopakami ze starszych klas, niemniej jednak trener drużyny lekkoatletycznej go uwielbiał.

Przytaknęłam, starając się nie wyglądać przy tym, jakbym połykała żyletki.

— Wiesz, rozmawiałem z nim kilka dni temu i wspomniał, że nie wybiera się na bal, ale jestem przekonany, że na pewno by chciał, tylko nie ma z kim iść. Powiedziałem mu więc, że ty także nie masz osoby towarzyszącej...

Rozparłam się wygodniej na kanapie.

— Zaraz, zaraz... chcesz powiedzieć, że próbujesz mnie umówić z Tristanem?

Jane i Hunter wymienili spojrzenia.

— No, przecież masz już sukienkę i trochę głupio byłoby jej nie założyć — powiedziała Jane.

Wbiłam w nią wzrok.

— Na pewno będziesz się dobrze bawić z Tristanem. Poza tym to bystry chłopak, mógłby ci pomóc w nauce do testów rocznych.

A więc tak chciała zabić wyrzuty sumienia z powodu odebrania mi faceta? Umówić mnie z innym — i to nie takim jak Hunter, tylko z jakimś Tristanem? Zerwałam się na równe nogi i cisnęłam gazetę na kanapę.

— Nie ufam wam! Teraz będziecie mi podsuwać pod nos kolejnych chłopaków jak jakąś nagrodę pocieszenia?

Wybiegłam z pokoju i popędziłam na górę do swojej sypialni, słysząc jeszcze za plecami ich głosy.

— Wiedziałem, że się nie zgodzi — powiedział Hunter.

— Pewnie teraz pójdzie i schowa znowu jakieś moje rzeczy — westchnęła w odpowiedzi Jane.

— W takim razie wszystko teraz w rękach Tristana.

A więc muszę teraz za wszelką cenę unikać tego sprintera. Jest tylko jedna rzecz gorsza od niepójścia na bal — pójście z kimś, kogo z litości podsunął ci twój były chłopak.

Tego popołudnia Emily i ja wybrałyśmy się na party na basenie. Alix Lorie, jedna ze starszych dziewczyn z drużyny lekkoatletycznej, zorganizowała imprezę na zakończenie sezonu. Jej rodzice wynajęli basen w klubie sportowym za miastem, więc zaproszenie dostali wszyscy z drużyny wraz z dowolną liczbą osób towarzyszących. Znając życie, wiedziałam, że będzie tam połowa szkoły. Kiedy Emily prowadziła, ja przejrzałam jeszcze raz zawartość sportowej torby. Najważniejszą rzeczą było w niej turkusowe bikini, które kupiłam specjalnie na tę okazję. Od rozstania z Hunterem minęły 22 dni. Wiedziałam, że to może być jedna z ostatnich szans przypomnienia chłopakom o mojej liście potencjalnych kandydatów do towarzyszenia mi na balu. A wyglądało na to, że przyda się każda możliwa pomoc.



Problem polegał na tym, że nigdy wcześniej nie nosiłam bikini. Tata nam na to nie pozwalał. Uważał bowiem, że nawet jednoczęściowe bikini odsłania za dużo ciała i za każdym razem sugerował nam, żebyśmy włożyły zwykły strój kąpielowy, a najlepiej piankę dla płetwonurków.

Bikini wydało mi się najlepszym pomysłem na zakupy, które miały na celu złagodzenie nieco towarzyszącego mi poczucia odrzucenia. Jane mogła sobie mówić, że jestem zbyt niedojrzała dla Tristana, ale lustro wiedziało co innego.

Jednak teraz, w drodze do klubu, nie byłam już taka pewna. Może nie jestem typem dziewczyny, która powinna nosić bikini! Poza tym mogłam się natknąć na Jane z Hunterem. A jeśli naskarzy na mnie rodzicom? Ojciec będzie bardzo zawiedziony.

Emily zaparkowała tymczasem pod klubem i wysiadłyśmy z samochodu. Już za późno na odwrót. Poszłyśmy do damskiej przebialni, gdzie założyłam bikini. Wyjęłam z oczu szkła kontaktowe, żeby nie zgubić ich w czasie pływania i schowałam je razem z innymi rzeczami do torby. Potem przypominałam Emily, że ma mi wskazywać najprzystojniejszych chłopaków ze starszych klas. Bez kontaktów widzę wyraźnie twarze dopiero z odległości kilkudziesięciu centymetrów.

Zawahałam się przez chwilę przed opuszczeniem przebialni. W nozdrza uderzył mnie zapach chloru i olejku do opalania. Jeden i drugi zapach oznaczał możliwości — zarówno dobre, jak i złe.

Emily wzięła mnie pod ramię i wypchnęła na zewnątrz.

— No, dalej. Jesteś tu przecież po to, żeby cię zauważono.

Kiedy szłyśmy w stronę leżaków stojących nad basenem, pokazywała mi po drodze różnych facetów, podkreślając szczególnie, którzy z nich są wolni.

— Przy trampolinie stoi James Dashner, a obok niego — ten w czerwonych kąpielówkach — to Bill Gardner. Och, a po drugiej stronie basenu widzę Jane i Huntera. Jane gapi się na ciebie i kręci głową.

Podniosłam dumnie głowę.

— Mam to gdzieś, popływajmy trochę — zaproponowałam.

Emily wzięła solidny rozbieg, odbiła się od trampoliny i wskoczyła do basenu, rozbryzgując wokół fontannę wody. Ja zamierzałam zanurkować w bardziej elegancki, perfekcyjny sposób. Sposób, który mówił: „Patrzcie na tę dziewczynę — co za wdzięk i gracia. Ci z was, którzy właśnie ją rzucili — muszą być kompletnymi idiotami”.

Poczułam, jak delikatny podmuch wiatru rozwiewa mi włosy. Wolnym krokiem zbliżyłam się do trampoliny, rozglądając się uważnie wokół. Nie potrafiłam powiedzieć, czy

którykolwiek z chłopaków na mnie patrzy, ale wyobrażałam sobie, że robią to wszyscy. Zrobiłam kolejny krok, odbiłam się lekko i wykonałam bezbłędny, luźny skok do wody. Trzeba przyznać, że tradycyjny kostium kąpielowy ma jednak pewną przewagę nad bikini. Przede wszystkim, nie spada, kiedy wskakujesz do wody. Gdy tylko uderzyłam o powierzchnię wody, poczułam jak rozwiązują się sznurki z górnej części bikini. Próbowałam je przytrzymać, ale impet, z jakim zanurkowałam był tak duży, że wepchnął mnie jeszcze głębiej pod wodę.

Potrzebowałam zaczerpnąć powietrza, ale jeszcze bardziej potrzebny był mi top od bikini. Chciałam też pisnąć, ale pod wodą było to niemożliwe. Zamiast wypłynąć na powierzchnię, obróciłam się i popłynęłam w ślad za oddalającym się topem. Widziałam go przed sobą. Rzuciłam się więc gwałtownie naprzód, aż zaboląły mnie nogi, ale kostium odpłynął dalej, poza zasięg moich ramion.

W końcu wypłynęłam, żeby zaczerpnąć powietrza, ale tylko dlatego, że przed oczami stanął mi obraz tonącej dziewczyny, wyciąganej z basenu w połowie stroju kąpielowego.

Wynurzyłam się, kopiąc wściekle i starając się utrzymać na powierzchni ruchami samych nóg, a jednocześnie zasłaniając ramionami górną część ciała.

— A, tu jesteś — usłyszałam głos Emily. Machała do mnie, żebym podpłynęła do krawędzi basenu. Potrząsnęłam rozpaczliwie głową.

— Pomóż mi — wymamrotałam bezgłośnie.

Bałam się powiedzieć cokolwiek na głos w obawie przed reakcją ratownika — opalonej, niewyraźnej sylwetki siedzącej na wieży nieopodal — który mógłby pomyśleć, że się topię, skoczyć do wody i wyciągnąć mnie siłą na brzeg basenu. Ponownie rozejrzałam się wokół, ale żaden z chłopaków w dalszym ciągu nie zwrócił chyba na mnie uwagi — co w tym momencie akurat miało same zalety.

Emily podpłynęła w moją stronę.

— Co się stało? Dlaczego... hej, gdzie twoje bikini?

Spojrzałam wymownie w stronę dna basenu.

— Tam, na dole. Właśnie mam zamiar po nie popłynąć. Nie pozwól, żeby ktokolwiek zanurkował w tym samym czasie, dobrze?

— Niby jak mam... — Nie pozwoliłam jej dokończyć. Im szybciej odzyskam zatopiony top, tym lepiej. Wzięłam głęboki oddech i zanurzyłam się, z całych sił rozpychając wodę rękami. Poda mną widziałam wyraźnie unoszącą się majestatycznie, niewyraźną turkusową plamę. Durne bikini. Nie cierpię, kiedy mój ojciec ma rację.

Złapałam top, a potem obróciłam się i zobaczyłam nad sobą parę unoszących się w wodzie nóg. Popłynęłam w ich stronę. Będę potrzebowała pomocy Emily z tymi cholernymi sznurkami, kiedy już się wynurzę.

Płynąc w stronę powierzchni, próbowałam w miarę możliwości umieścić top z powrotem na swoim miejscu. Koncentrowałam się na tym tak bardzo, że nie zwracałam już uwagi na nogi Emily, które — jak się chwilę później okazało — nie należały do niej.

I tak oto, znalazłam się w jednej chwili twarzą w twarz z... Tristanem. Gdy go zobaczyłam, wydałam z siebie krótki, pełen zaskoczenia okrzyk.

Tristan obrócił się, myśląc, że zobaczyłam coś przerażającego za jego plecami. Zrobił to tak, jakby spodziewał się co najmniej ataku gigantycznej kałamarnicy.

Szukałam wzrokiem Emily, co było bez sensu, biorąc pod uwagę, że bez szkieł kontaktowych nie widzę nic z dalszej odległości. Byłam tak zaskoczona, że zapomniałam nawet, jakiego koloru kostium kąpielowy miała na sobie.

Tristan obrócił się z powrotem do mnie, wciąż nie wiedząc, co mnie tak wystraszyło.

— Coś nie tak?

— Nie, w porządku. Po prostu trochę mnie wystraszyłeś. Myślałam, że to Emily.

Tristan wydawał się jeszcze bardziej zaskoczony, dlatego wyjaśniłam mu: — Nie mam założonych szkieł kontaktowych i nie widzę zbyt dobrze. Przepraszam za te krzyki.

Czekałam aż odpłynie, ale nie ruszył się z miejsca. Zastanawiałam się, czy już zauważył, że ramiączka mojego bikini unosiły się rozwiązane na wodzie i czekałam, czy jakoś to skomentuje. Jak wyjaśnić koledze, który akurat przepływał obok, że jesteś na wpół naga?

Zamiast tego jednak Tristan spojrzał mi w oczy.

— Nie wiedziałem, że nosisz kontakty.

— Tak, to prawda.

Wciąż nie odpływał. Postanowił uciąć sobie pogawędkę akurat w takim momencie, kiedy toczyłam dramatyczną walkę z uciekającym bikini. Zdecydowałam więc, że odpłynę jako pierwsza, ale Tristan podążył za mną.

— Ja nigdy nie miałem problemów ze wzrokiem — oświadczył.

— To super.

Ciekawe, czy zaprosi mnie w tym momencie na bal. Poczułam nagle ochotę, żeby mu powiedzieć, że to sprawka Huntera, i że ja nie życzę sobie takich swatanych randek. Ale pomyślałam, że może wtedy zbierze się na odwagę i powie na przykład: „Nie, ja naprawdę chcę iść z tobą na ten bal”. Nawet jeśli to była nieprawda.

Usłyszałam gwizdek ratownika.

— Proszę odpłynąć z miejsca, w którym skacze się do wody. Inni też chcą ponurkować.

Tristan machnął kilka razy ramionami i znalazł się przy drabince, po czym zgrabnie podciągnął się na brzeg basenu. Podążyłam za nim, co musiało wyglądać raczej jakbym próbowała chodzić po wodzie. Wciąż nie mogłam używać rąk, dlatego machałam samymi nogami, powolutku zbliżając się do brzegu basenu.

Tristan obrócił się i zobaczył, że próbuję pokonać marszem dystans czterech metrów w wodzie.

— Wszystko w porządku? — spytał.

— Tak, nic mi nie jest.

Wtedy zobaczyłam Emily siedzącą nad brzegiem basenu z ręcznikiem dla mnie. Kiedy się do niej zbliżyłam, powiedziała: — Przepraszam, ale ratownik kazał mi odpłynąć. Ale pomyślałam, że przynajmniej przyniosę ci ręcznik, na wypadek gdybyś nie mogła go...

To mówiąc, zauważyła Tristana i głos uwiązł jej w gardle.

Tristan obrzucił spojrzeniem najpierw ją, potem mnie, aż wreszcie zatrzymał wzrok na ramiączkach mojego bikini, które zwisały mi bezwładnie z ramion jak jakieś turkusowe macki.

Dopiero teraz załapał, o co chodzi, po czym spojrzał mi znowu w oczy.

— Hmm, może chcesz, żebym ci z tym pomógł?

— Nie, dziękuję — przycisnęłam kostium mocniej do ciała.

Tristan próbował ukryć uśmiezek błakający się w kącikach jego ust.

— Mówię poważnie, byłem kiedyś harcerzem. Wiem, jak wiązać węzły, żeby się nie rozplątywały.

Nie drgnęłam nawet o krok.

— Poradzę sobie sama.

— W porządku — Tristan wyszedł po drabince z basenu.

— Rób jak chcesz, ale następnym razem sugeruję, żebyś spróbowała to zrobić przy pomocy węzła prostego.

Oboje z Emily wybuchnęli śmiechem. Gapiłam się na nich przez chwilę, a potem spojrzałam w górę na drabinę.

Problem z drabinami polega na tym, że żeby po nich wejść, potrzebujesz przynajmniej jednej wolnej ręki. A ja w tej chwili absolutnie nie mogłam sobie na to pozwolić.

Głupio było mi się do tego przyznać, ale nie miałam wyboru.

— Okej, nie dam sama rady. Czy ktoś z was mógłby wejść z powrotem do basenu i pomóc mi z tymi sznurkami?

Emily podała Tristanowi mój ręcznik i powiedziała:

— To babskie zadanie, ja się tym zajmę.

Zeszła po drabinie, ale gdy tylko znalazła się w wodzie, rozległ się znowu gwizdek ratownika.

— Proszę odpłynąć z miejsca, w którym skacze się do wody!

Odwróciłam się plecami do Emily, która, trzymając się jedną ręką brzegu basenu, drugą manipulowała przy moim kostiumie. Muszę powiedzieć, że wybrała sobie kiepską metodę. Powinnam była skorzystać z propozycji harcerzyka.

— Pośpiesz się, proszę! — ponagliłam ją.

Emily puściła drabinkę i walcząc z wodą, zawiązała górny sznurek. Wprawdzie dość luźno, ale przynajmniej jako tako się trzymał. Potem zabrała się za drugi sznurek, biegnący wzdłuż pleców.

Ratownik gwizdnął przeraźliwie, tym razem już mocno zdenerwowany.

— Proszę natychmiast wyjść z basenu! Boże, ale oni potrafią być upierdliwi.

— Koleżanka zaraz wyjdzie — zawołał do niego Tristan. — Spadł jej kostium kąpielowy!

Powiedzmy sobie szczerze, jeżeli chcesz zaprosić dziewczynę na bal szkolny, jest kilka rzeczy, których absolutnie nie powinieneś robić. Wrzeszczenie „Spadł jej kostium kąpielowy!” w basenie pełnym pływających facetów jest z pewnością na pierwszym miejscu listy tych rzeczy.

Westchnęłam ciężko i cofnęłam się z powrotem do wody. Wokół mnie rozległa się burza gwizdów i oklasków.

Na szczęście Emily skończyła właśnie wiązać bikini.

— Nie jest to idealne, ale przynajmniej wystarczy, żeby dojść do szatni i się przebrać.

Ale teraz, kiedy stałam się atrakcją całego basenu, powrót nie był taki prosty. Podciągnęłam się na drabince i wyszłam z wody. Po raz kolejny przywitały mnie gromkie brawa. Tristan podał mi ręcznik, którym owinęłam się szczelnie wokół ramion.

— Naprawdę musiałeś to wszystkim obwieszczać? — spytałam

— Nie chciałem, żeby ten ratownik znowu na ciebie wrzasnął — przyznał Tristan.

Mimo że nigdzie ich nie widziałam, czułam na sobie wzrok Huntera i Jane. Wydawało mi się, że wszyscy dookoła się na mnie gapią.

— Nigdy w życiu nie było mi tak wstyd — wyszeptałam, po czym ruszyłam w stronę przebieralni.

Usłyszałam za sobą kroki, a potem głos Tristana.

— Savanna, zaczekaj!

Nie zatrzymałam się, wręcz przeciwnie — przyśpieszyłam kroku. Przebieralnia była już na wyciągnięcie ręki.

— Savanna, nie... — Tristan nie dawał za wygraną.

Zignorowałam go i wbiegłam do środka. Momentalnie zrozumiałam to, czego nie zdążył mi powiedzieć Tristan: „Savanna, nie wchodź tam — to męska przebieralnia!”. I rzeczywiście, nie dało się ukryć.

Nigdy nie mów rzeczy w rodzaju „Nigdy w życiu nie było mi tak wstyd”, bo życie w takich sytuacjach lubi płać figle.

Wrzasnęłam. Faceci w przebieralni również, przy czym w ich głosach usłyszałam raczej gniew niż zaskoczenie. „Hej, nie wolno ci tu wchodzić!”, podczas gdy mój krzyk to był w zasadzie pisk: „O Boże, tu są nadzy mężczyźni!”.

Posiadanie wady wzroku nie ma zbyt wielu zalet, ale przez tych kilka sekund w męskiej przebieralni byłam bardzo wdzięczna za to, że nie widzę zbyt dobrze. W całej drużynie lekkoatletycznej nie ma bowiem nikogo, kogo chciałabym poznać aż tak dobrze. Obróciłam się na pięcie i wystrzeliłam z powrotem przez drzwi jak pocisk, gdzie po raz kolejny przywitał mnie szum oklasków. Tym razem niektórzy nagrodzili mnie nawet owacją na stojąco. Czym prędzej uciekłam do damskiej przebieralni, złapałam moją torbę z rzeczami i pobiegłam na parking. Siedziałam w aucie tak długo, aż przyszła Emily.

— Jedno muszę ci przyznać — powiedziała, rzucając swoje rzeczy na tylne siedzenie. — Wiesz, jak zwrócić na siebie uwagę.



## Rozdział 3

Gdy tylko wróciłam do domu, przebrałam się w szary znoszony dres i T-shirt, po czym usiadłam na łóżku w swojej sypialni. Plusem całego zajścia było to, że nie zależało mi już tak na balu szkolnym.

Z drugiej strony jednak obawiałam się w ogóle powrotu do szkoły. Już zawsze będę rozpoznawana jako ta, która włamuje się do męskich przebieralni.

Nieco później do domu wróciła także Jane. Weszła do mojego pokoju, usiadła na łóżku i spytała:

— Chcesz o tym porozmawiać?

Wbiłam wzrok w sufit i modliłam się, żeby sobie poszła.

— Nie.

Jane przyglądała mi się w milczeniu.

— Posłuchaj, wolałabym, żebyś na mnie wreszcie nawrzeszczała i żebyśmy miały to z głowy. Wtedy wszystko wróci do normy.

— Nic z tego — powiedziałam. — Nic już nie będzie tak jak dawniej. Jane powinna o tym wiedzieć sama, bez uświadamiania.

— Hunter wpadł mi w oko rok temu — Jane kontynuowała, niezrażona. — A tak naprawdę jeszcze wcześniej, zanim go poznałaś. I nie obrażałam się na ciebie, kiedy zaczęliście się spotykać.

— Może dlatego, że ja ci go nie ukradłam.

— Ale gdybyś wiedziała, że mi się podoba, i tak byś się z nim umawiała, prawda?

Znałam Jane na tyle dobrze, że wiedziałam, iż nie warto wdawać się z nią w tego rodzaju teoretyczne dywagacje. Gdybym powiedziała „tak”, nie byłabym lepsza od niej. A gdybym wybrała „nie”, Jane spytałaby mnie pewnie, dlaczego w takim razie nie potrafię cieszyć się jej szczęściem.

Zamiast tego, uśmiechnęłam się więc tylko i odpowiedziałam:

— Jak już Hunter z tobą zerwie, powiesz mi, z kim następnym chciałabyś się spotykać, i wtedy się nad tym zastanowimy, dobrze?

Jane westchnęła, siedziała jeszcze w milczeniu, przez kilka chwil, po czym wstała i wyszła. Położyłam się do łóżka i myślałam nad potencjalnymi ofertami pracy dla dziewczyny, która nie zda matury i nie skończy liceum. Mogłabym być kelnerką. Przynajmniej nie umarłabym z głodu, dojadając resztki z talerzy klientów.

Kiedy o tym pomyślałam, poczułam, że jestem głodna. Zeszłam więc na dół i wzięłam sobie jeden Ding-Dong\*. Kiedy wróciłam na górę, zobaczyłam to coś. Ponieważ nie miałam założonych szkieł kontaktowych, mogłam jedynie stwierdzić, że ma około dziesięciu centymetrów wysokości, jest w większości zielone i wędruje z jednego końca mojego łóżka na drugi. Wielka ropucha? Zmutowany szczur?

\* Rodzaj ciastka czekoladowego z kremem.

Chwyciłam książkę i podeszłam powoli, gotowa do ciosu, gdyby to coś się na mnie rzuciło. Kiedy podeszłam bliżej, niezwykła istota spojrzała na mnie i odezwała się ludzkim głosem z dziwnym (irlandzkim, a może szkockim) akcentem:

— Mam nadzieję, że planujesz czytać tę książkę, a nie rzucać nią we mnie. Uznałbym to bowiem za przejaw elementarnej braku manier.

Stałam jak wryta, ale po chwili zebrałam się na odwagę i nachyliłam bliżej. Wtedy zdałam sobie sprawę, że jest to mały człowieczek.

Upuściłam książkę, podniosłam dłonie do ust i ostatkiem sił powstrzymałam się, żeby nie krzyknąć. Zamiast tego, zaczęłam jedynie szybko oddychać.

— Czy ja przechodzę właśnie załamanie nerwowe? — spytałam.

Człowieczek skrzyżował dłonie za plecami i przyjrzał mi się uważnie.

— Nie czuję się wystarczająco kompetentny, żeby oceniać twój stan zdrowia psychicznego. Jestem krasnoludkiem, a nie lekarzem. A teraz do rzeczy. Gdzie twoja wszechwiedząca dobra wróżka?

— Kto taki?

— Chryzantemowa Gwiazda — krasnoludek rozejrzał się po pokoju. — Jest chyba tutaj, co?

Pokręciłam głową.

— Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

Karzełek wykonał jeszcze jeden pełny obrót na łóżku, a potem podrapał się w brodę.

— Hmm... spóźnianie się jest jak najbardziej w jej stylu. Powinna raz na jakiś czas skorzystać z własnych rad. Taka jest prawda.

Potem rzucił mi niezadowolone spojrzenie.

— Wiem, co sobie teraz myślisz, widząc krasnoludka, ale nie jestem w stanie załatwić ci złota, więc nawet o to nie pytaj.

Ja jednak myślałam o czymś innym. Zastanawiałam się, jak długo trwają takie załamania i co jeszcze zobaczę w swojej sypialni.

— Czy dobrze cię zrozumiałam? — spytałam na wszelki wypadek. — Umówiłeś się z kimś w moim pokoju?

— Tak, gdy tylko tu dotrze. — Powędrował w kierunku poduszki i usiadł na niej, naburmuszony. — Masz tu coś do jedzenia? To może jeszcze trochę potrwać.

Wciąż byłam w szoku, ale podałam mu ciastko. Było prawie tak duże jak on sam. Przez moment bałam się, że go przygniecie, ale krasnoludek dał sobie radę. Rozerwał plastikowe opakowanie, nadłamał kawałek ciastka i wsadził sobie do ust. A potem pokiwał głową z uśmiechem.

— Nawet niezłe, jak na jankeskie zarcie.

Przyglądałam mu się z ciekawością, powstrzymując się od tego, żeby podnieść go i obejrzeć z bliska. Usiadłam tylko na skraju łóżka i nachyliłam się w jego stronę. Miał takie misternie uszyte ubranko. Zapinana na rząd malutkich złotych guzików kurtka w ciemnozielone liście, których wcześniej nie zauważyłam.

— A więc kim jest ta Chryzantemowa Gwiazda i dlaczego spotykasz się z nią w mojej sypialni?

— Powiedziałbym ci — odparł z pełnymi ustami krasnoludek — ale jestem tylko asystentem. Nie wolno mi przekraczać moich kompetencji. Zwykły chłopiec na posyłki, nikt więcej. Głupie Zjednoczone Przymierze Magiczne. Nigdy nie powinniśmy byli się jednoczyć.

Ugryzł kolejny kawałek ciastka i wytarł krem z brody.

— A teraz jeszcze zdegradowany do poziomu Ameryki. Okropne miejsce — nie ma tu prawie żadnych magicznych istot, nie licząc wrózek i komputerowych gremlinów.

— Komputerowych gremlinów? — powtórzyłam jak echo.

— W dodatku w większości wrogo nastawionych. Kiepska kompania.

Rzuciłam okiem w stronę mojego komputera i pokręciłam głową. W tym momencie przestałam myśleć, że postradałam zmysły i uwierzyłam mu.

— Wiedziałam — sapnęłam.

Jednak nie miałam już czasu dodać nic więcej, bo nagle wokół rozblysło oślepiające światło, jakby ktoś zapalił naraz setkę zimnych ogni, wypełniając nimi cały pokój. Chwilę później stała przede mną nastolatka w koszulce na ramiączkach, minispódniczce, butach do kolan i okularach przeciwsłonecznych. Miała długie różowe włosy przypominające watę

cukrową, które pasowały nie tylko do małej, wyszywanej cekinami torebki, przewieszanej przez ramię, ale także do nieskazitelnie pomalowanych paznokci.

Wstałam, kompletnie zaskoczona i zaczęłam mrugać oczami, próbując przyzwycząić się do intensywnego światła.

Dziewczyna obrzuciła mnie tylko przelotnym spojrzeniem, po czym odwróciła się do krasnala. Z tyłu jej pleców trzepotała ze wzburzeniem para świetlistych skrzydeł.

— Co ty tutaj robisz?

— Mieliśmy się tu spotkać o 17:30 czasu śmiertelników. Wiedziałem, że się spóźnisz, więc zjawiłem się o 18, ale — jak widać — i tak byłem pierwszy.

Oparła jedną rękę na biodrze.

— Powiedziałam, żebyśmy spotkali się na skraju tęczy, żebyśmy mogli przybyć tu razem. Nie tylko popsuleś dramaturgię naszego wejścia — to mówiąc, spojrzała na zegarek — ale przerwałeś mi też zakupy z przyjaciółmi.

Krasnoludek pomachał jej kawałkiem Ding-Donga.

— Ty jesteś wróżką, a ja krasnałem. Jakkolwiek byśmy się nie pojawili, nasze wejście zawsze będzie dramatyczne.

Nie odrywając wzroku od zegarka, nastoletnia wróżka powiedziała: — Pewnie powtórzę to jeszcze nie raz, ale musisz być bardziej skuteczny. Minęło dopiero dziesięć minut od rozpoczęcia zlecenia, a ty już narobiłeś bałaganu.

— Dość tego — obruszył się krasnoludek, wstając i otrzepując kurtkę z okruchów. — Wolę jechać do Irlandii, niż ci pomagać.

— W porządku — wzruszyła ramionami. — Czeka cię daleka droga. Lepiej już się zbieraj.

Krasnal dumnie uniósł głowę i zrobił kilka kroków po narzucie, po czym odwrócił się, podreptał z powrotem do ciastka i odłamał jeszcze jeden kawałek.

— Teraz już idę na pewno — to mówiąc, rzeczywiście zniknął.

Wpatrywałam się w to miejsce na łóżku, szukając jakiegoś dowodu na to, że jeszcze przed chwilą tu był. Wróżka podeszła do mnie.

— Nie przejmuj się nim. Pewnie poszedł grać w karty z komputerowymi gremlinami. Wiesz, jakie są krasnale.

Nie wiedziałam, ale na wszelki wypadek przytaknęłam. Wróżka uśmiechnęła się.

— Poznałaś już mojego eksasystenta Clovera Bloomsbottle'a. Czy powiedział ci, że mam spełnić twoje trzy życzenia?

Otworzyłam na chwilę usta.

— Życzenia? Dla mnie? Ale dlaczego?

Odpowiedział mi kolejny uśmiech. Zauważyłam, że ma idealnie białe zęby.

— Wróżki są znane z tego, że od wieków pomagają młodym damom, które na to zasługują. A poza tym, potrzebowałam jakiegoś dodatkowego projektu na zaliczenie.

Skrzyżowała ręce na piersi.

— Od teraz jestem oficjalnie twoją taką sobie wróżką. Możesz mówić do mnie Chrissy. Chryzantemowa Gwiazda to chyba trochę zbyt długie, nie uważasz?

— Taka sobie wróżka? Miałaś chyba na myśli dobrą wróżkę?

Chrissy zarzuciła włosy na ramię.

— Nie, dobrze słyszałaś. Jestem „taką sobie wróżką”.

— Co to właściwie znaczy?

Zatrzepotała skrzydłami, ale zamiast na mnie, spojrzała na swoje paznokcie.

— To znaczy, że moje oceny w Szkole Dobrych Wrózek nie były najlepsze, ani nawet dobre. Były, no wiesz, średnie.

— Aha — powiedziałam. Dopiero teraz przyjrzała mi się.

— Posłuchaj, egzaminy są naprawdę trudne. Jeśli zamienisz dynię w złego, spuchniętego morsa, nigdy ci tego nie zaliczą.

Usiadłam na łóżku.

— Mam nadzieję, że mnie nie spróbujesz w nic zamienić, co?

— Nie muszę — odpowiedziała, lekko urażonym głosem. — Wszystko zależy od tego, czego sobie zażyczysz.

— A czego mogę sobie zażyczyć?

Chrissy wyciągnęła z torebki różdżkę przypominającą sztuczny ogień.

— Za to właśnie lubię dzisiejsze nastolatki. Od razu przechodzą do interesów. Żadna nie powie: „Och, dziękuję ci, dobra wróżko za wybawienie mnie z mojego żalosego życia!”. Albo: „Nie zasługuje na takie dary”. Czy chociażby: „Powiedz, skąd przybyłaś, moja wróżko?”. Tylko od razu: „Co możesz mi dać?”.

— Nie chciałam, by to tak zabrzmiało — zapewniłam ją. — Nie jestem niewdzięczna. Po prostu nie wiem, czego mogłabym sobie zażyczyć.

Wróżka schowała z powrotem różdżkę do torby, a potem podeszła i położyła się na łóżku z westchnieniem.

— W porządku, miejmy to już za sobą. Opowiedz mi wszystko o swoim beznadziejnym życiu.

Nie o to mi chodziło. Chciałam poznać reguły, zanim zacznę sypać życzeniami jak z rękawa. Ale skoro już zaczęła, opowiedziałam jej o Hunterze i Jane, nie pomijając nawet upokarzającego epizodu z bikini.

Kiedy skończyłam, Chrissy potrząsnęła wolno głową.

— To takie smutne. Mogę sobie wyobrazić całe to zamieszanie ze szkolnym balem — to mówiąc, zaśmiała się cichutko pod nosem, ale zaraz później poprawiła się. — Jeśli chodzi o mnie, to zawsze chodziłam na bale z najprzystojniejszymi elfami, ale rozumiem cię i wiem, jak okropną rzeczą byłoby nie iść wcale.

Wyprostowała się na łóżku.

— W takim razie, może chcesz, żebym zamieniła tego Huntera w żabę?

— Nie! — krzyknęłam przerażona. — Nie możesz tak po prostu zamieniać ludzi w żaby!

— Pewnie, że mogę — Chrissy uniosła różdżkę. — Chcesz zobaczyć?

— Nic, nie... to znaczy... chodziło mi o to, że to nic nie zmieni.

— Więc co mam zrobić? — położyła różdżkę na kolanach. — Ach, byłabym zapomniana. Musisz tu podpisać, zanim zacznę dla ciebie czarować — otworzyła torebkę i wyjęła z niej jakiś zwój, który mi podała. Nie miałam pojęcia, jak tak wielki pergamin zmieścił się w jej malutkiej torebce, ale widocznie i tutaj zadziałała magia. Podała mi też pióro.

— Kontrakt — wyjaśniła. — Poproszę autograf w tym miejscu, gdzie jest napisane „Dama w opałach”.

Rozwinęłam zwój, który — oprócz tego, że był bardzo długi — był także napisany bardzo archaicznym, niezrozumiałym językiem.

— Co to wszystko znaczy? — spytałam.

— Że przysługują ci trzy życzenia, i ani jednego więcej. Wszystkie one muszą się odnosić bezpośrednio do twojej osoby — nie możesz zażyczyć sobie, na przykład, pokoju na świecie. Nie możesz też zażyczyć sobie dodatkowych życzeń — wszyscy próbują tej sztuczki. Wszystkie życzenia powinny też być możliwie jak najbardziej konkretne — to znaczy, że nie możesz sobie zażyczyć, żeby być szczęśliwą, popularną, czy coś w tym rodzaju. Każde z nich musi być na tyle określone, żebym mogła po prostu podnieść różdżkę i wypowiedzieć zaklęcie. Musisz również być świadoma, że tego typu magiczne praktyki wywołują czasem skutki uboczne, takie jak zawroty głowy, nudności, senność i apetyt na leśne stworzenia, gdybyś jakimś cudem zamieniła się przy okazji w niedźwiedzia. Jeżeli objawy nie ustąpią po tygodniu, skontaktuj się ze swoim lekarzem, i tak dalej... Dawniej



nie musieliśmy wypełniać tyle papierkowej roboty. Mówię; ci, wszystko się zmieniło, od-  
kąd zaangażowali się prawnicy.

Chrissy uśmiechnęła się i rozłożyła skrzydła jak motyl.

— I jeszcze jedna rzecz. Ponieważ przydzielono mi ciebie na innych zasadach, niż to  
zwykle bywa — nie zasłużyłaś sobie na mnie, pomagając biednym nieznanym, spotka-  
nym na swojej drodze — musisz być ze mną absolutnie szczerą, dopóki wszystkie trzy ży-  
czenia nie zostaną spełnione.

Wzruszyłam ramionami.

— Dobrze, ale dlaczego?

Wróżka chrząknęła znacząco, jak gdyby nie potrafiła uwierzyć, że w ogóle o to py-  
tam.

— Nigdy nie czytałaś żadnej bajki o wróżkach? W klasycznych tego typu opowie-  
ściach dziewczęta, które miały do czynienia z wróżkami i kłamały, zostawały zaczarowa-  
ne. Z ust wypadały im gady i płazy. Nic przyjemnego. Dlatego wspominam o tym tobie,  
żebyś nie eksperymentowała z czarną magią.

— Och — zatkałam usta dłonią. — Dzięki za ostrzeżenie.

Chrissy podniosła znowu różdżkę, z której natychmiast trysnęły snopy iskier.

— W porządku, jak tylko podpiszesz, możemy się zabierać za pierwsze życzenie.

Rozłożyłam zwój na stole i złożyłam podpis we wskazanym miejscu. Chrissy wzięła  
go ode mnie, pociągnęła lekko z jednej strony i zwój zwinął się sam, niczym roleta w  
oknie. Włożyła go z powrotem do torebki i obróciła się do mnie z wyrazem zadowolenia  
na twarzy.

— A więc, jakie jest twoje pierwsze życzenie, skarbie?

— No... — Teraz, kiedy zadała to pytanie, nie bardzo wiedziałam, co odpowiedzieć.  
Czego właściwie chciałam? Pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy, była taka, żeby  
Hunter zerwał z Jane i zakochał się z powrotem we mnie.

Ale gdy tylko otworzyłam usta, nie potrafiłam wykrztusić z siebie słowa. Nie była-  
bym szczęśliwa, mając go przy sobie tylko dlatego, że ktoś rzucił na niego czar. Potrzebo-  
wałam kogoś, kto polubi mnie taką, jaką jestem, nawet jeśli czasem się spóźniałam, byłam  
niezorganizowana i — faktycznie, muszę to przyznać — nie zawsze traktowałam naukę  
serio.

Musiałam więc wymyślić coś innego — tylko co?

Uzmysłowiłam sobie, że chciałabym być gdzieś indziej. Nie wiedziałam gdzie, po-  
 prostu w miejscu, w którym nikt nie będzie mnie osądzał i porównywał z Jane, i gdzie nie

musiałabym udowadniać przed połową szkoły, że nie jestem aż tak głupia, by nie rozpoznać właściwej przebieralni na basenie. Miałam jednak problem z wyborem miejsca.

Usiadłam na łóżku, przygnębiona. Byłam nieszczęśliwa i nie wiedziałam nawet, w jaki sposób zmienić swoje życie, żeby znaleźć to szczęście.

Chrissy przyglądała mi się, trzepocząc skrzydłami, z różdżką zastygłą w ręce. Potem spojrzała na zegarek.

— Czy to może długo potrwać? Nie chciałam cię poganiać, ale zaplanowałam z koleżankami wspólne zakupy.

Gładziłam palcami poduszkę, zastanawiając się.

— Chciałabym, żeby moje życie przypominało bajkę. Taką z przystojnym księciem czekającym na mnie na balu i żeby wszystko szczęśliwie się skończyło, kiedy go już poznam.

Wróżka nie odrywała wzroku od tarczy zegarka, nie zwracając na mnie szczególnej uwagi.

— W porządku, super. Czyli mamy jasność — Kopciuszek.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć — a chciałam powiedzieć: „Czekaj, nie o takie życzenie mi chodziło!” — otoczył mnie snop iskier. A chwilę później byłam już w jakimś zimnym, ciemnym pokoju.

## Rozdział 4

Kiedy światło z magicznej różdżki Chrissy zniknęło i mogłam znowu zobaczyć, co się wokół mnie dzieje, rozejrzałam się ostrożnie po pokoju. Ściany i podłoga były wysadzone prymitywnie ociosanymi kamieniami. Pod moimi stopami leżał nędzny i brudny materac, z którego wszystkimi dziurami wychodziła słoma. Pod wąskim oknem bez szyb stała drewniana skrzynia. W pokoju nie było nic więcej.

— O, nie! — wyszeptałam, po czym powiedziałam już na głos: — Nie tego chciałam!

Rozejrzałam się jeszcze raz wokół, szukając znajomych iskier, będących oznaką jej obecności, ale nic takiego nie zobaczyłam. Zawołałam ją po imieniu, a nawet pełnym imieniu i nazwisku, ale Chrissy nie pojawiła się.

W końcu otworzyłam ciężkie drewniane drzwi i wyszłam z pokoju wprost do kuchni. Co ciekawe, widziałam wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, chociaż nie zabrałam ze sobą szkieł kontaktowych. Może skoro Kopciuszek miał dobry wzrok, to ja też.

Jedną ze ścian zajmował ogromny kominek, z kociołkiem gotującym się nad ogniem. Cokolwiek było w środku, skwierczało i parowało, a w powietrzu unosił się przyjemny zapach. Pod drugą ścianą stała wciśnięta rozchwierutana szafka, na półkach ktoś nierówno poustawiał naczynia i garnki. Na środku kuchni znajdował się drewniany stół, przy którym jakaś tęgawa kobieta ugniatała ciasto na chleb.

Włosy — zakładając, że jakieś w ogóle miała, schowała pod brudną chustką.

Weszłam ostrożnie do kuchni, moje bose stopy nie wydawały praktycznie żadnego dźwięku w zetknięciu z zimną kamienną podłogą. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Kobieta odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Twarz miała tak przeoraną bruzdami i zmarszczkami, że miałam wrażenie, iż zaraz się rozpadnie. Po chwili kobieta wróciła do ugniatania ciasta, uderzając nim mocno o blat stołu.

— Późno dziś wstałaś. I zły dzień wybrałaś na leniuchowanie. Pani jest w okropnym nastroju.

Zdałam sobie sprawę, jednocześnie z ulgą i rozczarowaniem, że kobieta mnie знаła, a przynajmniej znała osobę, za którą mnie wzięła — Kopciuszka.

Próbowałam odgadnąć, z kim mam do czynienia. Kobieta była zbyt stara i zbyt nędznie ubrana jak na złą przyrodną siostrę. Na pewno nie była też panią domu. Może miałam przed sobą jedną z tych niespodzianek w rodzaju dyni zamienionej w morsa, o których wspominała Chrissy i przez pomyłkę trafiłam do złej bajki?

— Nie stój tak i nie guzdraj się, dziecko. Czekasz aż krowa sama cię poprosi o wydojenie? Bierz wiadro i szoruj do niej.

A więc miałam wydoić krowę. Dobrze byłoby, gdybym wiedziała przynajmniej dwie rzeczy: jak się doi krowę i gdzie jest wiadro? Chrissy mogła mnie chociaż uprzedzić i udzielić kilku wskazówek, zanim wysłała mnie do średniowiecza. Ale tego nie zrobiła.

— Hmm... musiała zajść jakaś pomyłka, proszę pani — powiedziałam. — Nie powinnam tu być ani robić takich rzeczy...

— Wiem, wiem. Największą pomyłką było co, że twój ojciec ożenił się z tą wilczycą. Ale nie powinniśmy teraz rozpamiętywać, co złego uczynili zmarli. Jeśli nasza pani nie dostanie mleka na śniadanie, oberwie nam się obydwu.

Chyba jednak trafiłam do właściwej bajki, skoro mój ojciec ożenił się ze złą macochą. Chociaż zaraz, królewna Śnieżka też miała złą macochę, podobnie jak Jaś i Małgosia. Jeśli się nad tym zastanowić, to w bajkach roiło się od niezaradnych mężczyzn, którzy wybrali sobie niewłaściwe kobiety. A to z kolei oznacza, że przez wieki mężczyźni niewiele się zmienili, czego przykładem mógł być chociażby Hunter.

Mimo to, musiałam wiedzieć, czemu przyjdzie mi stawić czoło. Czy kiedy poznam moją macochę, każe mi się zaharowywać na śmierć, czy raczej od razu spróbuje mnie zabić?

Zauważyłam wiadro wiszące na kołku i podeszłam, by je wziąć.

— Przepraszam... czy mogłaby pani odpowiedzieć mi na kilka pytań? Czy na przykład mam brata o imieniu Jaś?

Kobieta spojrzała na mnie w osłupieniu. Jej krzaczaste brwi zlały się w jedną całość.

Z tej reakcji można było chyba wywnioskować, że nie mam brata o imieniu Jaś. Wzięłam więc wiadro z kołka.

— A może ktoś — mam tu zwłaszcza na myśli zaczarowane lustro — uważa mnie za najładniejszą w okolicy?

W tym momencie kobieta wybuchnęła śmiechem, ukazując mi swoje poczerńiałe zęby.

— Ty to masz tupet, Ella! Najpiękniejsza w okolicy. Wędrowni bardowie zbierają się tu wśród mydlin i popiołów, żeby śpiewać pochwalne pieśni na twoją cześć. Już cię nie ma, i nie wracaj na śniadanie, póki nie nakarmisz świń i kurcząt.

A zatem, bajka była na pewno właściwa. Nie pamiętam tylko, by w którejkolwiek z wersji, jakie czytałam występowali także inni służący lub służące. Ciekawa jestem, ile czasu przyjdzie mi tu spędzić, zanim Chrissy sobie o mnie przypomni. A prędzej czy później będzie przecież musiała, w końcu zostały mi jeszcze dwa życzenia. Wyszłam z ciepłej kuchni na podwórko, trzęsąc się z zimna. Nie miałam na nogach żadnych butów, a droga z domu do stodoły była upstrzona zwierzęcymi odchodami. Przeskakiwałam je więc i omijałam, jak tancerka wykonująca jakiś skomplikowany układ choreograficzny.

Kucharka mogła pomylić mnie z Kopciuszkiem, ale krowa z pewnością poznała się na mnie. Za każdym razem, gdy przysuwałam stołek i podstawiałam jej wiaderko, krowa dreptała trzy kroki do przodu. Przystawiałam więc stołek, podsuwałam znowu wiaderko, a ona robiła to samo. Przez piętnaście minut dreptałam za nią wokół stodoły.

W pewnym momencie do środka wszedł starszy mężczyzna z potarganą siwą brodą, niosąc pod pachą wiązkę siana. Z początku go nie zauważyłam, ponieważ tłumaczyłam głupiej krowie, że jeśli nie przestanie, skończy jako hamburger. Mężczyzna przyglądał mi się przez moment, po czym wziął ze ściany sznur, obwiązał go krowie wokół szyi, a koniec przymocował do kołka w ścianie.

— Dobrze się dziś czujesz, Ella? — spytał mnie.

— Nie bardzo. Widzisz, ja... — Każda wymówka, którą mogłam — a w zasadzie nie mogłam — wymyślić, byłaby kłamstwem. A przecież obiecałam Chrissy, że nie będę kłamać — byłam w tej bajce zaledwie kilka minut, a już groziły mi gady wypadające z ust. Spojrzałam na mężczyznę z brodą, zagryzłam wargi i westchnęłam, zrezygnowana.

— Nie potrafię wydoić krowy. Czy może mi pan pokazać, jak to się robi?

Pokazał. Tak jak i to, gdzie powinnam pójść, żeby nakarmić drób i świnię. Na pewno pomyślał, że postradałam zmysły, bo przez cały czas lustrował mnie wzrokiem w taki sposób, w jaki sprzedawca w sklepie obserwuje podejrzanego klienta. Kiedy pomógł mi już we wszystkich moich pracach, zagaiłam do niego: — Dziękuję. Pewnie pan myśli, że to dziwne — że zapomniałam, jak to wszystko się robi, prawda?

Mężczyzna potrząsnął kędzierzawą głową.

— Nie do mnie należy komentowanie zachowania córki mojego pana. Panie świeć nad jego duszą.

Zaniosłam mleko do kuchni i oddałam wiaderko kucharce, która kroila właśnie mięso na kawałki i układała je na półmisku. Kobieta spojrzała na mnie z wyrzutem.

— Nalej mleko do dzbanka i zanieś na stół. To cud, że pani jeszcze nie wstała z łóżka i nie nawrzeszczała na ciebie.

Znalazłam dzbanek w kuchni, nalałam mleko i wyszłam z nim z kuchni, wędrując po domu, aż wreszcie znalazłam jadalnię. Przy długim, drewnianym stole siedziały dwie dziewczyny, na oko w moim wieku. Spodziewałam się, że będą raczej szkaradne, biorąc pod uwagę, że wszystkie osoby, której do tej pory spotkałam w tej bajce, nie były zbyt atrakcyjne. Poza tym, już sama nazwa „brzydkie przyrodnie siostry” sugerowała jakąś straszliwą deformację. Tymczasem, poza tym, że obie sprawiały wrażenie, jakby nie kapały się — powiedzmy — od zawsze, w niczym nie różniły się od współczesnych, normalnych nastolatek. Jedna z nich była trochę wyższa i miała brudne blond włosy — w tym wypadku określenie „brudne” odnosiło się do stanu, a nie do koloru, ale poza tym wszystko miała na swoim miejscu. Niższa z sióstr była nieco bardziej tęgawa, ale bez przesady. Wyglądała zdrowo. Gdyby nie te przetłuszczone, brązowe włosy, nie można by się do niczego przyczepić w jej wyglądzie.

Byłam tak zaskoczona, że zamiast zamilknąć, odezwałam się na głos.

— Jesteście takie ładne. Nie wiem, dlaczego ktoś miałby nazywać...

W tym momencie obydwie dziewczyny uśmiechnęły się do mnie... i zobaczyłam, że żadna z nich nie ma więcej niż kilkanaście zębów.

— Dobra, nieważne — zrezygnowałam z dalszych komplementów.

— Ależ nie, mów dalej, Ella — powiedziała ta wyższa. — Stwierdziłaś, że do twarzy mi w twojej sukience. Ja też tak uważam.

— A skoro już mówimy o sukienkach — wtrąciła się niższa z sióstr — to coś ty właściwie na siebie włożyła? Zamieniłaś się po drodze z jakąś wieśniaczką?

— Nigdy nie widziałam takich luźnych getrów — przytaknęła wyższa. — To musiała być jakaś wyjątkowo tłusta chłopka. Muszę powiedzieć mamie, że za dobrze ich karmimy.

Niższa siostra zachichotała.

— A może to nasza Ella schudła? Chyba zacznę odkładać ci resztki z naszego śniadania, chyba że sama będę bardzo głodna.

— Przecież ty zawsze jesteś bardzo głodna — zauważyła wysoka.

— To prawda. Biedna Ella będzie musiała poszukać jakichś chudszych wieśniaczek, z którymi będzie mogła wymieniać się ubraniami.

No tak, zaczynało do mnie docierać znaczenie słów „złe siostry przyrodnie”. Postawiłam dzbanek na stole z taką siłą, że część mleka się rozlała.

I w tym właśnie momencie do jadalni weszła moja zła macocha. To na pewno była ona — widać to było zarówno po ubiorze, jak i po władczej aurze, którą wokół siebie rotaczała. Jej jasnobrązowe włosy zaczynały już lekko siwieć, a skórę wokół ust miała już mocno naciągniętą, ale wciąż była atrakcyjną kobietą. Podeszła do stołu, przetarła palcem rozlane mleko i usiadła.

— Ty głupia, niezdarna dziewucho. Jeżeli nie radzisz sobie z obowiązkami w domu, wyślę cię do pracy w polu. Zrozumiałaś?

Przyglądałam jej się przez chwilę w milczeniu. W normalnych warunkach nie dałabym tak sobą pomiatać. Pomyślałam nawet, że skoro są tu ludzie, którzy pracują w polu, to pewnie wiedzą, jak posługiwać się widłami, i gdyby udało mi się ich przekonać, rozpędzilibyśmy to towarzystwo na cztery wiatry. Ale w bajce było inaczej, a ja nie chciałam wprowadzać dodatkowego zamętu. Jeżeli nie zostanę w domu, nie usłyszę o balu u księcia i ominie mnie moment, w którym moja dobra — przepraszam, taka sobie — wróżka spełni moje najskrytsze marzenia. A przy okazji, wrócę do rzeczywistości.

Ukloniłam się więc macosze.

— Przepraszam.

— Co takiego? — wrzasnęła.

— Przepraszam, że rozlałam mleko.

Macocha uderzyła pięścią w stół, aż wszystkie srebrne sztucce podskoczyły.

— Ty głupia ignorantko. Masz powiedzieć: „Przepraszam panią”.



— Och, przepraszam panią.

Z ogniem w oczach wskazała mi palcem drzwi.

— Wracaj do kuchni i przynieś nam wreszcie jedzenie. Pośpiesz się, mam dla ciebie dzisiaj mnóstwo zadań!

Macocha nie przesadzała. Razem z kilkoma służącymi i kuchcikiem myłam naczynia, szorowałam podłogi, prałam i suszyłam ubrania, pomagałam gotować obiad, zmywałam kolejne naczynia, prasowałam, wymiatałam popiół z kominków i czyściłam komin. To wszystko należało do moich obowiązków, a kiedy skończyłam, moje dłonie, ręce, twarz i włosy były usmarowane tłustą sadzą. Siostry zaglądały czasem, sprawdzały, co robię i naśmiewały się z mojego wyglądu.

— Bardziej podoba mi się w ciemnych włosach — stwierdziła ta wyższa. — Pasują idealnie do jej cery.

Jej tęgawa siostra puściła mi kokietyjny uśmieszek.

— Piękne kobiety zawsze pudrują sobie twarze. Ella używa do tego węgla i popiołu. Dlatego będziemy nazywać ją Kopciuchem.

Przeważnie ignorowałam ich obecność. Przez cały dzień nie zajmowały się niczym pożytecznym, ja w każdym razie nie widziałam, by coś takiego robiły. Widziałam tylko, jak podkradają z kuchennej szafki świeczki, po czym wymykają się z nimi za stodołę, gdzie bawiły się w grę, czyja słomka wypali się szybciej. Naprawdę. Potem to samo robiły z gałązkami, szyszkami i żukami. Prawie całe popołudnie spędziły, podpalając różne rzeczy. Tak pewnie zabawiali się awanturnicy z przedmieść.

Pracując, wzywałam w myślach Chrissy i martwiłam się, że moi rodzice odchodzą już pewnie od zmysłów, gdzie się podziewam. Ale moja wróżka ani razu nie odpowiedziała.

Drugi dzień był jeszcze gorszy. Nie tylko musiałam wykonywać te same obowiązki, co wcześniej, ale także czyścić „garderoby”, które tak naprawdę są jakąś archaiczną nazwą zwykłego wychodka. Nie mogłam się nawet porządnie wykapać — a wierzcie mi, kąpiel po czyszczeniu „garderoby” jest czymś wyjątkowo pożądanym — bo niestety nikt tu jeszcze nie wpadł na pomysł wynalezienia kanalizacji. Miałam do dyspozycji jedynie miskę z wodą, szmatę oraz twarde, szorstki kawałek czegoś, co nazywano tu mydłem, choć nie miało nic wspólnego z jakimkolwiek mydłem, które wcześniej widziałam. Dostałam też jakieś lachmany — wytartą sukienkę i parę lichych, skórzanych butów, które nie pasowały na moją stopę, a poza tym śmierdziały tak, jakby ktoś w nich umarł.

Drugiego dnia dowiedziałam się także, że to miejsce nazywa się Pampovilla, a moje siostry noszą imiona: Matylda i Hildegarda. Kiedy akurat niczego nie podpałały, spędzały większość czasu, wydając mi polecenia. Miałam nadzieję, że w końcu któryś z królewskich lokajów zjawi się z zaproszeniem na bal. Bardzo na to liczyłam, ale nikt taki nas nie odwiedził.

Dzień trzeci wyglądał niemal identycznie. Kucharka wydzierała się na mnie nie mniej — a może nawet bardziej — niż moja „własna” rodzina. Muszę zaznaczyć, że ten wątek został zupełnie pominięty w prawdziwej baśni. To powinna być bajka o złej macoszce, wstrętnych siostrach piromaniaczkach i porywczej kucharce o wyglądzie trolla.

Czwartego dnia wreszcie wydarzyło się coś względnie interesującego: Matylda — ta brunetka — podpałała sobie włosy. Narobiła przy tym strasznie dużo wrzasku i nie wiadomo, jak by się to wszystko skończyło, gdybym nie znalazła się akurat w pobliżu z wiadrem pełnym świńskich pomyj. Niewiele się zastanawiając, wylałam je na głowę przyrodniej siostry, by ugasić płomień. Ta jednak, jak zwykle zresztą, nie doceniła moich starań i refleksu. Noc spędziłam sama, zamknięta w swojej celi, bez kolacji.

Kolejne dni miały pod znakiem rutynowych obowiązków. Z przepracowania bolały mnie plecy i ramiona. Dłonie miałam albo pokryte pęcherzami, albo wysuszone i popękane. Każdego dnia rano chciało mi się płakać, kiedy budziłam się zeszywniała i podrapana wychodzącym z materaca sianem.

Przed upływem trzech tygodni tęskniłam już tak bardzo za domem, rodzicami i przyjaciółmi, że czułam się, jakby na piersiach zalegał mi ważyły kilka ton kamień. Brakowało mi długiej, gorącej kąpieli. Elektryczności. Amerykańskiego jedzenia. A nawet małych rzeczy, do których nigdy wcześniej nie przywiązywałam wagi. Dywanu. Czystej wody do picia. Zimnego mleka. Tenisówek.

Pracując, skupiałam wszystkie swoje myśli na moim dotychczasowym życiu w Wirginii, trzymając się ich kurczowo. Nawet Hunter wydawał się teraz postacią niemal ze snu. A kiedy nawet nią nie był — na przykład, kiedy robiłam pranie, a jego obraz pojawiał się znienacka w mojej głowie — próbowałam wyczyścić go razem z brudem i kurzem. Hunter nie zasługiwał na miejsce w mojej pamięci. Nie chciałam myśleć o nim ani o Jane, nie zastanawiałam się nawet, czy za mną tęsknią.

Gdzie jest moja wróżka? I co z tym durnym balem?

Próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej o balu, ale najwyraźniej nikt nic na ten temat nie wiedział. Któregoś dnia, kiedy czesałam włosy Hildegardzie w jej pokoju, spytałam, czy nie chciałaby odwiedzić księcia w pałacu i trochę się zabawić. Hildegarda wes-

tchnęła smutno i powiedziała: — Mam nadzieję, że ksiązę Edmond w końcu urządzi jakiś bal, ale na razie jest zajęty tłumieniem rebelii wśród wieśniaków.

— Jakiej rebelii? — zainteresowałam się.

— Wieśniakom zawsze wszystkiego za mało — wtrąciła się Matylda. — Jeśli akurat nie chcą niższych podatków, to możliwości opuszczania swoich panów. To niedopuszczalne, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że zawsze znajdzie się dla nich jakaś robota.

Rozsiadła się w pokoju, planując jakieś robótki ręczne, ale wiedziałam, że nieprędko zobaczę w jej ręce igłę. Jeżeli już jej używała, to raczej do wydlubywania brudu z paznokci.

Przestałam czesać Hildegardę.

— Co ty właściwie miałaś na myśli, kiedy mówiłaś o rebelii?

— Żadna tam rebelia — Hildegarda wyduła pogardliwie wargi. — Ksiązę Edmond powiesił kilku prowodyrów, a reszta się rozpierzchła. Co może zrobić kilku chłopów z widłami rycerzom królewskiej armii? Już dawno powinni poznać swoje miejsce.

Ścisnęłam mocniej szczotkę.

— Ksiązę pozabijał chłopów?

Mój ksiązę?

Hildegarda zmarszczyła nos z lekceważeniem.

— Twój ksiązę? Myślisz, że tacy jak ty w ogóle go obchodzą?

Matylda skinęła głową, co wyglądało raczej śmiesznie niż poważnie, ponieważ z jednej strony głowy nie miała prawie w ogóle włosów.

— Lepiej trzymaj język za zębami, bo ksiązę gotów jeszcze powiesić cię razem z innymi. I czemu wciąż mamrociesz pod nosem słowo „Chrissy”? Co to jest Chrissy?

Tego dnia po raz pierwszy usłyszałam o księciu Edmondzie, ale z pewnością nie był to ostatni raz. Trzy dni później ksiązę na czele królewskiej procesji odwiedził nas w domu.

## Rozdział 5

Książę uprzedził wprawdzie o swoim przybyciu, ale zaledwie z jednodniowym wyprzedzeniem, na co narzekali wszyscy nasi służący, kiedy w pobliżu nie było pani domu. Oznaczało to bowiem, że wszyscy musieliśmy ganiać tam i z powrotem, jak spłoszone gryznie, przygotowując posiadłość na przybycie tak szanownego gościa. Książę nie planował zatrzymywać się tu na dłużej. Chciał jedynie przenocować, traktując nasz dom raczej jako hotel w drodze na południe, gdzie miał się spotkać z jakimiś ważnymi szlachcicami.

Ponieważ mieliśmy ugościć nie tylko samego księcia, ale także jego rycerzy, stajennych, konie i służących, w kuchni kipiało od samego rana. W przerwach między kolejnymi wyczerpującymi zajęciami zastanawiałam się, jaki jest Edmond, z którym na randkę w ciemno próbowała umówić mnie Chrissy. Moje przyrodnie siostry na pewno myliły się w jego ocenie. Książę nie mógł być tyranem, który wiesza niewinnych ludzi. Chrissy musiała mi znaleźć cudownego, czarującego faceta. Pytanie tylko: czy życie u jego boku, w mrokach średniowiecza, po tym wszystkim, co przeżyłam, było tego warte?

Muszę być naprawdę beznadziejną romantyczką.

Później, tego samego popołudnia do domu dotarła kawalkada królewskich rycerzy i wozów, na czele której jechał książę Edmond, jego brat — książę Hugh, i jego siostra — księżniczka Margaret. Razem ze wszystkimi służącymi stłoczyliśmy się wokół jednego z okien w pokoju na górze, by stamtąd obserwować całe zajście. Kiedy książę i jego bliscy wysiedli z karocy, moja przybrana rodzina zaczęła prześcigać się w ukłonach i pochlebstwach. Suknie mojej macochy i jej córek szeleściły i huštały się przy każdym ruchu. Ja miałam na sobie tylko jakieś poplamione tłuszczem szmaty i było mi wstyd, że pokażę się księciu w takim stroju.

Macocha zaprosiła gości do środka i wszyscy służący zeszli na dół, gotowi spełnić każdą ich fanaberię.

Od razu rozpoznałam Edmonda. Miał co najmniej 180 cm wzrostu, może nawet więcej, i przewyższał o głowę większość mężczyzn, których tu widziałam. Miał lśniące brązowe włosy, kwadratową szczękę i idealne zęby. Za każdym razem, gdy spoglądał w stronę Hildegardy, ta chichotała głupio. Matylda nosiła na głowie chustkę, żeby ukryć brak włosów i nerwowo pociągała jej końce, uginając się pod spojrzeniem Edmonda.

Młodszy brat księcia, Hugh, był nie mniej przystojny. Chociaż nie był taki wysoki jak on i miał kręcone włosy, rysami przypominał go jak dwie krople wody. Obydwaj poru-

szali się, rozmawiali i rozglądali po pokoju z tą samą wyniosłością, która była właściwa tylko ludziom szlachetnie urodzonym, a mimo to wciąż wyglądali czarująco.

Ich najmłodsza siostra Margaret była na oko moją rówieśniczką. Miała to samo zarozumiałe i dumne spojrzenie, co jej bracia i była równie atrakcyjna jak oni. Blond włosy związała z tyłu błękitnymi wstążkami, które pasowały idealnie do jej sukni z aksamitu.

Rozejrzała się po domu i westchnęła: — Mam nadzieję, że jedną noc jakoś tu wytrzymamy.

Nawet jeżeli jej bracia usłyszeli ten komentarz, puścili go mimo uszu. Dzielili swój czas między rozmowę z macochą a wydawanie poleceń swoim koniuszom.

Edmond, mój książę z bajki, nawet na mnie nie spojrział. Ani razu.

W największej sali rozstawiono tuzin stołów i gdy tylko rodzina królewska przebrała się do wieczerzy, rozpoczęła się uczta. Służący, w tym także ja, donosili gościom niekończące się talerze i półmiski. Pieczona świnia. Pieczone jagnię. Pieczony łabędź. A także pieczywo, sery, ciasta i przygotowane specjalnie dla gości słodkie galaretki uformowane w kształcie małych zamków. Macocha wynajęła także muzyków, którzy przygrywali do kolacji, a ja starałam się przez tę muzykę usłyszeć kolejne wydawane mi polecenia. Macocha siedziała po lewej ręce księcia Edmonda, co w jej oczach było zapewne wielkim wyróżnieniem, dlatego też wydawała służbie polecenia z wyjątkową wyniosłością.

Za którymś razem, gdy przechodziłam obok stołu z dzbanem miodu, książę Edmond podniósł kielich i powiedział: — Dziewko służebna, dolej mi miodu, mój kielich już dawno wysechł.

A kiedy nie spełniłam jego rozkazu wystarczająco szybko, pstryknął na mnie ponaglająco palcami.

Naprawdę urocze. Nappełniłam jego kielich, a on bez słowa odwrócił się do mnie plecami, jakby w ogóle mnie tu nie było.

Siedzący po jego prawicy książę Hugh również wznosił swój kielich ze słowami: — Ruszaj się, dziewczko.

Ugryzłam się w język i dolałam mu miodu. A potem odwróciłam głowę w stronę Edmonda, który — mimo że jeszcze przed chwilą tak mu się spieszyło — nie napił się jeszcze ani łyka. Naprawdę, nie zaimponował mi.

Za moimi plecami pojawiła się nagle Hildegarda. Najwyraźniej chciała zamienić słowo z matką albo poflirtować z księciem, ale ponieważ gapiała się cały czas na niego, a nie na mnie, wpadłyśmy na siebie, kiedy właśnie chciałam odejść.

Miód z utrzymanego przeze mnie dzbana rozlał się, głównie po podłodze, ochlapując także przy okazji nasze sukienki. Kiedy koncentrowałam się na tym, żeby nie uronić ani kropli więcej, macocha uderzyła mnie.

— Niezdaro! — wrzasnęła. — Spójrz, co zrobiłaś z moją suknią!

Obróciła się do mnie z przeszywającym, wściekłym spojrzeniem.

— Ello, twoja niezgrabność nie będzie tolerowana.

Po czym odwróciła się z powrotem do księcia, a w jej głosie zabrzmiała znów łagodność i słodycz.

— Proszę mi wybaczyć, wasza książęca mość. Czy dziewczka ochlapała także waszą książęcą mość? Obiecuję, że nie uniknie kary.

Edmond wytarł swoją bogato zdobioną tunikę, chociaż było mało prawdopodobne, by wylewający się z dzbana miód dosięgnął także jego.

— Bardzo dobrze. Służący są jak psy. Jeśli nie przestrzegają dyscypliny, stają się bezużyteczni.

Macocha obróciła się do mnie z ustami zaciśniętymi w pełnym jadu, triumfalnym uśmiechu i spytała:

— A więc, Ello, co masz na swoje usprawiedliwienie?

Wiedziałam, że czeka, bym zaczęła ją błagać o wyrozumiałość i prosić o przebaczenie. Ale miałam już dość tych ludzi, życia tutaj i wszystkiego, co się z nim wiąże.

— To prawda, jestem niezdara — przyznałam. — Bez przerwy coś rozlewam... ojej! — to mówiąc, przechyliłam dzban i wylałam całą jego zawartość prosto na głowę macochy.

Macochę zapowietrzyło. Zacharczała, a potem z jej ust wydobył się przeraźliwy wrzask. Miód spływał jej po włosach i wsiąkał w odświętną suknię. Grupa rycerzy siedząca przy sąsiednim stole wybuchnęła gromkim śmiechem na widok mojej macochy, która odgarniała lepkie od miodu włosy z twarzy i wierceła się na krześle, jak gdyby to miało powstrzymać spływający jej po plecach słodki trunek. Ale jedynym komentarzem do całej sytuacji były słowa księcia Edmonda, który powiedział — tonem, w którym było słyhać zarówno samozadowolenie, jak i wyrzut: — Niedyscyplinowana i bezużyteczna.

Nie miałam zamiaru czekać na dalszą falę krytyki. Upuściłam dzban na ziemię, podciągnęłam spódnicę i puściłam się biegiem do wyjścia.

— Zatrzymać ją! Zatrzymać ją natychmiast! — wrzasnęła macocha.

Jednak ani Hildegarda, ani nikt ze służby nie ruszył się z miejsca. Nie wiem, czy ze strachu, a może z podziwu, stali jak wmurowani w ziemię, z otwartymi ustami.



Nie niepokojona przez nikogo, wybiegłam z domu, minęłam stodołę i popędziłam prosto do lasu. Nie miałam dokąd pójść, ani za co żyć, ale gniew, który pchał mnie naprzód, był silniejszy od strachu.

Jak, choć przez moment, wróżka mogła pomyśleć, że ktoś chciałby z własnej woli tak żyć? I dlaczego nie odpowiadała na moje wezwania?

Nie miałam pojęcia, gdzie mieszkają wróżki, ale coś mi świtało, że chyba pod grzybami. Chodziłam więc po lesie, zaglądnąc pod każdy grzyb, który znalazłam. Kiedy to nie pomagało, kopałam też w drzewa. Ale ponieważ nie miałam solidnych butów, prawdopodobnie wyrządzałam w ten sposób większą krzywdę sobie niż im.

— Miałś spełnić moje życzenia! — krzyknęłam w desperacji. — Nie możesz mnie tak tu zostawić!

Wtedy usłyszałam za plecami głos Chrissy.

— Z tego co wiem, Kopciuszek powinien mieć chyba łagodne i dobre usposobienie. Zostawiłam cię na chwilę samą, a ty wylewasz ludziom rzeczy na głowę i kopiesz bezbronne drzewa. Czy tak się postępuje?

Odwróciłam się gwałtownie. Miała na sobie tę samą bluzkę na ramiączkach i krótką spódniczkę, w której widziałam ją po raz pierwszy. Nawet okulary słoneczne były na swoim miejscu, chociaż na dworze zapadał już zmierzch.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

— Gdzie ty się podziewałaś? Wzywałam cię bez przerwy przez ostatnie trzy tygodnie.

— Powiedziałam ci, że mam w planach zakupy. Jeszcze ich nie skończyłam, a w międzyczasie dostałam na komórkę chyba z czterdzieści wiadomości od ciebie. Nikt ci nie powiedział, że powinnaś być bardziej cierpliwa?

Gapiałam się na nią bez słowa.

— Nie? Więc pozwól, że ja będę pierwsza. Bądź cierpliwa — przyda ci się to w życiu.

Racja. Wpiszę to na listę, zaraz za umiejętnością dojenia krów, w której również nie udało mi się jak dotąd osiągnąć perfekcji.

— Kto robi zakupy przez trzy tygodnie? — spytałam. — I co to właściwie za zakupy?

Chrissy podniosła okulary na czubek głowy i spojrzała na mnie z wyższością.

— Czas tutaj płynie w innym tempie niż w twoim prawdziwym świecie. Na pewno nie przeczytałaś w życiu ani jednej książki fantasy, inaczej wiedziałabyś takie rzeczy.

— Ile czasu minęło w Wirginii?

— Gdyby wszystko szło zgodnie z planem mogłabyś tu spędzić nawet kilka lat, a w twoim świecie minęłoby zaledwie kilka sekund. Ty też wróciłabyś fizycznie niezmienną.

Chrissy, zamiast patrzeć do mnie, kiedy mówiła, przyglądała się swoim paznokciom.

— Zgodnie z planem... — powtórzyłam za nią jak echo, podejrzewając, że coś jest nie tak.

— Z tym właśnie miałam problem w szkole. Kiedy zaczęłam się rozkręcać, nie potrafiłam zwolnić i przestać. Tak naprawdę, to każdy tydzień tutaj równa się godzinie w twoim świecie. To i tak nieźle. Twój rodzice w dalszym ciągu siedzą na dole i oglądają telewizję. Nie zauważą twojej nieobecności do rana. A biorąc pod uwagę, że potrafisz prze-mykać się do swojej sypialni praktycznie niezauważona, możesz tu siedzieć miesiącami. Pytanie tylko, czy...

— Nie chcę tu siedzieć miesiącami — zaprotestowałam. — Przez cały ten czas pracowałam jak mrówka. Z tą różnicą, że mrówki nie muszą czyścić wychodków. Harowałam jak... jak...

— Jak Kopciuszek? — spytała wróżka.

— Tak, tyle że nie zanosilo się na żaden bal, a ksiązę okazał się aroganckim palan-tem.

Chrissy wzruszyła ramionami.

— Bal odbędzie się dopiero za osiem miesięcy. Nie będziesz prawdziwym Kopciuszkiem, jeśli popracujesz tu przez kilka dni, a potem od razu pójdiesz na imprezę. To potrafi każdy. Nie ma w tym żadnego cierpienia, żadnych wyrzeczeń.

Pokazałam jej moje spracowane dłonie, w których praktycznie straciłam już czucie.

— A kto powiedział, że ja chcę cierpieć? Nie przypominam sobie takiego życzenia.

— Jeżeli ksiązę musi cię wybawić z żalosego życia, musi być ono najpierw żalose, czyż nie?

Jej logika mnie zatkała. Wróżka naprawdę myślała, że wyświadcza mi przysługę, skazując mnie na taką pańszczyznę.

— Moje życie było już wystarczająco żalose, poza tym, wcale nie chciałam zostać Kopciuszkiem. Nigdy nie wysłuchasz do końca, co chcę ci powiedzieć.

Chrissy zmarszczyła brwi.

— Wybacz, że mam do roboty lepsze rzeczy niż wysłuchiwanie twoich miłosnych perypetii. Poza tym, mówiłam ci już, że musiałam zrobić zakupy.

To mówiąc, strząsnęła włosy z ramion i wyciągnęła z torebki najpierw jedną, a potem jeszcze dwie torby z zakupami. W końcu dogrzebała się do magicznego zwoju i otworzyła go.

— Powiedziałaś, cytując: „Chciałabym, żeby moje życie przypominało bajkę. Wiesz, taką z przystojnym księciem czekającym na mnie na balu i żeby wszystko szczęśliwie się skończyło, kiedy go już poznam”.

Zamknęła zwój, a właściwie zwój zwinął się sam, tak jak przedtem.

— Chciałaś bajki. Jedna z nas tutaj jest w tej dziedzinie ekspertem, a jedyną bajką z przystojnym księciem wyprawiającym bal jest bajka o Kopciuszku, w której umożliwiłam ci udział. Jeżeli myślałaś o jakiejś innej bajce — wybaczone, ale widocznie jesteś słabo czytana i wszystko ci się poplątało.

— Ale ja nie myślałam wcale, że... — zamilkłam. Wspominanie, że moje słowa nie były żadnym życzeniem, że mówiłam tak generalnie, nie miało chyba większego sensu. Spróbowałam więc podejść ją z innej strony: — A co z księciem? Miał być tak cudowny, że chciałabym spędzić resztę życia u jego boku. Ta część mojego życzenia nie została spełniona.

Chrissy wywróciła oczami, jakbym to ja była nierozsądna.

— Prosiłaś tylko o przystojnego księcia. Edmond jest przystojny. Pewnie oczekiwałaś także, że będzie czarujący — zapewniam cię, że na balu będzie niezwykle czarujący.

Otworzyłam usta ze zdumienia i pisnęłam z niedowierzaniem.

— A to, że jest przy tym aroganckim tyranem, to się nie liczy? Jak mam żyć z kimś takim?

— Uprzedzałam cię, że nie mogę spełniać abstrakcyjnych życzeń, jak „szczęśliwe życie do grobowej deski”. Interesują mnie tylko konkrety. Szczęście zależy wyłącznie od ciebie i zawsze tak było.

Zatrzepotała skrzydłami ze wzburzenia.

— Poza tym, od kiedy tak zaczęły cię interesować charakter i osobowość? Z Hunterem umawiałaś się z zupełnie innych powodów, mam rację?

Podniosła torbę na zakupy i jakimś sobie tylko znanym sposobem wcisnęła ją z powrotem do torebki.

— Przed zakupami, tak z ciekawości, sprawdziłam, co u niego słychać. Wiesz, co robił? Rozmawiał przez telefon z Jane o zaletach i wadach zdawania na koniec pierwszej klasy egzaminu z angielskiego. Niewiarygodne, prawda? Większość ludzi podejmuje takie decyzje bez konsultowania się ze swoją dziewczyną czy chłopakiem.

Faktycznie, Hunter za bardzo przejmował się szkołą, ale miał przy tym zawsze taki uroczy i słodki wyraz twarzy, że nigdy mi to nie przeszkadzało.

— Tu nie chodzi o Huntera... — powiedziałam.

Chciałam odejść, ale wróżka złapała mnie za ramię.

— Wiem. Tylko o to, żeby do niego wrócić. Rozumiem doskonale, jak to działa w świecie ludzi. Zależy ci na chłopaku, który będzie przystojny i popularny. Książę Edmond jest uosobieniem tych cech. Będzie ci zazdrościć całe królestwo. A tego przecież pragniesz ponad wszystko — żeby ludzie ci zazdrościli, prawda?

Jej słowa zabrzmiały tak nienaturalnie, że wprowadziły mnie w osłupienie. Musiałam chwilę nad tym pomyśleć.

— Nie zależy mi na zazdrości całego królestwa... Chrissy upchnęła ostatnią torbę z zakupami w torebce.

— Jasne. Wystarczy, że będą ci zazdrościć Jane z Hunterem. Mogę to załatwić. Sprowadzić ich tutaj. Będą biednymi służącymi w domu twojej macochy.

Wydobyła spod tych wszystkich zakupów swoją magiczną różdżkę i spojrzała na mnie pytająco, gotowa, by wypowiedzieć kolejne zaklęcie.

— Nie, zaczekaj, nie chcę tego!

Nawet jeśli im nie wybaczyłam, to nie znaczy, że życzyłam mojej siostrze lub jej chłopakowi takiego życia, jakie ja wiodłam przez ostatnie trzy tygodnie.

Chrissy opuściła różdżkę.

— W takim razie, czego chcesz? Ściągnęłaś mnie tu z zakupów, a nie zdążyłam nawet przymierzyć ani jednej pary butów.

Próbowałam się skupić nad następnym życzeniem. Przez prawie miesiąc jedyne, o czym marzyłam, to wydostać się stąd, ale teraz, kiedy miałam przed sobą wróżkę, przestępującą nerwowo z nogi na nogę, nie chciałam zmarnować drugiego życzenia tylko na powrót do domu. Muszę zażyczyć sobie czegoś innego, bardziej spektakularnego, czegoś, co pozwoli mi naprawdę być szczęśliwą.

— No więc... — nie wiedziałam, jak sformułować to, czego naprawdę chciałam, na co tak długo czekałam. O ironio, naszła mnie myśl, że Jane wiedziałaby na pewno, jakich słów użyć. Potrafiła napisać wypracowanie na tysiąc słów na dowolny temat. Ale Jane nie potrzebowała życzeń. Miała Huntera.

Chrissy rzuciła okiem na zegarek.

— Mogę wrócić później, kiedy już się namyślisz...

— Nie! — zawołałam.

Wiedziałam, że jeśli pozwolę jej teraz odejść, to kto wie ile dni przyjdzie mi tu jeszcze spędzić. A macocha na pewno wtrąci mnie do lochu, czy coś w tym rodzaju.

— Ja... chciałabym... Chcę się czuć piękna i kochana, a księżę, którego pragnę, ma być nie tylko przystojny i bogaty, ale także miły i uprzejmy... — przerwałam na chwilę, zastanawiając się nad innymi cechami idealnego mężczyzny, które chciałam dodać do listy.

Wtedy nauczyłam się ostatecznie, że mając do czynienia z wrózkami, nie wolno robić takich przerw, kiedy wypowiada się życzenie.

Chrissy włożyła z powrotem okulary słoneczne i powiedziała:

— Królowna Śnieżka — proszę bardzo!

## Rozdział 6

Tak jak za pierwszym razem, otoczyła mnie fontanna kolorowych iskier, a chwilę później byłam już w zupełnie innym lesie. Drzewa rosły tak gęsto i były tak wysokie, że nie widziałam w ogóle nieba. Tu i ówdzie przebijały jedynie niewyraźne smugi światła, co świadczyło o tym, że jest dzień. Ale która jego część, nie miałam pojęcia.

— Nie prosiłam o Królową Śnieżkę! — zawołałam z rozpaczą.

Odpowiedział mi jedynie szelest liści i świergot ptaków.

— Chrissy? — zawołałam. — Chrissy!

Nagle dotarło do mnie, dlaczego Chrissy była tylko taką sobie wrózką.

Wołałam ją jeszcze przez kilka minut, a potem powędrowałam przez las, sfrustrowana, zastanawiając się, jak się stąd teraz wydostać. Nie uśmiechało mi się nadgryzanie zatrutego jabłka i czekanie bez przytomności, aż zjawi się księżę. Ile to może potrwać? Dni? Lata? Co prawda, i tak teraz śpię we własnym domu, ale jeśli ugrzęznę w średniowieczu na nie wiadomo jak długo, rodzice w końcu zauważą moje zniknięcie.

Wróżki naprawdę powinny dać ci jakieś wskazówki, zanim zostawią cię samą w środku lasu, a same pójdą przymierzać buty. Tymczasem jedyne, co dała mi Chrissy, to nowe ubranie. Miałam teraz na sobie prostą czerwoną sukienkę.

Kiedy myślałam, w którą stronę dalej iść, zza drzew wypadł nagle mały człowieczek z długą siwą brodą i w brązowej czapce na głowie.

Zobaczył mnie i na jego poprzecinanej zmarszczkami twarzy odmalował się niepokój.

— Śnieżko — powiedział — wszystko w porządku?

— Tak.

Wiedział, kim jestem, co znaczyło, że musiałam trafić do bajki już po tym, jak Królowna Śnieżka odnalazła domek krasnoludków. Nie miałam pojęcia, z którym z nich teraz rozmawiałam i uświadomiłam sobie, że nie pamiętam nawet ich imion. To byli... Mędrak, Śpioszek, Nieśmiałek, Nudziarz... nie, zaraz, Nudziarz nie był krasnoludkiem. Imiona krasnoludków myliły mi się z ksywami moich nauczycieli.

— Nie jesteś ranna? — dopytywał się zmartwiony krasnal. — Co tu robisz, sama w lesie?

Wiedziałam, że nie mogę kłamać, ale nie mogłam mu przecież powiedzieć, że trafiłam tu przez pomyłkę z XXI wieku.

— Ja... no... tak sobie chodzę — odparłam, co było zresztą prawdą, choć trochę pokrętną.

— Co takiego? — obruszył się krasnoludek. — Wybrałaś się sama na spacer, wiedząc dobrze, że królowa Neferia czyha na twoje życie?

— Chyba... tak.

Liliput zaczął mamrotać coś pod nosem w nieznanym języku, ale domyśliłam się, że są to krasnoludzkie przekleństwa. A potem podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i — niezbyt delikatnie — zaczął ciągnąć za sobą przez las.

— Nie masz w sobie odrobiny zdrowego rozsądku? Czy dobry Bóg, który stworzył taką piękną główkę, zapomniał włożyć do niej rozum? Nie słuchasz, co do ciebie mówimy?

Jak na kogoś tak małego, miał wyjątkowo silny uścisk i poruszał się bardzo szybko. Skupiałam całą uwagę na tym, żeby nie potknąć się w biegu na kamieniach i wystających korzeniach.

— Niech zgadnę — masz na imię Gburek?

Krasnal burknął w odpowiedzi: — Ty też byłabyś gburowata, gdybyś spędziła całą godzinę w lesie na poszukiwaniu swojej krnąbrnej podopiecznej.

Przyśpieszył jeszcze kroku.

— Tyle razy ci powtarzaliśmy, żebyś nie wychodziła z domu i nie rozmawiała z obcymi. Ale nie, ty musisz śpiewać zwierzętom i ptakom, tak jakby było im mało własnych treli. I to po tym, jak królowa Neferia trzykrotnie usiłowała cię zabić.

— Trzykrotnie?



— Trzy razy — wyjaśnił, jak gdybym nie rozumiała znaczenia słowa „trzykrotnie”. A ja nie potrafiłam sobie przypomnieć z filmu innych groźących śmiercią scen niż te z myśliwym i zatrutym jabłkiem.

— Tłumaczyliśmy ci też, że ta stara wędrowna handlarka to była królowa w przebraaniu — powiedział powoli Gburek. — Próbowła cię zabić przy pomocy zatrutego grzebienia i pasa. Dlatego nie wolno ci już robić żadnych zakupów, choćby nie wiadomo jak ładne były to rzeczy.

— A, no tak — jak przez mgłę zaczęłam przypominać sobie tę wersję baśni braci Grimm, w której zła królowa próbowała dwukrotnie wyprawić Śnieżkę na tamten świat przy pomocy różnych przedmiotów, zanim udało jej się to za trzecim razem z jabłkiem.

Gdy się nad tym głębiej zastanowić, Królewna Śnieżka musiała być naiwną idiotką, skoro za każdym razem dawała się nabrać na tę samą sztuczkę.

Przez kilka chwil szliśmy w milczeniu, aż w końcu zdałam sobie sprawę, co Gburek miał na myśli. W tym życzeniu nie grzeszyłam rozumem. A przynajmniej tak myślały krasnoludki. Musiałam jak najszybciej wyprowadzić ich z błędu.

W końcu dotarliśmy na polanę, na której stała nie jedna chatka, ale cała wioska, łącznie z kościołem, młynem, stajniami i studnią.

— Wracaj do domu — rozkazał Gburek. — Ja tymczasem uderzę w dzwon, żeby dać innym znać, że jesteś bezpieczna.

Puścił moje ramię i poszedł w stronę kościoła. Ja tymczasem stałam jak wryta, rozglądając się po wiosce i zastanawiając, który domek należał do „moich” krasnoludków.

Gburek odwrócił się, żeby sprawdzić, czy wykonałam jego polecenie, a kiedy zauważył, że nie ruszyłam się z miejsca, spytał: — O co chodzi?

— Który domek jest nasz?

Nie był to może najlepszy sposób, żeby błysnąć inteligencją, ale co innego miałam zrobić? Gburek przewrócił oczami, westchnął, a potem wrócił i wziął mnie znowu za rękę.

— Tędy — powiedział i poprowadził mnie w stronę wielkiej chaty stojącej przy głównej ulicy.

No tak. Powinnam się domyślić, że chodzi o tę największą, skoro mieszkało w niej aż siedmiu facetów.

Gburek chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie z dwóch innych chatek wyszło jeszcze dwóch innych krasnoludków, jak gdyby szukając kogoś lub czegoś od drzwi do drzwi. Jeden z nich miał na głowie szarą czapkę, a drugi czarną, obaj mieli za to

takie same długie siwe brody i nosili takie same brązowe workowate ubrania jak Gburek. Nie widzieli nas jeszcze, więc Gburek pomachał w ich stronę.

— Znalazłem ją! Jest cała i zdrowa!

Ten w czarnej czapce odetchnął z ulgą.

— Uderzę w dzwon kościelny, żeby inni przestali się już niepokoić.

Odwrócił się i popędził w kierunku kościelnej dzwonnicy. Drugi z krasnali podszedł do mnie z uśmiechem. Spróbowałam odgadnąć jego imię: — Płaczek?

— Pewnie, że płakaliśmy — odparł. — Baliśmy się, że to królowa cię uprowadziła.

Po tych słowach wziął mnie za drugą rękę i w trójkę weszliśmy do naszej chatki.

W środku krasnal w brązowej czapce udzielił mi iście ojcowskiej reprimendy.

— Jesteś zbyt ufna, Śnieżko. Najchętniej pomogłabyś każdemu nieznanemu i wszystkim zwierzętom, które spotykasz na swojej drodze — co jest bardzo szlachetne — ale w lesie są rzeczy, których należy się bać: niedźwiedzie, bandyci, no i twoja macocha. Dlatego obiecaj, że nie pójdziesz tam więcej bez opieki, zgoda?

Zamiast mu odpowiedzieć, rozejrzałam się po chacie. Przede mną stał grubo ciosany stół z ławami, w niczym nie przypominający misternie zdobionych mebli z domu Kopciuszka. Niski strop spoczywał na wielkich drewnianych belkach. Gdybym stanęła na palcach, pewnie uderzyłabym w niego głową. Wnętrze sprawiało wrażenie ciasnego i zagraconego. Jak mogłabym im obiecać, że się stąd nie ruszę? Schody w rogu pokoju musiały prowadzić do sypialni na piętrze. Zastanowiłam się, czy mam tam też swój własny pokój. Nawet będąc Kopciuszkiem, miałam własny pokój. No dobrze, to była jakaś nora na tyłach kuchni ze słomianym materacem, ale przynajmniej mogłam tam liczyć na odrobinę prywatności.

— Zgoda? — nalegał krasnal.

Wykręciłam się od odpowiedzi, bojąc się, że gdy skłamię, z moich ust zaczną natychmiast wyskakiwać jaszczurki. Zamiast tego, spytałam: — Czy możemy porozmawiać o tym później? Trochę zgłodniałam.

— Dobrze — zgodził się pierwszy z napotkanych krasnali. — Najwyższy czas na kolację. My umyjemy ręce, a ty zajmij się jedzeniem.

— Och — zapomniałam, że w tej bajce Śnieżka sprzątała i gotowała siedmiu krasnoludkom. Świetnie. Po prostu wspaniale. Jeszcze więcej obowiązków.

Wyszłam z pokoju i udałam się do kuchni. Z oddali dobiegł mnie dźwięk bicia dzwonu, który zabrzmiał jak głos udzielającego reprimendy rodzica. Bim-bam! Nasza

piękna, choć głupiutka, Śnieżka została odnaleziona w lesie, po którym wędrowała bez żadnej konkretnej przyczyny! Bim-bam!

W kuchni znalazłam garnek z łuskanym grochem, wiszący już nad paleniskiem. Z pracy w charakterze Kopciuszka nauczyłam się, że kucharka nigdy nie zdejmowała kociołka z ognia. W średniowieczu nie było lodówek, dlatego potrawy gotowały się cały czas, dzień po dniu, a kucharze i gospodynie domowe dokładały tylko na bieżąco groch i warzywa. Oczywiście moja macocha i jej córki nigdy nie jadły zupy. To było jedzenie przeznaczone dla służby. Moźnowładcy pożywiali się mięsem, pszennym chlebem i różnymi ciastami, które — wierzcie mi — po trzech tygodniach jedzenia na okrągło owsianki i żytniego chleba pachniały cudownie.

Najwyraźniej dieta krasnoludków nie różniła się specjalnie od tej służących. Na stolnicy leżało ciasto na chleb.

Wsadziłam je do owalnego pieca wbudowanego w ścianę kominka.

Potem wzięłam trochę warzyw z koszyka na podłodze, pokroiłam je i wrzuciłam do kociołka. Zupa zimna, zupa gorąca. Zupa w kociołku, dziewięć dni mająca. Kiedyś myślałam, że to tylko taki wierszyk, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Będąc w kuchni, słyszałam jak krasnale — już w komplecie — rozmawiają na mój temat.

— Jeden z nas musi zostawać w domu, żeby mieć na nią oko. Tylko to możemy zrobić.

— Wiesz, że to niemożliwe. Cały czas spędzamy w kopalni.

— A może wdowa Hazel mogłaby spędzać z nią dzień? Nauczyłaby ją czegoś pożytecznego...

— Nie, pamiętasz jak to się skończyło, kiedy Śnieżka nauczyła się robić na drutach? Teraz wszyscy musimy chodzić w tych okropnych czapkach.

— Nie tak głośno! Usłyszysz cię.

Zniżonym głosem jeden z krasnoludków przeliterował:

— CZ-A-P-K-A-CH.

Wyglądało na to, że Królowna Śnieżka nie potrafiła robić na drutach albo przeliterować wyrazu czapka. Zostawiłam na chwilę zupę i stanęłam pod drzwiami, żeby słyszeć lepiej.

— Poza tym — powiedział jakiś inny krasnal — nie możemy w nieskończoność obiecywać jej ręki naszemu sąsiadowi. Musimy jej znaleźć odpowiedniego męża.

— Próbowaleś jej zupy. Który mężczyzna chciałby mieć ją za żonę?

Po tych słowach zapadła długa cisza, po czym jeden z krasnoludków powiedział: — Taki, którego stać na kucharkę.

W końcu Śnieżka to prawdziwa piękność, w dodatku z królewskiego rodu. I trudno o lepszą, bardziej oddaną i troskliwą dziewczynę.

W pokoju rozległ się zgodny pomruk, krasnoludki rzuciły nawet kilka nazwisk, aż wreszcie jeden z nich powiedział: — Żaden z tych mężczyzn jej nie zechce — w każdym razie dopóki jej głowa będzie równie pusta jak jej skrzynia z posagiem.

Kolejny pomruk zgody. Poczulałam się urażona. Nie mam pustej głowy.

— Wygląda więc na to, że jesteśmy zgubieni. Do końca życia będziemy jedli przypalony chleb.

— I ganią za nią po lesie.

— I martwili się, że królowa znowu spróbuje ją otruć. Po raz kolejny na chwilę zapadła cisza.

— Myślę, że książę Hubert byłby dla niej odpowiednim kandydatem.

— Książę Hubert? A kto to taki?

— Mieszka w królestwie na północy. Jest czwartym synem króla. Nie liczy się w walce o tron, ale to przyzwoity chłop. Słyszałem, że dobrze traktuje zwierzęta.

Ktoś wybuchnął śmiechem.

— Ja słyszałem też, że rozmawia z kozami i owcami, w ich języku. Oczywiście, nie odpowiadają mu, ale nie zraża go to. Opowiada ludziom, że kiedyś uda mu się złamać szyfr i poznać tajemnicę zwierzęcego języka.

Po raz kolejny cisza.

— Nasza Śnieżka śpiewa zwierzętom — odezwał się ktoś w końcu. — Myślę, że szybko znaleźliby wspólny język.

— Powinniśmy wysłać mu wiadomość.

— On nie potrafi czytać.

— Czy dobrze mi się wydaje, że z kuchni śmierdzi spalenizną?

— Pójdę na północ i sam mu przeczytam tę wiadomość.

Nie słuchałam już dalej, ponieważ rzuciłam się, żeby otworzyć piekarnik. Chleb rzeczywiście już się palił. Na swoje usprawiedliwienie miałam jedynie to, że jako Kopciuszek nigdy nie piekłam chleba, zawsze robiła to stara kucharka. Poza tym jak mogłam skupić się na kolacji, kiedy krasnoludki planowały w tym czasie moją przyszłość u boku księcia Huberta?

Kiedy wyjmowałam z pieca palący się bochenek chleba, zastanawiałam się, o jakich cechach idealnego księcia mówiłam Chrissy. Na pewno chciałam, żeby był przystojny i bogaty. Musi być też miły i uprzejmy. A księżę Hubert wyraźnie był miły. I jak widać, trochę szurnięty.

A może Chrissy celowo wypaczała moje życzenia i stawiała na mojej drodze niewłaściwych facetów?

Wymachiwałam gwałtownie rękami, próbując ostudzić gorący chleb. Może udało mi się go wyjąć w ostatniej chwili, zanim uległ całkowitemu zwęgleniu? Trudno to ocenić w przypadku chleba żytniego, który jest ciemny od samego początku. Modliłam się, żeby faktycznie tak było, bo nie chciałam wypaść w oczach krasnoludków na niekompetentną. Musiałam zrobić na nich wrażenie inteligentnej, zaradnej osoby, tak żeby nie musieli mnie wydawać za jakiegoś niespełna rozumu księcia, zanim znowu pokaże się Chrissy.

Kiepsko szło mi z tym chłodzeniem, postanowiłam więc poprzewracać bochenek, tak jak to robi mój tata z naleśnikami. Właśnie w tym momencie do kuchni zajrzały wygłodniałe krasnale.

Siedem zdziwionych twarzy obserwowało mnie przez otwarte drzwi. Każdy z krasnali miał na głowie innego koloru czapkę i teraz, kiedy widziałam ich w komplecie, musiałam przyznać im rację — czapki zostały uszyte byle jak i niezdarnie.

Krasnoludek w brązowej czapce uśmiechnął się pytająco.

— Co ty właściwie robisz?

— Studzę chleb.

— Kamień spadł mi z serca — wyszeptał krasnal w czerwonej czapce. — Przez chwilę myślałem, że uczysz go latać.

Ten w brązowym dał mu kuksańca, a potem odwrócił się z powrotem do mnie i spytał: — Dlaczego nie położysz go na parapecie? Wcześniej zawsze się to sprawdzało.

Zrobiłam to, co zasugerował, wciąż czując na sobie wnikliwe spojrzenia siedmiu par oczu. Chwilę później wpadłam na doskonały pomysł, jak nauczyć się ich imion. Będę wywoływać każdego z nich po imieniu i zobaczę, który zareaguje. To proste. Ha! A im się wydawało, że mają do czynienia z głupią gąską.

— Gapcio?

— Ależ skąd! — zachnął się znajomy krasnal w brązowej czapce. — Po prostu nie przywykłaś jeszcze do gotowania.

To mówiąc, podszedł do szafki, wyjął z niej stos misek i łyżek, po czym rozdał je swoim kompanom.

Krasnal w niebieskiej czapce podszedł do kociołka i zamieszał zupę. Popatrzył na łyżkę, jakby spodziewając się, że coś nią wyłowi, a potem westchnął z rezygnacją.

— Dajcie tu swoje miski, a potem zmówmy modlitwę. Krasnoludek w szarej czapce zajrzał do garnka.

— Faktycznie, modlitwa byłaby tu wskazana.

— Śpieszek? — zaryzykowałam.

— Teraz już tak — odparł krasnal. — Chyba się położę i zrezygnuję z kolacji.

Spróbowałam jeszcze raz, rozglądając się po twarzach krasnoludków: — Płaczek?

— Bez przesady — krasnal w brązowej czapce podał mi swoją miskę. — Nikt tu nie będzie rozpaczał, przecież jak dotąd nie potruliśmy się twoim jedzeniem.

Dlaczego mój pomysł nie zaskoczył? Czy miałam po prostu spytać każdego z nich o imię? Wszyscy zanieśliśmy swoje miski do jadalni, gdzie czekał na nas długi stół z niskimi ławami. Jeden z krasnoludków przyniósł z kuchni chleb studzący się na parapecie, inny pobiegł po sól. Kiedy usiadłam na ławie, uderzyłam kolanami w stół, który był zdecydowanie za nisko.

Niebieski krasnal zmówił modlitwę, po czym on i jego kamraci zaczęli sobie podawać pieczywo. Zwyczaj był taki, że każdy po kolei ułamywał sobie kawałek chleba, a następnie podawał bochenek dalej. Tak samo robiliśmy w gronie służących, kiedy byłam Kopciuszkiem. Tylko że wtedy chleb piekła kucharka. Teraz to zadanie należało do mnie i wywiązałam się z niego raczej średnio — krasnoludki zadały sobie sporo trudu, żeby go połamać. W końcu zaczęły walić nim o blat stołu aż wreszcie zaczął się kruszyć.

Krasnal w brązowej czapce, siedzący obok mnie, ułamał kawałek chleba dla siebie, a drugi dla mnie.

— Nie przejmuj się — powiedział. — Zmięknie, kiedy się go wymoczy w zupie.

— Dziękuję — odpowiedziałam, po czym rzeczywiście włożyłam kawałek do miski, a wyjąwszy go, podmuchałam i wsadziłam sobie do ust.

Tylko resztki dobrych manier nie pozwoliły mi wypluć go z powrotem. Nigdy nie byłam fanką ciemnego pieczywa, ale przypalony chleb maczany w zupie to już było ponad moje siły. Zmusiłam się jakoś, żeby go przełknąć, po czym zaczerpnęłam solidny łyk wody. Prawdę mówiąc, to była jedyna smaczna rzecz na stole.

Krasnoludek w żółtej czapce zakasłał w chusteczkę, co tak naprawdę oznaczało, że jemu nie udało się przełknąć pieczywa mojej roboty.

— Wszystko w porządku? — spytałam go.

— Ja? Tak. To znaczy, znów mam katar.



— Apsik? — ucieszyłam się, że choć jedno imię zgadłam bez problemu.

— To dlatego, że jestem uczulony na kolację — przyznał krasnal, odkasłując znów w chusteczkę.

Nie był to co prawda komplement, ale przynajmniej upewniłam się co do jednego imienia. Wciąż jednak nie znałam sześciu pozostałych i wszystkie moje wysiłki, by je poznać, spełzały na niczym. Mieszałam przez chwilę łyżką w zupie, po czym postanowiłam, że jednak spytam ich wprost. I tak już nie mogłam bardziej zbłąźnić się w ich oczach.

— A... który z was to Mędrek?

Siedzący po drugiej stronie stołu krasnal w czarnej czapce nabrał do ust łyżkę zupy, zrobił kwaśną minę i wymamrotał: — Pewnie Reginald, który wyznaczył cię do gotowania.

Krasnoludek w zielonej czapce, który siedział obok niego, trącił go ostro łokciem.

— Przestań, bo nam się jeszcze rozplącze.

— Reginald? — spytałam. — A kim jest Reginald?

Krasnal w brązowej czapce, siedzący koło mnie, podniósł oczy do nieba, westchnął i powiedział: — To ja. Obok mnie siedzi Percival, potem Cedric, Edgar, Cuthbert i Ethelred. Edwin poszedł już spać. Nie martw się, szybko nauczysz się naszych imion — poklepał mnie pojednawczo po ręce. — A jeśli nie — drugie klepięcie było już bardziej zdecydowane — możesz nas nazywać wszystkimi możliwymi przymiotnikami, jakie tylko przyjdą ci do głowy.

— A więc żaden z was nie nazywa się Śpioszek, Mędrek... — zawiesiłam głos. Dlaczego nosili inne imiona niż w bajce? Wtedy do mnie dotarło. Przypomniałam sobie, jak na lekcji języka angielskiego nauczyciel opowiadał nam o różnych typach narratora, zwłaszcza o narradorze bezpośrednim. Historia Królowej Śnieżki była opowiadana z perspektywy jej samej, a w tym wypadku — niestety — Śnieżka była szaloną idiotką.

Żeby się ostatecznie upewnić, zadałam jeszcze jedno pytanie:

— Naprawdę nikt z was nie jest Wstydkiem?

— Ja byłem, kiedy zastałaś mnie w kąpieli — Cedric odezwał się rodzicielskim tonem. — Ale teraz będziesz już pamiętać, żeby zawsze pukać przed wejściem do kuchni w dniu, w którym wszyscy się kąpiemy, prawda?

Zaczerwieniłam się. Mam za swoje — trzeba było poprosić Chrissy o coś więcej, niż tylko, żeby być piękną i kochaną. Na przykład o rozum i dobre maniery. Do końca kolacji nie odezwałam się już ani słowem, bo gdy tylko próbowałam otworzyć usta, krasnoludki mówiły do mnie jak do sześciolatki.

Nie mogłam im nawet udowodnić, jak bardzo się mylą w ocenie mojej osoby, ponieważ nie wiedziałam nic o nich, ani o ich pracy w kopalni, ani o średniowieczu, w którym najprawdopodobniej żyli. Do tego ostatniego przyznaję się z niechęcią, bo przecież uczyliśmy się w szkole o średniowieczu na lekcjach historii. Kto wtedy mógł przypuszczać, że akurat to kiedykolwiek się przyda?

Wreszcie kolacja dobiegła końca i sprzątnęłam ze stołu. Myjąc naczynia, analizowałam sytuację, w której się znalazłam. Moją jedyną przewagą było to, że znałam kolejny ruch złej królowej. Przyjdzie i zaproponuje mi soczyste jabłko, a ja nie jestem taka naiwna jak Śnieżka, która dała się nabrać na tak dziecinną sztuczkę. Nawet, jeśli będę umierała z głodu, a jabłko będzie wyglądać naprawdę apetycznie.

Poza tym, jeśli nie zjem tego jabłka, nie zapadnę w śpiączkę, letarg, czy co tam się przydarzyło Śnieżce, i rozmawiający ze zwierzętami książę-półgłówek nie będzie mnie musiał budzić swoim pocałunkiem. Najlepiej będzie, jeśli poczekam po prostu, aż przypomni sobie o mnie moja wróżka. A przez ten czas zastanowię się na poważnie, jakie ma być moje ostatnie, trzecie życzenie — tak żeby Chrissy znowu czegoś nie schrzaniła.

Kiedy zapadł zmierzch, udaliśmy się do sypialni na piętrze. Na szczęście miałam swój własny pokój. Był wprawdzie ciasny i ciemny, ale miałam przynajmniej materac wypełniony pierzem, a nie słomą, i ciepły wełniany koc, którym mogłam się okryć. Jak by na to nie patrzeć, był to krok naprzód w stosunku do Kopciuszka. Nie podobał mi się jedynie sposób, w jaki byłam traktowana — jakbym była niespełna rozumu. A nie byłam. Nawet jeśli nie miałam nic, co mogłoby mi pomóc w udowodnieniu mojej racji. Na przykład mądrości.

## Rozdział 7

Następnego ranka postanowiłam, że udowodnię krasnoludkom swoją prawdziwą wartość. Może nie potrafię gotować, ale wiem, jak czesać. W trakcie śniadania (chleb i owsianka) powiedziałam moim małym przyjaciołom, że byłam kiedyś słynną fryzjerką i chciałam im wszystkim zrobić nowe fryzury.

Jeszcze nigdy nie widziałam, by ktoś tak szybko wstał od stołu i wybiegł z jadalni w popłochu.

— Zaczekaj — krzyknęłam do Reginalda, który siedział najdalej od drzwi i w związku z tym znalazł się tam ostatni. — Jestem w tym naprawdę dobra.

Reginald obrócił się do mnie i złożył ręce w błagalnym geście.

— Ty z nożyczkami w pobliżu naszych głów? To nie jest dobry pomysł, Śnieżko, zaufaj mi.

Naciągnął czapkę głębiej na uszy, jak gdyby chcąc mnie do reszty zniechęcić i dodał: — Pamiętaj, żeby nie wpuszczać do domu nikogo obcego — poza mieszkańcami wioski. Pod żadnym pozorem! A jeśli ktoś będzie się tu kręcił, pędź ile sił w nogach do domu wdowy Hazel. Ona wyśle kogoś, żeby uderzył w dzwon na alarm, a wtedy ludzie z wioski pośpieszą ci na pomoc.

— A który to jest dom wdowy Hazel? — spytałam. Reginald spojrzał na mnie z tak beznadziejnym wyrazem twarzy, że bałam się, iż za chwilę się rozplacze.

— To sąsiedni dom — wskazał palcem w tamtym kierunku. — O, tam. Byłaś już u niej kilkanaście razy.

— A, racja. Wdowa Hazel. Teraz już nie zapomnę.

Krasnal westchnął ciężko, jakby chciał mi uwierzyć, a nie mógł, po czym wybiegł z domu w ślad za innymi.

Pozmywałam naczynia po śniadaniu, a potem wyszłam na dwór, żeby wypłukać pranie. Wymagało to nabrania wody ze studni, nalania jej do wiadra z mydłem, włożenia do środka ubrań i wytrzepania ich drewnianym kijem. Właśnie wieszałam maleńkie tuniki i spodnie na sznurze, kiedy ją zobaczyłam.

Miała na sobie ciemnobrązową suknię i białą chustę, niemal w całości zakrywającą siwe włosy; pod ręką trzymała koszyk. Twarz miała poprzecinaną zmarszczkami, chociaż nie wyglądała ani na słabą, ani nawet na starą. Kiedy popatrzyła w moją stronę i uśmiech-

nęła się, zauważyłam, że podobnie jak wielu innym mieszkańcom średniowiecznego świata, brakowało jej co najmniej kilku zębów.

Upuściłam jedną z tunik na ziemię i nie zadałam sobie nawet trudu, żeby ją podnieść. Królowa już tu była.

Podeszła do mnie powoli.

— Tutaj jesteś. Pracujesz ciężko, a przy tym jesteś piękna jak drozd.

Potrząsnęłam głową.

— Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz. Nie nazywam się Śnieżka.

Królowa roześmiała się, jakbym opowiedziała jakiś dowcip, po czym sięgnęła do koszyka i wyjęła z niego idealnie czerwone jabłko.

— Przyniosłam ci mały prezent. Skosztujesz, moja droga? Cofnęłam się o krok, żałując, że nie mam pod ręką żadnej broni.

— To nieprawda, wcale nie jestem najpiękniejszą dziewczyną w całym królestwie. Po prostu mam pełne uzębienie, to wszystko.

Nagle dostrzegłam łopatkę do prania. Podniosłam ją i złapałam oburącz jak kij baseballowy.

— Wynoś się stąd!

Królowa również zrobiła krok do tyłu, marszcząc brwi.

— Śnieżko, co cię napadło? Czy tak zachowuje się młoda dama? Odłóż zaraz ten kij.

Pewnie tak właśnie miało być. Ale nie można sprowadzić dziewczyny z XXI wieku do średniowiecza i oczekiwać, że się złamie. Już wystarczająco długo zagryzałam język i dałam sobą pomiatać przez rodzinę Kopciuszka. Tym razem na to nie pozwolę i nie dam się otruć.

— Chcesz zobaczyć, co mogę zrobić z tym kijem? — wrzasnęłam. — Mus jabłkowy! Tylko podejdź bliżej, a pokażę ci jak!

Królowa nie podeszła, lecz odwróciła się i zaczęła uciekać. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie mogę pozwolić jej uciec. W oryginalnej wersji bajki królowa truje Śnieżkę i na tym się kończą jej knowania, ale co się stanie w mojej wersji, jeśli jej na to pozwolę? Spróbuje pewnie innego podstępu, a ja nie miałam pojęcia jakiego — może naśle na mnie smoka albo armię lub zrobi jeszcze coś gorszego, żeby tylko mnie zniszczyć. Niedoczekanie jej. Nie mogę pozwolić, żeby bezpiecznie wróciła do zamku.

Pobiegłam więc za nią. Jak na staruszkę, była zaskakująco szybka, ale nie odpuszczałam i pędziłam za nią z łopatką w ręce.

Wpadłyśmy na drogę wiodącą między domkami. Starucha biegła dalej, w sam środek wioski, co okazało się jej największym i ostatnim błędem.

— Pomocy! — darłam się, mijając kolejne chałupki. — Niech ktoś mi pomoże!

Dotarłyśmy do studni i królowa ominęła ją, stając z drugiej strony. Obydwie z trudem łapałyśmy oddech, tymczasem z domków zaczęły w końcu wybiegać inne krasnale, zaalarmowane moim krzykiem.

Zbliżyły się do nas, okrążając studnię szeroką ławą, a kiedy już się zbliżyły, staruszka przycisnęła mocniej koszyk do piersi i wskazała na mnie palcem.

— Śnieżka oszalała!

— Nie kłam! — warknęłam. — Dobrze wiem, kim jesteś.

— Oczywiście, że wiesz — powiedziała kobieta. — Jestem twoją sąsiadką.

Kilka następnych oddechów przyszło mi z jeszcze większym trudem. Opuściłam kij i spojrzałam na nią spod przymrużonych powiek, jak gdyby pod wpływem mojego wzroku miała cofnąć to, co przed chwilą powiedziała.

— Ty jesteś... jesteś... kim?

— Mówią na mnie wdowa Hazel. Mieszkam obok ciebie. Wokół rozległ się pomruk aprobaty i wszystkie spojrzenia skupiły się na mnie.

Wskazałam oskarżycielsko na jej koszyk.

— Skoro jesteś wdową Hazel, dlaczego chciałaś dać mi jedno z nich?

Kobieta wyjęła z koszyka jabłko i pokazała mi.

— Chodzi ci o jabłko?

— Tak.

— Ponieważ pomyślałam sobie, że może masz ochotę na coś innego niż tylko przypalona owsianka.

W tym momencie wszyscy wybuchnęli śmiechem, po czym jeden z krasnali podszedł i wziął mnie pod ramię.

— Śnieżko, może lepiej będzie, jeśli wrócisz do domu i zaczekasz tam na powrót swoich przyjaciół?

— Przepraszam — rzuciłam jeszcze w stronę wdowy Hazel. — Ja... myślałam, że jesteś złą królową.

Wiem, że mnie usłyszała, ponieważ wszystkie kobiety wokół zaczęły mówić z ironią, jedna przez drugą.

— No pewnie, kto mógłby nie pomylić wdowy Hazel z królową? Sama często daję się na to nabrać.

— To pewnie przez te twoje klejnoty, Hazel. Tyle razy ci mówiłam, że jeśli dalej będziesz paradować po wiosce w diademie, takie rzeczy będą się zdarzać.

Ostatniemu komentarzowi towarzyszył kolejny wybuch śmiechu.

Powlokłam się do domu, pąsowa na twarzy, i to nie dlatego, że zmęczyłam się bieganiem.

Kiedy wróciłam, usiadłam w jadalni i zaczęłam przywoływać Chrissy.

Bez skutku.

Dalej nic.

Może minąć kilka dni, zanim skończy kupować te swoje buty i zainteresuje się moim losem.

Durne sklepy. Chrissy była wróżką, na litość boską! Teleportowała się z miejsca na miejsce. Jakie ma znaczenie, w jakich butach chodzi? I po co w ogóle przenosi mnie z uporem do tych średniowiecznych bajek? Nie dociera do niej, że żadna współczesna dziewczyna przy zdrowych zmysłach nie będzie chciała żyć w czasach, w których nikt nie bierze prysznic?

W końcu, kiedy znudziło mi się już powtarzanie imienia Chrissy jak mantry, poszłam do kuchni i wyrzuciłam garnek wczorajszej zupy. Nie zamierzam jeść jej dzisiaj po raz drugi, a nic więcej nie da się z nią zrobić. Musiałam zacząć od początku. Przynajmniej już wiem, że gotowanie w kotle na palenisku nie jest taką prostą sprawą.

Krojąc warzywa, rozmyślałam nad swoją sytuacją. Utknęłam tu na jakiś czas i musiałam sobie z tym poradzić, ale niekoniecznie robiąc z siebie przy tym idiotkę. Musiałam powiedzieć krasnoludkom prawdę.

Jak się okazało, prawda zabrzmiałaby dużo bardziej wiarygodnie, gdybym poparła ją jakimś dowodem. Kiedy w trakcie kolacji powiedziałam krasnalom, kim naprawdę jestem, siedzieli w milczeniu za stołem, patrząc na mnie, jakbym była nie tylko głupia, lecz także obłąkana. I to wszystko po tym, gdy przygotowałam im nieprzypalony obiad.

— Naprawdę — przekonywałam ich — pochodzę z przyszłości. Znalazłam się tu dopiero wczoraj. Dlatego nie potrafię robić tylu rzeczy, ani nie wiem, kto jest kim.

— Hmm — Percival podrapał się po policzku. — A dlaczego przedwczoraj i jeszcze wcześniej było inaczej?

— Przypuszczam, że wcześniej Królowna Śnieżka mieszkała w zamku i we wszystkim wyręczali ją służący, dlatego sama nie musiała nic robić — ani gotować, ani szyć, ani zapamiętywać tylu różnych imion...



Nagle dotarło do mnie, że zarówno Śnieżka, jak i Kopciuszek były autentycznymi postaciami, i zastanawiałam się, co robiły w czasie, kiedy się w nie wcielałam.

Edwin spojrzął na mnie podejrzliwie spode łba.

— A więc chcesz nam powiedzieć, że zostałam zaczarowana?

— Raczej wystawiona przez wróżkę. Tak czy inaczej, to była pomyłka.

A ponieważ wszyscy nadal wpatrywali się we mnie w osłupieniu, dodałam:

— To tylko taka sobie wróżka, nic nadzwyczajnego.

Krasnoludki zebrały się razem i zaczęły szeptem prowadzić ożywioną dyskusję. Te, które siedziały po mojej stronie, obeszły stół i dołączyły do reszty, tak żeby wiedzieć, o czym jest mowa. Ja siedziałam i czekałam w milczeniu na wnioski, do jakich dojdą. Mówili bowiem tak cicho, że docierały do mnie tylko strzępki ich rozmowy.

— Ona nie może być zaczarowana — powiedział ktoś.

— Zaczarowani ludzie nie wiedzą, gdzie są — na tym między innymi polega zaczarowanie.

— W takim razie jest chora.

— Co to za choroba, która objawia się tym, że człowiek widzi wróżki?

Narada trwała jeszcze przez chwilę, po czym z kłębowiska ciał wynurzyła się głowa Reginalda, który popatrzył na mnie z wymuszonym uśmiechem.

— Czy kiedy byłeś w lesie, nie jadłeś przypadkiem żadnego z tych grzybów, przed którymi cię przestrzegaliśmy?

Skrzyżowałam dłonie na piersi.

— Nie, nie jadłam żadnych halucynogennych grzybów. Kolejne szeptki.

— A może ona mówi prawdę? Przed chwilą użyła słowa, które ma sześć sylab.

— Oczywiście, że mówię prawdę — przerwałam im.

— Gdyby było inaczej, z ust wypadłyby mi węże.

To chyba nie był najlepszy pomysł. Krasnoludki jeszcze bardziej zniżyły głos i zaczęły szeptać szybciej. Słyszałam jedynie słowa „doktor” i „lekarstwo”.

W końcu przestali zastanawiać się nad moim przypadkiem i podszedł do mnie Reginald. Wziął mnie za rękę, wyciągnął zza stołu i zaczął prowadzić w kierunku schodów.

— Wszyscy jesteśmy zdania, że przyda ci się odpoczynek. Chodźmy do twojego pokoju, położysz się.

Powlokłam się za nim — co innego mogłam zrobić? Pozostałe krasnale towarzyszyły nam w drodze na górę, obserwując mnie uważnie. Po drodze zaczęłam jednak protestować.

— Nie potrzebuję wcale odpoczynku. Mówię wam prawdę. Jestem z przyszłości. Udowodnię wam to. Mam w szkole zajęcia z geometrii. Spytajcie mnie o coś. Mogę obliczyć obwód trójkąta albo jego pole. No dobra, z polem może być ciężko, a obwód nie zawsze mi wychodzi, ale mogę podać kąty dowolnego trójkąta. Czy Królewna Śnieżka to potrafi?

Reginald zaprowadził mnie do pokoju, jakbym była małą dziewczynką, a to wszystko — zmyśloną przeze mnie historyjką, żeby tylko nie iść spać.

— A po co ludzie w przyszłości mieliby obliczać pole trójkąta? Czy to jakiś problem? Niezidentyfikowane trójkąty?

— Hmm... no cóż... Nie wiem. Po prostu uczą tego w szkole.

— Brzmi naprawdę sympatycznie. A teraz odpocznij.

Zamknął za mną drzwi, po czym usłyszałam jakieś dziwne odgłosy na zewnątrz. Jakby szcęk zamka. Spróbowałam pociągnąć za klamkę i moje obawy potwierdziły się. Ani drgnęła. Zaczęłam więc łomotać w drzwi, mając nadzieję, że mnie usłyszą.

— Hej! Nie możecie mnie tu zamykać!

— To nie potrwa długo — odpowiedział ktoś z drugiej strony. — Musimy tylko znaleźć kilka pijawek.

— Pijawek?! — wrzasnęłam.

Nagle przypomniałam sobie pewną lekcję historii. Jeden drobny fakt, który utkwił mi w pamięci, w przeciwieństwie do większości tego, co opowiadał nauczyciel. Otóż, zapamiętałam, że ulubioną metodą leczenia w średniowieczu było upuszczanie krwi. Nie muszę chyba dodawać, że w ten sposób więcej ludzi zmarło z wykrwawienia, niż wyzdrowiało.

— Zgadza się, Edgar — to znaczy nasz doktor — wyciągnie z ciebie złą krew i od razu wrócisz do normalności.

Usłyszałam kroki w holu, a potem ktoś zbiegł po schodach na dół.

Pierwszą moją myślą było niedowierzanie. Zostałam uwięziona przez bandę krasnali. Chwilę później obleciał mnie strach. Pijawki. Beznadziejny pomysł.

Na dole trzasnęły drzwi wejściowe. Podbiegłam do okna. Okiennice były otwarte, a w oknie nie było szyb. Wychyliłam się i zobaczyłam, jak siedmiu krasnoludków wychodzi z domu. Odeszli kilka kroków, po czym Edwin odwrócił się, spojrzął w górę i zobaczywszy mnie, powiedział:

— Niedługo wrócimy. Nie rób niczego niemądrego pod naszą nieobecność.

Pozostałe krasnoludki wybuchnęły gromkim śmiechem, co niespecjalnie mi się spodobało.

— Nie próbuj opuszczać domu — dodał Reginald. — Zostawiliśmy na straży Cuthberta.

Zabębniłam palcami o parapet. Po pierwsze, wiedziałam już, który z nich to Cuthbert, i widziałam, jak maszeruje dziarsko razem z innymi. A po drugie, byłam pewna, że wyszli w komplecie. Myśleli, że nie potrafię liczyć do siedmiu?

Kiedy odeszli na bezpieczną odległość, Cedric odłączył się od grupy. Usłyszałam jeszcze, jak mówi do innych:

— Najwyższy czas, żebym poszedł na północ i porozmawiał z księciem Hubertem.

— Im szybciej, tym lepiej — przytaknął Reginald.

Kilka minut później wszyscy zniknęli w lesie.

Podeszłam do drzwi i spróbowałam nacisnąć klamkę. Wiedziałam, że jest zaryglowana od zewnątrz, ale miałam nadzieję, że może uda mi się jakoś sforsować zasuwę od środka. Nic takiego się nie stało. Obejrzałam dokładnie zawiasy. Konstrukcja drzwi musiała być prosta. Pewnie zostały zbite przy pomocy piły i młotka. Na pewno uda mi się je podważyć, wybić dziurę, znaleźć słaby punkt, cokolwiek.

Albo i nie.

Wiecie co, zamiast uczyć nas w szkole kompletnie bezużytecznych rzeczy, jak chociażby obliczanie pola trójkąta, powinni przekazać nam wiedzę, która przydaje się w życiu. Na przykład, jak uciec z pokoju, w którym zostało się zamkniętym przez bandę skrzatów.

Gdybym miała linę, mogłabym przywiązać jej koniec do klamki i wyjść przez okno. Przetrzęsłam pokój w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby mi posłużyć za prowizoryczną drabinę, ale jedyną rzeczą, jaką miałam do dyspozycji, była futrzana narzuta na łóżko. Nigdy nie pytałam, z jakiego zwierzęcia została ściągnięta, bo nie chciałam tego wiedzieć. Pewnie dlatego Roszpunka musiała spuścić przez okno swój warkocz. W średniowieczu brakowało dobrych materiałów na drabinę.

Po raz drugi wychyliłam się przez okno, żeby ocenić wysokość. Dom w niczym nie przypominał tych z XXI wieku. Został zbudowany z zaprawy murarskiej i nieociosanych kamieni, które wystawały na wszystkie strony. Przypominało to trochę ściankę wspinaczkową. Już to wcześniej robiłam. Oczywiście z uprzężą i liną, ale tym razem nie miałam wyboru.

Wyszłam przez okno i z największą ostrożnością złapałam się kamieni. Powolutku, centymetr po centymetrze, schodziłam w dół, spodziewając się, że w każdej chwili mogę

stracić oparcie i runąć na ziemię. Nic takiego jednak się nie stało. Powoli udało mi się zejść bezpiecznie na sam dół.

Zwinnie zeskoczyłam na ziemię i nie oglądając się za siebie, popędziłam w stronę lasu, upewniając się, że zmierzam w innym kierunku niż krasnale.

Ledwo wbiegłam między drzewa, zobaczyłam, że zza krzaków wynurza się Chrissy, która stanęła przede mną z rękami skrzyżowanymi na piersi. Pokręciła głową z powagą.

— To najbardziej żaloszny wybryk w wykonaniu księżniczki, jaki kiedykolwiek widziałam — to mówiąc, wychyliła się, żeby zobaczyć, czy nikt mnie nie ściga. — Najpierw zaatakowałaś starszą kobietę, a potem udało ci się przekonać krasnoludków, że jesteś niespełna rozumu. Jeszcze jeden dzień i cała bajka musiałaby zostać napisana od nowa — łącznie z rozdziałem, w którym krasnoludki udają się do zamku, błagają złą królową o zatrute jabłko i załatwiają całą sprawę po swojemu, żeby wreszcie mieć trochę ciszy i spokoju.

Ciężko było mi się odezwać, a co dopiero wyrzucić z siebie wszystko, co leżało mi na sercu. Wskazałam więc tylko na nią palcem, a potem zaczęłam wymachiwać rękami.

— To nie była moja wina. To ty mnie ośmieszylaś! Chrissy zatrzepotała skrzydłami jak koliber.

— Przepraszam bardzo, ale sama wystawiłaś się na pośmiewisko. Ja tylko wykonywałam twoje polecenia.

— Przecież nie jestem głupia — oburzyłam się.

Wyraz jej twarzy zmienił się na protekcyjnie tolerancyjny.

— Chciałaś tylko być kochana i piękna. Nie zwalaj winy na mnie, jeśli to cię nie uszczęśliwiło.

— Nigdy nie prosiłam o księcia niespełna rozumu. Chrissy spojrzała w niebo, jakby zastanawiając się, jakich argumentów użyć.

— A jak myślisz, jakich mężczyzn dostają od życia takie pokręcone panienki jak ty? Myślisz, że inteligentni faceci chcą mieć do czynienia z głupimi gąskami? Myślałam, że sytuacja z Hunterem i Jane czegoś cię nauczyła. Ale nie martw się — wzruszyła ramionami z uśmiechem — księżę Hubert jest naprawdę przystojny i uprzejmy. Na takim ci przecież zależało, nie?

— Nie.

Wróżka podniosła brwi.

— Jak to? Gdybyś podziwiała w ludziach inne cechy, na pewno starałabyś się rozwijać je także w sobie, czyż nie tak?

Tego było już za wiele. Oparłam ręce na biodrach.

— Czy dobre wróżki nie powinny być miłe i podnosić człowieka na duchu?

Chrissy wywróciła oczami.

— Nie, najwyraźniej wróżki pomyliły ci się z przedstawicielami handlowymi.

Cofnęła się o krok, ale wciąż przyglądała mi się uważnie w milczeniu. Po chwili odezwała się, jakby przypomniała sobie, że rozmawia z Królową Śnieżką: — Powinnaś wyciągnąć lekcję z poprzedniego życzenia. Przecież celowo nie wysłałam cię do krainy Kopciuszką w kulminacyjnym punkcie tej historii. Dlaczego miałabym to robić tym razem? Gdybyś zwróciła uwagę na porę roku albo przynajmniej na drzewa w wiosce, wiedziałabyś, że właśnie teraz jest sezon na jabłka. Myślisz, że królowa jest tak głupia, żeby pomyśleć, że poczęstujesz się jabłkiem od obcej osoby, kiedy sama możesz je sobie zerwać z pierwszego lepszego drzewa, gdy tylko zechcesz? Królowa nie pokaże się w wiosce przed zimą, kiedy po świeżych owocach nie zostanie już ani śladu, a takie soczyste jabłko będzie nie lada rarytasem.

No dobra, to, co mówiła, miało sens. Ale skąd niby miałam to wszystko wiedzieć? Żyłam do tej pory w czasach supermarketów, gdzie świeże owoce są dostępne przez cały rok. Poza tym chciałam już wracać do domu, a nie roztrząsać, czyją winą było to, że Królowa Śnieżka jest taka głupia.

— Posłuchaj — powiedziałam — chcę wypowiedzieć ostatnie życzenie i zależy mi, żebyś wysłuchała mnie z uwagą do samego końca, tak by nic ci nie umknęło. Możesz się na to zdobyć, zanim odfruniesz z powrotem kupować buty?

Odpowiedział mi gwałtowny trzepot skrzydeł, ale po chwili Chrissy skinęła głową.

— Zamieniam się w słuch.

— Nie chcę więcej trafiać do żadnej średniowiecznej bajki. Chcę wrócić do domu, do mojej rodziny. Kiedy mówiłam o księciu, nie miałam na myśli żadnej postaci historycznej ani fikcyjnej. Chodziło mi o taki typ faceta, ale z czasów współczesnych. Chcę znaleźć chłopaka, który będzie miły, uprzejmy i przystojny, chociaż nie to jest akurat najważniejsze. Będąc tutaj, przemyślałam sobie całą tę sprawę z Jane i Hunterem, i wiem już, na czym polegał problem. Hunterowi nie podobało się to, jaka jestem, ale jak wyglądam. Tymczasem on zawsze pragnął kogoś takiego jak Jane, a kiedy na siebie trafili — no cóż, widocznie tak miało być. Dlatego zależy mi na kimś, kto będzie wobec mnie lojalny i wierny — ale przecie wszystkim, żeby był to ktoś, kto pokocha mnie taką, jaką jestem.

Trudno było mi to powiedzieć, po tym jak Chrissy oskarżyła mnie, że jestem beznadziejnie głupia, więc na wszelki wypadek dodałam:

— W porządku, przyznaję, że nie traktowałam szkoły ani nauki poważnie, ale chcę otworzyć nowy rozdział w moim życiu, dlatego zależy mi, żeby był to ktoś inteligentny. I żeby poszedł ze mną na bal.

Wróżka przypatrywała mi się przez chwilę, po czym spytała: — To naprawdę wszystko? Skończyłaś już i nie oskarżysz mnie znowu, że nie wysłuchałam cię do końca?

— Tak jest. Skończyłam — podałam jej dłoń. — Usłyszałaś na pewno, że chcę, aby to wszystko wydarzyło się w moim domu, w czasach współczesnych?

— Tak, słyszałam.

— To dobrze, bo tak naprawdę o niczym teraz bardziej nie marzę, tylko o... — zanim zdążyłam powiedzieć „gorącym prysznicu”, byłyśmy już z powrotem w mojej sypialni.

## Rozdział 8

Rozejrzałam się wokół, patrząc na rzeczy tak dobrze mi znane, a jednocześnie jakby zupełnie nowe. Poczułam ulgę, a potem zdziwienie.

— Hej, wszystko jest na swoim miejscu, tylko ja widzę wyraźnie bez szkieł kontaktowych.

Chrissy wzruszyła ramionami.

— To właśnie jeden z tych efektów ubocznych magii, przed którymi cię uprzedzałam. Kiedy ludziom spełnią się jakieś życzenia, zaczynają patrzeć na świat zupełnie inaczej.

Podeszłam do łóżka, dotknęłam ręką miękkiej kołdry i usiadłam. Byłam teraz bezpieczna w domu, ale w głowie kłębiły się nadal pytania, które nie dawały mi spokoju przez ostatnie tygodnie.

— A gdzie w tym czasie były prawdziwa Królowna Śnieżka i Kopciuszek? I dlaczego wszyscy myśleli, że jestem nimi, skoro wyglądałam tak samo jak teraz — wiem, bo widziałam się nieraz w lustrze.

Chrissy wyjęła z torebki okulary słoneczne i założyła je.

— Wysłałam je na luksusowe wakacje do Kostaryki. A wszyscy myśleli tak, a nie inaczej, ponieważ magia sprawiła, że zamiast twojej twarzy widzieli zawsze twarz Kopciuszka albo Królowny Śnieżki.

Sięgnęła do torebki po różdżkę i powiedziała: — Miło się gawędzi o zawiłościach magii, ale muszę przecież znaleźć ci partnera na bal — spojrzała na zegarek — i przygotować się na imprezę.



Powietrze wokół wróżki zamigotało tysiącem maleńkich iskierek, a w następnej chwili już jej nie było. Zostałam sama w pokoju.

Siedziałam przez dłuższą chwilę na łóżku. Zegarek na komodzie pokazywał 10:00, ale czułam się, jakbym była nieobecna kilka lat. Chciałam pobiec do rodziców — nawet do Jane — rzucić im się na szyję, mocno wyściskać i powiedzieć, jak bardzo za nimi tęskniłam.

Oczywiście nie mogłam tego zrobić, a już na pewno nie w tym stroju. Zdjęłam suknię Śnieżki, wyjęłam z szafy jakieś normalne ubranie i rzuciłam się pędem do łazienki. Pięknej, czystej i nowoczesnie urządzonej łazienki.

Zanim w ogóle wzięłam do ręki butelkę z szamponem, stałam pod prysznicem dobre dwadzieścia minut, pozwalając, by gorąca woda spływała po moim zmęczonym ciele. A kiedy już to zrobiłam, prawie się rozplakałam. Szampon zamiast twardego, cuchnącego szarego mydła. Wspaniała piana we włosach. Czy może być coś cudowniejszego?

Jak się okazało, takich cudownych rzeczy było więcej. Chociażby kremowy, kojący balsam do rąk, który przyniósł ulgę moim obtartym i pokrytym pęcherzami dłoniom. Znalazłam też rodziców, którzy siedzieli w salonie, tak jak ich zostawiłam, i wycalowałam ich na dobranoc. Mama pachniała perfumami i lakierem do włosów. Brakowało mi tego zapachu.

Uścisk taty wydał mi się taki mocny i pewny, że poczułam się bezpiecznie jak nigdy wcześniej. Przekonało mnie to ostatecznie, że wróciłam do domu. Żadne wspomnienia złej macochy, triumfującej w glorii i chwale, nie są mi straszne, kiedy w pobliżu jest tata. Ten jeden uścisk sprawił, że zniknęły w jednej chwili, stając się z powrotem książkową fikcją.

Z Jane nie zamieniłam ani słowa, ponieważ akurat rozmawiała przez telefon z Hunterem i odwróciła wzrok na mój widok. Włączyłam i wyłączyłam światło w kuchni — nareszcie miałam taką możliwość! To samo zrobiłam z wodą w zlewie. Ale najbardziej wzruszające było spotkanie z lodówką.

Stałam przed otwartymi drzwiami, gapiłam się na te wszystkie rzeczy do jedzenia i lży same cisnęły mi się do oczu. Zimne mleko i resztki pizzy. Jogurt, dżem, pomarańcze, mielonka i żółty ser w plasterkach. Nie wiedziałam, od czego zacząć.

Jane weszła do kuchni, żeby odłożyć telefon na miejsce i zobaczyła mnie płaczącą przed otwartą lodówką.

— Co się stało? — spytała niepewnym głosem, jak gdyby obawiając się odpowiedzi.

— Nic — wyjęłam kilka rzeczy z lodówki i wyłożyłam je na stół. Zauważyłam bochenek chleba i podniosłam ostrożnie, jakbym trzymała niemowlę. — Widziałas kiedyś coś

równie lekkiego i miękkiego? — spytałam Jane. — Nie ma w nim tych twardych, zgrzytających w zębach grudek.

Jane nie odpowiedziała, obserwowała tylko, jak wyjmuję lody z zamrażarki. Ucałowałam opakowania i postawiłam je na stole, po czym wyjęłam z szafki miseczkę i nałożyłam sobie solidne dwie łyżki lodów. Zjadłam je łapczywie, przegryzając innymi rzeczami.

Jane popatrzyła mi w oczy i powiedziała: — Rozumiem.

Sprawiała wrażenie, jakby poddawała mnie jakiejś głębokiej psychoanalizie, ale miałam to w nosie.

Następnego dnia rano, kiedy przygotowywałam sobie płatki na śniadanie, do kuchni weszła mama i od razu zwróciła uwagę na moje dłonie. Przyjrzała im się, marszcząc brwi i spytała: — Co się stało? Jak doprowadziłaś swoje ręce do takiego stanu?

— Ja... — Miałam nadzieję, że nikt tego nie zauważy i rany same się zagoją. Jąkałam się jeszcze przez chwilę, aż wreszcie wydusiłam z siebie: — Zapomniałam założyć rękawiczki, pieląc chwasty w ogródku.

Gdy tylko dokończyłam zdanie, poczułam w ustach coś zimnego i śliskiego. Jak to możliwe? Myślałam, że te wszystkie zasady i czary obowiązywały wyłącznie w średnio-wieczu, ale coś najwyraźniej wierciło się w moich ustach, a mama z pewnością nie zrozumiałaby, gdybym nagle zwymiotowała na podłogę w kuchni żywą ropuchę.

Pobiegłam więc ile sił w nogach do łazienki, zatrzęsłam drzwi, nachyliłam się nad umywalką i rzeczywiście wyplułam żabę. Nie ma chyba nic bardziej odrażającego niż mała ropucha w ustach. Słyszałam, że w rzeczywistości nie są tak oślizłe, na jakie wyglądają, ale mój język uważał inaczej. Przez kilka następnych minut plułam z odrazą do umywalki i próbowałam wypłukać płazi smak z ust. Żaba miotała się w umywalce i bezskutecznie próbowała wskoczyć do lustra.

Mama zapukała delikatnie do łazienki.

— Wszystko w porządku?

— Tak, nic mi nie jest.

Usłyszałam z kuchni głos Jane:

— Można się było tego spodziewać, po tym, ile zjadła wczoraj w nocy. Nie da się napchać pastrami\* i lodami, a potem przejść nad tym do porządku dziennego.

Dziękuję ci za słowa otuchy i dobrej rady, Jane.

\* Suszona wołowina o bardzo ostrym smaku.

Wzięłam ostrożnie żabę do rąk i — chociaż była naprawdę wstrętna w dotyku — wypadłam z łazienki jak strzała i popędziłam tylnymi drzwiami do ogrodu. Zanim ktokolwiek zorientował się, co niosłam, upuściłam żabę na trawnik.

Siedziała tam, mrugając do mnie okiem. Pobiegłam z powrotem do domu i zamknęłam się znowu w łazience, żeby dokładnie wyszorować dłonie. Kiedy wyszłam, Jane spytała: — Po co pobiegłaś do ogrodu?

Nie odpowiedziałam.

— Na pewno wszystko w porządku, kochanie? — Mama wyglądała na zatroskaną.

— Na pewno — wytarłam ręce w ręcznik. — Muszę tylko skoczyć na górę i umyć zęby. Najlepiej kilka razy.

Mama odpuściła, ale Jane nadal przyglądała mi się podejrzliwie, jakbym szykowała jakąś straszliwą zemstę.

Prawdę mówiąc, odkąd wróciłam do domu, nie myślałam w ogóle o jej zdradzie ani o Hunterze — wydawało mi się to tylko odległym wspomnieniem. Miałam wrażenie, że umawiałam się z Hunterem wieki temu. Kiedy odzwyczaiłam się od cudów i wygód mojego świata — i wszystko wokół zaczęłam postrzegać zupełnie inaczej niż dotychczas — zdawało mi się, że magia będzie działać także po moim powrocie. Ropucha wypadająca z ust była tego wystarczającym dowodem.

Czar wróżki działał dalej i miało tak pozostać, dopóki Chrissy nie wypełni do końca swojego zadania i nie sprawi, że jakiś przystojniak zaprosi mnie na bal. Dlatego, ślęcząc nad zadaniami domowymi, nie przestawałam rozmyślać o tym tajemniczym nieznajomym.

Może już jutro, gdy będę szła na lekcje, na poboczu zatrzyma się błyszczący pontiac trans am, a zabójczo przystojny kierowca zapyta mnie o drogę do szkoły, w której właśnie dzisiaj ma rozpocząć naukę.

O 16:30 zadzwoniła do mnie Emily.

— Słyszałaś już o Tristanie?

Tristan. Zapomniałam już o nim, podobnie jak o całym incydencie z bikini na basenie. A to przecież zdarzyło się wczoraj. Dziwne, prawda?

— Nie, co z Tristanem?

— Zniknął wczoraj w nocy. Był w swoim pokoju, a kiedy rodzice chcieli go poprosić, żeby zgasił światło, nie zastali go w łóżku. Rozpłynął się w powietrzu. Tak po prostu — we własnym domu.

— Jak to, zniknął? — Naszła mnie straszna myśl, od której poczułam ścisk w żołądku.

— Rodzice Tristana dzwonili już do wszystkich jego kumpli i nikt nie wie, co się z nim stało. Pokój Tristana jest na piętrze, rodzice siedzieli cały czas na dole w salonie, a drzwi wyjściowe były zamknięte na klucz. Policjanci powiedzieli, że musiał sam wyjść przez okno — wersja z kidnapierem wspinającym się po ścianie budynku na pierwsze piętro i wynoszącym go na plecach raczej odpada. Pytanie tylko: po co Tristan miałby uciekać?

Rzeczywiście, Tristan nie był typem dzieciaka na gigancie. Nigdy też nie słyszałam, żeby nie układało mu się z rodziną. Dopingowali go przecież na każdym zawodach. A Tristan był odpowiedzialnym chłopakiem. Przykładał się do nauki. Czy ktoś taki jak on wychodzi z domu przez okno bez słowa wyjaśnienia? To nie miało sensu.

A potem przypomniałam sobie, jak Chrissy chciała zamienić Huntera w żabę. Nie miała jednak takiego zamiaru w stosunku do Tristana. A może jednak? Czy opowiadałam jej w ogóle o przygodzie na basenie? Nie potrafiłam sobie tego przypomnieć.

Kiedy skończyłam rozmawiać z Emily, stanęłam na środku pokoju i syknęłam kilka razy: „Chrissy!”. Bałam się, że nie zjawi się co najmniej przez kilka najbliższych dni, a przez ten czas Tristan dawno zostanie zjedzony przez jakąś istotę, która na co dzień żywi się ropuchami.

Chrissy też najwyraźniej zapadła się pod ziemię. Nie przestawałam jej jednak wzywać, mając jednocześnie cały czas nadzieję, że Emily zadzwoni jeszcze raz, żeby mi powiedzieć, że Tristan wrócił do domu. Że to wszystko nieporozumienie, że nigdy się nie zgubił. Jednak to też się nie stało. Na szczęście kilka minut później w pokoju eksplodowała fontanna iskier i zjawiała się Chrissy we własnej osobie, tym razem ubrana w czarną wieczorową suknię, szpilki ze szpiczastymi nosami i wyszywaną cekinami torebkę.

Oparła jedną rękę na biodrze i spojrzała na mnie z wyrzutem.

— Naprawdę powinnaś popracować nad cierpliwością. Myślisz, że księżęta wyskakują spontanicznie spod ziemi za każdym razem, gdy wypowiesz życzenie? Takie rzeczy wymagają czasu, powinnaś być tego świadoma.

— Nie wezwałam cię po to, żeby rozmawiać o księżętach.

— To dobrze, bo przyznam szczerze, że mam już dość tego narzekania i lamentów.

Poprawiła na sobie sukienkę.

— A co myślisz o mojej nowej kiece? Szałowa, prawda? I nie uwierzysz, ile zapłaciłam za te buty. Wystawili je w takiej dobrej cenie, że musiałam kupić jeszcze drugie identyczne, tylko żółte, mimo że nie mam żadnej żółtej sukienki. Jeszcze nie mam.

— Słuchaj, czy masz coś wspólnego ze zniknięciem niejakiego Tristana Hawkinsa? Pytam o to, ponieważ przypominam sobie jak przez mgłę, że prosiłam cię, żebyś nie zamieniała go w żabę.

— A, Tristan — Chrissy niedbale zrzuciła pukiel włosów z ramion. — Oczywiście, że nie zamieniłam go w żabę. Jest na to zbyt słodki.

Sposób, w jaki to powiedziała, uzasadniał tylko moje obawy. Na wszelki wypadek złapałam się za koszulkę, żeby serce nie wyskoczyło mi z piersi.

— Ale zamieniłaś go w coś innego, prawda?

— Jeszcze nie. Sprawa jest rozwojowa.

— Rozwojowa?

— Chcę zrobić z niego księcia.

— Co takiego?

Chrissy poprawiła torebkę na ramieniu, jakby miała zaraz wyjść.

— Zostawiłaś mnie z całą listą cech idealnego chłopaka, a Tristan spełnia większość tych wymogów. Poza jednym — jest zwykłym śmiertelnikiem. Dlatego wysłałam go do średniowiecza z odpowiednimi instrukcjami i obiecałam, że sprowadzę go z powrotem, jak tylko zostanie księciem. Na twoje wyraźne życzenie.

Wzruszyła ramionami w charakterystyczny dla siebie sposób.

— Nie rozumiem go. Jest tam już kilka miesięcy i nic jeszcze nie osiągnął. Nie został nawet pasowany na rycerza. Naprawdę, spodziewałam się po nim więcej.

— Kilka miesięcy? — wykrztusiłam z siebie.

Wróżka westchnęła ciężko.

— Tłumaczyłam ci już — jedna godzina tutaj, to tydzień tam.

— Tak, pamiętam. Chodzi mi o to, że musisz sprowadzić go z powrotem. Nie możesz porywać ludzi z ich sypialni i przenosić w czasie.

— Pewnie że mogę, musisz mnie tylko o to poprosić — odparła z uśmiechem.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Pokój nagle skurczył się gwałtownie.

— Nigdy o nic takiego cię nie prosiłam.

Chrissy sięgnęła do torebki, wyjęła z niej dobrze znajomy pergamin i rozwinęła go.

— Prosiłaś o chłopaka w typie księcia. Czyli odpadają cesarzowie, carowie i dyktatorzy. Pomyślałam więc, że najłatwiej będzie zamienić Tristana w księcia Tristana.

— Nie o to mi chodziło!

Chrissy przestała czytać i odłożyła zwój.

— W takim razie powinnaś nauczyć się lepiej wyrażać swoje myśli.

Wzięłam kilka głębszych oddechów i spróbowałam pomyśleć o tym wszystkim bardziej logicznie. Co nie było łatwe, biorąc pod uwagę, że zaczynałam wpadać w autentyczną panikę. Tristan zagaął. Od kilku miesięcy żył w średniowieczu i była to moja wina.

— No dobra, skoro to ja wysłałam go do średniowiecza, to może po prostu zażyczę sobie, żeby wrócił?

Chrissy zwinęła pergamin i włożyła go do torebki.

— Wykorzystałaś już wszystkie trzy życzenia. Najpierw chciałaś być Kopciuszkiem, potem Królową Śnieżką, a na końcu zażyczyłaś sobie, żebym wysłała Tristana w przeszłość, tak by mógł zostać twoim wymarzonym księciem.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

— Nie, to było to samo życzenie, które zepsułaś już wcześniej kilka razy!

— Mam nadzieję, że uda mu się zostać tym księciem przed twoim balem — odparła wróżka, jak gdyby całkowicie ignorując to, co powiedziałam. — Ale gdyby tak się nie stało, nie martw się. Nie określiłaś przecież, o który bal chodzi, poza tym, jest jeszcze mnóstwo facetów, których mogę odesłać do średniowiecza — w końcu któryś z nich zostanie twoim księciem, mam rację?

— Nie — zaprotestowałam. — Nie możesz tego zrobić. Musisz sprowadzić...

Ale Chrissy nie wysłuchała do końca. W ułamku sekundy po prostu zniknęła.

## Rozdział 9

Stałam jak wmurowana jeszcze przez kilka chwil, gapiąc się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała Chrissy. Zawołałam ją po imieniu. Błagałam, żeby wróciła. Tupałam nawet nogami. Bez skutku. Z każdą kolejną minutą Tristan był dłużej w średniowieczu — no właśnie, jak długo? Każde dziesięć minut tutaj, to więcej niż jeden dzień tam. Cztery godziny odpowiadały miesiącowi. Nie miałam więc czasu do stracenia, nie wiedziałam tylko, jak go sprowadzić z powrotem.

Chodziłam po pokoju tak długo, że Tristan zdążył pewnie przeżyć w średniowieczu cały dzień. Aż wreszcie wymyśliłam, że skoro z wróżką nie da się już porozmawiać, poszukam pomocy u krasnala. Może były asystent Chrissy miał na nią większy wpływ i mógłby jakoś sprawić, że da mi jeszcze jedną szansę.

Przeszukałam więc cały dom, zaglądając we wszystkie miejsca, w których teoretycznie mógł się zaszyć karzełek — pod łózkami, w szufladach, a nawet w kuchennych szaf-



kach. Przypomniałam sobie, jak Chrissy mówiła coś o graniu w pokera z komputerowymi gremlinami, dlatego sprawdziłam dokładnie wszystkie komputery. Potem obeszałam także całe podwórko, zaglądnając pod drzewa i odgarniając krzaki, w nadziei, że go tam znajdę.

— Hej, panie Bloomsbottle — szeptałam. — Muszę z panem porozmawiać. To bardzo pilne.

Sprawdziłam w następnych zaroślach.

— Clover? Gdzie jesteś?

Zajrzałam właśnie za drzewo i natknęłam się tam na Jane, która — jak zwykle — obserwowала mnie podejrzliwie.

— Czego szukasz? — spytała.

— Ja? Niczego.

O nie. Kłamstwo. A kłamstwo, jak wiadomo, ma w tej historii swoje konsekwencje. Czulałam już je w swoich ustach. Pobiegłam w najbliższe krzaki, tak żeby Jane nie widziała, co zaraz wypadnie mi z ust. Po drodze bałam się cały czas, że nie zdążę i to, co siedzi mi w ustach, powędruje mi przelykiem do żołądka. Kiedy dotarłam na miejsce, schyliłam się i wyplułam gekona. Wiedziałam, że to gekon, bo kiedyś widziałam takie same w telewizji.

Kiedy stałam tam jeszcze, krztusząc się, podeszła do mnie Jane.

— A więc to jest twoja nowa metoda wywoływania we mnie wyrzutów sumienia? Udajesz teraz bulimiczkę?

— To nieprawda.

— Przecież wymiotujesz za każdym razem, gdy zjawiam się w pobliżu. To rzeczywiście bardzo subtelny komunikat.

Mimo iż Jane zadzierała tradycyjnie nosa, zdecydowałam, że powiem jej wszystko. Po pierwsze, pozwoli mi to oszczędzić kolejnych płazów i gadów, które będę musiała wypluwać za każdym razem, gdy się do niej odezwę. A po drugie, Jane była na tyle inteligentna, że mogła mi pomóc znaleźć rozwiązanie mojego problemu.

Tak też zrobiłam. Jeszcze na podwórku opowiedziałam jej o krasnalu i o tym, że go szukam, ponieważ zna moją dobrą — a właściwie taką sobie — wróżkę, a ja potrzebuję jego rady na temat odwoływania życzeń i odczyniania zaklęć.

Przez cały ten czas Jane stała z założonymi rękami i przyglądała mi się pozbawionym wyrazu wzrokiem. Kiedy skończyłam, tylko pokiwała głową i powiedziała:

— Dobra, nie musisz mi mówić, czego naprawdę szukasz. Mam to gdzieś.

A potem obróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem do domu.

Westchnęłam i rozejrzałam się wokół jeszcze raz, próbując odeprzeć ogarniające mnie poczucie beznadziei. Jak mogę się skontaktować ze skrzatem, który — z racji swojego lilipuciego wzrostu — jest mistrzem kamuflażu i nie da się tak łatwo schwytać w pułapkę? Chyba że... będzie to wyjątkowo kusząca pułapka.

Poszłam do sklepu i kupiłam paczkę ciastek Ding-Dong oraz kilka mebelków dla lalek. Potem wróciłam do domu, wzięłam z garażu taty pułapki na goffery\* i zaniósłam je do domu. Tam powkładałam do każdej pułapki mebelki dla Barbie razem z ciasteczkami i małymi kubeczkami mleka. Na wszelki wypadek, do każdej z pułapek włożyłam także po jednej pamięci przenośnej pendrive. Jeżeli oprócz krasnala uda mi się złapać także kilka komputerowych gremlinów, to tym lepiej.

\* Gryzonie zamieszkujące USA i Kanadę.

Jedną z pułapek zostawiłam przy komputerze w mojej sypialni, jedną obok komputera w pokoju Jane, a trzecią w sypialni rodziców, również w bezpośrednim sąsiedztwie komputera. Może Clover skusi się niebawem na partyjkę pokera. Jeżeli w ogóle jeszcze tu jest.

Po obiedzie sprawdziłam wszystkie pułapki. Pusto. Wróciłam do swojego pokoju, włączyłam komputer i wyszukałam tyle informacji na temat krasnali i wrózek, ile tylko zdołałam. Po niespełna godzinie przekopywania się przez strony z projektami graficznymi i rękodziełem, pomysłami na nietypowe imprezy oraz historycznymi korzeniami mitycznych stworów usłyszałam dzwonek do drzwi. Jane otworzyła i z dołu dobiegł mnie głos Huntera.

Spróbowałam się wyłączyć i skoncentrować na lekturze stron w internecie. Gdzieś, wśród tysięcy wyników, które wypłyła wyszukiwarka, musiał być ktoś, kto miał do czynienia z istotami ze świata magii. Ktoś, kto będzie w stanie mi pomóc.

Usłyszałam, jak Jane i Hunter wchodzi do salonu, i nagle zdałam sobie sprawę, że powinnam ostrzec rodzinę przed rozstawionymi pułapkami. Zbiegłam na dół, ale Jane i Hunter byli szybsi.

Wpatrywali się oboje w osłupieniu w mebelki dla Barbie, które włożyłam do pułapki, wymieniając między sobą komentarze ściszone głosem. Hunter kręcił z niedowierzaniem głową. Kiedy mnie usłyszeli, zapadła niezręczna cisza.

Ja także zniżyłam głos:

— Przestańcie patrzeć na mnie, jakbym zwariowała. Wszystko ze mną w porządku. I nie podchodźcie za blisko. Spłoszycie skrzata.

Nie był to może najlepszy sposób udowodnienia swojej niewinności, ale nie miałam też zamiaru się bronić. Wolę zrobić z siebie idiotkę, niż wypluwać na dywan kolejne stada jaszczurek. Odwróciłam się i wyszłam z pokoju.

Wróciłam do mojej sypialni i chciałam włączyć komputer, żeby poszperać jeszcze trochę w internecie. Wtedy go zobaczyłam. W pułapce siedział Clover T. Bloomsbottle i zajadał się Ding-Dongiem.

Nie był sam. Towarzyszyły mu jakieś dwa stwory o wyglądzie małych szarych nietoperzy, które rozrywały na strzępy mojego pendrive'a. Przeżuwając jego części, chrząkały i mlaskały.

Kiedy podeszłam bliżej, Clover spojrzał na mnie — najpierw z niepokojem, a potem z ulgą.

— A, to ty — pomachał mi ręką. — Pamiętaj, że nie mogę przynieść ci złota, więc nawet mnie o to nie proś.

Wsadził do ust kolejny kawałek ciastka, rozmazując sobie krem po brodzie i z radością pokiwał głową.

— Znacznie lepsze niż te wszystkie wysuszone krakersy i płatki śniadaniowe, które tu miałaś — to mówiąc, ugryzł ciastko. — A tak na marginesie, Cap'n Crunch i Pillsbury Doughboy\* oszukują w karty. Stać cię z pewnością na coś lepszego.

*\* Popularne w USA postacie występujące na opakowaniach płatków śniadaniowych i ciast w proszku.*

Tak się ucieszyłam na jego widok, że nie wiedziałam, od czego zacząć. W końcu powiedziałam:

— Nie wiedziałam, że mamy magicznych lokatorów w szafkach kuchennych.

Karzełek zatopił zęby w Ding-Dongu i wrzucił ramionami.

— Wy, Jankesi, nigdy nie przestaniecie mnie zaskakiwać. Gremliny podniosły wzrok i też coś dodały, ale zabrzmiało to raczej jak klikanie komputerowej myszy.

— Co one powiedziały? — spytałam Clovera?

— Nie zwracaj na nie uwagi. Rozumieją je tylko ludzie biegli w magii i programiści komputerowi. Nie smakuje im twój pendrive, twierdzą, że jest czerstwy. Wolą nowsze modele. Stanowią dla nich większe wyzwanie. A teraz wypuścisz mnie z tej pułapki, czy jesteś aż tak głupia, żeby myśleć, że przyniosę ci złoto?

Schyliłam się, żeby mieć jego twarz na wysokości wzroku.

— Nie potrzebuję twojego złota, tylko twojej pomocy.

— Pomocy? Wykorzystałaś już przecież wszystkie trzy życzenia wróżki. Na jaką pomoc jeszcze liczysz?

— Chodzi właśnie o to trzecie życzenie. Chrissy wysłała do średniowiecza mojego kolegę i teraz nie chce go sprowadzić z powrotem.

Clover nawet na mnie nie spojrzał, tylko wytarł ręką krem z brody.

— W takim razie po co, u diabła, życzyłaś sobie coś, czego nie chciałaś?

Opowiedziałam mu skondensowaną wersję mojej historii. Nie byłam jednak pewna, czy w ogóle mnie wysłuchał. Kiedy mówiłam, pakował do ust kolejne kawałki ciastka i mruczał z zadowoleniem.

— Jesteś w stanie mi pomóc czy nie? — spytałam.

— Nie przyniosę ci złota, więc... — nie dokończył zdania. Był zbyt pochłonięty jeżdżeniem.

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz? To ja zastawiłam na ciebie tę pułapkę. Czy w zamian nie powinienesz mi się jakoś odwdziaczyć?

Skrzat wreszcie przerwał i zamachał mi palcem przed nosem.

— Wy, śmiertelnicy, jesteście wszyscy tacy sami. Spełniamy wasze życzenia, a wam wciąż mało. Więcej, więcej i więcej.

— No pewnie. To wszystko moja wina. Przez prawie miesiąc sprzątałam i gotowałam w średniowieczu, a teraz z ust wyskakują mi jaszczurki. Wyobrażasz sobie, jak to jest? Jak mam w tym stanie iść na rozmowę o pracę... poznać przyszłych teściów... albo — no nie wiem — dać sobie radę na studiach? Tych wszystkich rzeczy nie da się zrobić bez małych, drobnych kłamstewek. A jakby tego było jeszcze mało, siostra uważa mnie za obłąkaną.

Clover odgryzł kawałek Ding-Donga.

— To powinno być dla niej wystarczającą nauką. Następnym razem pomyśli dwa razy, zanim znów ukradnie ci chłopaka.

— Chodzi mi o to, że już nie potrzebuję magicznych sztuczek. Chcę tylko, żeby Tristan wrócił do domu.

Nachyliłam się jeszcze bardziej.

— Pochodzisz ze świata magii. Na pewno jest coś, co możesz zrobić, żeby mi pomóc. Proszę.

Liliput pokręcił głową i odwrócił wzrok.

— Tylko nie próbuj mnie nabrać na ten niewinny, dobrotliwy wyraz twarzy. Jestem krasnalem, nie jednorożcem. Nas takie rzeczy nie ruszają.

Wiedziałam jednak, że nie mówi prawdy.

— Proszę — powtórzyłam raz jeszcze — bardzo potrzebuję twojej pomocy.

Clover dokończył Ding-Donga i strzepnął okruszki z dłoni.

— Angażowanie się w problemy ludzi nie należy do moich obowiązków. Macie ich tak wiele. Mnożą się szybciej niż myszy — potarł brodę, jak gdyby zastanawiając się nad moją sytuacją. — Ale myślę, że da się coś zrobić, pod warunkiem że i ty pomożesz mnie.

— Czego ode mnie oczekujesz? — spytałam. W internecie znalazłam informację, że krasnale słyną ze swojej przebiegłości, dlatego natychmiast nabrałam podejrzeń.

— Chcę wrócić do Irlandii, do mojej ukochanej Lisdoonvarny. Spraw, bym się tam znalazł.

No to mamy problem. Niby jak miałabym to zrobić — kupić bilet lotniczy dla człowieka, który mierzy niewiele ponad dziesięć centymetrów?

Clover musiał potraktować moje wahanie jako odmowę, ponieważ znów wskazał na mnie oskarżycielsko palcem.

— Widzisz, mówiłem, że wszyscy jesteście tacy sami. Zawsze czegoś od nas chcecie, ale kiedy to my poprosimy was o jakąś przysługę, w odpowiedzi tylko gapicie się na nas bez słowa. Wasza chciwość i egoizm doprowadzą do upadku ludzkiego gatunku. Zobaczysz.

Internet nic nie mówił na temat wrażliwości krasnali i ich skłonności do obrażania się, co jest kolejnym dowodem na to, że nie warto wierzyć we wszystko, co się czyta.

— To nie jest tak, że nie chcę ci pomóc — zaprotestowałam. — Po prostu nie wiem, jak mam cię tam wysłać. Nie mogę jak gdyby nigdy nic wsadzić cię do pudełka i nadać na poczcie jak paczkę.

— Dlaczego nie?

— Dlatego że taka podróż trwa kilka dni — jak sobie poradzisz bez powietrza, jedzenia i picia?

Clover poklepał się po brzuchu, który rzeczywiście urósł mu od czasu, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy.

— Wystarczy, że zapakujesz mnie razem z kilkoma ciastkami i nic mi nie będzie.

W ten oto sposób Clover T. Bloomsbottle i ja zawarliśmy umowę.

Kiedy doprecyzowaliśmy wszystkie szczegóły, wypuściłam go z pułapki. Zostawiłam tam tylko gremliny, ponieważ nie chciałam, żeby kręciły się gdzieś w pobliżu mojego komputera.

Clover kazał mi przysiąc, że w żaden sposób nie będę próbowała oszukiwać, manipulować, wpływać na niego, manewrować ani przekonywać go, że należy mi się magiczna nagroda, a także że nigdy nie dotknę, nie ukradnę, nie pożyczę, nie zdefrauduję ani nie ucieknę z jego złotem. Poważnie, kazał mi to złożyć na piśmie i podpisać. Zaraz po tym, jak zobowiązałam się, że wyślę go razem z rzeczami osobistymi do miejscowości Lisdonvarna w Irlandii. Wydawało mi się, że nie muszę niczego podpisywać. Wiedział przecież, że mówię prawdę, w przeciwnym razie coś oślizgłego natychmiast pojawiłoby się w moich ustach.

Ja ze swojej strony postawiłam dwa warunki: po pierwsze, pomoże mi sprowadzić z powrotem Tristana, a po drugie — zabierze ze sobą te ohydne komputerowe gremliny. Zeszłam na dół, a po chwili wróciłam z kilkoma Ding-Dongami i średniej wielkości pudełkiem.

Kiedy Clover je zobaczył, pokręcił głową.

— To się nie uda. Pudełko musi być większe i dużo solidniejsze.

Przyniosłam więc jeszcze dwa inne pudła, ale i te nie spodobały się krasnalowi. W końcu pokazałam mu jeden z naprawdę porządnych pojemników marki Rubbermaid, należący do moich rodziców.

— Możemy okleić go taśmą, a na górze przykleić kartkę z adresem — powiedziałam. — Zobacz, ma nawet uchwyty do przenoszenia.

Krasnal skinął głową z aprobatą.

— To powinno wystarczyć na złoto.

— Na złoto?!

— Nie myślisz chyba, że je tu zostawię, co?

— Nie wiedziałam, że masz je ze sobą.

Stojący na komodzie Clover tupnął nogą i rzucił mi takie wymowne spojrzenie, jakbym znowu go obraziła.

— Za jakiego krasnala ty mnie uważasz?

Na pewno za kapryśnego. Ale powstrzymałam się od złośliwości i powiedziałam tylko: — Wybacz, powinnam była się domyślić, że chcesz wysłać trochę złota do domu. Dużo tego jest?

Krasnal spiorunował mnie wzrokiem.



— Nie zabiorę ci go. Pytam tylko ze względu na koszty przesyłki. Złoto jest ciężkie. Chyba znowu musiałam powiedzieć coś nie tak, bo Clover skrzyżował ręce na piersi i zacisnął je mocno.

— Złoto ma dwadzieścia razy większą gęstość od wody. Gdybyś miała sztabkę złota wielkości bochenka chleba, nie byłabyś jej w stanie podnieść. Chcesz jeszcze coś więcej wiedzieć na temat tego kruszcu?

— Owszem — powiedziałam. — Ile będzie ważyć paczka, którą mam zanieść na pocztę.

— Jakieś trzydzieści kilogramów.

— Trzydzieści kilogramów? — opadła mi szczeka. — Wysłanie tego do Irlandii będzie kosztować fortunę.

— W takim razie powinnaś uważniej czytać postanowienia wszystkich umów, które podpisujesz. Najlepiej jeszcze zanim to zrobisz.

Westchnęłam z bólem, starając się nie wpadać w rozpacz. W końcu nawet gdybym wiedziała wcześniej, jaką cenę przyjdzie mi zapłacić, i tak bym się zgodziła. Nie miałam przecież wyboru.

— Dobrze więc — powiedziałam. — Jakoś zdobędę pieniądze na pokrycie kosztów wysyłki. A teraz, czy możesz mi powiedzieć, w jaki sposób sprowadzić Tristana do domu?

— Przeczytaj kontrakt, tam jest wszystko napisane.

Czekałam, aż powie coś więcej. Ale tego nie zrobił. Wskoczył za to do pudełka i zaczął spacerować w środku, badając je uważnie.

— Przeczytałam go dokładnie — syknęłam przez zaciśnięte zęby. — A ty obiecałeś mi pomóc odzyskać kolegę.

— Nie nasz kontrakt! — Clover stracił cierpliwość. — Tylko wróżki. Ten, który dała ci do podpisania Chryzantemowa Gwiazda. Podaj mi jeszcze kilka tych Ding-Dongów. Muszę nabrać więcej sił przed podróżą.

To wszystko? Wydam kilkaset dolarów, żeby wysłać liliputa do Irlandii, a on mi się odwdzięcza, mówiąc, żebym sobie przeczytała kontrakt?

— A gdzie ja w ogóle znajdę kopię tego kontraktu? — spytałam ze złością. Chrissy mi go nie dała.

— Oczywiście, że dała. To część wiążącej was umowy. Sprawdź w swoich magicznych plikach pod „k” jak „kontrakty”.

— Nie mam żadnych magicznych plików.

Clover przewrócił oczami. Chociaż miał nie więcej niż piętnaście centymetrów, widziałam jak to zrobił. A potem wskazał na komputer stojący na moim biurku.

— A to co jest?

— Macintosh.

Kolejne przewrócenie oczami.

— Uruchom wyszukiwarkę plików i wpisz „magia”, a potem sprawdź pod „k” jak kontrakty. Naprawdę myślisz, że te rzeczy powstały bez udziału magii?

Myślałam, że decydująca w tym przypadku była jednak technologia, ale być może te dwie dziedziny są ze sobą powiązane mocniej, niż to sobie wyobrażałam. Usiadłam przy biurku i włączyłam komputer. I rzeczywiście, po wpisaniu słowa „magia” w wyszukiwarkę, pojawił się jakiś plik. Nacisnęłam „drukuj” i po chwili moja laserowa drukarka wypłula kontrakt — w tej samej długiej i pozwijanej formie jak ten, który dała mi do podpisu Chrissy. Zaczęłam go studiować, podczas gdy Clover zaciągał do pudełka kolejne ciastka marki Ding-Dong i układał je w różnych miejscach w środku jakby meblował mieszkanie.

Po przeczytaniu kontraktu do połowy nie znalazłam niczego, co dałoby się wykorzystać w ściągnięciu Tristana z powrotem do teraźniejszości. Zerknęłam, co robi krasnal i zobaczyłam, że w pudełku znalazł się niewielki czarny garnek, wielkości miski na płatki śniadaniowe, wypełniony po brzegi złotymi monetami. Clover musiał go tam umieścić przy pomocy magii, bo sam na pewno nie dalby rady go tam zatargać. Westchnęłam. Szkoda, że tej samej magii nie mógł użyć, żeby znaleźć się z powrotem w Irlandii. Chociażby z uwagi na stawki pocztowe, które są takie, jakie są.

Zagłębiłam się z powrotem w kontrakt. Chryzantemowa Gwiazda, zwana dalej Usługodawcą, zgodnie z Postanowieniem numer 5, artykuł B, była zobowiązana spełnić trzy moje życzenia. Dalej znajdowała się lista ograniczeń — było ich całkiem sporo. Nie wolno mi było, na przykład, zażyczyć sobie czegoś, co stanowiłoby naruszenie któregośkolwiek z wcześniejszych lub późniejszych postanowień i artykułów niniejszego kontraktu.

Sama długość poszczególnych zapisów wystarczyła, żeby przyprawić mnie o ból głowy.

Nogi ugięły mi się jednak dopiero pod sam koniec lektury liczącego jakieś półtora metra zwoju. Było tam wyraźnie napisane, że wszystkie życzenia uważa się za trwałe i wiążące, a ich skutki pozostają w mocy i są nieodwracalne. A to oznaczało w praktyce, że nic nie da się zmienić.

Położyłam sobie kontrakt na kolanach i spojrzałam w dół na Clovera, który zdążył już zwinąć mi parę skarpetek, z których najwyraźniej chciał zrobić sobie szezlong.

— Jak ma mi to pomóc, skoro wszystkie życzenia są nieodwracalne?

— Zgadza się. Ale jest tam też napisane, że przysługuje ci prawo kontroli wszystkich czynności, które zostały przeprowadzone w celu spełnienia tychże życzeń. Możesz więc zażądać od Chrissy, żeby przeniosła cię do średniowiecza, tak byś mogła na własne oczy ocenić postępy Tristana.

— I co w tym takiego fajnego?

Clover wyciągnął dłoń w moją stronę.

— Dziewczyno, przecież to jest jasne jak słońce. Musisz tam wrócić i pomóc Tristanowi zostać księciem, a wtedy on będzie mógł wrócić z powrotem do domu.

## Rozdział 10

Przycisnęłam kontrakt do piersi, gniotąc go przy tym niemiłosiernie.

— Ale ja... Ja nie znosiłam średniowiecza. Było cuchnące i zimne, a w dodatku nie mieli tam kanalizacji. Naprawdę nie ma prostszego sposobu?

Clover rozłożył się wygodnie na moich skarpetach w pudełku i potrząsnął głową.

— Wy, śmiertelnicy, jesteście bandą śmierdzących leni. Nie chce wam się chodzić, więc wymyśliście samochody. Nie lubicie pracować, więc stworzyliście pralki i zmywarki do naczyń. Szkoda wam nawet chodzić po schodach, dlatego musicie jeździć windą.

Nie chciało mi się z nim polemizować i przekonywać go, że wszystkie te wynalazki bardzo się przydają. Spytałam więc tylko: — A niby jak mam mu pomóc zostać księciem? Zawsze mi się wydawało, że jedynym pewnym sposobem jest dziedziczenie — musisz mieć ojca króla. Tata Tristana jest dentystą.

— Na tym cały dowcip polega. Ale ja już wypełniłem swoją część umowy. Czy byłabyś tak uprzejma i dorzuciła mi tu jeszcze kilka cukierków Froot Loops? Bardzo mi smakowały.

Zesłam na dół, wzięłam paczkę cukierków i taśmę klejącą, po czym wróciłam do pokoju, wściekła.

— Dobra — powiedziałam, wkładając cukierki do pudełka. — Teraz wrzucę ci tu jeszcze te twoje gremliny, a potem zakleję pudełko. Chciałbyś jeszcze coś dodać?

— Owszem. Jeżeli ktoś kiedyś powie ci, że jesteś warta tyle złota, ile sama wazysz, wiedz, że masz do czynienia z kompletnym ignorantem albo z nieszczerym pochlebcą. W tej chwili złoto w Ameryce jest warte jakieś 20 tysięcy dolarów za kilogram. Czyli dziew-

czyna taka jak ty — zmierzył mnie przez chwilę wzrokiem — musi być warta jakiś 1 203 660 dolarów. Może nawet 1 299 950 dolarów.

— Rozumiem. Dzięki za tak sprawne oszacowanie mojej wagi.

Kiedy niosłam pułapkę do pudełka, gremliny zaklikały coś do mnie.

— Proszą cię, żebyś powiedziała ich kumplom, że nie mogą sobie urządzać co roku turnieju piłkarskiego ani uczyły pożerania danych w twoim komputerze — wyjaśnił krasnal. — Ale nie przejmuj się, wyślę ci dokładnego maila z instrukcjami, jak się ich pozbyć, kiedy już dotrę do Irlandii.

O pewnych rzeczach lepiej nie wiedzieć. Zwłaszcza, kiedy nie myślisz o aktualizacji oprogramowania antywirusowego w komputerze, bo czeka cię wyprawa do średniowiecza. A to właśnie miałam w planach. Wrzuciłam gremliny do pudełka i zatrzasnęłam dokładnie wieczko. Cały czas myślałam jednak o tym, czego sama nie mogę zapomnieć przed podróżą. Szampon. Mydło. Dezodorant.

Pocięłam taśmę i zabezpieczyłam pudełko ze wszystkich stron.

— Zostaniesz wysłany razem z jutrzejszą pocztą — powiedziałam na tyle głośno, by usłyszał mnie ze środka.

Był jednak pewien problem. Nie mogłam czekać aż do jutra, kiedy otworzą najbliższy urząd pocztowy, zanim udam się do średniowiecza. Była 18:30. Każda godzina opóźnienia oznaczała, że w tamtym świecie, w życiu Tristana mijał kolejny tydzień.

Rozmyślając nad tym, wypisałam i nakleiłam na pudełko kartkę z adresem. A potem włączyłam komputer, żeby sprawdzić ceny opłat pocztowych. Jeśli wierzyć oficjalnej stronie amerykańskiej poczty USPS, wysłanie Clovera razem z jego złotem, gremlinami i zapasem słodyczy (w sumie jakieś trzydzieści parę kilogramów) do Irlandii miało mnie kosztować około 250 dolarów. Po tym, jak kupiłam sobie sukienkę na szkolny bal, zostało mi nie więcej niż 35 dolarów.

Jedyną rzeczą, jaką mogłam zrobić, było oddanie sukienki do sklepu, odzyskanie pieniędzy i sfinansowanie przesyłki. Wyjęłam suknię z szafy — piękną, kremową, wyszywaną koronkami i koralikami — i przyglądałam jej się przez chwilę. Nawet jeśli nie miałam z kim iść na bal, nawet jeśli mój były chłopak był gdzieś w tym domu z moją siostrą, czułam się fatalnie, mając ją oddać. To było jak przyznanie się do porażki, jak gdybym miała powiedzieć wszystkim, że nie jestem wystarczająco wyjątkowa, by ją założyć.

Mocno przytuliłam sukienkę, żeby nie wlec jej po ziemi i wyszłam z pokoju.

Jane i Hunter siedzieli na kanapie w salonie, pochylając się nad zeszytami rozłożonymi na stoliku. Kiedy schodziłam po schodach, przyglądali mi się z uwagą. Pomyślałam,

że Jane będzie zadawać mniej pytań na temat przesyłki, więc postanowiłam to załatwić z nią.

— Słuchaj, potrzebuję wysłać paczkę jutro z samego rana. Czy możesz to dla mnie zrobić przed wyjściem do szkoły?

Jane spojrzała najpierw na sukienkę, a potem na mnie.

— Dobrze — powiedziała niepewnie.

— Zostawię ci pieniądze. To będzie kosztować jakieś 250 dolarów, bo paczka jest do Irlandii.

— 250 dolarów?! — wykrztusił z siebie Hunter. — Co ty wysyłasz?

Przewiesiłam sukienkę przez oparcie kanapy i sięgnęłam po torebkę wiszącą w szafie.

— Lepiej będzie chyba, jeśli wam nie powiem.

— Ale musisz mi powiedzieć — zaprotestowała Jane. — Na poczcie zazwyczaj pytają o zawartość przesyłek międzynarodowych, ze względu na przepisy celne.

— Och — powiedziałam, szukając gorączkowo w torebce paragonu za sukienkę. — W takim razie będziesz musiała skłamać.

To był kolejny powód, dla którego sama nie mogłam wysłać tej paczki. Jane mogła fantazjować do woli, bez obaw o to, że w każdej chwili mogą jej dotrzytać towarzystwa jakieś gady albo płazy.

— Ale nie jest to nic niebezpiecznego? — upewnił się Hunter.

Musiałam się zastanowić, zanim odpowiedziałam na to pytanie. Czy krasnale są niebezpieczne? Czy magiczni policjanci z wydziału do walki z kłamstwami ukarzą mnie, jeśli źle odpowiem? Powoli i ostrożnie powiedziałam:

— Nie.

Najwyraźniej moje wahanie nie zostało dobrze przyjęte. Jane wydała z siebie znaczące chrząknięcie i wzięła się pod boki.

— To kolejny element twojego planu zemsty, prawda? Pewnie wysyłasz broń Irlandzkiej Armii Republikańskiej i ubawisz się po pachy, kiedy zostanę aresztowana na poczcie.

— To nie jest żadna broń — powiedziałam.

— Więc co? Materiały wybuchowe? Narkotyki? Nie wyślę tej paczki, póki mi nie powiesz.

Znalazłam w końcu rachunek w torebce i wzięłam sukienkę z kanapy.

— Dobrze, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, w paczce jest krasnal, dwa komputerowe gremliny i garnek złota.

Jane machnęła ręką z irytacją.

— No jasne, powinnam się domyślić od razu.

Przewiesiłam sukienkę przez ramię i wyjęłam z torebki kluczyki do samochodu.

— Jadę do sklepu, w którym kupiłam tę kieckę. Paczka jest na górze w moim pokoju. Znajdziesz tam też pieniądze.

Jane i Hunter nie powiedzieli już ani słowa, co mnie ucieszyło. Najważniejsze było dla mnie to, że się zgodziła wysłać tę paczkę, a nie to, co sobie o tym myśleli.

Gdy już zwróciłam sukienkę, poszłam do sklepu z używaną odzieżą. Stwierdziłam, że muszę kupić naprawdę sporo rzeczy przed podróżą do średniowiecza, a różnego rodzaju kostiumy i świecidełka wydały mi się wprost idealne do tego celu. Może uda mi się nawet kupić trochę ziemi, którą Tristan będzie mógł objąć we władanie. Jakimś niezwykłym zrzędzeniem losu w sklepie mieli akurat stojak z kostiumami, a jednym z nich była... sukienia średniowiecznej księżniczki. Wydałam na nią 10 dolarów, a za kolejne 50 dolarów kupiłam całą torbę wisiorów, pierścionków i kolczyków. Zrobiłam interes życia i wystrzeliłam ze sklepu jak z procy.

Kiedy wróciłam do domu, Jane i Hunter nadal siedzieli nad książkami. Staralam się nie zwracać na nich uwagi, krzątając się po domu i pakując wszystko, co wydawało mi się niezbędne na taki wyjazd. Na szczęście rodzice oglądali telewizję w swoim pokoju, dzięki czemu udało mi się niepostrzeżenie wyciągnąć z garażu plecak taty, do którego teraz ładowałam wszystkie moje rzeczy. Wolałam uniknąć tłumaczenia, po co to robię.

Zabrałam z kuchni trochę przypraw. W średniowieczu były one bardzo cenne i mogłam wykorzystać to jako moją kartę przetargową. Spakowałam też latarkę, sztucce, sukienkę Królowy Śnieżki, kilka butelek wody, apteczkę podręczną, parę batonów musli i — nie potrafiłam się oprzeć — paczkę chrupków czekoladowych.

Potem zrobiłam jeszcze przegląd w łazience, upychając do kieszeni plecaka różne niezbędne drobiazgi. Zapałki, krem do rąk, pastę do zębów i dodatkową szczoteczkę dla Tristana. Kiedy spakowałam już cały plecak, przebrałam się w średniowieczną sukienkę. Była wprawdzie z poliestru i miała zapięcie na zamek błyskawiczny — żadnej z tych rzeczy mieszkańcy średniowiecza z pewnością nie widzieli na oczy, ale mimo to wyglądałam w niej jak prawdziwa dama.

W końcu byłam gotowa do drogi. Musiałam jeszcze tylko powiedzieć Jane, dokąd się wybieram, tak żeby rodzice wiedzieli, gdzie mnie szukać, gdybym nie wróciła rano.



Była 20:30, co znaczyło, że Tristan zniknął jakieś dwadzieścia dwie godziny temu. Przekładając to na czas średniowieczny, wychodzi jakieś... cholerna matma... musiałam nad tym chwilę pomyśleć. Weszłam do salonu, licząc w myślach godziny. Dwadzieścia dwa podzielone przez cztery tygodnie w miesiącu — musiało już minąć prawie sześć miesięcy! Wtedy dotarło do mnie, że chyba nie przemyślałam sobie tego wszystkiego, tak jak powinnam.

Kiedy Jane i Hunter zobaczyli mnie w tym stroju, Jane westchnęła z bólem i powiedziała tonem pełnym rezygnacji: — To musi być następny etap jej załamania nerwowego. Teraz zapisała się do klubu miłośników renesansu.

Jeżeli od mojego powrotu ze średniowiecza minęło pół roku, musiała tam teraz panować zima. A ja nie miałam odpowiedniego stroju na zimę. Podeszłam więc do szafy i wyjęłam mój długi płaszcz. Do tego założyłam jeszcze czapkę, szalik i rękawiczki. Zdjęłam tenisówki, włożyłam je do kieszeni płaszcza, a na nogi włożyłam kozaki. Kiedy się odwróciłam, Hunter i Jane patrzyli na mnie z niedowierzaniem.

— Może za bardzo skreśliłam klimatyzację? — zakpiła Jane.

— Posłuchajcie, nie mam czasu na długie wyjaśnienia, poza tym i tak mi nie uwierzycie. Powiem więc tylko to, co muszę: zamierzam poprosić dzisiaj moją dobrą wróżkę, żeby przeniosła mnie do średniowiecza. Czas płynie tutaj wolniej, dlatego mam nadzieję, że uda mi się wrócić, zanim mama i tata zauważą moje zniknięcie. Gdyby jednak tak się nie stało, musisz mnie kryć.

— Kryć cię, gdy ty będziesz w średniowieczu?

— Tak.

Jane uśmiechnęła się bez wyrazu.

— Masz to jak w banku.

— To świetnie. I nie zapomnij o przesyłce. Pieniądze położyłam na paczce.

Odwróciłam się już, kiedy przypomniałam sobie jeszcze o jednym.

— Obchodź się z nią ostrożnie. Z tego, co wyczytałam w internecie, krasnale potrafią rzucić urok.

— Jasna sprawa — odparła Jane.

Wiedziałam, że nie traktuje mnie poważnie, ale nie chciałam drażnić tego tematu. Musiałam wezwać Chrissy.

Stałam na środku mojego pokoju, w pełnym rynsztunku i z plecakiem opartym o łóżko, i wypowiedziałam jej imię. Cisza. Mogłam się tego spodziewać. Czy zdarzyło jej

się choć raz zjawić za pierwszym razem? Zaczęłam więc chodzić po pokoju, wołając ją co chwilę. Odpowiadało mi jedynie echo.

W końcu usłyszałam jak otwierają się, a zaraz potem zamykają, drzwi wejściowe na dole. To pewnie Hunter poszedł do domu. Jane weszła po schodach na górę, potem usłyszałam, jak myje zęby w łazience. Zawołałam znowu Chrissy, podkreślając szczególnie, że muszę z nią pilnie porozmawiać o warunkach naszego kontraktu. Patrząc jak zmieniają się cyferki na ekranie elektronicznego budzika, wyobrażałam sobie, że w świecie Tristana raz za razem wschodzi i zachodzi słońce.

W końcu zdecydowałam, że w oczekiwaniu na wróżkę poczytam podręcznik do historii. Może dowiem się czegoś o średniowieczu, co przyda mi się tam na miejscu. Usiadłam w sukni na łóżku i otworzyłam książkę. To był błąd, który powinnam była przewidzieć. Gdzieś w połowie definicji ikonoklazmu odpłynęłam w sen.

Kiedy się obudziłam, za oknem było już zupełnie jasno, a do pokoju zaglądała Jane. Przesadnie entuzjastycznym głosem powiedziała: — Och, widzę, że już wróciłaś ze średniowiecza. Chyba już nie będę musiała cię kryć, co? Wychodzę do szkoły.

Kiedy wyszła, ziewnęłam, zamrugałam oczami i spojrzałam na zegarek. 7:12. Ziewnęłam po raz drugi. Nie tylko nie byłam w średniowieczu, ale jeszcze do tego spóźnię się do szkoły. Nie wyjdę przecież z domu w średniowiecznej sukni balowej i z wyładowanym po brzegi plecakiem taty. Moje plany legły w gruzach. Poza tym, nie odrobiłam lekcji.

Pan Morgan, nauczyciel geometrii, nie kupi raczej historii o nieudanej podróży w czasie. Przewróciłam się na drugi bok i ze złością walnęłam pięścią w krawędź łóżka. „Chrissy, gdzie jesteś?”.

Tym razem zjawiała się od razu. Pokój rozbłysnął światłem i oto stała przede mną w obcisłej czerwonej wieczorowej sukni i pasujących do niej wysokich szpilkach. Włosy zaфарbowała na kolor platyny, a na końcu różdżki, którą trzymała w ręce, zamiast gwiazdy błyszczało czerwone serce. Na koniuszku nosa miała ciemne okulary słoneczne, również w kształcie serc.

— Wybacz, że tak długo to trwało, ale byłam pochłonięta amatorami na zabawie.

— W naszym świecie też podrywasz facetów?

Chrissy włożyła okulary na czubek głowy i spojrzała na mnie, jakbym powiedziała coś głupiego.

— Chyba żartujesz! Wasi faceci nie umywają się do naszych.

Zwlokłam się z łóżka i sięgnęłam po plecak.

— Wiesz, że nasz kontrakt daje mi możliwość weryfikacji wszystkich życzeń, które masz dla mnie spełnić? Chcę skorzystać z tej możliwości — przenieś mnie do Tristana — to mówiąc, zarzuciłam sobie plecak na ramiona.

Wróżka zmarszczyła brwi w zdumieniu.

— Myślałam, że nienawidzisz średniowiecza.

— To prawda, ale nie mogę zostawić tam Tristana samego. Muszę mu pomóc.

Chrissy patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę z dezaprobatą.

— Wiesz, ludzie, którzy nie wiedzą, czego chcą w życiu, nie powinni mieć możliwości spełniania życzeń — powiedziała w końcu. — To potworne marnotrawstwo porządnej magii. Ale dobrze, jak sobie życzysz. Możesz zostać z Tristanem w średniowieczu tak długo, aż warunki umowy zostaną dotrzymane.

Chwilę później stałam już na wzgórzu, z którego roztaczał się widok na jakąś wioskę. W oddali było widać imponujący zamek o strzelistych, szarych murach. Za mną wyrastała gęsta ściana drzew.

Szkoda, że Chrissy nie teleportowała mnie trochę bliżej ludzkich sadyb, widząc, jak ciężki plecak muszę dźwigać. Ale z drugiej strony, może to nawet lepiej. Wieśniacy mogliby różnie zareagować, gdyby w samym sercu ich wsi wylądował nagle ktoś obcy — w sukni balowej i z plecakiem.

Wyruszyłam więc w stronę pierwszych zabudowań, pozbywając się po kolei zimowych ciuchów. W powietrzu czuć było lekki chłód, ale na czapkę i szalik było zdecydowanie za ciepło. Na moje oko prawdopodobnie był maj, a sądząc po kącie padania promieni słonecznych — nabrałam w tym wprawy od czasu mojej ostatniej wizyty w średniowieczu — nie minęło jeszcze południe. Zeszłam ze wzgórza, zbyt zdenerwowana, by podziwiać piękną scenerię bujnej roślinności — drzew, traw i dzikich kwiatów. Kiedy zbliżałam się do wsi, zaczęłam rozróżniać pierwsze dźwięki — tupot końskich kopyt na drodze, uderzenia kowalskiego młota, od czasu do czasu pokrzykiwania kupców. Musiałam trafić na dzień targowy. Dobrze się składa, mam przecież kilka rzeczy do sprzedania.

Dotarłam do pierwszych rozsypujących się chałup, wzniesionych głównie przy pomocy słomy i błota. Wokół baraszkowały zwierzęta i bosa dzieci, których matki gotowały w tym czasie coś na ogniu. Niektóre z nich szeptały między sobą i pokazywały mi palcami, zwracając pewnie uwagę na mój niecodzienny strój — do czego zresztą byłam przyzwyczajona w szkole, gdzie uczniów najmłodszych klas zawsze wytyka się palcami.

Potem w nozdrza uderzyły mnie pierwsze zapachy. To zabawne, z jakiej odległości jesteś w stanie wyczuć nawóz naturalny. A właściwie nie jest to zabawne, tylko tragiczne. Nie ulegało wątpliwości — wróciłam do średniowiecza.

Szłam w dół wybrukowanej kocimi łbami ulicy — w wiosce nie było chodników — patrząc uważnie pod nogi, żeby nie wdepnąć w zwierzęce odchody. Równocześnie rozglądałam się na boki, usiłując dostrzec gdzieś blond włosy Tristana. Widziałam po drodze kilku blondynów, o włosach pociemniałych od kurzu i brudu, żaden z nich nie był jednak Tristanem.

W końcu znalazłam jakiś zajazd — tak przynajmniej wynikało z szyldu „Zajazd pod Kocią Łapą”. W środku przypominał jednak raczej tawernę. Wokół przy stołach i ławach siedziało już sporo ludzi, którzy właśnie zamawiali lub jedli obiad. Zaniedbany, wychudzony pies krążył od stołu do stołu, zebrząc o resztki jedzenia.

Podeszła do mnie kobieta o rumianej cerze. Badawczo zlustrowała mnie wzrokiem, próbując ustalić, z kim ma do czynienia.

— Czym mogę panience służyć?

— Szukam przyjaciela. Nazywa się Tristan Hawkins. Wie pani może, gdzie mogę go znaleźć?

— A, powinnam się od razu domyślić — kobieta pokiwała głową, wycierając ręce w fartuch. — Panienska nietutejsza, pewnie też z krainy Herndon?

— Zgadza się — odpowiedziałam. Wiedziała, kim jest Tristan. Byłam blisko. Czulałam to. — Gdzie mogę go znaleźć?

Kobieta wzruszyła ramionami.

— Pewnie w górach. Tam spędza większość czasu.

— W górach? — westchnęłam, czując jak opada ze mnie cały entuzjizm. Właśnie stamtąd przyszłam. Tristan był pewnie na wyciągnięcie ręki. Założyłam zbyt pochopnie, że Chrissy wysłała mnie do wioski i nie zadałam sobie nawet trudu, żeby go zawołać.

— Ale wróci, na pewno — pocieszyła mnie gospodyni.

— Jeszcze nie zdarzyło mu się przegapić kolacji.

— Mieszka tutaj?

— Tak, odkąd wyruszył z zamku, żeby zabić cyklopa — to mówiąc, oberżystka przeżegnała się. — To straszna bestia. Wszyscy odetchniemy z ulgą, kiedy już jej nie będzie. Już wystarczająco martwimy się o zbójców na drogach i smoki w powietrzu.

Przerwała znów na chwilę, by mi się przyjrzeć jeszcze raz.

— A panienska ma się gdzie zatrzymać?

— Chyba nie, przydałby mi się pokój — spojrzałam w głąb schodów, na piętro, gdzie prawdopodobnie znajdowały się pokoje gościnne. — Przywiozłam ze sobą trochę rzeczy z krainy, z której pochodzę — wyjęłam srebrny pierścionek z trzema oczkami, prawdopodobnie szklanymi, choć mogły to być również cyrkonie. Nie czułam się jednak oszustką. W średniowieczu nawet szkło miało przecież swoją wartość.

— Czy to wystarczy, by zapłacić za nocleg i wyżywienie do czasu, kiedy wyjadę?

Kobieta z trudem złapała powietrze, a potem szybkim ruchem wyjęła mi pierścionek z ręki.

— Każę jednej z dziewczyn przyszykować panience pokój na górze.

Zaoferowała się także, że pomoże mi zakwaterować moich służących i zajmie się moimi końmi, chociaż nie sprawiała wrażenia zaskoczonej, kiedy jej powiedziałam, że nie mam służących ani koni. Nie obraziła się też, kiedy nie odpowiedziałam na pytanie, w jaki sposób się tu znalazłam. Bogactwo najwyraźniej zapewnia także dyskrecję.

Na obiad zjadłam chleb i gotowane jajka. Scuppers, tawerniany pies, siedział w pobliżu, obserwując bacznie każdy ruch mojej ręki. Wyglądał tak żałośnie, że musiałam się z nim podzielić. Potem poszłam na górę zobaczyć mój pokój. Był ciasny i miał tylko jedno małe okienko, przez które wpadało bardzo niewiele światła z zewnątrz. W rogu stało wąskie łóżko, tuż obok prymitywnej umywalki, a właściwie miski z wodą, stojącej na rozchwianym stoliku. Na szczęście byłam tu sama i mogłam liczyć na odrobinę prywatności. Po drodze minęłam główną sypialnię z kilkoma rzędami łóżek dla mniej zamożnych gości.

Potem wyszłam z tawerny i poszłam na rynek, gdzie sprzedawałam przyprawy i kupiłam sakiewkę na zarobione w ten sposób pieniądze. Odwiedziłam także szewca, który pomógł mi wybrać wygodne, sznurowane buty, oraz krawca, który dopasował sukienkę do mojej figury. Na koniec kupiłam także modny kapelusz, w którym widziałam wcześniej kilka innych kobiet. Maskowały pewnie w ten sposób fatalne fryzury, które nosiły.

Tak czy inaczej, był to z pewnością najlepszy dzień, jaki spędziłam dotąd w średniowieczu. Wróciłam do gospody i zaczęłam się rozpakowywać. Siedziałam właśnie na podłodze, zastanawiając się, gdzie położyć szampon i odżywkę do włosów, kiedy nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Tristan.

# Rozdział 11

Rozpoznałam go od razu, chociaż miał na sobie luźną tunikę i obcisłe getry, tak jak reszta średniowiecznych mężczyzn. Włosy urosły mu do ramion, które stały się dużo bardziej muskularne niż te, które widziałam osiem miesięcy wcześniej. Tristan wydawał się wyższy, bardziej opalony i tak nieopisanie przystojny, że wpatrywałam się w niego bez słowa. Średniowiecze wyraźnie mu służyło.

Spojrzał na mnie, nie wydając się przy tym szczególnie szczęśliwy.

— To twoja sprawka — powiedział i zamilkł, patrząc na mnie takim spojrzeniem, że zastanawiałam się, czy w ogóle jeszcze się do mnie odezwie.

— Cześć, Tristan.

W odpowiedzi wskazał na mnie palcem.

— To ty mnie tu wysłałaś.

Wstałam, a butelka z szamponem, którą trzymałam w ręce, wyślizgnęła się i upadła na podłogę.

— Nie, to nie ja. To był wypadek, naprawdę.

Tristan cały czas lustrował mnie wzrokiem. Nigdy nie zwróciłam uwagi na to, że ma zabójczo błękitne oczy. Choć może były tak zabójcze, bo próbował nimi wypalić mi dziurę w twarzy. Powoli podszedł do mnie i powiedział:

— Twoja wróżka powiedziała, że poprosiłaś ją, by mnie tu sprowadziła.

Potrząsnęłam głową.

— To nie tak.

Tristan podszedł jeszcze bliżej i unióś w górę obydwie ręce dla podkreślenia tej groteskowej sytuacji.

— Wiem, że ośmieszyłem cię na basenie, mówiąc wszystkim, że spadło ci bikini, ale większość dziewczyn już dawno by o tym zapomniała, zamiast wzywać magiczne moce i mścić się, zsyłając mnie w mroki średniowiecza.

Cofnęłam się o krok, a potem jeszcze jeden.

— Nie kazałam Chrissy cię tu wysłać. I wyruszyłam ci na pomoc zaraz po tym, jak się dowiedziałam o twoim zniknięciu.

Tristan zmarszczył brwi.

— Minęło osiem miesięcy, Savanno. Tyle czasu musiało upłynąć, żebyś zorientowała się, że mnie nie ma.



— Nie. Tutaj czas płynie inaczej. Tydzień w tym miejscu to zaledwie godzina w naszych czasach. W Wirginii jest wciąż poniedziałek rano, dzień po tym, jak zniknąłeś. Nie zaczęła się nawet szkoła.

Tristan po raz pierwszy trochę się rozluźnił i odetchnął z ulgą.

— Jak tam moi rodzice? Bardzo się o mnie martwią? Wzruszyłam ramionami.

— Na pewno. Ale nie widziałam się z nimi. Tristan znowu się zdenerwował.

— Nie powiedziałaś im, gdzie jestem?!

— Jasne, Tristan. Poszłam prosto do nich do domu i powiedziałam, że moja dobra wróżka przeniosła cię w czasie — podałam mu rękę, mając nadzieję, że mnie zrozumie. — Przecież nigdy by mi nie uwierzyli.

Tristan zamknął oczy. Kiedy je otworzył, spojrzał na sufit, nie na mnie.

— Jestem tu już zbyt długo. Magia nie wydaje mi się już niczym wyjątkowym — to mówiąc, obrócił wreszcie wzrok w moją stronę. — Czy twoja wróżka potrafi to odkręcić?

Mięłam w palcach rąbek sukni, żeby czymś je zająć.

— No... właściwie to nie. Praktycznie rzecz biorąc, musisz najpierw zostać księciem, zanim sprowadzi nas z powrotem.

Tristan skrzyżował ręce na piersi.

— Tak właśnie chcesz mi pomóc?

— Przywiozłam z domu trochę rzeczy — puściłam suknię, żeby pokazać mu pierścionki na palcach, a potem podeszłam i uklęknęłam przy plecaku. — Oprócz biżuterii mam też przyprawy i perfumy... Wzięłam też trochę srebrnej zastawy mamy — kobiety tutaj mają fioła na jej punkcie — i kilka rzeczy, które ludziom w średniowieczu wydają się wytworem magii. Na przykład latarki i zapalki. Myślę, że gdy to sprzedamy, możemy kupić trochę ziemi i obwołać cię księciem. A potem wrócimy do domu. Wydaje się proste, co?

Tristan stał dalej ze skrzyżowanymi rękami.

— Nawet jeśli kupię ziemię, ona nadal będzie do kogoś należała. Tutaj panuje system feudalny i każde źdźbło trawy ma swojego właściciela — dziedzica, barona albo króla. Jaki jest plan B?

Milczałam. Nie myślałam, że kiedykolwiek będę czuła respekt przed Tristanem, ale widać było gołym okiem, jak bardzo się tu zmienił. Nie był już nieśmiałym chłopcem ze szkolnej drużyny lekkoatletycznej, tylko kompetentnym i asertywnym dorosłym.

Tristan uniósł brwi.

— Masz chyba jakiś plan awaryjny, prawda?

Kiedy wciąż nie odpowiadałam, stęknął i wbił z powrotem wzrok w sufit.

— Przepraszam — powiedziałam, próbując się jakoś usprawiedliwić. — Nigdy nie byłam specjalnie... bystra.

Nie zrobiło mu się wcale głupio, że mógł mnie obrazić, nie wyraził nawet współczucia. Popatrzył na mnie tylko ze złością.

— Proszę, nie wciskaj mi kitu. Znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, jaka jesteś bystra — jakby na dowód tego, że ma rację, wskazał na mój plecak i dodał: — Wiedziałś, co ze sobą zabrać do średniowiecza.

— To dlatego, że sama spędziłam tutaj kilka, jeśli nie cudownych, to na pewno godnych zapamiętania miesięcy.

W tym momencie przypomniałam sobie coś, co mogło nam pomóc. Sięgnęłam do jednej z bocznych kieszeni plecaka i podałam Tristanowi mój kontrakt, który zawarłam z Chrissy. Opowiedziałam o nim pokrótce, dodając, że zabrałam go ze sobą, żeby mógł go przeczytać. Po kilku minutach Tristan spojrzał na mnie.

— Chciałaś być Kopciuszkiem? Naprawdę tego sobie zażyczyłaś?

— Nie. To jeszcze jeden przykład nadinterpretacji — wstałam i wyciągnęłam rękę po kontrakt. — Może to jednak nie był dobry pomysł, żeby ci go pokazać...

Tristan zignorował mnie i czytał dalej. Po chwili znowu przerwał i podniósł głowę.

— Królowna Śnieżka? Cofam wszystko, co powiedziałem na temat twojej bystrości.

Chwyciłam kartkę, ale Tristan powstrzymał mnie drugą ręką. Był silny. Spojrzałam na jego rękę i zobaczyłam nie tylko napięte mięśnie, lecz także siniaki i blizny, które pokrywały całe jego przedramię. Wcześniej prawie na pewno ich nie było.

Wciąż czytając kontrakt, Tristan powiedział:

— O, tutaj chyba zaczyna się moja rola. Zażyczyłaś sobie przystojnego księcia z czasów współczesnych, prawda?

— Zgadza się, przepraszam — w moich słowach zabrzmiała raczej arogancja niż autentyczny żal, ale Tristan i tak mnie nie słyszał.

— Mam cię też zabrać na szkolny bal? Robi się coraz ciekawiej.

Próbowałam wyrwać mu kontrakt, ale nie dał sobie go odebrać.

— Nie mogłaś poprosić o coś normalnego, jak pieniądze czy sława, tylko koniecznie o księcia? — tym razem w jego głosie zabrzmiało lekceważenie.

— Kiedy już masz księcia, pieniądze i sława są tylko kwestią czasu, nieprawdaż? — odwarknęłam butnie, ponieważ nie podobał mi się ton, jakim się do mnie zwracał. — To jak upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu.

Tristan odłożył kontrakt na łóżko, spojrzął na mnie pogardliwie i powiedział tylko jedno słowo: — Kobiety.

— Powiedz, czego ty byś sobie zażyczył, gdyby twoja dziewczyna rzuciła cię dla twojego starszego brata?

Po tych słowach Tristan zmiękł nieco i w pokoju na jakiś czas zapadła cisza.

— A no tak. Hunter i Jane. Zupełnie o nich zapomniałem — zwrócił się z powrotem do mnie. — Dla ciebie to wciąż całkiem świeża sprawa, co?

Nie odpowiedziałam, ale Hunter chyba tego nie oczekiwał. Zwrócił mi tylko mój kontrakt i powiedział: — No cóż, nie widzę tu innej możliwości wydostania się z tej pułapki niż tą, nad którą już pracuję od jakiegoś czasu.

Wstał, podszedł do mojego plecaka i podniósł go, jakby nic nie ważył. Otworzył główną kieszeń i spytał: — Masz tu coś, co pomogłoby mi zabić cyklopy i smoki?

Raczej nie.

— Dlaczego musisz robić takie rzeczy?

Tristan opowiedział mi swoją historię, rozpakowując jednocześnie całą zawartość plecaka. Zachowywał przy tym całkowity spokój, jedynie jego głos brzmiał tak cynicznie, że nie miałam wątpliwości, iż ta cała sytuacja dała mu się mocno we znaki.

— Twoja wróżka zjawiała się w mojej sypialni którejs nocy, a potem podrzuciła do tej sympatycznej wioski i powiedziała, że żeby wrócić do domu, muszę najpierw zostać księciem. A nie jest to takie proste, jeśli nie ma się do dyspozycji żadnej armii. Powiedziałem więc ludziom, że przybyłem z odległej krainy, by wypełnić moją misję i zasłużyć na tytuł księcia. Co też nie było łatwe. Nawet gdybym posiadał jakąś specjalną umiejętność — czego jak dotąd nie miałem — nic bym nie zdziałał, ponieważ tutaj wszystko jest pod kontrolą różnych gildii. Nie możesz tak po prostu otworzyć gdzieś sklepu. Żeby nie umrzeć z głodu, musiałem dorabiać jako wędrowny śpiewak — widząc wyraz kompletnego zaskoczenia na mojej twarzy, wyjaśnił od razu: — To taki gawędziarz, opowiadający różne historie. A ja znam ich całkiem dużo — uśmiechnął się. — I pomyśleć, że rodzice przestrzegali mnie przed oglądaniem telewizji, twierdząc, że to strata czasu. Tymczasem z tego co widzę, ludzie są tu wielkimi fanami Battlestar Galactica.

Wyciągnął z plecaka apteczkę i uśmiechnął się. Ucieszyłam się, że przywiozłam ze sobą choć jedną rzecz, która go uszczęśliwiła. Nie skomentował tego jednak ani słowem, tylko odłożył na bok razem z innymi rzeczami.

— Opowiadam te historie nawet na dworze króla Rodericka, tam na wzgórzu. Polubił mnie na tyle, że mianował mnie swoim paziem. Głównie dlatego, że szybko biegam. A

kiedy król wysłał wiadomość komuś na dworze lub poza nim, zależy mu na czasie. W ten sposób dowiedziałem się o tym zadaniu.

Znalazł w plecaku paczkę chipsów czekoladowych, z nabożeństwem podniósł ją do góry i wydał z siebie cichutkie „Och...!”.

— Możesz się poczęstować — powiedziałam.

Rozerwał opakowanie, włożył sobie kilka chipsów do ust i zamknął oczy.

— Weź sobie wszystkie.

Zamknął opakowanie z powrotem i pokręcił głową.

— Żywię się tu wyłącznie zupą jarzynową i chlebem. Boję się, że jak zjem coś innego, od razu się rozchoruję.

— Powiedz lepiej, o co chodzi z tym zadaniem.

Tristan westchnął.

— Może zjem jeszcze kilka — nabrał sobie kolejną garść chipsów i wsadził do ust.

— Co to za zadanie? — naciskałam.

— A, tak. Jego królewska mość, król Roderick, przejmuje się trzema rzeczami: smokiem, który nawiedza jego poddanych średnio raz w miesiącu, porywając im bydło albo i samych ludzi; jaskiniowymi cyklopami, które zjawiają się pod osłoną nocy, rabują i zabijają; oraz Czarnym Rycerzem.

Tristan odłożył chipsy i zaczął znowu grzebać w plecaku. Znalazł nóż kuchenny, który podwędziłam mamie, i ostrożnie sprawdził, czy jest naostrzony. Nie wiedziałam, czy był zadowolony. Po prostu odłożył go na bok i zabrał się za boczne kieszenie.

— Kim jest ten Czarny Rycerz?

— Nikt tego nie wie. To część problemu. Wiadomo tylko, że nosi czarną zbroję, na tarczy nie ma żadnego herbu i jest bardzo dobry w swoim fachu. Bez przerwy prowokuje księcia Edmonda, żeby wysyłał przeciwko niemu swoich najlepszych rycerzy albo sam wyszedł z ukrycia i stanął z nim do walki...

Imię, które usłyszałam, zaskoczyło mnie, dlatego natychmiast przerwałam Tristano-  
wi:

— Książę Edmond? Ten książę Edmond, który ma młodszego brata o imieniu Hugh i młodszą siostrę Margaret?

— Słyszałaś o nim? — Tristan wyglądał na zaskoczonego.

— Tak, poznałam nawet jego rodzinę, kiedy byłam Kopciuszkiem.

— Aha, a więc mam jakiegoś rywala — w głosie Tristana zabrzmiała drwina. — Byliście już razem na jakimś balu?

— Nie. Zatrzymał się na noc w domu mojej macochy i uznałam, że nie jest zbyt przystojny.

— Tu akurat muszę się zgodzić. Tak czy inaczej, naszemu wspólnemu znajomemu, księciu Edmondowi, zaczyna brakować rycerzy. Nawet najznamienitsi szermierze nie mają z nim szans. Nikt już nie odważy się pojedynkować z Czarnym Rycerzem konno ani na miecze, bo wszyscy są przekonani, że Czarny Rycerz ma na swoich usługach także magię. Ośmieszył już cały dwór, dlatego król Roderick wydał specjalny dekret. Każdy, kto zabije smoka albo cyklopa — tutaj nazywają ich ogrami — zostanie mianowany rycerzem. Ten zaś, kto pokona ich obydwu, otrzyma możliwość zmierzenia się z Czarnym Rycerzem, a w przypadku zwycięstwa i w tej walce — zostanie mianowany księciem.

— I dlatego zacząłeś od cyklopów?

Tristan wyjął z plecaka mój zestaw do makijażu i przytrzymał go dwoma palcami, jakby był zarażony tyfusem.

— Makijaż? Zamiast tylu wartościowych rzeczy, które mogłaś spakować, ty marnujesz miejsce w plecaku na szminki i tusze?

Wyjęłam mu go z ręki i przycisnęłam do piersi, jakby bojąc się, że zaraz mi go odbierze.

— Lubię dobrze wyglądać — usprawiedliwiłam się.

W odpowiedzi Tristan zmarszczył nos.

— Widziałaś tutejsze kobiety? Żeby wyglądać lepiej niż większość z nich, wystarczy od czasu do czasu umyć włosy.

— Dlatego zabrałam ze sobą szampon. To, co nazywają tutaj mydłem, do niczego się nie nadaje.

Kolejną rzeczą, którą Tristan wydobył z plecaka była latarka. Włączył ją z taką radością na twarzy, że wiedziałam, iż sprawę z makijażem puścił już w niepamięć.

— Działa. Na ile mogą wystarczyć baterie?

— Są nowe, mam też zapasowe.

— Świetnie. — Tristan wyłączył latarkę i przyjrzał się rączce, a potem przyłożył ją do biodra. — Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby przytroczyć ją sobie do boku.

— Po co?

— Cyklopy mają tylko jedno oko, za to doskonale widzą w ciemności. Dlatego żyją schowane głęboko w jaskiniach i wychodzą na zewnątrz tylko po zmierzchu. To ich przewaga. Każdy, komu przyjdzie się z nimi zmierzyć — a nie było ich jak dotąd zbyt wielu — musi walczyć, trzymając w drugiej ręce pochodnię. Niestety, cyklopy są szybkie, mają pa-

zury ostre jak sztylety i mierzą co najmniej dwa metry. Próbowałem złapać jednego z nich w pułapkę z sieci rybackiej, ale oswobodził się z niej bez problemu. Potem wykopałem dół — wspiął się przy pomocy tych pazurów na górę. W obydwu przypadkach ledwie uszedłem z życiem.

Przyjrzałam mu się jeszcze raz i przypomniałam sobie o bliznach na jego rękach. Nie zdawałam sobie sprawy, że moje życzenie okaże się dla niego takie niebezpieczne. Bez namysłu dotknęłam jednej z tych blizn na przedramieniu.

— To sprawka cyklopa?

Tristan popatrzył na moje palce, potem na mnie i poczułam się nagle tak skrępowana, że od razu cofnęłam rękę.

— Nie, zawdzięczam je treningom szermierskim. Kiedy zdecydowałem się podjąć wyzwanie Rodericka, zacząłem trenować z innymi rycerzami. Jak widać, są w tym dużo lepsi ode mnie.

— Używacie do treningów prawdziwych mieczy?

— Nie. Gdyby były prawdziwe, już dawno nie miałbym rąk. Rycerze ćwiczą od dziecka, kilka godzin dziennie.

Nie brzmiało to wszystko zachęcająco.

— Więc w jaki sposób chcesz się rozprawić z cyklopami, smokiem i Czarnym Rycerzem.

Tristan pochował wszystko z powrotem do plecaka.

— Jeszcze będąc w drużynie, całkiem nieźle radziłem sobie z włócznią — to taki współczesny odpowiednik oszczepu. Teraz, kiedy mam latarkę i będę mógł zobaczyć cyklopa, może uda mi się go trafić, zanim podejdzie bliżej.

Włożył sobie do torebki przewieszanej wokół bioder kilka buteleczek z przyprawami.

— Pójdę jutro do zamkowej zbrojowni i kupię kilka włóczni.

— Dobrze. Mogę ci jakoś pomóc?

Tristan przerwał pakowanie i popatrzył na mnie.

— Naprawdę chcesz pomóc?

— Po to tutaj jestem.

Raptem przyszła mi do głowy pewna myśl.

— A może mogłabym porozmawiać z tym Czarnym Rycerzem? Nie zna mnie przecież, może udałoby mi się wyciągnąć od niego jakoś sekret jego magii?



Twarz Tristana nie zdradzała żadnych emocji, ale oczy na krótko rozpały mu się blaskiem.

— Chcesz użyć swoich wdzięków i kobiecych sztuczek, by sprowadzić na niego zagładę?

— Nie nazwałabym tego w ten sposób, ale niech ci będzie. Tristan pokręcił głową,

— Nie zgadzam się. Czarny Rycerz jest niebezpieczny i powinnaś trzymać się od niego z daleka.

— O ile mi wiadomo, rycerze traktują damy honorowo, więc jeśli...

— Nie! — Tristan uciał dalszą dyskusję. — To rozkaz.

Nie spodobało mi się to, więc zaparłam się i powiedziałam:

— Rozkazywać mógłbyś sobie, gdybyśmy byli w piechocie morskiej, ale nie jesteśmy, więc...

Tristan podszedł do mnie. Założył ramiona, stając w ten sam sposób co ja, z tą drobną różnicą, że był ode mnie co najmniej o głowę wyższy.

— Masz rację — powiedział — nie jesteśmy w piechocie morskiej. Jesteśmy w średniowieczu, gdzie — jak być może pamiętasz z lekcji historii powszechnej — mężczyźni rozkazują kobietom. Stanowią one ich własność, tak jak konie, siodła czy ziemia. Skoro już mnie tu wysłałaś, zakładam, że chciałabyś, żebym przestrzegał reguł rządzących tutejszym społeczeństwem. Dlatego tutaj będziesz się mnie słuchać, a ja rozkazuję ci się trzymać z dala od Czarnego Rycerza.

— Nie jestem twoją własnością — powiedziałam. Nie zwrócił na mnie w ogóle uwagi.

— Jeśli chcesz pomóc, możesz pójść ze mną do zamku. Spróbuj umówić się na audiencję u księżniczki Margaret. Mam wrażenie, że ona wie więcej na temat Czarnego Rycerza, niż daje po sobie poznać.

— A to niby dlaczego? — zainteresowałam się, porzucając na moment rozmowę o prawach własności.

— Wszyscy członkowie dworu albo spekulują na temat tego, kim naprawdę jest Czarny Rycerz, albo zastanawiają się, co będzie, kiedy książę Edmond w końcu da się sprowokować i stanie z nim do walki. Wszyscy oprócz Margaret. Siedzi w milczeniu, wiecznie zadowolona.

— Może po prostu nie zaprząta sobie głowy takimi rzeczami?

— Chodzi przecież o przyszłość jej rodziny. Jeśli zostaną pozbawieni tronu, jej także grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Zwróciłam uwagę, że dzieli mnie od Tristana ciągle bardzo nieduża odległość, ale nie odsunęłam się od niego.

— Myślisz, że Margaret i Czarny Rycerz mają romans? Tristan pokręcił głową, chociaż bez większego przekonania.

— Gdyby Czarnemu Rycerzowi zależało na jej ręce, inaczej podszedłby do sprawy. Tak potężny rycerz na pewno przysłużyłby się królestwu. Król Roderick z radością oddałby mu swoją córkę za żonę, gdyby dzięki temu mogli zawrzeć strategiczny sojusz.

— Więc dlaczego uważasz, że Margaret nie przejmuje się tą sytuacją?

Tristan wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

— Paziowi nie wolno zadawać publicznie takich pytań. Ale może młoda dama, przybywająca z daleka, ma większy dar przekonywania.

## Rozdział 12

Nie wyruszyliśmy jednak tego samego wieczoru, co napawało mnie frustracją, ponieważ uważałam, że skoro już mamy jakiś plan, powinniśmy natychmiast wcielić go w życie. Ale w średniowieczu wszystko toczy się wolniej. Nie mogliśmy wskoczyć do samochodu i pokonać dystans piętnastu kilometrów, dzielący nas od zamku, a potem wrzucić do bagażnika kilka włóczy. Potrzebowaliśmy koni.

Tylko nieszanująca się młoda dama poszłaby do zamku na nogach. A poza tym, chyba nikomu nie udało się pokonać smoka na piechotę. Dlatego Tristan poszedł kupić konie i siodła, co kosztowało mnie w sumie trzy naszyjniki i dwa pierścionki, a także uszczupliło dość mocno nasze zapasy przypraw.

Po obiedzie wszyscy usiedli wokół ogniska, żeby posłuchać jak Tristan snuje *Opowieści z Narnii*. Jeden z mężczyzn zażyczył sobie historii o czarodziejce Savannie, która bawiła się uczuciami pewnego młodzieńca, aż w końcu porzuciła go w dziwnej, odległej krainie.

Spojrzałam na Tristana i powiedziałam:

— O tak. Ja też bardzo chciałabym usłyszeć tę historię.

Ale Tristan tylko poczerwieniał i powiedział, że czas już kończyć opowieść, bo zbliża się noc. Zanim położyliśmy się do łóżek — a ludzie w średniowieczu kładą się spać po zachodzie słońca — właściciel gospody przygotował nam gorącą kąpiel. Ludzie tutaj nie zmieniają wody, dlatego wspaniałomyślnie pozwolono mi umyć się jako pierwszej. I po-

mimo złośliwych uwag Tristana, który szydził z luksusów, które ze sobą przywiozłam, nie odmówił, kiedy zaproponowałam mu skorzystanie z mojego mydła i szamponu.

Obudziliśmy się nazajutrz o świcie — jak wszyscy. Tristan kupił mi płową kobyłę z jasną, rozpuszczoną grzywą. Potem pokazał mi, jak korzystać z lejców — mojej klaczy najwyraźniej nikt wcześniej tego nie pokazał, bo robiła co jej się żywnie podobało. Jechała tak szybko albo tak wolno, jak chciała, czasem przystawała, żeby poskubać trawę przy drodze, a kiedy indziej pędziła ile sił w nogach, żeby dogonić orzechowego rumaka Tristana. Tristan zaś udzielał mi z siodła porad w rodzaju: „Pokaż jej, kto tu rządzi” albo „Nie posłucha cię, jeśli nie będziesz wobec niej stanowcza”.

Próbowałam być bardziej stanowcza, ale koń musiał się zorientować, że jest ode mnie dużo większy i najzwyczajniej w świecie mnie ignorował.

Po pewnym czasie wjechaliśmy do lasu. Wtedy Tristan dobył miecza i jechał dalej, trzymając go w ręce. Lustrował wzrokiem drzewa wokół, aż w końcu powiedział ściszym głosem, że wypatruje zbójców, którzy czasem łupią podróżnych jadących gościńcem. Ja na szczęście nie widziałam nic niezwykłego, za wyjątkiem ptaków i pasących się łani, spłoszonych naszą obecnością.

W końcu dotarliśmy do murów zamku. Strażnicy bez słowa wpuścili nas do środka. Znali Tristana, a on powiedział im, że jestem damą z jego krainy, która przyjechała złożyć hołd księżniczce Margaret.

Odstawiliśmy konie do stajni i Tristan dał chłopcom stajennym kilka drobnych monet, by się nimi zaopiekowali. Potem poszedł do zbrojowni, żeby kupić włócznię i zamówić zbroje — co mogło mu zająć całe popołudnie, biorąc pod uwagę, że płatnerz musiał z niego zdjąć miarę. Postanowiłam, że w tym czasie rozejrzę się po zamku.

Sądziłam, że będzie tam raczej pustawo, ale okazało się, że za murami zamku znajduje się miniaturowe miasteczko. Wzdłuż murów obronnych rozlokowali się kupcy ze swoimi kramami. Wokół swobodnie biegały kury, które dziobały ziemię, czegoś szukając, by chwilę później poderwać się do ucieczki przed przechodzącymi ludźmi. Pracunki wywieszały pościel na sznurach. Inne wybierały wiadrami wodę ze studni.

Kilku mężczyzn rozładowywało wóz z wielkimi beczkami i podsłuchiłam, jak rozmawiają o bankiecie, który miał się rozpocząć za trzy dni. Okazją była 25. rocznica objęcia tronu przez króla Rodericka, dlatego spodziewano się wielu znamienitych gości z całego królestwa.

Poszłam powoli w stronę głównej bramy, rozmyślając po drodze, co powiedzieć księżniczce Margaret i jak wyciągnąć od niej informacje na temat Czarnego Rycerza. Te-

raz wiedziałam tylko tyle, co wczoraj powiedział mi Tristan, oraz znałam kilka dodatkowych faktów, o których wspomniał w drodze na zamek.

Według Tristana Czarny Rycerz po raz pierwszy przybył do zamku kilka miesięcy temu, wyzywając na pojedynki królewskich rycerzy. Ponieważ nikt nie podjął rękawicy, od tej pory wracał tutaj co kilka tygodni. Nie zsiadając ze swojego czarnego bojowego ruma, stawał tuż za mostem zwodzonym i wołał: „Czy nie ma wśród was ani jednego rycerza, który chciałby stanąć w obronie swojego władcy? Czy sam książę nie jest wystarczająco mężny, by bronić swojego honoru?”.

To oczywiście złościło i zawstydzalo cały dwór królewski. Któregoś razu, kiedy Czarny Rycerz kontynuował swój tradycyjny monolog, książę Edmond wysłał sześciu gwardzistów, by strącili go z konia, przywlekli do zamku i zdemaskowali jego prawdziwe oblicze. Ale ostrza ich mieczy odbiły się od jego zbroi, nie wyrządzając mu przy tym żadnej krzywdy. Dlatego wszyscy uważali, że Czarny Rycerz jest zaczarowany.

Po tym incydencie Czarny Rycerz poprzysiągł, że wróci i dokona zemsty za to, jak został potraktowany. Jeżeli ktokolwiek będzie na tyle odważny, by z nim walczyć, mieszczanie mają trzykrotnie uderzyć w dzwony, wzywając go na pojedynek pod murami zamku.

To, że byłam cudzoziemką, wydawało mi się wystarczającym powodem, by wypytać księżniczkę Margaret o Czarnego Rycerza. Co się jednak stanie, gdy goście w czasie rozmowy nagle zaczną wypadać z ust węże? Nie powiedziałam jeszcze o tym Tristanowi.

Martwiłam się też, że Margaret rozpozna we mnie Kopciuszka. Co prawda, od naszego ostatniego spotkania minęło ponad osiem miesięcy, byłam wtedy ubrana w jakieś łańchmany i wysmarowana tłuszczem, ale księżniczka mogła być przecież jedną z tych kobiet, które nigdy nie zapominają twarzy — zwłaszcza jeśli właścicielka tej twarzy wylała puchar pełen miodu wprost na głowę szlachcianki? A może od razu uzna mnie za oszustkę?

Tak mocno zatopiłam się w rozmyślaniach, że nie zauważyłam mężczyzny, który wyszedł z zamku. Zorientowałam się dopiero, kiedy zobaczyłam, że wszystkie dzieci prze-rwały zabawę i ustawiły się w rzędzie, obserwując go bacznie.

— To Lord Pergis — szeptały jedno do drugiego. — Może pokaże nam jakąś magiczną sztuczkę?

Przystanąłam i również zaczęłam mu się przyglądać. Miał długą, siwą brodę, zrośnięte brwi i czapkę, w której wyglądał bardziej jak zwykły wieśniak niż ktoś, z kim należy się liczyć. Miał na sobie rdzawoczerwony, wyszywany płaszcz — tak długi, że prawie

zamiatał nim ziemię, a wyhaftowane na nim koła i gwiazdy błyszcząły w słońcu, kiedy opuszczał zamkową bramę i szedł w stronę wozu.

Młody mężczyzna, niewiele starszy ode mnie, podążył w ślad za nim z jakimś pakunkiem na plecach, jeszcze większym niż mój plecak. Zatrzymałam na nim wzrok, tak jak zazwyczaj, kiedy zauważę w pobliżu jakiegoś przystojniaka. Miał gęste, ciemne włosy i brązowe oczy, które na moment przypomniały mi o Hunterze. Narzucił na siebie niemal identyczny, choć nie tak bogato zdobiony, płaszcz jak tamten czarodziej, ale widać było wyraźnie, że jest dobrze zbudowany, a lekkość, z jaką dźwigał ciężar, sugerowała, że jest także muskularny.

Obaj mężczyźni podeszli do wozu, który czekał na nich na dziedzińcu. Jedno ze starszych dzieci wypchnęło do przodu jakiegoś malca.

— Poproś go. Niech czarodziej zrobi dla nas jakąś sztuczkę.

— Nie chcę — zaprotestował mały. — Jeszcze zmieni mnie w królika.

Nie dziwiłam się, że chłopiec był taki wystraszony. Mężczyzna miał bardzo gniewną minę i mamrotał coś pod nosem, kiedy razem ze swoim uczniem ładowali bagaże na wóz.

Postanowiłam, że i tak do niego podejść. Czarownicy znają się przecież na magii. Może on też będzie wiedział, jak cofnąć zaklęcie wypowiedziane lekkomyślnie na mocy podpisanego kontraktu.

Nie spojrzał na mnie w ogóle, kiedy podeszłam. Był zbyt zajęty rozładowywaniem butelek, suszonych roślin i innych przedmiotów, których nie potrafiłam zidentyfikować. Słyszałam jak mamrocze coś ze złością, ale kiedy podeszłam bliżej, zrozumiałam znaczenie jego słów.

— Królowa Neferia nigdy nie wątpiła w moje zdolności. Wręcz przeciwnie, ceniła sobie moje wyroby. Dwa razy kupiła u mnie miksturę do charakteryzacji. I magiczne lustro. Dobrze mi za nie zapłaciła. Ale teraz popadłem w niełaskę, bo nie potrafię ochronić ich przed Czarnym Rycerzem. Nie potrafię zmienić reguł magii. Rodzina królewska nie ma pojęcia o tego rodzaju czarach. Nic o nich nie wie. To dla ciebie lekcja, Simonie — odwrócił się do swojego ucznia i pomachał naręczem czegoś, co pewnie miało podkreślić wagę jego słów. — Kiedy możnowładcy czują się zbyt ważni, by poznawać tajemnice magii, i zbyt niecierpliwi, by iść za radą swoich magików, to oznacza rychły upadek ich władzy.

Zaczekałam aż mnie zauważy, a kiedy to się nie stało, powiedziałam:

— Przepraszam...

— Skończyły mi się już miłosne eliksiry — powiedział Pergis, nie odrywając wzroku od swojego dobytku. — A nawet gdybym jakieś miał, to sprzedaję je tylko członkom rodziny królewskiej albo tym, którzy mogą mi w zamian zaoferować coś równie magicznego.

Dopiero teraz spojrzał w moją stronę, przyjrzał mi się przez chwilę i dodał, lekko zdziwiony:

— Ale przecież ty nie potrzebujesz eliksiru miłości ani urody. Dlaczego więc marnujesz mój cenny czas?

Machnął lekceważąco ręką, po czym wrócił do rozpakowywania.

— Wystarczy, że kilka razy zemdlejesz na widok swojego ukochanego i to powinno wystarczyć. To wszystko, audyencja skończona.

Nie poruszyłam się, Simon również. Przestał się rozpakowywać i gapił się na mnie bez zażenowania, aż w końcu czarodziej upomniał go. Wtedy Simon zaczął z powrotem układać rzeczy na wozie. Ja jednak nie zraziłam się i podeszłam krok bliżej.

— Nie szukam miłosnych eliksirów — powiedziałam. Pergis wziął od swojego pomocnika kilka małych drewnianych pudełek i ułożył je razem z innymi rzeczami na wozie.

— To bez znaczenia — odparł. — Nie widzę na twojej głowie korony, a sprzedaję tylko tym najszlachetniej urodzonym. Tak sobie życzy rodzina królewska, więc jeśli nie dysponujesz żadną magią na wymianę, nie mam ci nic więcej do powiedzenia.

Po czym dodał jeszcze, mrużąc pod nosem: — I tak już za długo tu zabawiłem.

— Mam kilka rzeczy, które mogą się panu spodobać — powiedziałam, podchodząc do niego. — Na przykład ogień zaklęty w tych małych patyczkach. Pokażę panu — miałam ze sobą kilka przydatnych drobiazgów w małej torebce zawiązanej wokół bioder. Wyjęłam z niej paczkę zapalek i zapaliłam jedną. — Proste, prawda?

Czarodziej prychnął, moja prezentacja najwyraźniej nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

— To potrafi zrobić każdy uczeń byle czarodzieja. Co jeszcze tam masz?

Wyjęłam łyżkę z sakiewki.

— Oto fragment srebrnej zastawy stołowej, która nie wymaga polerowania.

Pergis wziął ode mnie łyżkę i obrócił ją w palcach.

— Ładnie wykonana, ale moi klienci mają służących od polerowania zastawy. Masz coś jeszcze?

— Tylenol — pokazałam mu średniej wielkości buteleczkę. — Jedna lub dwie takie pigułki uśmierzają ból i zbijają gorączkę.



— Lek na gorączkę. Wreszcie coś interesującego — czarodziej obejrzał buteleczkę, a potem popukał w nią sękatym palcem. — Widzę, że flaszka też jest zaczarowana.

— To plastik — wyjaśniłam. — Dzięki temu woda nie dostanie się do środka, a butelka nie stłucze się, kiedy upadnie na ziemię. Tak się ją otwiera — pokazałam mu, otwierając i zamykając wieczko.

Zobaczyłam, jak zaświeciły mu się oczy i z radością pokiwał głową.

— To naprawdę dobra magia — przyznał. — Co za to chcesz?

— Czy ma pan coś na odczynianie uroków?

Zmarszczył brwi, jak gdyby oczekując, że sama będę znała odpowiedź na to pytanie.

— Odczynianie uroków i czarów jest skomplikowane. Nie byłem w stanie pomóc w tej sprawie rodzinie królewskiej, chociaż ofiarowali mi góry złota. Tobie też nie pomogę. Czy to zbroja Czarnego Rycerza jest magiczna? A może jego miecz? Albo on sam? Skąd bierze się jego magiczna siła? Nigdy nie uda mi się zbliżyć do niego wystarczająco blisko, więc nie mogę zaoferować ci żadnych antyczarów.

— Nie chodzi mi o magię Czarnego Rycerza. Myślałam raczej o czarze, który na mojego przyjaciela rzuciła wróżka.

Zanim zdążyłam wyjaśnić mu, o co chodzi, Pergis potrząsnął głową.

— Czarów wrózek jest tyle co kwiatów. Odkrycie recepty na odczynienie konkretnego jest praktycznie niemożliwe. Rzucenie czaru przypomina wrzucenie myszy do stodoły sąsiada. Łatwo to zrobić, trudniej cofnąć — obrócił w rękach butelkę Tylenolu, wyraźnie zawiedziony, że musi mi ją oddać.

— A czy można zrobić coś, żeby poprawić jakość czaru, jakoś go zmodyfikować?

— Nie, chyba że znamy kogoś, kto jest lepiej zaczarowany i będzie chciał się zamienić.

— Zamienić? — powtórzyłam.

Na twarzy czarodzieja pojawił się grymas.

— Powinienem być o tym pomyśleć, kiedy rozmawiałem z księciem — zacisnął palce mocniej na buteleczce. — Tak się składa, że mam taką miksturę zamiany. To bardzo mroczna strona magii. Żeby sporządzić jedną porcję takiego napoju, potrzeba co najmniej kilku lat. Dlatego księżę nie może mnie winić za słabą pamięć. Jak często się zdarza, by w jednym miejscu było dwoje zaczarowanych ludzi?

Pergis spojrział w stronę zamku, jakby zastanawiając się jeszcze, czy powinien tam wrócić.

— Chciałabym ją kupić — powiedziałam. Zdałam sobie bowiem nagle sprawę, że nawet jeśli nie uda mi się złamać czaru ciężącego na Tristanie, mogę mu przynajmniej pomóc pokonać Czarnego Rycerza. Mogłabym zamienić się czarami z Czarnym Rycerzem, który przestanie wówczas być niepokonany.

Simon, który był zajęty pakowaniem wozu, nagle przerwał pracę. Zamarł z rękami wsadzonymi gdzieś między butelki i pudełka, wbijając we mnie wzrok. Wiedziałam, że chce coś powiedzieć, ale czarodziej był szybszy.

— Chcesz ją kupić, powiadasz? — głos czarodzieja zmienił się nagle, przybierając całkowicie biznesowy ton. Pomyślałam, czy ta cała gadka o królu Rodericku nie była celowym chwytem marketingowym. Tymczasem Pergis potarł w zamyśleniu brodę. — Taki rarytas ma swoją cenę. Będzie cię kosztować te pigułki, patyczki z ogniem i srebrną łyżkę.

Dotknęłam niepewnie łyżki, nagle dopadły mnie wątpliwości. To mogła być doskonała decyzja albo finansowa porażka. Spojrzałam na Simona, ale już się na mnie nie gapił. Z zaciętym wyrazem twarzy wrócił do pakowania rzeczy na wóz.

— Jak to działa? — spytałam.

Czarodziej zaczął szukać czegoś w swoim dobytku na wozie, aż wreszcie wydobyl spod sterty różnych przedmiotów małe lusterko. Zanim zdążyłam zadać jakiegokolwiek pytanie, chwycił mnie Kościstymi palcami za rękę i przytrzymał ją przed lusterkiem. Równie szybko puścił ją i przyjrzał się odbiciu w lustrze. Jego oczy zwęziły się, a brwi nastroszyły jak dwie włochate gąsienice.

— Rzeczywiście jesteś zaczarowana. Ale widywałem gorsze uroki. Mimo to rozumiem, dlaczego chciałabyś się z kimś zamienić.

Wyjęłam mu lusterko z ręki i zobaczyłam, na co patrzył przed chwilą. Na powierzchni lustra powoli znikwały słowa układające się w zdanie: Kiedy osoba poddana temu czarowi skłamię, na jej języku pojawi się gad lub płaz.

Pergis zabrał mi lusterko i wrzucił z powrotem na wóz. Potem pogrzebał znowu w swoich magicznych zapasach, aż w końcu wyjął malutki, zakurzony słoiczek z niebieskiej glinki, nie większy od jego kciuka. Przetarł go rękawem swojej tuniki i słoiczek zabłyszczał jak jajo wędrownego drozda.

— Oto mikstura, której potrzebujesz, moja pani. A oto, jak działa. Jak ci zapewne wiadomo, pocałunek może mieć wielką magiczną moc...

Musiał zauważyć mój pytający wzrok, ponieważ dodał niecierpliwie: — Pocałunek potrafi obudzić księcia z czarodziejskiego snu. Może na przykład złamać czar, który zamienił go w żabę.

Przytaknęłam, starając się zapamiętać wszystko, co mówi.

— Oczywiście. Pocałunek. Magiczna moc.

Magik potrząsnął buteleczką, mieszając składniki znajdujące się w niej mikstury, a potem spojrzał mi prosto w oczy.

— Ale kiedy wypijesz ten napój, twój pocałunek straci magiczną moc. Przez siedem dni każdy, kto cię pocałuje lub ten, kogo ty pocałujesz — a kto będzie pozostawał pod wpływem jakiegoś czaru — zabierze twój czar i odda ci swój.

Jego wzrok stał się nagle jeszcze bardziej srogi, jak gdybym potrzebowała jeszcze jakichś dodatkowych wyjaśnień.

— Dlatego nie wolno ci nikomu mówić o swoim stanie, ani też wyjaśniać, na czym polega działanie tej mikstury. Jeśli to zrobisz, ryzykujesz, że wszyscy ludzie cierpiący z powodu jakiegoś złego uroku będą chcieli ci go oddać. Nie myśl też sobie, że wystarczy odwzajemnić pocałunek, by wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Kiedy dwa czary ulegną zamianie, pozostanie już tak na zawsze.

Przez moment wyglądał nie jak mężczyzna dobijający targu, ale jak ojciec ostrzegający swoją córkę przed czymś, co i tak prędzej czy później zrobi.

— Dlatego nie powinnaś działać pochopnie ani pod wpływem impulsu. Magia jest zgubna dla tych, którzy nie zdają sobie sprawy z konsekwencji jej użycia. Musisz być pewna, że chcesz przyjąć na siebie czar od człowieka, zanim go pocałujesz.

Ale ja już byłam pewna. Jeśli Czarny Rycerz nie był zaczarowany, nic mi nie będzie, kiedy go pocałuję. A jeśli był, wtedy wiedziałam, jaki czar zyskam, i nie miałam nic przeciwko temu. Niezwyciężoność. Sięgnęłam do torebki, wyjęłam zapałki i srebrne sztucce i podałam je czarodziejowi.

— Czy mogę też kupić lusterko? — spytałam.

Pergis pokręcił głową, upychając moje przedmioty na wozie.

— Czym byłby czarodziej bez swoich czarodziejskich narzędzi? Poza tym w twoim przypadku nie spodziewałbym się po nim niczego dobrego. Dlatego ci, którzy pozostają pod wpływem korzystnych dla nich czarów zazwyczaj noszą rękawiczki, chroniąc się w ten sposób przed działaniem lusterka.

Potem wyjął korek z buteleczki z miksturą i podał mi ją: — Wypij, panienko.

Wzięłam buteleczkę, ale zawahałam się. Simon znów mi się przyglądał, wyraźnie poruszony, mocno zaciskając dłoń na krawędzi wozu. Może czarodziej nie powiedział mi wszystkiego albo nie był to najlepszy pomysł.

Magia jest niebezpieczna. Od początku sprawiała mi kłopoty. Próbowałam wykorzystać ją do rozwiązania problemów, których nie powinnam w ogóle ruszać. Wpuściłam Tristana w niezłe tarapaty i teraz byłam mu winna przysługę, dokładając do tego wszelkich starań. Jeżeli wiązało się to z podjęciem ryzyka, trudno — widać tak miało być.

Podniosłam buteleczkę do ust i przechyliłam ją. Poczułam, jak do gardła spływa mi gorzki płyn. Był tak wstrętny, że aż się wzdrygnęłam i zadrżałam z obrzydzenia.

Czarodziej uśmiechnął się i wyjął mi buteleczkę z ręki.

— Przyjmij jeszcze jedną radę: nie pozwól przez najbliższy tydzień, żeby polizało cię jakieś zwierzę — to prawie to samo co pocałunek. Nie wiesz, czy któreś z nich nie jest w rzeczywistości zaklętym człowiekiem — wtedy może być już za późno i przez resztę życia będziesz miauczeć albo szczekać nad miską z jedzeniem.

Skinieniem ręki dał mi znać, że rozmowa skończona i wrzucił pustą butelkę na wóz. Potem zwrócił się z powrotem do Simona, a jego głos stał się znowu szorstki.

— Dokończ, co zacząłeś, ale uważaj — nie rozbij niczego, jeśli nie chcesz dokończyć swojej praktyki jako koza.

Po czym oddalił się na przód wozu, mamrocząc coś niezrozumiale pod nosem. Simon nie przestawał się we mnie wpatrywać, w jego oczach nadal dostrzegałam niepokój. Wiedziałałam, że miał mnie za idiotkę, dlatego odwróciłam się do niego plecami i pomaszero wałam w przeciwną stronę.

Zamierzałam pójść do zamku, ale zdążyłam zrobić ledwie kilka kroków, kiedy poczułam szarpnięcie za mankiet. To był Simon. Przyłożył palec do ust, a potem obejrzał się przez ramię, żeby zobaczyć, czy czarodziej nas nie obserwuje. Nie obserwował. Usiadł na wozie i opuścił czapkę na oczy, jak gdyby postanowił nagle uciąć sobie drzemkę.

Simon zaprowadził mnie ostrożnie z powrotem do wozu, aż znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku Pergisa.

— Czy to prawda, że chcesz się zamienić czarami z Czarnym Rycerzem? — wyszeptał.

Nie odpowiedziałam. Pomysł wydał mi się nagle zbyt śmiały, by wspominać o nim na głos.

— Powiedz, czy to prawda? — zniecierpliwził się Simon. Skinęłam głową.

— To bardzo niebezpieczne, ale mam tu coś, co może ci pomóc — to mówiąc, włożył mi do ręki mały czerwony słoiczek i zacisnął palce. Czułam bijące od niego ciepło, jakby długo leżał na słońcu.

— Wypij to zaraz, jak zobaczysz Czarnego Rycerza. Natychmiast się w tobie zakocha i zrobi wszystko, o co go poprosisz. Wtedy wystarczy, że poprosisz go o pocałunek.

— Co za to chcesz? — spytałam.

Simon milczał przez chwilę, po czym zebrał się na odwagę.

— Pierścień. O, ten — wskazał na pierścionek z trzema złotymi kwiatami hibiskusa, który tata przywiózł mi z wycieczki na Hawaje.

Zrobiłam to bardzo niechętnie, ale zdjęłam go z palca i podałam Simonowi.

— To bardzo ładny pierścionek. Będzie cię kosztował tę miksturę i możliwość korzystania z magicznego lusterka przez tydzień.

Simon zacisnął zęby, ale zgodził się. Obrócił się i zaczął w pośpiechu przeszukiwać zawartość toreb leżących na wozie.

Dobiegł nas głos czarodzieja.

— Simonie, jeszcze się guzdrzesz?

— Już prawie skończyłem, mistrzu. — Simon wydobył lusterko i wsunął mi do ręki.  
— Bądź bardzo ostrożna, inaczej oboje za to zapłacimy.

Skinęłam głową.

— Jak ci je oddam?

— Jest magiczne. Samo znajdzie drogę do swojego właściciela. — Simon obrócił się po raz kolejny, żeby sprawdzić, czy może ze mną rozmawiać, a kiedy przekonał się, że nic mu nie grozi, dodał jeszcze: — Nie zapomnij wypić mikstury.

Potem bez słowa odwrócił się i podszedł do wozu.

— Jestem gotowy, mistrzu Pergis.

Niemal w tej samej chwili wóz ruszył. Simon zdążył tylko złapać pustą torbę, wrzucić ją na tył wozu i samemu wdrapać się na górę.

Schowałam lusterko do torebki, jednak miksturę postanowiłam mieć gdzieś pod ręką. Włożyłam ją więc do kieszeni. A potem odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam w stronę wieży dzwonnicy. Nie potrzebowałam już rozmawiać z księżniczką Margaret. Miałam wszystko, co było potrzebne, żeby zamienić się czarami z Czarnym Rycerzem. Teraz tylko musiałam go wezwać.

## Rozdział 13

Strażnik zadzwonił dla mnie trzykrotnie, chociaż nie chciał tego robić. Ostrzegł mnie, że nie powinnam zadawać się z żadnymi czarnymi rycerzami, że jeśli będę się tak zachowywać, najpewniej skończę jako przynęta dla smoka. Próbował także dociec, czy nie będzie się o mnie niepokoił mój ojciec ani brat.

Jednak kiedy dałam mu kilka drobnych monet, od razu spotulniał i przestał zadawać pytania.

Kiedy rozległ się dźwięk dzwonu, stanęłam w wyznaczonym miejscu za murami zamku. W pobliżu była tylko trójka dzieci, które podążyły w ślad za mną, jakbym była Szczurołapem z Hameln\*.

\* Bohater bajki braci Grimm.

— Nie możesz stanąć do walki z Czarnym Rycerzem — powiedział jeden z chłopców. — On nie bije się z kobietami.

— Mam nadzieję — odpowiedziałam. — Chcę z nim tylko porozmawiać.

Drugi z chłopców zmarszczył czoło.

— To niezbyt rozmowny typ, ten Czarny Rycerz. Głównie zrzuca ludzi z koni. Może lepiej było wybrać sobie kogoś innego do rozmowy?

Podczas gdy dzieciaki udzielały mi dalszych cennych rad, ja rozglądałam się wokół, cierpliwie czekając i wypatrując mojego przeciwnika. Teren wokół zamku został wykarczowany z wszystkich drzew — pewnie po to, by nie zapewniał schronienia wrogim armiom. W oddali rósł jednak gęsty i dziki las. Zastanawiałam się, jak blisko musiał być Czarny Rycerz, żeby usłyszeć dzwon z miasta i jak szybko tu dotrze.

Rozmyślałam też o tym, kiedy powinnam wypić miksturę i jak długo działają jej efekty. Nie mogłam sobie darować, że nie zadałam Simonowi tych pytań. I to po tym, jak czarodziej Pergis udzielił mi lekcji na temat zagrożenia, jakie magia stanowi dla tych, którzy nie potrafią przemyśleć swoich czynów.

Po dłuższym namyśle zdecydowałam, że wypiję miksturę, gdy tylko koń Czarnego Jeźdźca wyłoni się zza horyzontu. A kiedy podjedzie bliżej, poproszę go, żeby zdjął hełm i pocałował mnie. A może raczej powinnam mu rozkazać stoczyć walkę z Tristanem i przegrać? Jak dużą moc miał ten magiczny napój?



Coraz więcej ludzi wspinało się na najbliższe wieże, tuż obok wejścia do zamku, żeby zobaczyć, kto rzucił wyzwanie rycerzowi. Niektórzy śmiali się na głos, widząc mnie, inni wołali, że sprowadziłam na siebie zagładę.

Czekając, myślałam o tym, co powinnam powiedzieć Czarnemu Rycerzowi. Układałam w głowie różne zdania, które miały brzmieć kobieco, ale byłam tak zdenerwowana, że słowa rozsypywały mi się w głowie jak koraliki z zerwanego naszyjnika.

Ciekawe, czy Tristan wybrał już broń i zbroję u płatnerza. Nie spodoba mu się to na pewno, kiedy zobaczy mnie tutaj, czekającą na Czarnego Rycerza. Wyjaśnię mu to później.

Tak naprawdę, to po pocałowaniu Czarnego Rycerza mogłabym także pocałować Tristana i w ten sposób przekazać mu dar niezwyciężoności. Wtedy nic nie powstrzymałoby go od zostania księciem.

Ale zaraz — jeśli najpierw pocałuję Tristana, nie będzie musiał w ogóle wypełniać swojej misji. Tyle tylko, że jego zadanie spadnie na mnie. A ponieważ mnie nigdy nie uda się zostać księciem, ugrzęznę tu na zawsze.

Kolejna myśl przebiegła mi przez głowę. Czy gdyby Tristan wiedział, że wystarczy mnie pocałować, żeby wrócić do domu — zrobiłby to?

Szybko jednak odrzuciłam tę myśl. Nie zostawiłby mnie przecież na pastwę losu w średniowieczu.

Chociaż z drugiej strony, był tu już osiem miesięcy. Ryzykował wszystko, żeby tylko wrócić do domu — dwa razy nieomal stracił życie, walcząc z cyklopem. Perspektywa pocałunku mogła być dla niego nie tylko atrakcyjna, lecz także bajecznie prosta — szybka odpowiedź na wszystkie jego problemy i dylematy. Mógłby nawet stwierdzić, że będzie to dla mnie dobra nauczka — utknąć w średniowieczu, wśród książąt, o których tak marzyłam.

Nie mogłam mu o tym powiedzieć. W każdym razie nie przed końcem tygodnia.

Po około godzinie bramę zamku opuściła pierwsza grupka gapiów, którzy zaczęli gromadzić się wokół mnie, tworząc już mały tłum. Widocznie tyle trwało zwykle, zanim Czarny Rycerz usłyszał wezwanie i stawił się pod zamkiem. Zawstydzona, obracałam w palcach rzemyk od torebki. Nie planowałam całować się z rycerzem w obecności praczek i stajennych.

Nagle zobaczyłam Tristana, który przeciskał się przez gawieź. Podeszedł do mnie, rozglądając się wokół, jakby kogoś szukał.

— Co ty tu robisz? Wydawało mi się, że chciałaś porozmawiać z księżniczką.

— Czekam na Czarnego Rycerza — odpowiedziałam.

— Właśnie widzę. A gdzie rycerz, który rzucił mu rękawicę?

Ścisnęłam w palcach buteleczkę z eliksirem miłości, aż poczułam bijące od niej ciepło. Nie mogłam zdradzić Tristanowi swoich zamiarów i szczerze mówiąc, w ogóle nie chciałam wdawać się z nim w dyskusję, po co tu jestem i dlaczego go nie posłuchałam.

— A ty skończyłaś już wszystko, co miałaś do zrobienia?

— Nie, bo wszyscy płatnerze postanowili opuścić zbrojownię, żeby zobaczyć walkę — to mówiąc, uniósł brwi, nadal szukając wzrokiem śmiałka, który miał stawić czoła Czarnemu Rycerzowi. — Nie odpowiedziałas mi, kto go wyzwał.

Nie odpowiedziałam, lecz wbiłam wzrok w trawiaste równiny rozciągające się przed nami aż po horyzont.

— To naprawdę dziwne — powiedział Tristan. — Ktoś musiał zabić w dzwon, ale nie widzę...

Nagle zeszywniał, nie kończąc zdania.

— Savanno, dlaczego ci wszyscy ludzie gapią się na nas? Wciąż milczałam.

Tristan złapał mnie za ramię i obrócił, tak by spojrzeć mi prosto w twarz i powiedział ściszone głosem:

— Powiedz, że to nie ty zabiłaś w dzwon.

— Tristan, zrozum, robię to dla ciebie.

Puścił moje ramię, jak gdyby go parzyło.

— Zrobiłaś to, żebym stanął do walki z Czarnym Rycerzem?

Podeszłam bliżej i wyszeptałam:

— Nie, zrobiłam to dla siebie. Chcę... z nim porozmawiać.

Tristan chwycił mnie znowu za rękę.

— Masz natychmiast schronić się za murami...

Nie zauważyłam momentu, w którym zjawił się Czarny Rycerz. Usłyszałam tylko zbiorowe westchnienie tłumu i wyjrzałam, żeby zobaczyć, co przykuło ich uwagę. Czarny Rycerz nie nadjechał z lasu przed nami, jak się spodziewałam. Wyłonił się zza zamkowego muru, w pełnym galopie, na grzbiecie potężnego czarnego rumaka bitewnego. Na widok jego ciemnej, błyszczącej zbroi natychmiast straciłam głowę. Nie spodziewałam się, że będzie taki wielki, ani że zjawi się tak nagle.

Próbowałam wyrwać się z uścisku Tristana, żeby odkorkować buteleczkę z magicznym eliksirem. Tristan jednak nie tylko nie chciał mnie puścić, ale zaczął mnie ciągnąć w stronę zamkowej bramy.

Zaparłam się mocno stopami.

— Tristan, przestań! Nic nie rozumiesz.

— Właż do środka — syknął. — I to już!

Próbowałam otworzyć buteleczkę jedną ręką, wypychając korek kciukiem. Wypicie magicznej mikstury wydawało się jednak niemożliwe, gdyż Tristan wciąż przepychał mnie przez tłum stojącej gawiedzi.

— Dosyć! — wrzasnęłam, próbując jednocześnie wyrwać ramię z żelaznego uchwytu. Tristan pociągnął mnie jednak z taką siłą, że buteleczka wysunęła mi się z ręki. Upadła na ziemię, rozbijając się z trzaskiem, a ja mogłam tylko patrzeć, jak drogocenny płyn wsiąka powoli w ziemię.

— O nie! — powiedziałam, chociaż było to bardziej westchnienie porażki niż krzyk rozpacz.

Czarny Rycerz zwolnił, aż wreszcie zupełnie zatrzymał konia. Usłyszałam odgłos wyciąganej z pochwy klingi i zobaczyłam wzniesiony w górę miecz. Błyszczał w jego dłoni niczym błyskawica. Zbroja nieco tłumiała jego głos, ale Czarny Rycerz przemówił wystarczająco donośnie, by usłyszał go cały tłum.

— Kto rzucił mi wyzwanie?

Połowa ludzi wskazała mnie palcami, a dzieci zaczęły się przekrzykiwać, jedno przez drugie: — To ona! To ona! Robiły to z takim podnieceniem, że zaczęłam się zastanawiać, po czyjej właściwie są stronie.

Czarny Rycerz odwrócił głowę w moim kierunku. Zobaczyłam, jak zaciska palce na lejcach.

Chwilę później stanął przede mną Tristan, zasłaniając mnie sobą jak tarczą.

— Zaszła pewna pomyłka — powiedział.

Czarny Rycerz nie odezwał się słowem, tylko przyglądał nam się z czeluści swojego hełmu wzrokiem tak beznamietnym, że przyprawiał mnie o dreszcze. Mimo to wyrwałam się z uścisku Tristana, który wciąż trzymał mnie za ramię i odeszłam krok na bok. Musiałam chociaż spróbować.

— Panie, czy wysłuchasz młodej damy? — spytałam, z trudem powstrzymując drżenie głosu. — Słyszałam, że jesteś człowiekiem honoru, czyż nie?

Czarny Rycerz nie odpowiedział. Podjechał tylko do przodu i przeszył mnie po raz kolejny świdrującym spojrzeniem.

— Czego sobie życzysz, pani? — spytał, a ja nie byłam pewna, czy kpi sobie ze mnie, czy mówi poważnie.

— Ta pani niczego sobie nie życzy — wtrącił się Tristan.

Odsunęłam się od niego.

— Chcę z tobą pomówić, panie — po czym, uświadomiwszy sobie, że w torbie mam trochę jedzenia, dodałam: — Pragnę też zjeść w twoim towarzystwie wieczerzę.

Rycerz zachował milczący spokój. Myślałam, że odwróci się i odjedzie, ale on spiął konia ostrogami i podjechał jeszcze bliżej. Słyszałam każde uderzenie kopyt o ziemię, kiedy koń nabierał szybkości, kierując się wprost na mnie. Ludzie rozbiegli się w panice, ja jednak stałam jak skamieniała, nie wiedząc, co zdarzy się za moment.

Tristan odepchnął mnie na bok. Wiedziałam, że chce mnie uratować przed pędzącym z coraz większą szybkością koniem, ale nie udało mu się. Czarny Rycerz skręcił gwałtownie, a ponieważ Tristan i ja staliśmy od siebie za daleko, nie było żadnej możliwości, żeby go powstrzymać. Czarny Rycerz nachylił się i złapał mnie w tali.

W następnej sekundzie siedziałam już na siodle, a Czarny Rycerz za mną. Przed upadkiem z konia na każdym wyboju chroniło mnie ramię rycerza, którym przyciskał mnie mocno do piersi. Jego zbroja wbijała mi się w bok, ale nie wrywałam się. Gdybym ześliźnęła się pod końskie kopyta, zostałabym niechybnie stratowana.

Pędziliśmy przez trawiastą równinę w stronę lasu i z każdą minutą zamek za naszymi plecami malał i stawał się coraz odleglejszy.

— Dokąd mnie zabierasz? — spytałam.

— Na obiad — odparł i nic więcej nie powiedział.

W końcu dotarliśmy do granicy lasu i koń zanurkował w listowie. Dopiero kiedy spojrzałam w dół, zorientowałam się, że stąpa po wąskiej ścieżce. Koń zwolnił nieco tempo, jednak wciąż musiałam schylać głowę, żeby nie dostać w twarz gałęziami.

Powtarzałam sobie, że wszystko będzie dobrze. Przecież w końcu rycerz zrobił to, o co sama go poprosiłam — zaprosił mnie na obiad.

Ale druga część mnie, ta która rozrywała mój żołądek na kawałki, krzyczała, że Tristan miał rację — Czarny Rycerz był śmiertelnie niebezpieczny, a ja wystarczająco głupia, żeby go przywołać. To nie była książeczka z obrazkami dla dzieci, w której rycerze zawsze zachowywali się honorowo. Zostałam porwana i gdybym w ogóle miała choć trochę oleju w głowie, spróbowałabym zeskoczyć z tego konia i uciec.

— Już niedaleko — odezwał się rycerz, tym razem jego głos brzmiał miękko i przekornie.

Mijały kolejne minuty, w czasie których jedynym dźwiękiem, jaki rozbrzmiewał w okolicy był tętent końskich kopyt i świst gałęzi mijanych przez nas drzew. Nagle znaleźli-

śmy się na polanie, przez którą przepływał niewielki strumień. Koń podszedł i nachylił łeb, żeby napić się wody. Robił to łapczywie. Rycerz rozluźnił nieco uścisk.

— Możesz teraz zsiąść.

Słyszając to, odetchnęłam z ulgą. Gdyby rzeczywiście mnie porwał, chyba nie pozwoliłby mi zejść z konia pierwszej, prawda?

Ześlizgnęłam się na ziemię i czekałam aż on zsiądzie. Nie była to łatwa sprawa w pełnym rynsztunku, nawet dla niego. Poza tym powinnam teraz czuć się trochę bezpieczniej. Rycerz w stalowej zbroi nie dosiadający konia jest bardzo powolny i łatwo mu uciec. Zamiast tego jednak podziwiałam, jak wysokim i potężnie zbudowanym był mężczyzną.

Odwrócił się do mnie tyłem i wyciągnął z przytroczonej do siodła torby długi i cienki kawałek materiału.

— Wybierz miejsce, pani, w którym chcesz się posilić — powiedział, zataczając ręką koło.

Rozejrzałam się, ale wokół widziałam tylko gnijące liście, ziemię i rośliny. Wszystko wydawało mi się wilgotne i niewygodne, ale w końcu wskazałam względnie płaski kawałek terenu.

— Świetnie! — Czarny Rycerz podszedł do mnie, trzymając materiał oburącz, jakby chciał mi go wepchnąć do gardła jak knebel.

Cofnęłam się o krok.

— Co robisz, panie?

— Zawiązuję ci oczy. Nie sądzisz chyba, że zdejmę hełm i ujawnię się w twojej obecności?

— Raczej nie — powiedziałam, cofając się o kolejny krok. Ziemia pod stopami wydała mi się grząska i kamienista. Miałam nadzieję, że cofając się, nie wpadnę zaraz na jakieś drzewo.

Czarny Rycerz trzymał nadal opaskę w dłoniach.

— Nie ufasz mi — to było bardziej stwierdzenie, niż pytanie. W jego głosie wyczułam rozbawienie.

— A powinnam? — spytałam.

— To ty zaprosiłaś mnie na obiad. Jemy czy nie?

Nogi trzęsły mi się jak galareta, ale podeszłam bliżej i powiedziałam:

— Jemy.

Czarny Rycerz zawiązał mi opaskę na oczach. Kiedy to zrobił, wyszeptał:

— Nie próbuj jej zdjąć, w przeciwnym razie utnę ci rękę. Moja tożsamość musi pozostać nieujawniona.

Potem poprowadził mnie powoli do miejsca, które przed chwilą wybrałam. Gdy usiadłam, usłyszałam brzęk metalu. Nie wiedziałam, czy on także usiadł, czy raczej zdjął zbroję. Nie byłam tego pewna, ale nie miałam też zamiaru ryzykować, ściągając opaskę, by się o tym przekonać na własne oczy.

Po kilku minutach poczułam, jak zdejmuje z mojego pasa torbę.

— Ponieważ nic nie widzisz, pani, będzie to dla mnie zaszczyt cię nakarmić.

— Jeśli włożysz mi jedzenie do ręki, dam sobie radę.

— Nie chciałbym, żebyś pobrudziła sobie dłonie. Proszę, oto kawałek sera, który przyniosłaś.

Otworzyłam usta, a rycerz włożył mi do nich plasterek sera. Nie wiedziała, czy sam też się poczęstował. Gdy tylko przełknęłam, otworzyłam usta, żeby zadać mu pierwsze pytanie, ale wtedy wpakował mi do środka kawałek mięsa. Je też przełknęłam, myśląc, jak się ułoży nasza rozmowa, jeśli za każdym razem, gdy otworzę usta, Czarny Rycerz zatka mi je jedzeniem.

Nie to, żebym nie potrafiła flirtować. Ale z zasłoniętymi oczami i pełnymi ustami?

Za trzecim razem, gdy otworzyłam buzię, rycerz odezwał się: — Proszę, napij się — i wlał mi do ust jakiś płyn. Nie rozpoznałam smaku. Na pewno nie była to woda, którą miałam ze sobą, miała bowiem gorzki, tandetny smak. Trucizna? A może jakiś narkotyk? Cokolwiek to było, wiedziałam, że dzieje się ze mną coś bardzo niedobrego.



## Rozdział 14

Wyplułam płyn na ziemię i sięgnęłam ręką, żeby zdjąć zasłaniającą oczy opaskę. Miałam już dość odczyniania uroków i zamieniania się czarami. Zamierzałam wiać, ile sił w nogach i czym prędzej wrócić do zamku.

Czarny Rycerz złapał mnie jednak za rękę i mocno przytrzymał.

— Nie radzę, nic dobrego z tego nie wyjdzie — nagle całe ciepło i delikatność jego głosu gdzieś wyparowały, na ich miejscu pojawiły się złość i gniew. — Podałem ci eliksir prawdy. Jeśli coś przede mną ukryjesz, język będzie cię tak palił w ustach, że już nigdy nie skłamiesz. Myślisz, że nie potrafię rozpoznać czarodziejki? Twoja uroda nie jest z tego świata. Jaki podstęp przyszykował dla mnie księżę Edmond?

I pomyśleć, że Tristan zrugął mnie za zabranie z domu zestawu do makijażu.

— Doceniam twój komplement, panie, tym bardziej, że nie jestem czarodziejką. I nie przysłał mnie księżę Edmond.

Otworzyłam usta, żeby mu pokazać język.

— Widzisz, wciąż jest na swoim miejscu i nic nie piecze. Czy teraz mnie puścisz?

Czarny Rycerz rozluźnił nieco chwyt, ale nie puścił mnie. Jego głos nie brzmiał już tak gniewnie, a jedynie podejrzliwie.

— Piękne kobiety zawsze wystawia się na przynętę powiedział — a ja zawsze rozpoznam swoich wrogów. Kto w takim razie cię przysłał?

Próbowałam powstrzymać drzenie i nie myśleć o tym, co mi robi, kiedy pozna moje prawdziwe zamiary.

— Nikt. To był mój pomysł, żeby zabić w dzwon.

— A twoi krewniacy chcą poznać sekret, jak mnie pokonać? Planują zniszczenie mnie?

— Nie.

— A twój mąż?

— Nie mam męża. Jestem panną.

— W takim razie kim był ten młodzieniec, który stanął w twojej obronie?

— To tylko przyjaciel, który bał się, że mnie skrzywdzisz.

Rozprostowałam palce, licząc, że teraz mnie puści.

Ale nie zrobił tego.

— Ale ty nie zamierzasz zrobić mi krzywdy, prawda? Dla rycerza najważniejszy jest przecież honor.

Czarny Rycerz zaśmiał się cicho.

— Przyznaj się, chyba nie znasz zbyt wielu rycerzy, co?

Ta odpowiedź nie uspokoiła mnie ani trochę.

Ze strachu zaczęłam nierówno oddychać.

Głos Czarnego Rycerza zabrzmiał znów srogo i podejrzliwie.

— A więc nie pragniesz mojej zguby?

— Absolutnie.

To akurat była prawda. Nie zależało mi na zniszczeniu Czarnego Rycerza. Chciałam tylko, by Tristan pokonał go w jakimś turnieju, tak aby król Roderick uznał jego zwycięstwo i mianował mojego przyjaciela księciem.

W głosie Czarnego Rycerza narastała niecierpliwość.

— W takim razie, po co chciałaś się ze mną spotkać i zjeść obiad?

Nie odpowiedziałam. Poczułam, jak uścisk staje się coraz mocniejszy, a Czarny Rycerz nachylił się do mnie i spytał raz jeszcze:

— Dlaczego?

— Chciałam poznać cię bliżej, panie.

— I co dalej?

Wzięłam kilka głębszych oddechów.

— Ja chciałam... Miałam nadzieję... że mnie pocałujesz.

Upłynęła długa chwila, podczas której słyszałam tylko swój szybki, urywany oddech. A potem usłyszałam zdławiony śmiech i rycerz rozluźnił swój żelazny uchwyt. Nie miałam jeszcze wprawdzie wolnych rąk, ale przynajmniej nie trzęsły się tak ze strachu. Kiedy Czarny Rycerz wreszcie przemówił, w jego głosie znów usłyszałam rozbawienie: — A, tak, zapomniałem o tej mrocznej stronie kobiet. Ciągną do władzy jak ćmy do światła.

Jedną ręką przytrzymał nadal moje nadgarstki, drugą dotknął mojego podbródka.

— Wiesz, że mogę być stary i brzydki?

— Ale nie jesteś.

— To prawda, nie jestem — odparł, a chwilę później poczułam jego usta na moich. Pierwszy pocałunek był delikatny, jakby niepewny, ale potem zanurzył rękę w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie, a jego pocałunki stały się bardziej śmiałe. Kimkolwiek był Czarny Rycerz, miał w tym spore doświadczenie. Kiedy tak wymienialiśmy gorące poca-

lunki, a moje serce waliło tak mocno, że w jednej chwili straciło swój rytm, zaczęłam żałować tego, co zrobiłam.

Za kogo ja się właściwie uważałam, żeby odbierać Czarnemu Rycerzowi jego magiczną moc? Jakby nie było, to był w końcu prawy mężczyzna — obrońca ludu, który mógł stawać w szranki z legendarnym królem Arturem. Nie czułam się lojalną poddaną króla Rodericka ani księcia Edmonda. Ten ostatni był nikim więcej, jak tylko ciemźycielem prostych chłopów, a ja być może odebrałam moc jednemu człowiekowi, który mógł go powstrzymać. Dlaczego nie zdałam sobie z tego sprawy wcześniej?

Po chwili pomyślałam jednak, że może Czarny Rycerz miał równie czarny charakter, jak sugerował to jego przydomek. Być może oddałam przysługę nie tylko Tristanowi, ale całemu królestwu. Nie miałam jak się o tym przekonać. Nie wiedziałam nawet, czy mój pocałunek w ogóle zadziałał. Może to nie rycerz, ale jego zbroja lub miecz były zaklęte. Tego nie wzięłam w ogóle pod uwagę.

Kiedy Czarny Rycerz oderwał usta od moich i podniósł głowę, zadrżałam. Targały mną na zmianę wyrzuty sumienia i nadzieja, ale wyrzuty sumienia były dużo gorsze.

Nie drgnęłam jednak, mimo iż Czarny Rycerz odsunął się ode mnie.

— Myślę, że powinniśmy porozmawiać — powiedziałam.

— Porozmawiać? O czym?

— Chcę cię lepiej poznać. Muszę wiedzieć... Przerwał mi westchnieniem, w którym zabrzmiało rozdrażnienie.

— Przed chwilą pocałowałaś Czarnego Rycerza. Teraz możesz rozpowiadać o tym do woli wśród innych dziewcząt, ale nie wolno ci mnie już nigdy spotkać. Już nigdy nie bij w dzwon. Rozumiesz?

Tak, zrozumiałam. Rycerz zerwał ze mną po naszym pierwszym pocałunku. Oczywiście, nie miałam mu tego za złe — mój plan przewidywał jedynie ten jeden pocałunek i odebranie magicznej mocy, ale on tego nie wiedział. Co takiego było we mnie, że faceci natychmiast mnie rzucali? Przytaknęłam tylko.

Czarny Rycerz wciąż trzymał mnie za ręce i w pewnej chwili poczułam, jak coś przy nich majstruje. Próbowałam się ruszyć, ale w odpowiedzi tylko wzmocnił uchwyt.

— Co ty robisz? — spytałam.

— Wiążę ci ręce, żebyś nie mogła zdjąć opaski, kiedy będę odjeżdżał.

— Chcesz mnie tu zostawić? Samą, w opasce na oczach i ze skrepowanymi rękami?

Zaśmiał się. Nie byłam pewna, czy to oznacza „tak” czy „nie”. Po chwili puścił moje ręce, ale w dalszym ciągu nie mogłam nimi poruszać.

— Nie możesz tak mnie tu zostawić — zaprotestowałam. — To niehonorowo.

Usłyszałam, jak wstaje, zadzwoniła zbroja.

— Miłość i nienawiść stanowią dla mężczyzny takie samo zagrożenie. Kobieta jest niebezpieczna jak ostrze miecza. Ale nie tęsknij za mną, moja pani. Ktoś w końcu zdobędzie twoje serce.

Jasne, najprawdopodobniej będzie to wilk albo niedźwiedź, jeśli tu zostanę, zupełnie bezbronna. Szarpnęłam rękami, próbując rozluźnić więzy. Bezskutecznie. Przyłożyłam nadgarstki do ust i spróbowałam je rozgryźć. Ani drgnęły.

— I jeszcze jedno — odezwał się rycerz, dzwoniąc zbroją, a jego głos dobiegał gdzieś z góry. — Elixir prawdy działa tylko w rozmowie ze mną, ale ponieważ nie znasz mojej tożsamości, może lepiej będzie dla ciebie, jeżeli zawsze będziesz szczerą w kontaktach z mężczyznami — przynajmniej tymi młodymi i przystojnymi.

— Czy mogę cię teraz obrazić bez żadnych konsekwencji? Roześmiał się znowu i usłyszałam, że się oddala.

— Obrażaj, jak tylko zechcesz, tak długo, jak uznasz swoje obelgi za prawdziwe.

Zanim zdążyłam wymyślić jakieś średniowieczne przekleństwo, Czarny Rycerz zagwizdał i prawdę natychmiast usłyszałam głuchy tętent nadbiegającego konia.

Czarny Rycerz zadzwonił zbroją, a ja nadal szarpałam się na próżno ze skrupowanymi dłońmi. Na moment wszystko ucichło i myślałam, że może już odjechał, ale wtedy usłyszałam odgłos stąpającego w moją stronę konia i głos, dobiegający z wysokości: — Wstań i wyciągnij ręce, przetnę ci więzy.

Podniosłam się z ziemi, ale nie podałam mu rąk.

— A nie skaleczysz mnie przy tym?

Rycerz wydał z siebie szydercze westchnienie.

— Myślałem, że wystarczająco dużo się o mnie nasłuchiwałeś w zamku. Nikt ci nie powiedział, że nigdy nie chybiam?

Owszem, ale do tej pory chronił cię czar niezwyciężoności. Nie byłam pewna, czy po jego zdjęciu Czarny Rycerz zachował także inne swoje zdolności. A to oznaczało, że jeśli stracę kilka palców, być może docenię ironię tej sytuacji.

Ale zaraz — jeśli to ja przejęłam jego moc, nie mógł przecież odrębać mi palców. Co właściwie oznacza słowo „niezwyciężoność“?

Nie wyciągnęłam jednak dłoni.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym, byś mnie po prostu rozwiązał.

Poczułam tępe uderzenie i więzy opadły. Rozciągnęłam zdrętwiałe palce. Czułam nieprzyjemne mrowienie, ale przynajmniej wszystkie palce wydawały się być na miejscu.

Usłyszałam oddalający się tętent konia i zerwałam opaskę z oczu.

Popatrzyłam na swoje dłonie — były całe, niepocięte. Skoro żadne z nas nie było z czarowane, Czarny Rycerz musiał być świetnym szermierzem. Spojrzałam w kierunku strumienia i zobaczyłam go jadącego konno, wolnym tempem, wzdłuż brzegu. Z każdą chwilą oddalał się coraz bardziej.

Na ziemi, u moich stóp, leżała wysypana zawartość mojej torby. Najwyraźniej rycerz szukał czegoś obciążającego moją osobę. Obok sera leżało lusterko. Rycerz nie rozpoznał, że ma do czynienia z magicznym zwierciadłem, uznał widocznie, że to zwykłe, bezwartościowe szkiełko — należące do próżnej, rozkochanej w nim panience, która wzięła je ze sobą, by się upewnić, że pięknie dla niego wygląda.

Uklękałam, podniosłam lusterko i obróciłam w moją stronę. Wydałam z siebie stłumiony okrzyk. Na powierzchni lusterka były wyraźnie widoczne litery: Nie zrani cię żadna broń, nikt nie pokona cię w boju.

Powtarzałam te słowa w głowie, gapiąc się na powoli znikający napis, a potem schowałam lusterko z powrotem do torby.

Nie powinnam się już obawiać, że rycerz zawróci, żeby zobaczyć, co się ze mną dzieje. Byłam teraz nietykalna. Ale być może to nie był wcale strach, tylko zwykły wstyd.

Usłyszałam tętent nadjeżdżającego konia i spojrzałam znowu w stronę strumienia. Nie był to jednak Czarny Rycerz, ale jakiś jeździec, który zbliżał się w jego stronę. Czarny Rycerz dobył miecza i czekał. Wyglądał jak błyszczący, czarny posąg.

Na spotkanie pędził mu młody, dobrze zbudowany mężczyzna. Długie do ramion blond włosy powiewały mu na wietrze, sprawiając, że z profilu wyglądał jeszcze przystojniej. Wpatrywał się w Czarnego Rycerza z taką dzikością w oczach, że minęło dobrych kilka chwil, zanim zorientowałam się, kto to jest. Tristan! Jedną ręką spiął konia, a drugą dobył miecz z pochwy.

— Co jej zrobiłeś? — wrzasnął. — Gdzie ona jest?

Czarny Rycerz nie odpowiedział, tylko wskazał mieczem w moim kierunku. Tristan popatrzył na mnie, a potem z powrotem na swojego przeciwnika. Nie opuścił jednak miecza.

— Skrzywdził cię? — krzyknął do mnie.

— A gdybym nawet to zrobił, nędzny paziu — odezwał się Czarny Rycerz — walczyłybyś ze mną bez zbroi? Nie jesteś nawet rycerzem.

Zebrałam suknie i podniosłam się z ziemi.

— Nie, nic mi nie jest.

Wiedziałam, że Tristan mnie usłyszał, ale nadal trzymał miecz w pogotowiu. Skierował konia w moją stronę, nie spuszczać oka z Czarnego Rycerza, jak gdyby w każdej chwili spodziewał się ataku.

Czarny Rycerz zwrócił się w jego stronę.

— Nigdy więcej nie podnoś na mnie miecza — powiedział. — Chyba, że chcesz, bym ci go odrąbał razem z ręką.

Po czym z impetem schował miecz z powrotem do pochwy, jakby trochę na pokaz, spiął konia ostrogami i chwilę później już go nie było.

Kiedy Czarny Rycerz zniknął i niebezpieczeństwo minęło, Tristan odwrócił się w moją stronę, lustrując mnie uważnym wzrokiem. Gniew, który malował się na jego twarzy, szybko ustąpił miejsca uldze.

— Naprawdę nic ci nie jest?

— Nie, wszystko w porządku. Gdybym go okłamała, usechłby mi język czy coś w tym stylu. Kazał mi wypić eliksir prawdy — to mówiąc, na wszelki wypadek dotknęłam palcem języka, sprawdzając, czy nie ma na nim żadnych zmian. Rany! Kiedy to się skończy, będę chyba najbardziej prawdomówną osobą na świecie.

Tristan nic nie powiedział, tylko spojrzał w ten charakterystyczny dla siebie sposób, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem!”. Potem zsiadł z konia i pomógł mi pozbierać moje rozrzucone rzeczy. Podniósł z ziemi brudną bułkę, wyczyścił i podał mi ją. W domu nikt z nas nie trzymałby brudnego pieczywa, ale na wszelki wypadek włożyłam ją do torby.

— Czy eliksir prawdy jest w średniowieczu na porządku dziennym? — spytałam Tristana. — Czy wszyscy mężczyźni noszą tutaj taką fiołkę na wypadek spotkania z podejrzaną kobietą?

Tristan pokręcił głową.

— Słyszałem o eliksirze prawdy, ale nie spotkałem jeszcze nikogo, kto by go miał. Jest bardzo rzadki i drogi... Ale przynajmniej już wiemy, że Czarny Rycerz ma dostęp do jakiegoś czarodzieja.

Co jeszcze o nim wiedzieliśmy?

— Pytał mnie, kim jesteś, ale potem nazwał cię paziem, więc musi jednak sporo na twój temat wiedzieć. Ile osób wie, jaką funkcję pełnisz na dworze?

Tristan podał mi kilka ugotowanych na twardo jajek.



— Każdy, kto był w zamku w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jestem dosyć znaną postacią, dzięki historiom, które opowiadam.

A więc ten trop raczej nigdzie nas nie zawiedzie.

Zebrałam resztę rozsypanych rzeczy. Czarny Rycerz nie tknął przypraw, pieniędzy ani niczego, co zabrałam ze sobą z przyszłości. Wszystko to musiało być dla niego bardzo drogocenne, ale oparł się pokusie. To oznaczało, że nie był chciwy.

Wstałam i otrzepałam sukienkę z kurzu. Kilku plam z błota nie dało się jednak doczyścić. Próbowałam dociec jeszcze, kim mógł być Czarny Rycerz, ale cały czas wracałam myślami do naszego pocałunku, do tego elektrycznego deszczu, który mnie przeszył, kiedy zetknęły się nasze usta. Spojrzałam na Tristana, na jego zatroskane błękitne oczy. Czy gdyby mnie pocałował, czułabym to samo?

Sploniałam się, jakby Tristan potrafił czytać w moich myślach, i odwróciłam wzrok.

Tristan podszedł do pasącego się spokojnie konia.

— Czy Czarny Rycerz był rozgniewany, kiedy się dowiedział, że chciałaś mieć swój udział w pokonaniu go?

— Nie jestem aż tak głupia, żeby mu o tym powiedzieć.

— W takim razie jak udało ci się zachować to w tajemnicy?

Nie chciałam o tym rozmawiać. Przepasałam torebkę wokół bioder i dołączyłam do Tristana.

— A co ty właściwie wiesz o Czarnym Rycerzu? Chcesz przecież go załatwić, a ja ci w tym pomagam, ale co jeśli nie mamy racji? Co jeśli on nie powinien zostać pokonany?

Tristan zmarszczył brwi, jakby zupełnie nie wiedział, o czym mówię.

— Ty mi pomagasz? Niby jak? Powiedziałem ci, żebyś trzymała się z daleka od Czarnego Rycerza, ale nie posłuchałaś. Dałaś się porwać, a ja spędziłem ostatnią godzinę, szukając cię po lesie, zamartwiając się, że znajdę cię gdzieś posiekaną na kawałki. A kiedy już cię znalazłem — jakimś cudem, w jednym kawałku — Czarny Rycerz zagroził mi obcięciem rąk, jeśli kiedykolwiek je na niego podniosę. Czy możesz mnie naprowadzić, w którym właściwie momencie mi pomogłaś?

Rozejrzałam się wokół, żeby się upewnić, czy jesteśmy sami, a potem zniżyłam głos do szeptu. Nie mogłam mu powiedzieć, że zamieniłam się z Czarnym Rycerzem czarami, ale Tristan zasługiwał chociażby na część prawdy.

— Odebrałam Czarnemu Rycerzowi jego magiczną moc. Już nie jest niezwyciężony.

Tristan wyglądał tak, jakby za chwilę miał wybuchnąć gromkim śmiechem, więc dodałam:

— No dobra, pomijając fakt, że nadal jest świetnym wojownikiem. Rozciął mi więzy na rękach, nie zadrapawszy nawet skóry. To było niesamowite.

Tristan wziął konia za lejce.

— Tak, jest doskonałym szermierzem. To już ustaliliśmy wcześniej.

Odwrócił się do mnie plecami i poprowadził konia w stronę strumienia. Poszłam za nim i po chwili szliśmy razem, ramię w ramię.

Chodziło mi o to, że nie jest już niezwyciężony. Możesz go teraz pokonać.

— Na przykład w co — przyjacielską partyjkę pokera?

— Tristan, ja mówię poważnie.

Nagle zatrzymał się i spojrzał na mnie wreszcie z uwagą.

— A niby w jaki sposób tego dokonałaś? Nie odpowiedziałam. Nie mogłam.

— Nawet cały dwór królewski, który ma dostęp do potężnych czarowników, nie potrafił złamać czaru Czarnej Rycerza. Jak tobie mogło się to udać?

— Dwór królewski może sobie zatrudniać ilu tylko chce czarowników, skoro i tak nie potrafi korzystać z ich usług. Jednego takiego właśnie poznałam, kiedy wychodził z zamku, i to on mi pomógł.

Tristan ponaglił konia i resztę drogi do strumienia pokonaliśmy pieszo. Koń wszedł do wody i zniżył łeb, żeby się napić. Tristan nie wydawał się już zainteresowany moją historią. Postanowił tylko udowodnić mi, że jestem idiotką.

— A dlaczego czarodziej miałby ci pomóc? — spytał.

— Ponieważ dobrze mu zapłaciłam. Dostał ode mnie zapalki, trochę srebrnych sztućców i butelkę Tylenolu.

Tristan odwrócił się i spojrzał mi w twarz.

— Dałaś mu to wszystko?

— Zapewniam cię, że było warto. Zwłaszcza, jeśli Czarny Rycerz jest rzeczywiście taki zły, jak o nim mówią — czego wcale nie jestem już taka pewna.

Podeszłam do Tristana z wyciągniętymi rękami.

— A może to jest prawdziwy bohater, taki jak król Artur czy Herkules, a ja go zdradziłam?

Tristan wzruszył ramionami, wyglądał bardziej na rozbawionego niż zmartwionego.

— Wtedy cała sytuacja będzie podwójnie ironiczna, nieprawdaż?

A kiedy zobaczył, że nie wiem, o co mu chodzi, dodał: — Zarówno Herkules, jak i król Artur, zostali zdradzeni przez kobiety.

Zabrzmiało to jak zły omen.

— Naprawdę?

— Naprawdę. Nie uważałaś w szkole?

— Nieważne. Chodzi mi o to, że nie wiem, czy zrobiliśmy coś dobrego, czy raczej strasznego.

Tristan założył ręce.

— Wątpię, byś dokonała czegoś więcej, niż tylko straciła parę rzeczy i wpędziła nas w kłopoty. Czary bardzo trudno się odczynia, wiesz?

— Ja nie odczyliłam tego czaru, tylko go zabrałam. Przypomniałam sobie nagle o lusterku i otworzyłam torbę.

— Czekaj... pokażę ci — zaczęłam przetrząsać zawartość torby. — Pomocnik czarodzieja pożyczył mi na tydzień magiczne lusterko. Kiedy w nie spojrzysz, mówi ci, w mocy jakiego czaru jesteś.

Przeszukiwałam dalej torbę, ale nigdzie nie mogłam znaleźć lusterka. Sprawdziłam wszędzie, czując na sobie niedowierzające spojrzenie Tristana. W końcu postanowiłam wyjąć wszystko po kolei, podając mu kilka rzeczy. Pamiętałam, że wsadziłam lusterko do torby, a mimo to — nawet po wyjęciu całej zawartości — nie znalazłam go.

— Nie ma go — powiedziałam, głosem drżącym ze złości. — Powiedział, że mogę z niego korzystać przez tydzień, a teraz zniknęło.

Tristan włożył wszystkie przedmioty, które trzymał, z powrotem do torby.

— Savanno, byłaś przecież nieraz w wielkim mieście i widziałaś facetów stojących na skrzyżowaniach, którzy sprzedają złote Rolexy za 20 dolarów. Albo podejrzanych typów, z których każdy ma dla ciebie wyjątkową ofertę na torebki od czołowych projektantów mody.

— To była autentyczna magia.

— Na pewno. Miałaś lusterko, które mówiło ci wszystko, co tylko chciałaś usłyszeć, a potem nagle zniknęło razem z częścią twojego dobytku. Tego rodzaju magiczne przedmioty możesz kupić u każdego wędrownego czarodzieja, więc od tej pory pozwól, że ja będę zajmował się handlem, dobrze?

Koń skończył pić i wrócił do Tristana, strzygąc radośnie uszami.

— Gotowy do jazdy? — Tristan poklepał go po karku.

Upchnęłam resztę rzeczy do sakwy, przełykając gorycz porażki. Nie chciałam, żeby Tristan miał rację, ale nagle uzmysłowiłam sobie, że może faktycznie jest tak, jak mówił. Jak dotąd wszystkie moje kontakty ze światem magii — wrózkami i krasnalami — kończyły się totalną klęską. Może z czarnoksiężnikami było tak samo?

Simon powiedział, że mogę zatrzymać lusterko przez tydzień, tymczasem ono zniknęło już po kilku godzinach. Jeśli to nie było prawdą, to co nią było?

Powinnam właściwie odetchnąć z ulgą, że przyszłość Czarnego Rycerza nie zależy już ode mnie, a jednak czułam się oszukana, niepewna samej siebie i taka bezradna.

Tristan pomógł mi wsiąść na konia, a potem sam wskoczył na siodło i usiadł przede mną. Objęłam go w pasie, żeby nie spaść. W tej sytuacji była pewna intymność i komfort zarazem. Kiedy jechałam konno z Czarnym Rycerzem, czułam wyłącznie stalowy chłód jego zbroi i słyszałam swój własny przerażony oddech. Teraz czułam ciepło bijące od obszarpanej wełnianej tuniki Tristana. Pachniała dymem, brudem i potem, ale przede wszystkim dymem. W czasach, kiedy można było się ogrzać wyłącznie przy ogniu, większość ludzi pachniała dymem. Był to najczęściej spotykany zapach w średniowieczu.

Nagle dotarło do mnie, że od Czarnego Rycerza nie czuć było dymu, brudu, ani żadnego innego zapachu. Czarny Rycerz był po prostu bezwonny.

Myślałam o tym jeszcze przez chwilę, kiedy koń ruszył z miejsca. Wsłuchiwałam się w rytm oddechu Tristana, który niemal idealnie współgrał z uderzeniami końskich kopyt. Musiałam się powstrzymać, by się nie nachylić i nie oprzeć głowy na jego karku.

Co było ze mną nie tak? Jak mogłam z pasją całować się z jednym facetem, do którego zaczynałam już coś czuć, a chwilę później walczyć z pokusą przytulenia się do kogoś innego? A na dodatek wciąż kochać się w Hunterze.

Hunter. Pomyślałam o nim, wyobraziłam sobie jego twarz i czekałam, aż dopadnie mnie kolejna fala emocji. Tak się jednak nie stało. Wszystko, co było związane z Hunterem, wydawało się takie odległe, jak gdyby to był sen, który przyśnił mi się tylko raz. Świat współczesny zaczynał powoli zacierać się w mojej pamięci, a wszystko to, czego doświadczałam tutaj — zapach trawy i końskiej sierści, słońce ogrzewające mi twarz, ślady brudu na rękach Tristana — wydawało mi się coraz bardziej realne. Trudno mi było skoncentrować się na Hunterze. A może po prostu wolałam o nim nie myśleć?

Chciałam wtulić się w Tristana. Pragnęłam, by mnie objął i powiedział, żebym niczym się nie martwiła, bo wszystko się ułoży. Potrzebowałam, by nazwał mnie znowu bystrą, tak jak to zrobił w gospodzie. Chociaż nie byłam już taka pewna, czy wciąż tak myśli.

Ta myśl, wystarczająco dziwna, sprawiła, że serce ścisnęło mi się.

## Rozdział 15

Całą drogę powrotną do zamku pokonaliśmy w milczeniu. Kiedy wjechaliśmy na dziedziniec, otoczyła nas grupka ludzi, którzy gapili się na mnie i gratulowali Tristanowi, któremu udało się mnie ocalić. Najwyraźniej zrobiło to na nich duże wrażenie, że Tristan jest wciąż w jednym kawałku, a ja nie szlocham nad jego martwym ciałem.

Wszyscy nalegali, żebyśmy zostali w zamku na kolacji i opowiedzieli historię naszej ucieczki. Tristan się zgodził, mimo iż ja kręciłam przecząco głową. Obrócił się do mnie i powiedział:

— Konie są zmęczone, więc może rzeczywiście zostanmy. Nie martw się. Ja będę opowiadał.

Po czym zsiadł z konia, ignorując moje protesty.

— Nigdy nie będziesz już miała okazji zjeść równie dobrze, jak przy królewskim stole. To wielki honor przyjąć jego zaproszenie.

Kiedy i ja zsiadłam z konia, Tristan chwycił lejce w jedną dłoń i razem pod rękę poszliśmy do stajni.

— Poza tym nie skończyłem jeszcze w zbrojowni i tym razem pójdziesz tam ze mną. Więcej nie spuszczę cię z oczu.

Poszłam za nim posłusznie, czując się jak niesforna dziewczynka.

— Nie miałam wcale zamiaru kontaktować się po raz drugi z Czarnym Rycerzem.

— To dobrze — powiedział Tristan z fałszywą radością w głosie. — Cieszę się, że wystarczy ci jedno spotkanie, by rozpoznać swoich wrogów.

Nie miałam ochoty się z nim spierać. Dodałam więc tylko: — Nie mogę powiedzieć wszystkim przy obiedzie, co zaszło między mną a Czarnym Rycerzem. Nikt nie może się dowiedzieć, że próbowałam odebrać mu jego czar. Ktoś mu o tym doniesie i Czarny Rycerz się wścieknie.

Tristan tylko wzruszył ramionami.

— Nie planowałem powiedzieć im prawdy. To nie jest zbyt zachęcająca historia, zgodzisz się chyba ze mną?

— Więc może w ogóle mnie w to nie mieszaj?

Tristan uśmiechnął się, zdając sobie sprawę z mojego niewygodnego położenia.

— To będzie raczej trudne, biorąc pod uwagę, że to ty jesteś główną bohaterką tej opowieści. Ale nie martw się, na zakończenie możesz wstać i wtrącić swoje trzy grosze. Wystarczy, jeśli im powiesz, że to ty mnie uratowałaś, a nie ja ciebie.

— Nie mogę kłamać... — zaczęłam, ale nagle zdałam sobie sprawę, że jeśli faktycznie zamieniliśmy się czarami, to już mogę fantazjować do woli.

Tristan po raz kolejny wzruszył ramionami.

— Każdy przechwala się swoimi wyimaginowanymi sukcesami i osiągnięciami przy królewskim stole. To taka średniowieczna telewizja. Nieważne, czy mówią prawdę — ważne, żeby brzmiało ekscytująco... — w tym momencie dotarło do niego, o czym mówię. — A, teraz rozumiem. Chodzi ci o to, że Czarny Rycerz może też tam być. Masz rację. Z tego co wiemy, to jeden z rycerzy na dworze króla Rodericka.

Zatrzymałam się nagle i stanęłam jak wryta. Tristan odwrócił się, żeby zobaczyć, co się stało. Koń zaczął niecierpliwie kręcić łbem, ale ja nie potrafiłam zrobić kroku.

— Niebo jest purpurowe — wykrztusiłam w końcu. Tristan spojrzał w górę i rozejrzał się po niebie, od jednego krańca horyzontu do drugiego.

— Nieprawda — powiedział, zdziwiony.

Nic nie poczułam. Dotknęłam języka.

— Nic się nie stało.

Tristan obrócił głowę i przyjrzał mi się bacznie.

— Savanno, wiesz dobrze, że to nie ja jestem Czarnym Rycerzem. Przecież widziałaś nas razem.

Mało brakowało, a powiedziałabym mu o ropuchach i innych świństwach, wypadających mi z ust za każdym razem, gdy skłamałam, ale powstrzymałam się w ostatniej chwili. Równie dobrze mogłam mu powiedzieć, że zamieniłam się czarami z Czarnym Rycerzem, wtedy — gdyby się o tym dowiedział, mógłby domyślić się reszty. A ja nie mogłam do tego dopuścić, by się zorientował, że wystarczy mnie pocałować, żeby wrócić do domu.

— Zgadza się... — powiedziałam. — Wiem, że nie jesteś Czarnym Rycerzem. Chciałam tylko... no cóż...

Koń postanowił poszukać czegoś do jedzenia i zaczął grzebać pyskiem w mojej torbie. Odepchnęłam go delikatnie. Wokół nas na dziedzińcu kłębili się ludzie, więc podszłam bliżej do Tristana, stanęłam na palcach i wyszeptałam mu do ucha: — Zabrałam Czarnemu Rycerzowi jego czar. Już nie jest niepokonany. Teraz ja jestem.

Tristan odpowiedział mi szeptem:

— To dlatego niebo stało się purpurowe?



— Jeśli mi nie wierzysz, udowodnię ci.

Tristan stanął ze skrzyżowanymi ramionami i z rozbawioną miną powiedział:

— W porządku, czekam.

— Spróbuj mnie uderzyć.

Tristan przewrócił oczami, a potem wziął konia za uzdę i poprowadził w stronę stajni.

— To bardzo kusząca propozycja, ale chyba z niej nie skorzystam.

Pobiegłam za nim.

— Dlaczego nie? Nic mi się nie stanie, zobaczysz.

— Możesz mnie nazwać staroświeckim, ale nie mam w zwyczaju bić kobiet.

— Ale ja cię o to proszę! Pokręcił głową i roześmiał się.

— Wiesz, po tym co mi zrobiłaś przez te ostatnie osiem miesięcy, naprawdę nie powinnaś mnie prowokować.

Wtedy zrozumiałam, że mam rację — nie warto mu nic mówić o zamianie czarów.

Nasza wycieczka do zbrojowni okazała się głośna, nudna i kosztowała mnie większość rzeczy, które zabrałam ze sobą z domu. Siedziałam na twardej, drewnianej ławie przy drzwiach, a Tristan w tym czasie stał jak strach na wróble z rozłożonymi ramionami, podczas gdy płatnerz ściągał z niego miarę. Chodził wokół niego, przykładając miarkę do różnych części jego ciała, a następnie podając jakieś liczby swojemu pomocnikowi. Między jedną miarą a drugą, dorzucał od czasu do czasu jakiś komplement w rodzaju: „Jest pan wysoki i dobrze odżywiony — tak jak młodzieniec w pańskim wieku powinien wyglądać”.

Zatrzepotałam rzęsami do Tristana, powtarzając bezgłośnie „dobrze odżywiony”, ale on tylko przewrócił oczami i udawał, że mnie nie widzi.

Kiedy wreszcie płatnerz skończył, przespacerowaliśmy się powoli po zamkowych dziedzińcach. Tym razem jednak Tristan nie trzymał mnie już pod ramię i muszę przyznać, że trochę mi tego brakowało. Nagle wyrosła między nami jakby niewidzialna przepaść. Ręce zwisały mi bezwładnie wzdłuż ciała.

Nie było jeszcze słyhać dzwonów wzywających na kolację, ale spodziewaliśmy się usłyszeć je lada chwila. Słońce chyliło się już powoli ku zachodowi.

— Co masz zamiar robić do kolacji, Panie Dobrze Odżywiony?

Tristan rzucił mi beznamiętne spojrzenie.

— Wychodzi z ciebie dziewczyna rodem z XXI wieku — powiedział.

— To chyba dobrze, nie?

Nie odpowiedział, więc uznałam, że chyba jednak nie. Opuściłam głowę.

— Przyznaj, że podoba ci się, w jaki sposób traktuje się tu kobiety. Że powinniśmy znać swoje miejsce i tak dalej.

— Nic takiego nie powiedziałem.

— Więc co? Uważasz, że taki wieśniacki wygląd jest w porządku? Przecież na tych owsiance wszyscy są chudzi jak supermodelki.

Odpowiedzią było spojrzenie pełne irytacji.

— Widzisz, dokładnie o to mi chodzi. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jakie sarkastyczne są współczesne dziewczyny, dopóki się tu nie znalazłem. W Wirginii nikt nawet nie stara się zachowywać powściągliwie.

— Może potrafiłabym, gdybym wiedziała, co znaczy słowo powściągliwie.

— Nie, nie potrafiłabyś.

Jak mogłam się z nim kłócić, skoro nie wiedziałam, co znaczy słowo powściągliwie? Dlatego właśnie wdawanie się w dyskusje z ludźmi mądrzejszymi od nas jest bezcelowe. Mogłoby się wydawać, że po tylu latach obcowania z Jane miałam bogaty zasób słownictwa, ale jak widać to za mało. Zrobiłam kilka kroków, rozdrażniona, po czym postanowiłam, że odegram się na nim, jak tylko dorwę gdzieś słownik.

Tristan skierował się w stronę zamkowych sadów. Hałasy dobiegające z zamkowego dziedzińca stopniowo cichły za naszymi plecami, kiedy weszliśmy między drzewa. Ziemia pokryta była dywanem białych kwiatów, które wyglądały jak świeży śnieg.

Nareszcie mogłam zmienić temat. Czułam się w tym miejscu tak zrelaksowana, że nie chciałam się kłócić, mimo to — kiedy wędrowaliśmy wśród drzew owocowych — powiedziałam:

— Współczesne dziewczyny też mają swoje zalety. Jesteśmy sarkastyczne, ale przynajmniej dbamy o higienę.

W kącikach ust Tristana zabłąkał się delikatny uśmiech.

— Współczesne dziewczyny nie mają posagu.

Wyciągnęłam rękę, dotykając najniższej położonych gałęzi mijanych drzew.

— Być może, ale mamy dostęp do supermarketów, w których można znaleźć mnóstwo produktów do przyrządzania pysznych posiłków. Poza tym jakie masz szanse znalezienia dziewczyny z imponującym posagiem?

Nie było nam jednak dane dokończyć naszej rozmowy, ponieważ na ścieżce przed nami pojawiła się księżniczka Margaret w towarzystwie jeszcze jednej kobiety, zapewne

damy dworu. Księżniczka miała na sobie inną suknię niż ta, w której widziałam ją, kiedy jeszcze byłam Kopciuszką, ale elegancja w parze z arogancją pozostały takie same.

Na chwilę przed tym, jak nas zobaczyły, twarz Margaret wykrzywił grymas złości. Mówiła do idącej u jej boku kobiety, ale jej niski, przeszywający głos niósł się daleko po ścieżce.

— Może sobie wysyłać tyle podarków, ile zechce, ale to nie mnie przystoi na niego czekać. Nie założę go, skoro tak mnie traktuje, że umawia się ze mną na spotkanie, a potem nie przychodzi — to mówiąc, zdjęła z palca pierścień i zacisnęła go w dłoni, po czym zorientowała się, że nie są same. Otworzyła oczy szeroko ze zdumienia i minęło kilka chwil, zanim przyjęta z powrotem charakterystyczną dla siebie maskę, świadcząca o niezwykle wysokim mniemaniu o sobie.

Tristan miał rację. Byłam dziewczyną z XXI wieku. Nie pomyślałam nawet, żeby się jej ukłonić, dopóki nie zobaczyłam, że robi to Tristan. Dygnęłam w pośpiechu i czekałam, aż księżniczka i jej dama dworu nas miną.

Tak się jednak nie stało. Margaret podeszła wolnym krokiem do Tristana, szeleszcząc długimi do kostek sukniami. Na jej ustach zagościł uśmiech.

— Ach, oto jeden z kandydatów do mojej ręki.

W jednej dłoni wciąż ścisnęła pierścień, który zdjęła z palca, drugą natomiast podała Tristanowi. Ten podniósł ją do ust i wymamrotał uniżonym tonem: — Wasza wysokość.

Szczęka opadła mi niemal do samej ziemi i gapiłam się na nich w milczeniu. Kandydat do ręki? Co to miało znaczyć? Od kiedy to nadworny paź ma się starać o rękę księżniczki? Nie powiedziałam jednak ani słowa, co i tak nie miało żadnego znaczenia, ponieważ żadne z nich nie zwracało na mnie najmniejszej uwagi.

Podczas gdy dama dworu lustrowała mnie podejrzliwym wzrokiem, księżniczka Margaret nachyliła się bliżej do Tristana i powiedziała: — Doszły mnie słuchy, że stanąłeś oko w oko z Czarnym Rycerzem i przeżyłeś, by nam o tym opowiedzieć.

Tristan puścił jej rękę i ukłonił się głęboko.

— Z przyjemnością podzielę się tą przygodą z całym dworem królewskim przy kolacji.

Potem jakby nagle przypomniał sobie o moim istnieniu i wskazał mnie, mówiąc: — Czy wolno mi przedstawić waszej wysokości lady Savannę? Przybyła z mojej krainy, żeby wspomóc mnie finansowo w zakupie zbroi i uzbrojenia.

Księżniczka Margaret obrzuciła mnie lodowatym spojrzeniem i podała mi dłoń.

— Miło mi będzie gościć was oboje.

Nie mogłam jej ucałować. W bajkach księżęta i księżniczki są szczególnie podatne na czary. Jeżeli Margaret ukłuje się kiedyś wrzecionem i zaśnie na sto lat, ani myślę zgłaszać się na ochotnika, by ją od tego wybawić. Ale z drugiej strony, nie mogłam jej odmówić, nie obrażając jej. Dlatego otworzyłam usta, zamknęłam oczy i osunęłam się na ziemię, mając nadzieję, że Tristan zdąży mnie złapać.

Nie zdążył.

Uderzyłam głową o ziemię z takim impetem, że w jednej chwili zobaczyłam wszystkie gwiazdy. Chciałam krzyknąć, coś zrobić, ale leżałam bez ruchu u ich stóp.

Usłyszałam szelest sukni. Głosem, w którym więcej było irytacji niż troski, dama dworu powiedziała: — Zemdlała.

Tristan upadł na kolana obok mnie.

— Savanno?

Nie poruszyłam się.

Podłożył mi rękę pod głowę i potrząsnął moim ramieniem, próbując mnie ocucić.

Zamrugałam powiekami i otworzyłam oczy.

— Wszystko w porządku?

Skinęłam głową. i

Księżniczka Margaret podeszła kilka kroków bliżej, by mi się przyjrzeć.

— Spotkałam się już z sytuacją, że na mój widok mdlały wieśniaczki, ale nigdy nie przydarzyło się to kobiecie ze szlacheckiego rodu — na jej twarzy pojawił się zjadliwy uśmiech. — Jesteś pewna swoich arystokratycznych korzeni?

Przebiegł mnie dreszcz. Może mnie rozpoznała?

Obrzuciła mnie jeszcze raz spojrzeniem, od stóp do głów — zlustrowała moje ubranie, twarz i fryzurę. Jak gdyby wciąż rozmawiała z Tristanem, z dużą dozą lekceważenia dodała: — Taka ładna panienska.

Usiadłam, udając, że jestem za słaba, by wstać i oparłam głowę na piersi Tristana.

— Może lepiej położę się gdzieś i odpocznę, zamiast iść na kolację.

Troska w głosie Tristana ustąpiła miejsca sceptycyzmowi.

— Chcesz przegapić taką okazję?

Owszem, jeśli ma się to wiązać z całowaniem po rękach obcych ludzi.

— Chyba nie wykrzeszę z siebie tyle energii.

Tristan wyszeptał mi do ucha: — Jesteś w stanie powtórzyć to w obecności Czarnego Rycerza?

Zesztywniałam, ale nic nie odpowiedziałam. Zaskakujące, z jaką łatwością mnie przejrzał.

— Czy w zamku znajdę jakieś miejsce, w którym mogłabym odpocząć?

Księżniczka Margaret zwróciła się do swojej dworki:

— Theodoro, zaprowadź naszego gościa do mojej komnaty i dopilnuj, żeby otrzymała trochę gorącego bulionu i chleba na kolację — tym razem w jej głosie wyczułam nutkę samozadowolenia, jak gdyby sprawiło jej to satysfakcję, że ominie mnie prawdziwa uczta.

— Obawiam się, że cokolwiek mniej strawnego by jej zaszkodziło.

Tristan wstał, podał mi rękę i pomógł się pozbierać. Nie puściłam go, nawet wtedy, gdy już stałam na równych nogach.

— Może rzeczywiście powinniśmy wrócić do domu? — zaproponowałam.

— Nic ci nie będzie — odparł Tristan. — Zajrzę do ciebie po kolacji.

Lady Theodora ukłoniła się już swojej pani i skinęła na mnie ręką, bym poszła za nią. Zawahałam się.

— Mam nadzieję, że nie zabawisz tam długo.

Tristan westchnął głęboko, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że obiady u króla potrafią się trochę przeciągnąć. A to oznaczało, że nie ma szans, by wydostać się z zamku przed świtem. Puściłam jego dłoń z ciężkim westchnieniem.

Księżniczka Margaret w roztargnieniu włożyła z powrotem pierścionek na palec, jak gdyby zapominając o złości, jaką wywołał u niej jego darczyńca. Podała ramię Tristanowi, mówiąc:

— W takim razie, nie pozostaje ci nic innego, jak odprowadzić mnie na kolację. Mam nadzieję, że nie sprawię ci tym kłopotu.

Nie zaszczycając mnie już swoim spojrzeniem, Tristan wziął Margaret pod rękę.

— Z największą przyjemnością, wasza wysokość.

W normalnej sytuacji poczułabym się dotknięta, ale byłam zbyt zaskoczona, żeby zareagować emocjonalnie. Rzuciłam jeszcze tylko okiem na pierścionek, który błyszczał na palcu Margaret. Charakterystyczne złote kwiaty hibiskusa. To był ten sam pierścionek, który podarowałam Simonowi.

## Rozdział 16

Lady Theodora żwawym krokiem przemierzała zamkowe korytarze. Podążałam kilka kroków za nią. Nie słuchałam specjalnie, co do mnie mówi, ani nawet nie starałam się być serdeczna. Moje myśli krążyły wyłącznie wokół pierścionka i tego, w jaki sposób trafił z rąk Simona na palec księżniczki Margaret. Czy to z nim spotykała się potajemnie? A jeśli tak, to po co? Z drugiej strony czarodziej i jego uczeń sprzedawali przecież najróżniejsze towary. Być może ktoś odkupił ten pierścień od Simona i ofiarował go Margaret.

Myślałam także o tym, co powiedziała księżniczka Margaret, iż ma wobec Tristana pewne osobiste plany — to mówiąc, wzięła go pod rękę z takim wyrazem twarzy, jaki ma kot układający się na ulubionym parapecie.

Lady Theodora stanęła przed wejściem do wieży. Dalej widziałam już tylko kręte, strome schody. Odwróciła się do mnie ze zniecierpliwieniem i powiedziała:

— Tędy, pani. — Po czym zniknęła w drzwiach, nie czekając na mnie.

Poszłam za nią, przytrzymując jedną ręką suknię, a drugą trzymając się surowej, kamiennej ściany. Schody pięły się ku górze, jeden kamienny stopień za drugim. Nie potrafiłam wspinać się po nich równie sprawnie jak Theodora. W ścianie nie wykuto żadnej poręczy ani uchwyty — jeden fałszywy krok i stoczę się na sam dół.

Usłyszałam czyjeś kroki, odbijające się echem na schodach, a potem gniewny głos:

— Czy jest z tobą moja siostra? Wszędzie jej szukam i...

— Nie, panie — przerwała mu Theodora. — Prowadzę gościa do komnaty księżniczki Margaret. Twoja siostra udała się na kolację w towarzystwie Tristana, tego byłego paza — kiedy wymówiła imię Tristan, w jej głosie zabrzmiała trudno skrywana pogarda. — Ma on opowiedzieć przy kolacji o swojej dzisiejszej przygodzie z Czarnym Rycerzem.

— Naprawdę? — oschle zareagował książę. Jego głos brzmiał znajomo, ale nie potrafiłam powiedzieć, czy należał do starszego brata Margaret — Edmonda, czy do młodszego Hugh.

Chwilę później skręciliśmy za róg i natknęliśmy się na tego drugiego. Książę Hugh spojrział na mnie z wysokości kilku schodów. Nic się nie zmienił od czasu, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy osiem miesięcy temu. Te same pofalowane brązowe włosy, kwadratowa szczeka i pewne siebie spojrzenie. Po prostu czarujący.

Przyjrzał mi się uważnie, lekko unosząc brew, kiedy podał mi rękę i pomógł wejść na szczyt schodów.



— A ty jesteś...

— ...zmęczona wspinaczką po tych schodach — odpowiedziałam, opierając się o ścianę. Dygnęłam jedynie, gotowa zemdleć, gdy tylko poda mi swoją dłoń do ucałowania.

— To Lady Savanna — niechętnie pośpieszyła z wyjaśnieniem Theodora. — Przybyła z królestwa Tristana, by wspomóc go finansowo w jego misji.

Książę momentalnie wyduł wargi i na jego twarzy pojawił się wyraz dezaprobaty.

— Doprawdy?

Dygnęłam znowu, chociaż pewnie nikt tego ode mnie nie oczekiwał.

— Tak, panie.

— Jesteś jego siostrą? Oblubienicą?

— Nie, panie, tylko przyjaciółką.

— Chyba jednak łączy was coś więcej, skoro pokonałaś tak długą drogę, by mu pomóc.

— Nie, panie.

— W takim razie musicie być naprawdę dobrymi przyjaciółmi.

Zarumieniłam się. Gdyby wiedział, że Tristan wylądował tu z mojej winy, pewnie zmieniłby zdanie.

Spojrzenie księcia stało się jeszcze bardziej przenikliwe, a jego głos nieco bardziej oficjalny.

— I masz nadzieję, że twój przyjaciel rzeczywiście pokona Czarnego Rycerza?

Kiedy padło to pytanie, ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Niezależnie od tego, czy Czarny Rycerz polegnie w walce z Tristanem, czy też któryś z królewskich strażników zawlecze go przed oblicze Edmonda, który skaze go na śmierć, będę się czuła odpowiedzialna za upadek Czarnego Rycerza. Przełknęłam głośno ślinę, wbijając wzrok w kamienne stopnie.

— Nic nie odpowiesz? — spytał książę Hugh, a ja zarumieniłam się znowu. To nie on, lecz jego brat stanowił wyzwanie dla Czarnego Rycerza. To jego najbliższa rodzina była w niebezpieczeństwie. Nie zrozumie raczej moich uczuć — ani sympatii, ani żalu.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy.

— Pragnę tylko, aby Tristan wrócił do domu bezpieczny i w dobrym zdrowiu.

Książę Hugh zaśmiał się gardłowo i pokiwał głową.

— W takim razie powinnaś życzyć mu porażki.

— Dlaczego tak mówisz, panie? — spytałam.

Wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

— Jeżeli Tristan wypełni wszystkie zadania, które powierzył mu mój ojciec, otrzyma rękę mojej siostry i zamieszka w zamku.

W jednej chwili moje serce zatrzymało się. Tristan ma zamiar poślubić księżniczkę Margaret?

Czuając, jak żołądek podjeżdża mi do gardła, zrugalam samą siebie, że nie pomyślałam o tym wcześniej. Czego ja się właściwie spodziewałam? Że po tym jak Tristan zabije cyklopa, pozbedzie się smoka i pokona w walce Czarnego Rycerza, król Roderick tak po prostu odda mu część swojego królestwa we władanie? Tristan zostanie księciem, żeniąc się z księżniczką. Tak przynajmniej było we wszystkich bajkach.

W oczach księcia Hugh ujrzałam nagle troskę. Podszedł do mnie i spytał: — Dobrze się czujesz, pani?

— Trochę niedomaga — wyjaśniła mu Theodora. — Dlatego udaje się do komnat księżniczki Margaret, by trochę odpocząć.

— Zadbaj więc o to, zanim stoczy się z powrotem po tych schodach.

Księżę usunął się pod ścianę, robiąc nam przejście, ale nie ruszyłam się z miejsca. Gapiłam się na niego jak zaklęta. A więc cały ten misterny plan sprowadzał się do tego, aby Tristan mógł poślubić Margaret? Pomagałam mu zostać szwagrem księcia Edmonda? O ironio! Gdybym ja wyszła za księcia Edmonda, byłabym jego bratową.

Księżę Hugh wziął mnie pod rękę i w ten sposób pokonaliśmy resztę schodów prowadzących do komnaty księżniczki. Na górze życzył mi jeszcze rychłego powrotu do zdrowia, ale jego słowa ledwo do mnie docierały.

Komnata Margaret znajdowała się na najwyższym poziomie wieży. Na jednej ścianie wisiał gobelin przedstawiający jednorożce, na drugiej znajdował się kominek. To musi świadczyć o przynależności do królewskiego rodu — masz w pokoju swój własny kominek.

Łóżko i jego bogato zdobiona rama, a także zasłona z lnu były przymocowane do kolumniek podtrzymujących baldachim. W komnacie znajdowały się jeszcze dwa skromniejsze łóżka, nazywane tutaj pryczami, na których — jak się domyśliłam — spały jej służące.

Położyłam się na jednej z pryczy, a Lady Teodora zajęła się w tym czasie rozpalaaniem ognia w kominku. Nie chciałam z nią rozmawiać na temat Tristana. Znałam jej opinię na jego temat, ale kiedy w kominku zapłonęły pierwsze drwa, nie potrafiłam się powstrzymać i spytałam:

— Czy Tristan i księżniczka Margaret... mają się ku sobie?

Lady Theodora zwróciła się do mnie z obojętnym wyrazem twarzy.

— Nie jestem upoważniona, by prowadzić takie rozmowy na temat mojej pani — wstała i otrzepała spódnice. — Poproszę jedną z dziewczek kuchennych, by wkrótce przyniosła ci zupę i chleb.

Po tych słowach wyszła z komnaty, a ja zostałam sama, na zimnej pryczy, patrzyłam przez okno na zapadający powoli zmierzch, aż w końcu jedyną rzeczą, którą widziałam, były migoczące punkciki gwiazd na niebie. Po jakimś czasie służąca z kuchni przyniosła mi mały bochenek chleba i talerz bulionu. Obydwie rzeczy były zimne. Mimo to podziękowałam jej i zjadłam wszystko. W średniowieczu bywało już gorzej.

Nie sądziłam, że uda mi się zasnąć, ale o dziwo zmorzył mnie sen. Śniło mi się, że razem z całym liceum byłam na ślubie Tristana i Margaret. Szli powoli, dostojnym krokiem wzdłuż kościelnej nawy, a wszyscy ludzie klaskali i rzucali w nich ryżem. Tylko ja stałam na uboczu, próbując zwrócić na siebie uwagę Tristana. Za wszelką cenę chciałam z nim porozmawiać, ostrzec go, by tego nie robił, ale Tristan nawet na mnie nie spojrział.

W pewnej chwili za moimi plecami pojawił się Czarny Rycerz. Nie widziałam go, ale rozpoznałam jego łagodny, aksamitny głos, którym wyszeptał mi do ucha:

— Już dobrze.

Po czym pogładził mnie po rękę i dodał:

— To mnie miałaś odnaleźć w mrokach średniowiecza, nie jego.

Jego dłoń splotła się z moją i staliśmy tak, trzymając się mocno za rękę.

— Ja jestem tym mężczyzną, którego naprawdę pragniesz.

Oparłam się o niego, szczęśliwa, że w końcu mnie odnalazł i wziął mnie za rękę. Wiedziałam, że gdy się odwrócę, zobaczę jego prawdziwą twarz, a jednak cały czas wpa-trywałam się w Tristana i zachodziłam w głowę, dlaczego nie chce na mnie spojrzeć.

Obudziło mnie skrzywienie otwieranych drzwi. Zamrugałam oczami w kompletnej ciemności, przez moment nie wiedząc, gdzie w ogóle jestem.

Potem usiadłam wyprostowana jak struna, spodziewając się, że lada moment ujrzę Czarnego Rycerza, ale to był Tristan, który wszedł do komnaty z pochodnią w ręce. Na jego twarzy migotały cienie — w jednej chwili wyglądał zabójczo przystojnie, w następnej złowieszczo i przerażająco.

— Nie śpisz? — spytał.

W komnacie panował przenikliwy chłód. Ogień w kominku praktycznie już wygasł. Zarzuciłam koc na ramiona.

— Nie, nie śpię.

Tristan powiesił pochodnię na ścianie — w niewielkim stopniu rozprasząc panujące ciemności, potem podszedł do kominka, wrzucił kilka kawałków drewna na wciąż jeszcze żarzące się węgle i pogrzebał w palenisku pogrzebaczem, aż drewno zajęło się ogniem. Kiedy to zrobił, usiadł przy mnie na łóżku i wyjął coś z kieszeni.

— Skoro już stchórzyłaś i zaszyłaś się tutaj, zamiast opowiedzieć wszystkim swoją wersję historii o Czarnym Rycerzu, przyniosłem ci przynajmniej coś do zjedzenia.

Wyciągnął rękę i podał mi coś, co przypominało kawałek ciasta, ale w półmroku nie potrafiłam ocenić, co to dokładnie jest. Podziękowałam więc i ugryzłam kawałek. Pieróg z mięsem. Był słony, troszkę pikantny i pyszny — potrzymałam go chwilę na języku, by nacieszyć się jak najdłużej jego smakiem.

Tristan oparł się rękami na łóżku.

— Jeśli chcesz wiedzieć, jak potoczyła się historia z uratowaniem Lady Savanny — znalazłem cię w lesie, podążając za twoimi krzykami. Byłaś potwornie przerażona — żałosne, wiem — i jedyne, czego pragnęłaś, to rzucić się do ucieczki. Czarny Rycerz i ja dobyliśmy miecze, krążąc wokół siebie jak wygłodniałe wilki, ale ostatecznie nie doszło do walki, ponieważ ubłagałaś mnie, bym nie stawał do boju, nie mając na sobie zbroi.

Przekrzywił głowę na bok, uśmiechając się szeroko.

— Oczywiście, musiałaś w tym celu użyć wszelkich dostępnych argumentów i słownych metod perswazji, ponieważ ja byłem tak niewiarygodnie odważny, że nie chciałem nawet słyszeć o ustąpieniu z placu boju. Ale dałem ci moje słowo honoru i teraz boję się, że już nigdy nie stanę do walki z Czarnym Rycerzem, chyba że złamię złożoną ci obietnicę. Kiedy przyjdzie czas, by się z nim znowu zmierzyć, będę musiał wymyślić jakiś inny sposób pokonania Czarnego Rycerza. Co, nie ukrywam, jest mi wyjątkowo na rękę, ponieważ nigdy nie miałem zamiaru krzyżować z nim mieczy.

Wepchnęłam sobie ostatni kawałek pieroga do ust i nie powiedziałam ani słowa.

— Czarny Rycerz był tak wystraszony aktem mojej odwagi, że — niewiele się zastanawiając — uciekł w popłochu. A ty przylgnęłaś do mnie jak małe dziecko i przez całą drogę do domu szlochałaś, dziękując mi za ocalenie i przysięgając, że już nigdy nie odezwiesz się do żadnego z tych niegodziwych draniów, którzy mają czelność nazywać się rycerzami. To była piękna historia. Ludzie byli oczarowani.

Nadal milczałam, przyglądając mu się tylko w zamyśleniu. Ogień w kominku zapłonął z całą mocą, strzelając wokół snopami iskier.

— Co jest grane? — spytał Tristan.

— Nie, nic. Tak się tylko zastanawiam, czy moje zaproszenie na bal pozostanie w dalszym ciągu aktualne, biorąc pod uwagę, że do tego czasu będziesz już pewnie mężem księżniczki Margaret.

— Ach, więc o to chodzi — Tristan pokiwał głową. — Widzę, że Lady Theodora opowiedziała ci już ze szczegółami, jaką nagrodę przewidział król za wyznaczoną przez siebie misję.

Otrzeptałam ręce z okruszków, ale zachowałam spokój.

— Postanowiłeś już, co zrobisz ze swoją nowo poślubioną żoną podczas naszego balu szkolnego?

— Owszem, zaraz po ślubie planowałem wrócić z tobą do przyszłości, tak żeby Margaret mogła otrzymać unieważnienie ślubu.

Patrzyłam jak światło z kominka błąka się po jego twarzy i całej sylwetce. Usilnie starałam się nie wyobrazić sobie księżniczki Margaret, stojącej za nim w ślubnej sukni.

— Muszę cię ostrzec, że moja dobra wróżka jest dosyć opieszła w sprowadzaniu ludzi z powrotem do domu — powiedziałam. — Możesz więc już być żonaty od wielu tygodni, zanim sobie o nas przypomni.

Tristan uśmiechnął się zawadiacko.

— W takim razie będę miał wystarczająco dużo czasu, żeby świętować i skonsumować ten związek.

Nie wiem dlaczego, ale straciłam nerwy i panowanie nad sobą.

— Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę zamierzasz poślubić księżniczkę Margaret?!

Podniósł wzrok i spojrzał w górę, jak gdyby zastanawiając się nad odpowiedzią.

— No wiesz, w końcu to królewska rodzina... sama przekonywałaś mnie, że korona czyni człowieka lepszym i zwiększa jego szanse na zaproszenie na bal szkolny.

— Nic takiego nie powiedziałam. Tristan nachylił się bliżej.

— Nawet jeśli nie powiedziałaś, to tak właśnie pomyślałaś. Dlatego tu jestem — ponieważ tylko księżę był dla ciebie odpowiednim partnerem na szkolną imprezę.

Wstałam i przeszłam się po pokoju, ciesząc się, że w tak słabym świetle nie widzi, jak pąsowieję ze wstydu.

— Dobrze, więc idź i ożeń się z nią. To zarozumiała jędza, ale na pewno będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Tristan wydawał się tym zupełnie nie przejmować. Wzruszył tylko ramionami i powiedział:

— Może tak, może nie. Ale na pewno będę czuł satysfakcję, kiedy mijając nas, za każdym razem będziesz kłaniać się w pas.

— Nie licz na to, ponieważ po ślubie nie zbliżę się już do ciebie.

Tristan wstał, podszedł do drzwi i wyjął pochodnię wiszącą na ścianie.

— Och, jestem pewien, że jeszcze się zobaczymy powiedział. — Nie zapominaj, że idziemy razem na bal szkolny.

Po czym wyszedł z komnaty, zabierając ze sobą większość światła.

Jakieś pół godziny później wróciły księżniczka Margaret i Lady Theodora. Mimo iż byłam jeszcze w pełni ubrana, udawałam, że śpię, tak by z nimi nie rozmawiać. Ale nie potrafiłam już zasnąć. Po jakimś czasie obie chrapały już smacznie, każda w swoim łóżku w innym kącie pokoju.

Leżałam z zamkniętymi oczami, ale sen nie nadchodził. Wróciłam do średniowiecza — do miejsca, którego nienawidzę, żeby pomóc Tristanowi. Ale on widocznie miał to w głębokim poważaniu. Już nigdy nie wybaczy mi, że go tu sprowadziłam.

Co więcej, teraz — kiedy miałam czas, by o tym pomyśleć, odtwarzając tę scenę w głowie, być może częściej niż powinnam — byłam już przekonana, że gdybym we śnie odwróciła się i zobaczyła twarz Czarnego Rycerza, odkryłabym jego prawdziwą tożsamość. Ale nie zrobiłam tego, bo byłam zbyt zajęta gapieniem się na Tristana, by móc jakoś przekonać go, żeby nie żenił się z tą paskudną, złą kobietą.

Będzie miał wystarczająco dużo czasu, żeby świętować. No pewnie. Faceci.

Próbowałam wymazać go ze swojej głowy. Przypomniałam sobie jeszcze raz mój sen i zastanowiłam się, czy w słowach Czarnego Rycerza było choć trochę prawdy. Czy to jego rzeczywiście szukałam przez cały ten czas?



## Rozdział 17

Rano, zanim w ogóle zdążyłam wstać z pryczy, księżniczka Margaret była już ubrana i kręciła głową na mój widok.

— Lepiej będzie, jeśli nie spytam, jak się dzisiaj czujesz. Wyglądasz na chorą i zmęczoną.

— Na pewno dam radę jechać konno.

Odpowiedziała mi protekcjonalnym uśmiechem.

— Nie, powinnaś dzisiaj odpocząć. Nalegam.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, by po chwili zamknąć je z powrotem. Nauczyłam się już, będąc Kopciuszkiem, że gdy ktoś wyższy stanem wydaje ci polecenie, nie masz wyboru. Dlatego musiałam jeszcze przez jakiś czas tu zostać, chociaż byłam prawie pewna, że księżniczka Margaret celowo wmawia mi chorobę po to tylko, żeby mnie zamęczać i torturować psychicznie.

Czy Margaret domyślała się, że zasymulowałam omdlenie przy pierwszym naszym spotkaniu w ogrodzie? Może Tristan sam jej o tym powiedział? A jeśli tak, czy to miała być forma jakiejś kary albo zemsty? A może ona naprawdę kochała się w Tristanie i nie chciała, bym nagle pojawiła się u jego boku, zwracając mu niepotrzebnie w głowie? Albo po prostu nie znosiła mnie, bo byłam od niej ładniejsza.

— Czy przekażesz, pani, Tristanowi, że chciałabym się z nim rozmówić?

Margaret zawahała się przez chwilę, zanim wyszła z komnaty, ale uśmiechnęła się do mnie i powiedziała:

— Ależ oczywiście.

Mijały jednak kolejne godziny, a Tristan nie nadchodził. Zastanawiałam się, czy to dlatego, że jest na mnie zły za to, co powiedziałam zeszłej nocy, czy raczej dlatego, że Margaret nie przekazała Tristanowi tego, o co ją prosiłam. Chciałam spróbować odnaleźć go na własną rękę, ale księżniczka zostawiła na straży swoją wierną Theodorę, która miała dopilnować, żeby mi czegoś nie zabrakło. A ja miałam zostać w pokoju i nie wychodzić z łóżka.

Theodora usiadła na drugiej pryczy w rogu komnaty i zaczęła nawijać bezkształtną stertę wełny na wrzeciono, a potem wprawiła w ruch drewniany kołowrotek. Skręcała i rozciągała włókna z taką pasją, że wydawała się nie być w najmniejszym stopniu zmęczona tymi manualnymi czynnościami.

W południe służąca przyniosła jej tacę z mięsiwem i chlebem. Ja, jak zwykle, dostałam talerz zimnej zupy.

Kiedy się posiliłam, wyjrzałam przez okno w nadziei, że gdzieś na dziedzińcu u stóp wieży zobaczę Tristana. Gdzie on się podziewał? Nawet jeśli księżniczka nie przekazała mu, że chcę się z nim zobaczyć, mógłby przynajmniej wpaść i zobaczyć, co się ze mną dzieje.

Za trzecim razem, gdy wyjrzałam przez okno, Lady Theodora oderwała się od swoich zajęć i powiedziała, że przeciąg może mi tylko zaszkodzić, i że jeśli nie wrócę do łóżka, będzie musiała wezwać znachora, który mnie do tego zmusi. Posłusznie wróciłam więc na pryczę i udawałam, że śpię. Nie chciałam, żeby ktoś zaserwował mi przystawianie piwawek albo, co gorsza, potraktował mnie jakimś niezdezynfekowanym nożem.

W końcu drzwi otworzyły się, ale nie stał w nich Tristan. Księżniczka Margaret wróciła, by się przebrać, ponieważ w sukni, którą miała na sobie, zrobiło jej się za gorąco. Kompletnie mnie ignorując, zaczęła rozmawiać z Theodorą o jakimś sir Williamie z Burglen. Przysłał on ponoć wiadomość, że podejmuje wyzwanie króla Rodericka i chce się zmierzyć z Czarnym Rycerzem. Wyraził też nadzieję, że księżniczka Margaret da mu jakiś swój talizman, który będzie chronił go w walce.

Theodora uznała to za „nadzwyczaj romantyczny gest”, natomiast księżniczka Margaret stwierdziła, że William z Burglen jest owłosionym, rudym niedźwiedziem, z którym nie chce mieć nic wspólnego.

— Czarny Rycerz zostawi mi wystarczająco dużo amuletów i pamiątek w postaci si-  
niaków i blizn, jeśli w ogóle pozwoli mi ująć z życiem.

Jej słowa wywołały we mnie dreszcze. Byłam tak zajęta rozpamiętywaniem mojego pocałunku z Czarnym Rycerzem, że zupełnie zapomniałam, jaki jest niebezpieczny. Może rzeczywiście był tak brutalny, jak mówiła Margaret, co stawiało mnie w trudnej sytuacji. Jeżeli wymówiłabym niewłaściwe słowo w niewłaściwym czasie, mógłby mi uschnąć albo wypaść język. Na samą myśl o tym, jak bym się wtedy czuła, zadrzałam.

Theodora czesała i poprawiała fryzurę swojej pani, a ja miałam nadzieję, że powie coś więcej na temat Czarnego Rycerza. Zamiast tego jednak zaczęły dyskutować o możliwościach finansowych sir Williama. Najwyraźniej jednak, zamiast dbać o pomnażanie własnego majątku, wolał on najpierw pokonać cyklopa, a dopiero potem odebrać z rąk króla Rodericka nagrodę i tytuł rycerza, który i tak już posiadał.

Wcześniej zabił już jednego cyklopa na własnej ziemi, dlatego czuł się wystarczająco pewny, że i tym razem uda mu się rozwiązać ten problem.

Ciekawe, czy Tristan o tym wiedział. Nagle uzmysłowiłam sobie coś jeszcze gorszego — jeśli wiedział, to raczej nie zostanie w zamku, żeby poczekać, aż wyzdrowieję z udawanej choroby. Gdy się o tym dowie, wyjedzie tak szybko, jak to będzie możliwe, żeby pokonać cyklopa, zanim zrobi to sir William.

W ogóle do mnie nie przyjdzie — pewnie już dawno wyjechał.

Księżniczka Margaret uznała widocznie, że pośpię jeszcze trochę, albo znalazła Theodorze jakieś lepsze zajęcie niż pilnowanie mnie — w każdym razie obydwie wyszły z komnaty.

Odczekałam kilka minut, aż znajdą się wystarczająco daleko, po czym wymknęłam się z pokoju i zeszłam sama po schodach. Nie przejęłam się już zupełnie tym, że schody nie miały żadnej poręczy. Musiałam się stąd wydostać, i to jak najprędzej.

Pójdę prosto do stajni i poproszę, by przygotowano mi mojego konia do drogi, po czym wrócę na nim do gospody. Księżniczce Margaret na pewno nie spodoba się, że wyjechałam bez jej pozwolenia. Pocieszałam się jednak, że bez trudu znajdzie w zamku kogoś innego, kogo może zadręczać i nie będzie już sobie zawracać głowy szukaniem kogoś takiego jak ja.

Kiedy dotarłam na główny poziom zamku, rozejrzałam się ostrożnie. Nigdzie nie widziałam Margaret ani Theodory. Poszłam w stronę głównej bramy. Mijałam praczki z koszami pełnymi bielizny i chłopców niosących wiadra z wodą.

W końcu, na szczęście bez problemów, udało mi się wyjść na zewnątrz.

Zatrzymałam się na moment, zanim udałam się do stajni. Nieopodal zamkowej bramy zobaczyłam wóz czarodzieja i mężczyznę w rdzawoczerwonej szacie, krzątającego się przy magicznych towarach.

Czarodziej na pewno będzie coś wiedział na temat eliksiru prawdy. Może sprzeda mi jakąś odtrutkę? A może tym czarem też zamieniłam się podczas pocałunku z Czarnym Rycerzem? Miałam nadzieję, że czarodziej mi to powie.

Podeszłam do niego i powiedziałam:

— Przepraszam pana...

Mężczyzna odwrócił się, a ja urwałam w pół słowa. To nie był ani czarodziej, ani jego pomocnik Simon. Miałam przed sobą piegowatego chłopca, najwyżej 14-letniego.

— Och — wymsknęło mi się — myślałam, że jesteś czarodziejem.

— Jeszcze nie — skinął głową chłopiec. — Dopiero awansowałem z ucznia na pomocnika. Czarodziej jest w środku, pokazuje księciu Edmondowi swoje towary.

Koza przywiązana postronkiem do wozu zabeczała i chciała podejść w moją stronę. Sznurek okręcony wokół jej szyi był jednak przymocowany z drugiej strony do koła wozu, więc koza wydała z siebie kolejne, pełne protestu, beknienie.

Zorientowałam się, że musi to być jednak inny wóz innego czarodzieja. Może wszyscy magicy poruszali się podobnymi środkami lokomocji, tak jak policjanci identycznymi radiowozami. Nie mogłam sobie przypomnieć jego imienia.

— Czy czarodziej był tu dwa dni temu?

— Tak, ale wtedy rozmawiał wyłącznie z księciem Hugh. Księżę Edmond uznał jednak, że jego brat zbyt pochopnie odprawił mojego pana i kazał sprowadzić go z powrotem. To dobra wiadomość. Czarodziej Pergis był już spakowany i gotowy do drogi.

Pergis — a więc to ten sam czarodziej! Koza znowu pociągnęła za sznurek. Udało jej się zrobić kilka kroków, ale wpadła na ucznia czarodzieja, który odepchnął ją bezwiednie i zwrócił się ponownie do mnie.

— Jeżeli nie masz do mojego pana jakiejś naprawdę ważnej sprawy, to sugeruję ci, żebyś zniknęła stąd, zanim się zjawi. Jest dzisiaj w okropnie złym nastroju — głos chłopca zamienił się w szept. — Sprzedał swoją jedyną miksturę zamiany, którą teraz chciałby zaoferować księciu.

— Och — wykrztusiłam z siebie. Chyba faktycznie nie byłby to najmądrzejszy pomysł, gdybym powiedziała mu, że to ja ją kupiłam. Chciałam jednak dowiedzieć się czegoś na temat eliksiru prawdy i nie miałam innego pomysłu, jak to zrobić.

— Mikstura zamiany, powiadasz? — powiedziałam, jakby nagle zainteresowana tym tematem. — Czy kiedy ktoś jej użyje, zamianie ulegają wszystkie jego czary czy tylko jeden?

— Wszystkie zaklęcia magiczne — chłopiec przekrzywił głowę, zastanawiając się pewnie, dlaczego o to pytam. — Ale jak już powiedziałem, pan nie ma ani jednej takiej mikstury.

— Zaklęcia magiczne? — drażyłam dalej temat. — Czy są jeszcze jakieś inne, niemagiczne?

Koza usiłowała zepchnąć młodego adepta sztuki magicznej z drogi. Chłopiec odepchnął ją, tym razem z widoczną złością i krzyknął:

— Dosyć!

Potem, jakby nigdy nic, zwrócił się znowu do mnie.

— Oczywiście, jest całe mnóstwo różnych innych zaklęć. Na przykład zaklęcie przychylnych gwiazd, starożytnych studni, suszy i powodzi, różnego rodzaju napoje, a nawet zaklęcie matczynej miłości...

— Napoje? — przerwałam mu. — Na przykład eliksir prawdy? Czy to też ulega zamianie?

Chłopiec pokręcił głową.

— Nie, eliksir prawdy zmienia język osoby, która go wypita. Jedynym sposobem, by zneutralizować jego działanie jest wypicie odtrutki w postaci krwi polityka.

Złapałam się za serce.

— Krwi?!

Uczeń zaśmiał się, widocznie zaimponowało mu, że uznałam go za eksperta.

— Wystarczy kilka kropli, nie musimy ich zabijać. Sami chętnie nam ją sprzedadzą. Problem polega na tym, że taka krew wytrzymuje dzień, najwyżej dwa. Dlatego mistrz Pergis będzie musiał zrobić dla ciebie coś specjalnego — rzucił okiem w stronę zamku. — Nie wiem, ile mu to jeszcze zajmie, ale jeśli chcesz poczekać, nie mam nic przeciwko temu.

Koza z całych sił pociągnęła za sznur. Zaparła się nogami o ziemię, ale udało jej się jedynie wpaść znowu na chłopca przy próbie jego wyminięcia.

— Przestań, Simon — zdenerwował się uczeń czarodzieja — albo oddam cię pod nóż pierwszemu kuchcikowi, który będzie przechodził obok.

— Simon? — powtórzyłam i przyjrzałam się uważnie zwierzęciu. — Czy nie tak miał na imię poprzedni pomocnik czarodzieja?

Chłopiec rozejrzał się wokół, a kiedy upewnił się, że jesteśmy sami, szepnął: — Zgadza się. Mistrz Pergis dowiedział się, że Simon kombinował coś na własną rękę z jego towarami i za karę zamienił go w kozła.

Jakby na potwierdzenie tych słów, Simon zabczał przeraźliwie i wyszczerzył zęby na swojego następcę.

— No dobrze — niechętnie zgodził się uczeń — rozplączę ci ten sznur. Nawet będąc kozłem, wydaje ci się, że możesz mi rozkazywać.

Pochylił się nad kołem i zaczął majstrować przy węźle.

— To było naprawdę głupie — powiedział, a ja nie byłam pewna, czy mówi do mnie czy do Simona. — Mistrz nie zauważyłby pewnie, gdyby Simon odlał sobie trochę eliksirów, ale on zabrał całą buteleczkę trucizny. Rozumiesz, całą butelkę!

Węzeł był już prawie rozsoplany i kozioł, pobekując, zrobił kilka kroków w moją stronę.

Spojrzałam na niego z przerażeniem. Czy to zwierzę rzeczywiście mogło być młodym mężczyzną, z którym rozmawiałam nie dalej jak wczoraj? Nie byłam w stanie dopatrzeć się żadnych ludzkich rysów w tym wąskim, pokrytym szczecina, kozim pysku ani w jego wytrzeszczonych oczach. A może uczeń tylko mnie nabierał?

Chłopiec ciągle zmagał się z postronkiem, starając się pokonać mocno zawiązany supeł.

— Mało tego. Może kradzież magicznego eliksiru uszłaby mu nawet na sucho, ale Simon zrobił coś znacznie gorszego — zabrał Pergisowi jego magiczne lustro.

Wzięłam głęboki oddech. A więc to wszystko moja wina. To ja uprosiłam Simona, żeby dał mi lustro. Ale o co chodzi z tą trucizną? Przecież Simon nie dał mi nic takiego. To miał być tylko eliksir miłosny.

Wtedy przypominałam sobie, co powiedział mi czarodziej na samym początku naszej rozmowy. Powiedział, że skończył mu się już eliksir miłości.

Co w takim razie dał mi Simon?

Cofnęłam się o krok, serce waliło mi jak młotem. Po co Simon chciałby mnie otruć? Przecież byłam dla niego kimś obcym. To nie miało sensu. Musiał się pomylić i dać mi złą buteleczkę.

W końcu uczniowi udało się rozwiązać sznur. Kozioł natychmiast rzucił się w moją stronę. Udało mi się zrobić unik, ale zatoczyłam się do tyłu. Kozioł, czy raczej Simon, zawrócił jednak i becząc skoczył na mnie, z wyciągniętym językiem, starając się mnie polizać.

Cofnęłam się znów, a uczeń czarodzieja wybuchnął śmiechem.

— Wygląda na to, że wpadłaś mu w oko.

Nagle zrozumiałam, o co chodzi Simonowi. Jeśli uda mu się mnie polizać, zamienimy się czarami. Wtedy ja stanę się kozą, a on będzie wolny.

Nie zadałam już sobie trudu, by pożegnać się z chłopcem. Odwróciłam się na pięcie i pomknęłam jak strzała, byle dalej od wozu. Za sobą słyszałam wciąż beczenie kozła, tak przeraźliwe, że aż brzęczało mi w uszach. Potknęłam się na jakiejś nierówności terenu, ale udało mi się utrzymać równowagę. Nie zwolniłam tempa.

A co, jeśli Simonowi udało się wyrwać? Jak szybko potrafią biegać kozy? Resztę drogi do stajni pokonałam sprintem.



Dopałam do drzwi i wślizgnęłam się do środka, zachłystując się powietrzem, chociaż w stajni cuchnęło gnojem. Chłopiec stajenny podszedł z pewnym wahaniem.

— Czego sobie życzysz, pani?

Wyjrzałam przez drzwi. Nikt mnie nie ścigał, przynajmniej na razie.

— Czy możesz osiodłać mojego konia? Muszę natychmiast wyjechać.

Stajenny zmarszczył brwi, po czym również wyjrzał na zewnątrz, chcąc widocznie sprawdzić, przed kim tak uciekałam. Kiedy nic podejrzanego nie rzuciło mu się w oczy, zwrócił się do mnie: — Czy panicz Tristan wyjeżdża z panią?

A więc jeszcze tu był. Nie miałam jednak czasu, by się nim przejmować.

— Nie, jeszcze nie teraz. Ale będzie tu niebawem. Proszę go odnaleźć i przekazać mu, że będę na niego czekała w miejscu naszego pierwszego spotkania. Zapamiętasz?

Chłopak skinął głową.

— Pośpiesz się z tym moim koniem. Tristan zapłaci ci podwójną stawkę.

Oczy stajennego rozblęły chciwym blaskiem.

— Oczywiście, pani — ukłonił się w pas, po czym przyniósł moją uzdę i zniknął z nią w stajni.

Podążyłam za nim. Udało mi się ukryć, ale Simon i nowy uczeń czarnoksiężnika na pewno widzieli, gdzie się schroniłam.

Stajenny wyprowadził mojego konia z boksu, włożył mu na grzbiet derkę, a na nią narzucił siodło. W głowie tłukło mi się tylko jedno słowo: „Szybciej, szybciej, szybciej”.

Kiedy siodło było już gotowe, chłopiec zaciągnął popręg pod końskim brzuchem. Naprawdę, nie wiedziałam, że konie szykują się do drogi dłużej niż nastolatki przed imprezą.

Jeśli Simonowi udało się zerwać z postronka, na pewno zaraz wpadnie do stajni, szukając mnie. Jak mam się bronić przed zwierzęciem, które chce mnie polizać, żeby zamienić mnie w kozę?

Zdjęłam wiszący na ścianie palcat i wyciągnęłam go przed siebie jak miecz. Potem podeszłam do drzwi i wyjrzałam ponownie na dwór. Widziałam wóz jak na dłoni, ale nie było przy nim ani ucznia czarodzieja, ani kozła.

— Pani? — głos stajennego wyrwał mnie z zamyślenia i podskoczyłam, wystraszona.

— Dlaczego trzymasz w ten sposób palcat, pani?

— Na wypadek, gdyby zaatakowała mnie koza. Chłopiec zmarszczył brwi, ale nie odezwał się.

— Boję się ich — wyjaśniłam mu.

Stajenny na szczęście nie okazał się Czarnym Rycerzem, bo nie odpadł mi język. Mimo to, wsiadając na konia — który był już gotowy do drogi — skarciłam samą siebie za kłamstwo. Na przyszłość muszę bardziej uważać.

Koń wybiegł klusem ze stajni i przeszedł w galop, kierując się w stronę zamkowej bramy. Zerknęłam przez ramię. Nigdzie nie widać było ucznia czarodzieja, za to Simon stał wciąż przy wozie, próbując przegryźć sznur wystający mu z pyska.

Wiedziałam, że kozioł nie jest w stanie dogonić konia, a nawet gdyby mu się to jakimś cudem udało, siedziałam zbyt wysoko, by mnie dosięgnął, ale tak czy inaczej, chciałam znaleźć się jak najdalej od niego. Kiedy wyjeżdżałam z zamku, byłam już prawie pewna, że Simon, dał mi tę truciznę celowo.

## Rozdział 18

Tym razem nie dałam koniowi odpocząć ani skubać trawy po drodze. On sam zresztą chyba wyczuwał mój pośpiech, ponieważ tylko kilka razy musiałam go pogonić. Wkrótce wjechaliśmy do lasu. Ostatnim razem, gdy tu byłam, drzewa wydawały się soczyście zielone, a sam las bardziej gościnny — niczym park narodowy na letnim obozie. Teraz jednak ptasie trele wywoływały we mnie niepokój. Przypomniałam sobie, jak Tristan miał cały czas miecz pod ręką i nie przestawał lustrować wzrokiem otaczającej nas gęstwiny.

Robiłam więc to samo, nie bardzo wiedząc, czego właściwie mam wypatrywać. Porywisty wiatr wzbijał w powietrze mnóstwo liści, które opadały, jak gdyby szepcząc mi coś do ucha.

To tylko kilkanaście kilometrów — powtarzałam sobie. Kilkanaście kilometrów jazdy. Wtedy zajęło nam to może ze dwie godziny, i to tylko dlatego, że moja klacz wciąż zatrzymywała się, by coś przekąsić. Z powrotem będzie szybciej.

W połowie drogi przez las zza drzew przede mną wyłoniło się dwóch mężczyzn na koniach. Zatrzymali się na ścieżce. Czekałam przez dłuższą chwilę, aż mnie miną, albo zawrócą i pojedą w drugą stronę, ale nic takiego się nie stało. Kiedy odwrócili twarze w moją stronę, zobaczyłam na nich szydercze uśmiechy i ze zgrozą uświadomiłam sobie, że mężczyźni czekają na mnie.

Obaj mieli na sobie jakieś szare łachmany. Jeden z nich nie miał za to prawie w ogóle zębów, chociaż na oko nie wyglądał na więcej niż trzydzieści lat. Drugi z kolei miał na

twarży szpetną bliznę, biegnącą od oka w dół przez cały policzek. Wyglądało to tak, jakby jego twarz została przepołowiona i obydwie części miały zaraz odpaść.

— Co my tu mamy? — odezwał się ten z blizną. — Samotną panienkę, bez eskorty. To doprawdy nieroztropne — to mówiąc, wyciągnął zza pazuchy długi nóż i podniósł tak, żebym mogła go zobaczyć.

Ściągnęłam cugle, chcąc zawrócić konia, i wtedy kątem oka dostrzegłam kolejnego jeźdźca wynurzającego się spomiędzy drzew za moimi plecami. Był nie mniej przerażający niż tamci dwaj i ścisnął w łapie sękatą pałkę grubości kija bejsbolowego. Byłam w pułapce!

— A teraz poprosimy pięknie, żeby panienka zsiadła z konia — odezwał się z przesadną uprzejmością bezzębny.

Strach otulił mnie niczym duszący, wełniany pled. Nie mogłam oddychać. Gapiłam się na niego bez słowa, podczas gdy mój koń strzygł uszami i dreptał nerwowo w miejscu.

Człowiek z blizną splunął na ziemię.

— Z konia! Bądź grzeczna, to nie stanie ci się żadna krzywda.

Nie wierzyłam im. Kiedy zsiadę z konia, będę bezbronna. Zacisnęłam mocniej palcat w ręce i zaczęłam błyskawicznie analizować sytuację. Nagle przypomniałam sobie: przecież jestem nietykalna!

Nigdy wcześniej nie chciałam sprawdzać w praktyce skuteczności tego czaru. Ale teraz nie miałam wyboru. Spojrzałam z pogardą w oszpeconą blizną twarz i wycedziłam:

— Z drogi!

Zbójca przyłożył sobie nóż do ust, jakby chciał nim sobie podłubać w zębach, po czym skierował ostrze z powrotem w moją stronę.

— Oddaj nam swoje siodło. I biżuterię.

Delikatnie uderzyłam kolanami konia, który, powoli ruszył do przodu.

— Z drogi, mówię!

Twarz mężczyzny wykrzywił wściekły grymas. Nachylił się w siodle i wyciągnął nóż w moją stronę, chcąc zatopić go w moim sercu.

— Rób, co mówię! — wrzasnął.

Nagle, w jednym momencie, czas zwolnił i wszystko wokół stało się wyraźniejsze, jakby ktoś podkręcił kontrast w telewizorze. Czułam każdy powiew wiatru w opadających na ramiona włosach, słyszałam owady bzyczące mi nad głową. Potrafiłam wyczuć każdy oddech zbliżającego się zbrojcy z blizną. Jednym ciosem, bez najmniejszego problemu, wytrąciłam mu nóż z ręki. Nie było to trudniejsze niż zabicie muchy packą.

Nie miało dla mnie żadnego znaczenia, że z drugiej strony rzucił się na mnie z nożem bandzior bez zębów. On też poruszał się jak w zwolnionym tempie, jak gdyby szedł po wodzie.

Uderzyłam go w ramię — wyleciał z siodła jak z procy i z krzykiem gruchnął o ziemię, gdzieś w zaroślach po drugiej stronie ścieżki.

Usłyszałam za plecami ruch — to był ten trzeci, z maczugą. Wiedziałam doskonale, gdzie jest, nie musiałam się nawet odwracać. Zrobiłam to jednak w porę, by uniknąć ciosu pałką. Machnęłam palcatem i trzeci zbior został bez broni. Zaklął, ale nie zaryzykował drugiego starcia, tylko zawrócił konia i pogalopował prosto w las. Drugi ze zbójców, ten z przeoraną blizną twarzą, natychmiast poszedł w jego ślady. Trzeci, bezzębny, wygramolił się z krzaków i pobiegł za nimi. Słyszałam, jak przedziera się przez listowie, aż w końcu wszystko ucichło i znów zapadła cisza, przerywana tylko od czasu do czasu odgłosami lasu.

Przede mną stał opuszczony koń. Przejeżdżając obok niego, chwyciłam za lejce i pociągnęłam go za sobą. Po co? A kto nie chciałby dodatkowego konia? Żałowałam tylko, że nie wrzuciłam w krzaki pozostałych dwóch zbiorów.

Kiedy ruszyłam w stronę gospody, las nagle stał się znowu przyjaznym i ciepłym miejscem. A co ważniejsze, czułam się teraz pewnie i bezpiecznie. Byłam niezwyciężona.

Do gospody dotarłam zakurzona, zmęczona i głodna. Wkurzało mnie, że nie mogłam po prostu wziąć komórki, zadzwonić do Tristana i zapytać: „Gdzie jesteś? A tak przy okazji, jak już rozmawiamy, chciałam cię poinformować, że ściga mnie zaczarowana koza, po drodze natknęłam się na trzech zbójców i mam teraz zapasowego konia”.

Przypomniałam sobie jednak, że nie powinnam mu mówić takich rzeczy. Niewykluczone, że — podobnie jak Simon — nie oparłby się pokusie zamiany ze mną czarami.

Zamówiłam sobie do jedzenia gotowane jajka, ser i twardy pszeniczny chleb. Zjadłam to wszystko w towarzystwie nienasyconego kundla, po czym poszłam na górę do pokoju i wyjrzałam przez okno w nadziei, że zobaczę tam nadjeżdżającego Tristana.

Ale Tristan nie przyjeżdżał.

Ciekawe, czy przejął się w ogóle moim wyjazdem?

A może wolał zostać w zamku, łaszcząc się do księżniczki Margaret i opowiadając niestworzone historyjki przy królewskim stole?

Poprosiłam gospodynię, by przygotowała mi kąpiel, dałam jej też do wyprania moją suknię. Potem usiadłam w wypełnionej gorącą wodą metalowej balii. Z początku czułam

się jak w niebie, ale wkrótce woda wystygła i musiałam wyjść. Założyłam sukienkę Królowny Śnieżki, rozczesalam włosy i zeszłam na dół, by je wysuszyć przy kominku.

Wokół jednego ze stołów zgromadziło się kilkunastu mężczyzn. Przemawiał do nich jakiś wielki, brodaty rudzielec z kuflem piwa w sękatej łapie. Z początku myślałam, że to jeden z wielu wędrownych minstrelów, ale kiedy podeszłam bliżej, usłyszałam wyraźnie, co mówi.

— Jeżeli nikt nie jest w stanie pokonać Czarnego Rycerza — a i ja nie zamierzam po raz drugi ryzykować życia w walce z nim — wydaje się oczywiste, że Roderick i tak odda rękę Margaret mężczyźnie, który oczyści królestwo z reszty jego wrogów. Tym mężczyzną — tu rudzielec wznosił kufel w górę jakby w toast — będzie nie kto inny tylko ja.

Wśród mężczyzn rozległ się pomruk akceptacji. Ktoś zawołał:

— A jak rozprawisz się z cyklopem?

Brodacz łyknął sobie piwa, po czym delikatnie potrząsnął głową.

— Mówienie o czymś, zanim to nastąpi, przynosi pecha. Ale powiem ci jedno: jutro udam się do króla, by złożyć pokłon jemu i jego córce. A potem pojedę do jaskiń i zniszczę tego żalostnego potwora. Kiedy po wszystkim wrócę tu, do gospody, wzniesiemy wszyscy puchary, a ja opowiem wam historię mojego zwycięstwa.

Jeden z biesiadników również wznosił puchar i zawołał:

— Za zdrowie sir Williama, który ocali nasze królestwo przed tą morderczą bestią!

— Za bezpieczeństwo naszej trzody i dzieci naszych! — dodał kto inny.

Wszyscy mężczyźni przyłączyli się, po kolei wznosząc swoje toasty. Tylko ja siedziałam przy kominku i drżałam.

Gdzie jest Tristan? Jeżeli nie uda mu się zabić cyklopa dziś w nocy, jutro może być już za późno. Ale nic nie zapowiada, żeby miał się zjawić jeszcze dzisiaj. Słońce już prawie zachodziło.

Może to księżniczka Margaret go zatrzymała?

Patrzyłam w ogień trzaskający wesoło w kominku. Było mi zimno i czułam się fatalnie. Przyjechałam tu, żeby ratować Tristana, czyż nie? Na dodatek teraz byłam niezwykcie ciężona i mogłam bez problemu rozprawić się z cyklopem. A jednak wolałam ukrywać to przed Tristanem i czekać, aż sam go pokona.

Z drugiej strony, jeśli mu pomogę, przyczynię się do jego ślubu z Margaret, której nie cierpiałam. Była zarozumiała i zła, próbowała uwięzić mnie w swojej komnacie

— Bóg wie na jak długo!

I tak siedziałam, a moje myśli krążyły między Tristanem i Margaret. Tristan wyglądał zabójczo, taki szorstki, ze zmierzwionymi włosami, dobrze mu też było w tej tunice. Nabrał niesłychanej pewności siebie, jak gdyby tu, w przeszłości, odnalazł swoje miejsce.

Margaret nie potrafiła docenić tego, jaki jest bystry, i nie dostrzegała blasku jego błękitnych oczu, kiedy świdrował ją wzrokiem. Widziała w nim wyłącznie pazia, służącego. Dlaczego miałabym więc robić cokolwiek, co przybliżyłoby ich do tego ślubu? Siedziałam tak jeszcze przez chwilę, zatopiona w myślach, ale nie widziałam już innego wyjścia. Jestem tu po to, by pomóc Tristanowi. Dziś w nocy zmierzę się więc z cyklopem.

Przehandlowałam zdobycznego konia za miecz. Nie wiem, czy zrobiłam dobry interes, ale ponieważ koń nie kosztował mnie ani grosza, było mi wszystko jedno. Wystarczyło, że byłam niezwykła.

Żona właściciela gospody poinstruowała mnie, jak dojechać do jaskiń. W ogóle nie wydało jej się dziwne, że o to pytam. Być może pomyślała, że chcę omijać to miejsce szerokim łukiem. Ja jednak zrobiłam dokładnie na odwrót. Dosiadłam konia i skierowałam się w stronę wzgórz, które zamieszkiwał cyklop. Słońce zaczęło powoli chować się za horyzontem, więc spięłam konia, by zdążyć, zanim zupełnie zajdzie.

Wjechaliśmy do lasu, który gęstniał z każdym krokiem. Jaskinie były gdzieś za tymi drzewami — zimne, ciemne, przypominające otchłanie w ziemi. Koń stał się bardzo nerwowy, rzucał głową na boki, jakby chciał z siebie uzdę. Ciekawe, czy czuł już zapach cyklopa.

Zostawiłam klacz przywiązaną do drzewa przy ścieżce. To, że ja byłam niepokonana nie znaczyło, że ona również. Bezpieczniej dla niej będzie, jeśli poczeka tutaj, aż załatwię sprawę. Nie martwiłam się, że ktoś ją ukradnie. Wątpię, żeby jakiś złodziej wałęsał się w części lasu zamieszkiwanej przez cyklopa.

Dalej poszłam już sama, wypatrując uważnie ścieżki zarośniętej kępami trawy. Ludzie już dawno przestali się zapuszczać w te strony.

Na twarzy i szyi czułam chłodny powiew wieczornego wiatru, a kiedy zbliżyłam się do jaskiń, po plecach przeszedł mi dreszcz, jak gdyby ktoś obserwował mnie w ciemności. Miałam nadzieję, że zmysły wyostrzą mi się, tak jak tamtym razem, gdy spotkałam na drodze zbójców. Nie musiałabym się wtedy martwić o to, że za chwilę potknę się o korzeń czy kamień. Na razie z moimi zmysłami nic się nie działo. Najwidoczniej nie byłam w niebezpieczeństwie.

W ręce zacisnęłam miecz, podpierając się nim, jakby to była laska. Moje stopy wydawały szeleszczący odgłos, kiedy stapałam po ziemi i leżących na niej liściach. Z mroku



przede mną wylaniało się już wejście do pierwszej jaskini. Za nią widziałam następne. Czy mam tam po prostu wejść i poszukać cyklopa?

Nagle usłyszałam dziwny dźwięk dochodzący spomiędzy drzew. Obróciłam się, przeczesując wzrokiem leśną gęstwinę. Dźwięk stawał się coraz wyraźniejszy. Z początku myślałam, że to tylko wiatr, ale już po chwili dotarło do mnie, że to był czyjś głos.

— Dziiiiieeeeeewczyyynkaaaaa. Czuję dziewczynkę...

Podniosłam miecz i skierowałam ostrze w ciemność. Za chwilę świat spowolnił jak w „Matrixie”. Wpatrywałam się w las, szukając jakiegoś ruchu.

Nic. Kompletnie nic... Nagle spomiędzy drzew wyskoczył jakiś wielki, bezkształtny stwór i zamarł na moment w takiej pozycji, jakby zaraz miał się na mnie rzucić.

— Perfumy! — ryknął nosowym głosem. — Kto śmie zatruwać mój las obrzydliwymi perfumami?

Cyklop zbliżył się do mnie. Widziałam już wyraźniej jego zniekształconą głowę. Miał tłuste czarne włosy, zbliżone do ludzkich, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Górna połowę jego twarzy zajmowało gigantycznych rozmiarów wytrzeszczone oko, którym cyklop wpatrywał się we mnie, nie mrugając. Jego szczeka była tak pełna zębów, że wątpię, by był w stanie w ogóle ją zamknąć. Całości dopełniał wielki, masywny nochal, którym kręcił z góry na dół jak królik.

Idąc w moją stronę, cyklop kołysał głową na boki, a ja zdałam sobie sprawę, dlaczego jego spojrzenie było tak przenikliwe, że aż przechodziły mnie ciarki. Oko, którym na mnie łypał było pozbawione powiek. Zacisnęłam kurczowo miecz, czekając aż moja moc zacznie działać.

Cyklop krążył wokół mnie.

— To dziwne. Dziewczynka chyba nie zabłądziła. Ma w ręce miecz. Ciekawe, czego tu szuka, smaczna dziewczynka?

Wyciągnęłam miecz przed siebie, bardziej jak tarczę niż broń.

— Przybyłam, by cię zabić. Przykro mi, ale tak musi być.

Cyklop odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem.

A potem parsknął. I znów się roześmiał, a oko skakało mu przy tym jak piłka.

Nie opuściłam miecza.

— Wiem, że może nie wyglądam groźnie, ale to bez znaczenia. Jestem zaczarowana i żadna broń nie jest w stanie mnie zranić, ani żaden człowiek nie może pokonać mnie w boju.

Najwyraźniej cyklop nie wierzył w magię albo nie przywiązywał do niej wagi, bo roześmiał się jeszcze głośniej.

— Wybacz, ale jednak będę musiała cię zabić — powiedziałam, starając się zepsuć mu dobry humor. — Chyba, że sam się poddasz i będziesz błagał króla o łaskę...

Cyklop klasnął groźnie w dłonie, które były zakończone długimi szponami.

— Dziewczynka nie może mnie zabić.

— Mogę. I zrobię to.

— Głupia. Głupiutka dziewczynka — zarżał cyklop. — Twoja magia nic dla mnie nie znaczy. Po pierwsze, nie mam broni. A po drugie, nie jestem człowiekiem.

Zrobiłam krok do tyłu. Serce zatrzepotało mi w gardle. Czy to może być prawda? Czy dlatego moje zmysły nie uległy jeszcze wyostrzeniu? Dlaczego nie zdarzyło mi się to wcześniej?

Cyklop przestał się śmiać i ruszył w moją stronę. Wrzasnęłam i wystawiłam miecz przed siebie, mając nadzieję, że może sam się na niego nadzieje. Ale on wytrącił mi go z ręki jednym uderzeniem, a drugim cisnął mnie na bok. Wyleciałam w powietrze i uderzyłam w coś twardego, pewnie w drzewo. W płucach zabrakło mi powietrza, świat zawirował dookoła, a potem zapadła całkowita ciemność.

## Rozdział 19

Kiedy się ocknęłam, bolały mnie wszystkie żebra, co nie miało większego znaczenia, kiedy zdałam sobie sprawę, że cyklop niesie mnie pod pachą, zaciskając boleśnie łapę na moim tułowiu. Spróbowałam się uwolnić, ale cyklop był szybszy i zareagował błyskawicznie, zacieśniając jeszcze żelazny uścisk.

— Głupie, dwuokie stworzenie — syknął. — Ludzie są zbyt głupi, by posługiwać się magią. Widzą tylko to, co chcą widzieć. Mają słaby wzrok. Bardzo słaby.

— Puść mnie! — wrzasnęłam. Chciałam go podrapać, ale skóra cyklopa przypominała plastik. Nie zostawiłam na niej nawet śladu.

— Czy powinienem ją schrupać, tą śmierdzącą dziewczynkę? — zadumał się cyklop, po czym potrząsnął głową i wymamrotał: — Chyba nie. Będzie smakowała perfumami.

— I to wyjątkowo śmierdzącymi perfumami — zgodziłam się z nim. — Więc lepiej puść mnie wolno.

— A może najpierw połamię jej wszystkie kosteczki i poczekam, aż mięsko trochę skruszeje? Później mogę być bardzo głodny.

Poddałam się — ucieczka nie wchodziła w rachubę. Staralam się już tylko tak wywinać z uścisku, by nie zmiążdżył mi żeber.

— Jestem pewna, że trafi ci się coś lepszego — powiedziałam. — Świnia albo jeleń...

— Jednorożec byłby dobry — odparł cyklop, stawiając mnie na ziemi.

Próbowałam odpełznąć na bok, ale cyklop przygwoździł mnie stopą, którą postawił na mojej sukni.

— Teraz dziewczynka zaśpiewa — rozkazał.

— Zaśpiewa? — zdziwiłam się. Ale po chwili przypomniałam sobie, że w bajkach dziewczyny potrafiły oswoić jednorożce, śpiewając im piosenki.

— Śpiewaj! — cyklop ryknął tak głośno, że pewnie wystraszył wszystkie zwierzęta w promieniu pokora kilometra.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć ani jednej piosenki. Kompletne zaćmienie. Wszystkie uciekły mi z głowy. Kiedy cyklop nachylił się nade mną, zaciskając pazury, nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa.

Powąchał mnie i prychnął.

— Może jeśli natrę ją liśćmi i ziołami, będzie smakować lepiej.

— Sto lat, sto lat... — zaczęłam śpiewać trzęsącym się głosem. — Niech żyje nam... Niech nam żyje wstrętny cyklop. Sto lat...

— Głośniej! — warknął cyklop.

Zaśpiewałam więc najgłośniej, jak potrafiłam. Głos cały czas mi się łamał i okrutnie fałszowałam, ale odśpiewałam mu jeszcze raz „Sto lat”, potem „La Cucaracha” i piosenkę o alfabcie. Kiedy doszłam do LMNOP, cyklop wyprostował się i wciągnął powietrze w nozdrza.

— Ktoś nadjeżdża — powiedział. — Czuję konia. Przestałam śpiewać i rozejrzałam się, ale gdy tylko ucichłam, cyklop odwrócił się do mnie i warknął: — Śpiewaj dalej!

Zaczęłam więc znowu fałszować. Postanowiłam, że gdy tylko zdejmie stopę z mojej sukni, prysnę w las. Miałam nadzieję, że cyklop będzie bardziej zainteresowany schwytaniem jednorożca, niż pościgiem za mną. A jednorożcowi może uda się go dźgnąć rogiem i także uciec.

— TUV... — wróciłam do śpiewania, by po chwili znów przerwać. Z ciemności wystrzelił snop jaskrawego światła, jakby latarki. Trafił bezpośrednio w oko cyklopa, oślepi-

jąc go. Cyklop, nie mogąc zamknąć oka, odwrócił głowę, wyjąc z bólu i zataczał się, próbując zasłonić głowę rękami.

— Uciekaj! — krzyknął Tristan, ale ja już byłam na nogach i biegłam w jego stronę. Kiedy go dopadłam, prawie na mnie nie spojrział, tylko włożył mi do ręki latarkę i powiedział: — Postaraj się go tym zająć, świeć prosto w oko!

Spodziewałam się, że cyklop ucieknie przed światłem w głąb lasu, ale tego nie zrobił. Stał cały czas w tym samym miejscu, wydając z siebie wściekłe ryki. Skierowałam snop światła na jego jedyne oko, ale on odwrócił głowę i szedł po omacku w naszą stronę, zasłaniając się jednocześnie przed palącym go światłem. Drugą ręką wymachiwał przed sobą, próbując nas dosięgnąć i rozszarpać.

Pomyślałam, że cyklop nie ma w zwyczaju uciekać przed ludźmi i nie zrobi tego także tym razem.

Tristan wyszedł mu naprzeciw, dzierżąc w jednej ręce włócznię, a w drugiej jakiś cylindryczny przedmiot, którego nie potrafiłam zidentyfikować.

— Nie podchodź za blisko, nie podchodź za blisko... — powtarzałam te słowa, niczym buddyjską mantrę, chociaż wiedziałam, że Tristan i tak nie słyszy mnie, tylko wrzeszczącego wniebogłosy cyklopa. Obszedł go dookoła, tak by znaleźć się z nim twarzą w twarz. Bałam się, że cyklop zmiecie Tristana jednym uderzeniem, ponieważ nie chroniło go już światło latarki. Ale zanim to nastąpiło, Tristan podniósł ów przypominający butelkę lub podłużny pojemnik przedmiot, który trzymał w drugiej ręce i nacisnął go. Z przedmiotu prosto w wytrzeszczone ślepię cyklopa trysnął strumień jakiejś cieczy.

Potwór ryknął znowu, tym razem jeszcze głośniej i z większym bólem. Tak głośno, że cały las wokół zdawał się wibrować. Zasłonił się obiema szponiastymi łapami i zatoczył do tyłu, znikając z pola widzenia mojej latarki.

Nagle wrzaski ucichły. Poświeciłam latarką i zobaczyłam cyklopa leżącego nieruchomo na ziemi. Po chwili zrozumiałam, dlaczego się nie rusza — z jego piersi sterczała długa włócznia Tristana.

Dopiero gdy niebezpieczeństwo minęło, zaczęłam się trząść. Ręce wpadły mi w taki dygot, że latarka podskakiwała mi w dłoniach — w górę i w dół. Tristan podszedł do mnie i spytał z troską w głosie:

— Nic ci się nie stało?

— Nie, jestem cała.

Kiedy podszedł jeszcze bliżej i przekonał się, że rzeczywiście nie jestem nawet drażnięta, zamiast ulgi na jego twarzy odmalowała się złość. Przyłożył dłoń do skroni, po czym wyciągnął ją w moim kierunku.

— Powiedz mi, czy jest jakiś racjonalny powód, dla którego postanowiłaś się zabić — jakieś życzenie śmierci, o którym powinienem wiedzieć?

— Nie miałam wcale zamiaru się zabić — odparłam, chociaż dzwoniły mi zęby, a słowa zlepiały się w trudną do zrozumienia całość. — Sir William oznajmił wszystkim w gospodzie, że jutro planuje zabić ogra. A ponieważ bałam się, że nie zdążysz na czas, postanowiłam wziąć sprawę we własne ręce.

Tristan spojrział na mnie, jakbym straciła resztki rozumu, po czym minął mnie bez słowa i odszedł. Poświeciłam za nim latarką, żeby zobaczyć, co robi. Kilka metrów dalej, wbity w ziemię, tkwił miecz. Tristan wyciągnął go, a potem wrócił do ciała zabitego cyklopa.

— Próbowалам ci pomóc, może to docenisz? — krzyknęłam za nim.

— Mam już dosyć twojej pomocy. Jeżeli jeszcze raz spróbujesz mi pomóc, sprowadzisz na nas oboje niechybną śmierć.

Zrobiłam dwa kroki w jego stronę.

— Wiem, że mi nie wierzysz, ale ja naprawdę posiadam czar nietykalności. Po drodze pokonałam trzech zbójców. Samym palcatem, nie zsiadając w ogóle z konia. Jak to wyjaśnisz, skoro nie jestem niepokonana?

Tristan w tym czasie doszedł już do cyklopa, ale odwrócił się twarzą do mnie i powiedział z rosnącą frustracją w głosie:

— Zbójcy? Czy pomyślałaś choć przez chwilę, wyjeżdżając z zamku, że samotna podróż przez las może być niebezpieczna?

— To nieistotne! — odparowałam. — Chodzi mi o to, że rozprawiłam się z trzema dorosłymi facetami, co jest wystarczającym dowodem na to, że mówię prawdę.

Tristan postawił stopę na piersi leżącego cyklopa i próbował wyjąć z ciała włócznię.

— Mężczyźni nie są tutaj przyzwyczajeni do tego, by stawać do walki z kobietami. Pewnie wzięłaś ich z zaskoczenia i się spłoszyli — jakby na potwierdzenie swoich słów, wskazał na truchło cyklopa i dodał: — Z nim jakoś tak łatwo ci nie poszło.

— Jakoś nie wzięłam pod uwagę, że cyklop nie jest człowiekiem.

— No widzisz, po raz kolejny wychodzi na to, że gdybyś uważała na lekcjach w szkole, może przydałoby ci się to potem w życiu.

Oparłam jedną rękę na biodrze i zrobiłam zdumioną minę.

— Ach, chodzi ci pewnie o lekcje przysposobienia obronnego, na których uczyli nas, co robić w przypadku ataku cyklopa?

— Nie, myślałem raczej o zajęciach z literatury powszechnej. „Odyseja” Homera się kłania.

Włócznia złamała się przy kolejnej próbie wydobycia z ciała zabitego cyklopa. Tristan z niesmakiem odrzucił zniszczone drzewce. Na nic więcej mu się nie przyda.

Nie wspomniałam już ani słowem o czarach ani magicznych mocach. Nie miało to żadnego sensu. Cokolwiek bym nie powiedziała, Tristan i tak nie potraktowałby tego poważnie.

— Poświeć tutaj, na łeb cyklopa — powiedział Tristan.

Zrobiłam, o co prosił, ale nie mogłam patrzeć, kiedy zorientowałam się, co chce zrobić. Usłyszałam tylko zgrzyt piłowanych kości i wzdrygnęłam się. Chwilę później Tristan wrócił do mnie, trzymając w ręce odciętą głowę cyklopa.

Podał mi swój miecz do przytrzymania, wziął ode mnie latarkę i poszedł w las. Potruchtalam za nim, starając się nie skupiać wzroku na tym, co trzymał w ręce. Szliśmy tak przez jakiś czas w milczeniu, podążając za światłem latarki.

— Dziękuję, że uratowałeś mi życie — powiedziałam, z większą sztywnością w głosie, niż planowałam.

— Nie ma za co.

Znowu zapadła cisza. Staralam się dotrzymać tempa Tristanowi, uważając jednocześnie, by nie potknąć się na kamieniach i wystających z ziemi korzeniach.

— Powiedz, jak mnie znalazłeś? — zdecydowałam się w końcu przerwać kłopotliwe milczenie.

— Gdy przyjechałem do gospody, zacząłem rozpytywać o ciebie. Gospodyni powiedziała, że pytałaś ją o lokalizację jaskiń, w których mieszka cyklop. Potem wystarczyło już tylko się pośpieszyć. Przeklinając na czym świat stoi, popędziłem do lasu, tam znalazłem twojego konia, a potem miecz. A na końcu usłyszałem twój głos.

— Czym mu psiknąłeś w oko? Kwasem solnym?

Tristan pokręcił głową.

— Raczej trudno go znaleźć w średniowieczu. To był rozcieńczony wodą szampon. Zapomniałem, jak bardzo potrafi szczypać w oczy, dopóki go tu nie przywiozłaś.

A więc to był ten przedmiot, który trzymał w ręce. Butelka mojego Pantene.

— Chcesz powiedzieć, że ukatrupiłeś cyklopa szamponem? — emocje z całego dnia zaczęły powoli ze mnie uchodzić i wybuchnęłam histerycznym śmiechem. — Może być z



tego naprawdę wyjątkowa historia do opowiedzenia w czasie królewskiej uczy. Tristan i Butelka Szamponu Śmierci.

Tristan uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał.

— Nie rozśmieszaj mnie. Wciąż jestem na ciebie wściekły.

— Wiem, Tristanie. Przez jakieś ostatnie osiem miesięcy.

Nie odpowiedział.

Przez resztę drogi do czekających na nas koni nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem.

Zmierzaliśmy powoli w kierunku gospody. Tristan jechał na czele, próbując oświetlić latarką drogę, mój koń instynktownie człapał za nim. Przez większość drogi na zmianę dygotałam i patrzyłam w niebo usiane gwiazdami. Jak to możliwe, że były to dokładnie te same gwiazdy, które widziałam z okna swojej sypialni w przyszłości? Przecież wszystko inne się zmieniło.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, ksiądz zabił w dzwon, dając mieszkańcom do zrozumienia, że ma im do przekazania ważne wieści. Kilku mężczyzn rozпалиło ognisko na środku ulicy. Wszyscy zgromadzili się wokół, by trochę się ogrzać, a Tristan opowiedział kolejną ze swoich historii — o tym jak mnie ocalił i odniósł zwycięstwo nad potworem. W opowieści była mowa o tym, że pojechałam do lasu, by odnaleźć Tristana, ponieważ wiedziałam, że poszedł walczyć z cyklopem. Martwiłam się, kiedy nie wrócił i bałam się, że być może leży gdzieś, ranny. Brzmiało to i tak lepiej, niż gdyby Tristan powiedział, że pojechałam do lasu, bo byłam głupia.

Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu, Tristan pominął w ogóle wątek z szamponem. Zamiast tego powiedział, że oślepił cyklopa swoją magiczną latarnią. Wtedy wyjął zza pachy latarkę, włączył ją i poświecił ludziom siedzącym wokół w twarz. Wszyscy odruchowo zasłonili oczy, po czym wydali z siebie westchnienie pełne zachwytu — byli nią tak zafascynowani, że każdy chciał ją zobaczyć i dotknąć. Podobne emocje wzbudziła głowa zabitego cyklopa. Jej też każdy chciał dotknąć i zobaczyć na własne oczy. Nawet małe dzieci przykładają ją sobie do twarzy, jak jakąś upiorną maskę na Halloween.

Widok ten sprawił, że żołądek momentalnie podjechał mi do gardła.

Kiedy wszyscy już się napatrzyli, właściciel tawerny wziął głowę, wrzucił ją do worka i zaniósł do piwniczki na wino, gdzie była bezpieczna. Wtedy Tristan wraz z grupą mężczyzn weszli do środka, a gospodarz postawił na stół mnóstwo jedła i napitku. Za wszystko płacił Tristan, co wydawało mi się trochę zbyt staromodne i zacofane, ale wszyscy wiwatowali na jego cześć, klepali go po plecach i nazywali nowym zięciem króla, więc

pewnie byli przekonani, że Tristana na to wszystko stać. Nawet sir William, który przy ognisku został zupełnie zepchnięty na drugi plan i miał bardzo kwaśną minę, teraz — kiedy na stole pojawiło się jedzenie — odzyskał dawny wigor.

Wyglądało na to, że uczta trochę się przeciągnie. A ja nie miałam ani apetytu, ani nastroju do zabawy — o mały włos dzisiaj nie zginęłam, a resztę wieczoru spędziłam w towarzystwie dzieci bawiących się odciętą głową cyklopa. Poza tym, nie przystawałam zupełnie do tych ludzi. W przeciwieństwie do Tristana. Poszłam więc na górę, do swojego pokoju.

Wiedziałam, że prędko nie zasnę i nawet nie próbowałam zmrużyć oka. Rozłożyłam koce na łóżku i usiadłam na nich, opierając się plecami o ścianę. Zostawiłam otwarte drzwi, żeby słyszeć, co dzieje się na dole. Chciałam słyszeć, jak ludzie rozmawiają i śmieją się. Radosne odgłosy, które mogły choć trochę rozwiać mroczne wspomnienia z całego dnia, które zagnieździły się w mojej głowie. Rzucająca się na mnie koza. Twarze zbójców o chytrych spojrzeniach. Szarżujący na mnie cyklop i jego żelazny uścisk, kiedy włókł mnie z sobą przez las. Wciąż jeszcze czułam obolałe żebra.

— Savanna? — w drzwiach ujrzałam jakąś sylwetkę i po chwili rozpoznałam Tristana.

— Słucham?

— Dlaczego siedzisz tu sama w ciemnościach?

— Bo jestem dziewczyną z XXI wieku, która boi się włączyć światło w obawie przed problemami i zmartwieniami, które wtedy się pojawiają.

Tristan zawahał się na moment, ale oparł się ramieniem o framugę i powiedział:

— Chciałbym zamienić z tobą słówko odnośnie jutra.

Zrozumiałam, że nie chce o tym rozmawiać po ciemku, więc wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi, ale Tristan już zniknął. Po chwili wrócił jednak z pochodnią, która paliła się w korytarzu. Spotkaliśmy się w drzwiach. Tristan powiesił pochodnię, po czym oparł się o ścianę i spojrzał mi w oczy.

— Jutro rano jadę do zamku przedstawić królowi Roderickowi dowód śmierci cyklopa. Chcesz mi towarzyszyć?

— Nie.

Tristan pokiwał głową, jakby spodziewając się takiej odpowiedzi.

— Dobrze, ale w takim razie musisz tu zostać. W tym pokoju — oczy rozblęskły mu błękitnym blaskiem. — Nie chcę wrócić i dowiedzieć się, że postanowiłaś mi pomóc rozprawić się ze smokiem, dobrze? Wiem, że w książkach fantasy smoki są zabawnymi ma-

gicznymi stworzeniami, ale tutaj przypominają raczej olbrzymie latające krokodyle. W dodatku są wyjątkowo kapryśne i o złym usposobieniu. Buchają ogniem z paszczy. I pożerają ludzi. A ponieważ nie przepadają za surowym mięsem, grillują je sobie w paszczy, często jeszcze przysłuchując się wrzaskom swoich ofiar. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Odwróciłam się do niego plecami.

— Rozumiem doskonale. Uważasz mnie za skrajnie nieodpowiedzialną i niekompetentną osobę.

— Tego nie powiedziałem.

Ale było już za późno. Stres z całego dnia, który dusiłam w sobie, w końcu musiał znaleźć ujście. Starłam się ze wszystkich sił, ale nic nie wychodziło mi tak, jak sobie zaplanowałam. Nawet powrót do średniowiecza wydawał się błędem. Tristan nie potrzebował mojej pomocy. Łzy nie zdążyły nawet zebrać się w moich oczach. Po prostu popłynęły ciurkiem po policzkach.

Tristan westchnął i podszedł do mnie.

— Nie płacz.

Wytarłam łzy z policzków, ale ich miejsce natychmiast zajęły następne. A potem zaczęłam szlochać.

— Savanno — Tristan wymówił moje imię miękko i delikatnie. W jego głosie słyszałam rozdrażnienie, ale coś jeszcze. Może przebaczenie. Objął mnie, a ja położyłam mu głowę na piersi. Wełniana tunika drapała mnie w twarz. Nie przeszkadzało mi to, że była szorstka jak papier ścierny i pachniała dymem z ogniska. Objęłam Tristana w pasie i przytuliłam się do niego z całych sił.

Łzy nadal płynęły, ale oddychało mi się jakby trochę lżej.

— Już dobrze — powiedział Tristan, a potem powtórzył to jeszcze kilkakrotnie, głaszcząc mnie po włosach. — Nie jesteś niekompetentna ani do niczego. W końcu to ty dostarczyłaś mi Butelkę Szamponu Śmierci — obrócił w palcach kosmyk moich włosów. — Nie tylko nadaje się do tępienia tutejszych potworów, ale także sprawia, że twoje włosy pięknie pachną.

Nie odpowiedziałam. Nie potrafiłam.

— Posłuchaj, jest mi przykro, że wcześniej na ciebie nawrzeszczałem — ciągnął dalej Tristan, znowu wzdychając. — Chodzi mi tylko o to... twoje miejsce jest w liceum. Razem z cheerleaderkami, chłopakami z drużyny lekkoatletycznej i sklepami z ciuchami. Tam gdzie jest bezpiecznie. Gdzie nie ma potworów pożerających dziewczyny. Nie masz

pojęcia, jakie to wszystko jest ryzykowne. A sprawiasz wrażenie, jakby dla ciebie to była tylko jakaś gra.

— Wcale nie.

Tristan nie przestawał gładzić mnie po włosach.

— Dlaczego postanowiłaś się tu zjawić, żeby mi pomóc? Podniosłam głowę i spojrzałam na niego.

— Musiałam. Tak należało zrobić.

Trudno było odczytać wyraz jego twarzy. Na pewno był poważny. Skinął lekko głową, ale nie byłam pewna, czy moje wyjaśnienia go zadowolily.

— Nie chciałam, żebyś tu trafił — powiedziałam. — Byłam wściekła na Huntera i zachowałam się irracjonalnie.

— Wiem — przyznał Tristan.

— I zgadzam się, że w wielu sytuacjach też nie myślę tak, jak powinnam. Ale staram się.

— Wiem — powtórzył Tristan. Przesunął dłoń z moich włosów niżej na plecy. Co, prawdę mówiąc, nie służyło mi zebraniu myśli.

Zniżyłam głos, tak że prawie zamienił się w szept.

— I nie jest prawdą, że rozglądałam się wyłącznie za książętami.

— To dobrze.

Tristan był tak blisko i czułam się tak bezpiecznie, kiedy mnie obejmował. Nie chciałam go stracić. Chciałam, by ta chwila trwała wiecznie.

— Jak pachną włosy księżniczki Margaret? — spytałam nagle.

— Syropem na kaszel.

Zamiast się roześmiać, zabolalo mnie, że znał odpowiedź na to pytanie.

— Więc to tak spędziłaś cały dzisiejszy dzień? Z nią? Tristan wbił wzrok w sufit, jak gdyby licząc coś w głowie, ale nie puścił mnie.

— Rozmawiałem z żołnierzami gwardii królewskiej, którzy mieli już wcześniej do czynienia ze smokiem. Ćwiczyłem strzelanie z łuku. I owszem, część tego czasu spędziłem w towarzystwie księżniczki Margaret, próbując wyciągnąć od niej jak najwięcej informacji na temat Czarnego Rycerza.

To już nie powinno mnie zboleć, a jednak zabolalo.

— I co, dowiedziałaś się od niej czegoś przydatnego?

— Nie bardzo. Coś ją zmartwiło i wytrąciło z równowagi. A raczej ktoś. Nie słyszałem całej jej rozmowy z Lady Theodorą, ale ktokolwiek to był, najwidoczniej nie zjawił się dotąd, by błagać ją o wybaczenie.

— Czarny Rycerz?

— Kto wie? — Tristan wzruszył ramionami. Bawił się znowu moimi włosami, skutecznie rozpraszając moją uwagę.

— Twoja przyszła narzeczona nie chciała mnie wypuścić ze swojej komnaty — powiedziała.

Nie wyglądał na zaskoczonego tą informacją.

— Myślała, że jesteś chora. Sama jej to przecież powiedziałaś.

— Nie ufam jej i ty też nie powinieneś, nawet jeśli wydaje ci się skromna... i ma niezły posag.

— Nie musisz być zazdrosna — Tristan objął mnie jeszcze mocniej. — Niektóre dziewczyny nie muszą przekupywać facetów, by wkraść się w ich łaski.

Nachylił się, żeby mnie pocałować, a ja podniosłam głowę, by nasze usta mogły się spotkać. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Chciałam, by mnie pocałował, by zatroszczył się o mnie. To było jak triumf, jak akceptacja. Nagle, po kolejnym uderzeniu serca, przypomniałam sobie, jakie ten pocałunek może mieć skutki i gwałtownie odepchnęłam Tristana.

Wytrzeszczył na mnie oczy ze zdumienia, a ja mogłam tylko odwzajemnić jego spojrzenie. Staliśmy więc tak oboje, patrząc na siebie i ciężko oddychając. Zostało mi jeszcze ponad pięć dni, zanim czar zamiany przestanie działać, a już prawie zapomniałam o wszystkim i mało brakowało, a stałabym się na dobre mieszkanką średniowiecznego miasteczka.

— Wybacz — powiedziałam. — Chodzi o to, że ja wciąż...

Powiedziałam mu czy nie? Nie chciałam stwarzać dla niego łatwej pokusy pozbycia się czaru i powrotu do domu. Ale z drugiej strony wierzyłam, że nie wykorzystałby jej przeciwko mnie. Mogłam mu zaufać. Przecież ryzykował własnym życiem, żeby ocalić mnie z łap cyklopa... Którego i tak musiał zabić...

Zbyt długo zwlekałam z odpowiedzią, więc Tristan dokończył sam:

— ...wciąż myślisz o Hunterze?

Nie chciałam go okłamywać, ale tak było najbezpieczniej. Pokiwałam głową.

— Potrzebuję jeszcze trochę czasu, zanim znów z kimś się związę. Dokładnie pięć dni.

Wtedy usłyszałam jakieś kroki na schodach i poczekałam, aż ucichną, zanim dokończę rozmowę z Tristanem. Ale kroki nie ucichły. Wręcz przeciwnie, były coraz bliżej. Tuż obok, za moimi drzwiami. A potem dobiegł mnie głos gospodarza: — Oto pokój twojej siostry, pani.

Do środka weszła Jane z Hunterem.

Od: Szanowny Pan Sagewick Goldengill

Do: Pani Bellwings, Departament Promocji Wrózek

Droga Pani Bellwings,

z uwagi na niedoskonałość narzędzia, jakim jest Dziennik Elfów, w warstwie narracyjnej interesującej nas historii dostrzegłem znaczne braki i nieścisłości. Proszę o kontakt w tej sprawie z Departamentem Relacji z Krasnalami w celu uszczegółowienia części dotyczącej przeniesienia w czasie Jane Delano i Huntera Delmonta do krainy zwanej Pam-povillą.

Z poważaniem,

Profesor Sagewick Goldengill

Od: Clover T. Bloomsbottle

Do: Profesor Sagewick Goldengill

Szanowny Panie Profesorze,

doniesiono mi w okolicach Tawerny Roadside, że pragnie Pan zapoznać się z moją rolą w sprowadzeniu do średniowiecza dwójki śmiertelników. Otóż, jak Panu być może wiadomo, na skutek szeregu niefortunnych zdarzeń znalazłem się w krainie Jankesów. Udało mi się zawrzeć pakt z pewną śmiertelniczką, która obiecała wysłać mnie pocztą do Irlandii. Nie należy jednak ufać śmiertelnikom, pod żadnym pozorem. Tę była tylko przebiegła i podła sztuczka. W rzeczywistości śmiertelniczka uwięziła mnie w pudełku, wydając na pastwę swojej siostry, która, rzecz jasna, zażądała ode mnie złota.

W swojej naiwności siedziałem sobie jakby nigdy nic w pudełku, kiedy usłyszałem, jak ktoś zrywa taśmę, którą było ono zabezpieczone. Chwilę później ujrzałem dwie gigantyczne głowy, zaglądale do pudełka.

— Co to takiego? — spytał chłopak.

— Nie mam pojęcia, ale to chyba żyje — odpowiedziała dziewczyna.

Od razu powiedziałem im więc, jak wygląda sytuacja.

— Nie mogę dać wam złota, więc nawet o nie nie proście.

Oboje przyglądali mi się jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym chłopak powiedział:



— Wydaje mi się, że to jest jakiś krasnal.

W odpowiedzi, dziewczyna mrugnęła do mnie okiem.

— Krasnal? To magia istnieje? Ach, ci śmiertelnicy i ich arogancja!

— Oczywiście, że magia istnieje — odpowiedziałem jej. — To, że czegoś nie dostrzegacie, nie znaczy wcale, że nie istnieje. Kiedy ostatnio widzieliście grawitację albo elektryczność? Nie potraficie docenić magii nawet wtedy, gdy macie ją przed oczami, dlatego tak niewiele potraficie w życiu osiągnąć.

Chłopak zajął do pudełka, jakby nie usłyszał ani jednego słowa z tego, co powiedziałem, i zapytał: — Po co Savanna chciała wysłać krasnalą do Irlandii?

Musiałem im powiedzieć.

— Obiecałem, że pomogę jej wrócić do średniowiecza, jeżeli ona w zamian wyśle mnie do Irlandii. Ja swojej części umowy dotrzymałem, czyż nie?

Jeszcze nigdy nie widziałem takiej hysterii. Panienska zaczęła sapać, wzdychać i ścisnąć pudełko tak kurczowo, że bałem się, że zaraz wypadnę razem ze złotem.

— Savanna nie może się błąkać po średniowieczu! Złapie jakąś zarazę czy coś. Co ona w ogóle tam robi?

Szczerze mówiąc, sam nie pamiętałem, po co chciała się tam przenieść. Czy sprawy śmiertelników powinny nas w ogóle zajmować? Jeden bałagan za drugim. Podrapałem się więc w brodę i powiedziałem:

— To ma coś wspólnego z księciem. Chciała iść z nim na jakąś imprezę z ładnymi strojami, na którą wy, śmiertelnicy, chodzicie, gdy jesteście zakochani.

Siostra tej Savanny wydała z siebie stłumiony oddech.

— Ślub? Moja siostra chce wyjść za księcia?

— Do moich obowiązków nie należy weryfikowanie życzeń młodych, głupich dziewcząt — powiedziałem. — Przypuszczam jednak, że nie zajmie jej to więcej niż kilka miesięcy. Chyba, że utknie tam na dobre albo da się zabić. To zdarza się nawet głupszym od niej śmiertelnikom.

Dziewczyna wrzasnęła i powtórzyła:

— Savanna jest zgubiona! Już nigdy jej nie zobaczę!

Nie miałem serca zostawiać jej w tym stanie, poza tym — technicznie rzecz biorąc — byłem winny im przysługę, ponieważ otworzyli pudełko, w którym byłem uwięziony. Zaproponowałem więc, że użyję mojego magicznego lusterka, żeby sprawdzić, co się dzieje z Savanną i jak tam sobie radzi. Była to wystarczająca wspaniałomyślność z mojej strony i nie boję się tak tego nazwać.

Kilka minut później miałem już dla nich dobre wieści.

— Na próżno się zamartwiacie — powiedziałem. — Savanna pomogła zabić nękającego okolicę cyklopa. Wprawdzie mało jej przy tym nie zjadł, ale okazała się idealną przyętą. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, prawda?

Jej siostra okazała się bardzo słabej konstrukcji psychicznej i na wieść o tym prawie zemdląła — musiała usiąść na podłodze, żeby nie stracić przytomności.

— Jak możemy sprowadzić ją z powrotem? — spytał jej kolega.

— Sprowadzać z powrotem? — powtórzyłem za nim. — A po co mielibyście to robić, skoro tyle trudu kosztowało ją, by się tam znaleźć?

Wtedy dziewczyna wpadła w złość. Wymierzyła we mnie palec i powiedziała: — Jeżeli jej nie pomożesz, nigdzie cię nie wyślemy. Zostaniesz tutaj i poczekaasz z nami na jej powrót. Jeśli to w ogóle kiedykolwiek nastąpi.

Musiałem więc coś z tym zrobić, nawet jeśli krasnale nie mają zdolności przenoszenia ludzi w inne miejsca.

— Jeżeli nie będziecie sobie rościć żadnych pretensji do mojego złota — którego i tak bym wam nie dał, więc nawet o to nie pytajcie — myślę, że będę mógł wyświadczyć wam przysługę. Kilka lat temu nauczyłem pewnego chłopca, który szkolił się na czarodzieja, jak zamienić słomę w pieniądze. Wciąż jest mi za to coś winien. Sądzę, że mógłby was teleportować. W ten sposób sami spotkalibyście się z Savanną i przekonali ją, by wróciła do domu.

Być może nie było to całkiem w porządku z mojej strony, że nie wspomniałem im ani słowem o kontrakcie, a być może oni wyszli z jakiegoś fałszywego założenia, że wystarczy tylko porozmawiać z Savanną, a natychmiast poprosi swoją wróżkę, żeby odesłała ich wszystkich z powrotem do przyszłości. Może nawet powiedziałem im, że dobre wróżki są podobne do aniołów i tylko czekają, żeby odmienić na lepsze życie tych, którzy na to zasługują. Ale z drugiej strony, powiedzmy sobie szczerze — czy śmiertelnicy kiedykolwiek byli wobec nas uczciwi? To nie leży w ich naturze. Pięknym za nadobne, że tak powiem.

Więc wezwałem mojego przyjaciela Rumpelstiltskina, a on odesłał ich czym prędzej do średniowiecza.

Z wyrazami szacunku, Clover T. Bloomsbottle

## Rozdział 20

Jane i Hunter wyglądali, jakby zaraz mieli wyjść do szkoły: mieli na sobie dżinsy i tenisówki, a na ramionach plecaki. Jednak ich ubrania były brudne, a dżinsy Jane rozdarte na kolanie. Wyglądali na zmęczonych i przerażonych. Na ich widok pomyślałam sobie, że kurtyna poszła w górę i świat nagle stanął otworem. Nowe pomieszało się ze starym, a stulecia zlały razem w jedną całość.

Tristan odwrócił się do mnie z oskarżycielskim wzrokiem.

— Ich też tu sprowadziłaś?

— Nic podobnego! — i zwróciłam się do Jane: — Co ty tutaj robisz?

Na jej twarzy ujrzałam zdenerwowanie i frustrację. Oczy miała rozszerzone ze strachu, zniknęły gdzieś opanowanie i spokój, z których była zawsze taka dumna. Upuściła plecak na podłogę.

— Tak mnie witasz? Ostatnie dwie godziny spędziłam, błakając się w ciemnościach po lesie — przypuszczam, że to próbka świetnego poczucia humoru twojego krasnala — i nigdy nie znaleźlibyśmy wioski, gdyby nie odgłos dzwonów i blask palącego się ogniska. Co chwilę się przewracałam, spodnie mam całe podarte, a kiedy w końcu cię znaleźliśmy, ty pytasz, co ja tu robię?

Jej głos wznosił się na coraz wyższe tony i stawał się coraz donośniejszy.

— To jest średniowiecze, Savanno. Na pewno nieodpowiednie miejsce dla nastolatki. Tu jest przecież zbyt niebezpiecznie. Są zarazy, wojny i...

— ...jednego potwora mniej — Hunter podszedł do Tristana i przybili sobie piątkę. — Dałeś radę, koleś. Tam na dole śpiewają o tobie hymny.

Jane nie spuszczała ze mnie wzroku.

— Rodzice stracą zmysły, gdy się o tym dowiedzą. Nie wiem, co ty sobie wyobrażałaś, decydując się na tę wyprawę, ale musisz wracać do domu. I to natychmiast — dokończyła swoją tyradę z założonymi rękami i niemal na bezdechu.

— A więc przyznajesz, że nie jestem szalona — powiedziałam.

— Co takiego?

— Kiedy opowiadałam ci o krasnalu i średniowieczu, uznałaś mnie za wariatkę. Ale potem otworzyłaś paczkę i poznałaś prawdę. Mam rację czy nie?

— No, dobrze — wtrąciła się Jane. — Nie jesteś szalona. Czy możemy teraz wracać do domu?

— Uwierz mi, bardzo bym chciała, ale zostanę tu tak długo, aż Tristan zrobi, co ma do zrobienia.

— A ja nie mogę stąd wyjechać, dopóki nie zostanę księciem — powiedział Tristan, tak spokojnym tonem, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

— Ty? Księciem? — głos Jane znów zadrżał od wzburzenia, po czym odwróciła się znowu w moją stronę. — Chyba nie zamierzasz za niego wyjść?

— Nie — uspokoiłam ją, choć sama byłam daleka od spokoju. — Za to Tristan chce ożenić się z księżniczką Margaret.

— Wcale nie chcę się z nią żenić — zaprotestował Tristan.

— To wszystko to część misternego planu z balem szkolnym, który ukuła sobie twoja młodsza siostra.

Musiałam wyjaśnić Jane i Hunterowi, o co w tym wszystkich chodziło i dlaczego wróżka nieopatrznie zrozumiała kilka moich życzeń i odesłała Tristana do średniowiecza, by tam mógł udowodnić swoją wartość jako księżę. Zostały mu jeszcze dwa zadania, zanim osiągnie swój cel i będzie mógł wrócić do naszych czasów.

— Zabić smoka? — powtórzył Hunter, jak gdyby zazdroszcząc Tristanowi i jednocześnie bojąc się o niego.

— Dasz radę to zrobić?

— Nie mam wyjścia.

Jane z niedowierzaniem pokręciła głową.

— Ale przecież karzełek powiedział nam, że wystarczy tylko poprosić tę twoją wróżkę, żeby teleportowała nas z powrotem do domu.

— Co oznacza tylko tyle, że dałaś się oszukać byle niziolkowi — odparłam, nie bez złośliwości.

Hunter podniósł głowę i przeszył mnie lodowatym wzrokiem.

— Chcesz powiedzieć, że wróżka nie może nam w niczym pomóc?

— Nie odbiera nawet moich wezwań. To nie jest tradycyjna wróżka, jaką znacie z bajek, tylko rozpieszczona dziewczucha o ptasim mózdzku, mająca bzika na punkcie zakupów, i do tego bardzo słaba uczennica w szkole dla wróżek.

Jane usiadła na łóżku i potarła ze znużeniem czoło.

— No tak, to by wiele wyjaśniało.

— Nie rozumiem — odprowadziłam ją spojrzeniem.

— Widocznie ludzie i wróżki dobierają się na zasadzie podobieństw. Przecież ten opis wręcz idealnie pasuje do ciebie.

— To nieprawda — powiedziałam. — Nie jestem... — szybko przebiegłam w myślach listę cech, które przed chwilą wymieniłam, nie mogąc się zdecydować, od czego zacząć. Zakupoholiczką... no dobrze, to trochę o mnie. Złe stopnie w szkole... powiedzmy, że pasuje. Ale z tym ptasim mózdzkiem to już gruba przesada. A może nie?

Pomyślałam o tym wszystkim, co zepsułam w ciągu ostatnich dwóch dni, ale wciąż nie byłam pewna. Założyłam jednak ręce i powiedziałam: — Wcale nie jestem taka jak ona.

— I to była prawda. W przeciwieństwie do Chrissy zawsze odbierałam telefony i odpowiadałam na wiadomości. — Poza tym, nikt cię nie prosił o to, żebyś się tu zjawiała. Więc jeśli tak bardzo ci się tu nie podoba, poproś swoją mądrą, inteligentną, punktualną i odpowiedzialną wróżkę, by cię stąd zabrała.

— Widzisz, problem polega na tym, że ja nie mam żadnej wróżki — powiedziała Jane. — Tylko małego, odrażającego gнома, który miał na imię Rumpelstiltskin i rzeczywiście był kimś w rodzaju czarnoksiężnika. Dodajmy, niedoświadczonego czarnoksiężnika. Krasnal powiedział, że twoja dobra wróżka zabierze nas wszystkich z powrotem, kiedy tylko zechcemy — to mówiąc, Jane opuściła ręce, zrezygnowana.

W tym momencie odezwał się Tristan, a spokój w jego głosie jakby zupełnie nie pasował do atmosfery panującej w pokoju.

— Co ze sobą przywieźliście?

— Co proszę? — zdziwiła się Jane.

— Wiedzieliście, że wylądujecie w średniowieczu, więc musieliście zabrać ze sobą trochę niezbędnych rzeczy.

Savanna miała ze sobą cały plecak. Rzeczy na wymianę. A co wy macie w swoich plecakach?

Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż pytanie i Jane zarumieniła się.

— Mamy tylko trochę książek i zeszytów — wyręczył ją Hunter. — Nie sądziliśmy, że tu w ogóle zostaniemy — to mówiąc, włożył sobie ręce do kieszeni spodni. — Zawsze myślałem, że wróżki są dobre i oddają ludziom przysługi.

Tristan podniósł plecak Jane z podłogi, położył na łóżku i otworzył.

— W prawdziwych bajkach, nie tych wymyślonych przez telewizję, wróżki były często uważane za złośliwe i niebezpieczne oszustki, które robiły okropne rzeczy. Na przykład kradły dzieci. Mądrzy ludzie im nie ufali.

— Gdzie byłeś, kiedy potrzebowałam takich informacji? — stęknęłam z wrażenia.

Tristan wyrzucił książki Jane z plecaka i bez cienia uśmiechu na twarzy powiedział: — W swoim pokoju, próbując zebrać się na odwagę, żeby do ciebie zadzwonić.

Potem odłożył książki na jedną kupkę, a długopisy i ołówki na drugą. Zeszyty wręczył mnie, mówiąc:

— Papier jest tutaj bardzo cenny. Przynajmniej to uda nam się przehandlować.

Wyjął z plecaka kosmetyczkę, otworzył ją i pokręcił głową, a potem rzucił na łóżko, razem z telefonem komórkowym. Potem podszedł do Tristana i zabrał jego plecak.

— Masz tu coś, czym można zabić smoka? — spytał.

— Nie sądzę. Trochę papieru. Długopisy. I drugie śniadanie.

— Dobre i to. Zjesz przynajmniej jeden dobry posiłek w średniowieczu.

Tristan tak czy inaczej wziął plecak i przejrzał jego zawartość.

— Savanno, twoim zadaniem będzie jutro zabrać Jane i Huntera na targowisko i wybrać im jakieś normalne ubrania — powiedział.

— Uszycie ubrań może potrwać kilka dni, nawet tygodni — odparłam.

— Kup gotowe, zdejmij je z jakiegoś kupca, jeśli trzeba będzie. Ja spędzę cały dzień w zamku. Na pewno poproszą mnie, żebym opowiedział ze szczegółami historię o cyklopie przy kolacji, a poza tym powinienem poćwiczyć trochę strzelanie z łuku. Zgodnie z tym, co twierdzą mieszkańcy zamku, jedynym skutecznym sposobem, żeby zabić smoka jest przeszyć mu gardło zatrutą strzałą. To bardzo mały cel, ale jedyny niechroniony pancerzem z łusek. Jeśli chybię, prawdopodobnie nie będę miał drugiej szansy. Smok usmaży mnie jak kiełbasę.

Przeszył mnie dreszcz. Tak naprawdę, chyba nie brałam pod uwagę, że Tristan będzie jednak walczył ze smokiem. Ale teraz, kiedy to planował, nie potrafiłam się oprzeć i wyobraziłam sobie go stojącego oko w oko z siejącym grozę potworem, uzbrojonego wyłącznie w łuk i strzały. W sercu poczułam pierwszą, na razie niewielką falę paniki.

Tristan, kręcąc głową, przeszukiwał nadal zawartość plecaka Huntera.

— Jedyne, czego potrzebuję, to ręczna wyrzutnia rakiet. Dlaczego nikt już nie nosi ich przy sobie?

Wiedziałam, że żartuje, a mimo to spytałam:

— A nie możemy sami zrobić czegoś takiego?

Jane i Hunter spojrzeli na mnie z tym samym protekcyjnym wyrazem twarzy, z jakim ludzie inteligentni traktują idiotów, więc na wszelki wypadek dodałam: — Przecież Chińczycy mieli rakiety w średniowieczu, nie?



W końcu widziałam film „Mulan”. Jak na postać z kreskówki Shang był naprawdę niezłym ciachem.

— Rzeczywiście — przyznał mi rację Tristan — ale nie mam pojęcia, czym były napędzane.

— Poza tym korpus rakiety musi być idealnie cylindryczny, inaczej nie polecą prosto do celu. Szanse, że trafi smoka akurat w gardło są raczej marne.

— A działa? — spytałam. — W średniowieczu nie było żadnych armat?

Tristan ze stoickim spokojem dokończył pakowanie plecaka.

— Nie, tylko katapulty, które nadawały się do bombardowania murów zamkowych w trakcie oblężenia, ale były raczej bezużyteczne w strzelaniu do ruchomych celów — to mówiąc, spojrział na mnie i od razu zmienił ton, jakby przejmując się moim zmartwionym wyrazem twarzy: — Wierz mi, ludzie chwyтали się już różnych sposobów, żeby pozbyć się smoków. Zatruli im jedzenie, usypiali je. Ale jak dotąd jedynym stuprocentowym sposobem pozostaje strzał w gardło.

Zrobiłam kilka kroków i usiadłam na łóżku, żeby być blisko niego.

— To dlatego, że tutejsi mieszkańcy są ograniczeni. Ale my pochodzimy z przyszłości. Wiemy, co się sprawdza, a co nie.

Jane pokręciła smętnie głową.

— Wiedza a jej wykorzystanie w praktyce to zupełnie dwie różne rzeczy.

I znów naszła mnie wizja Tristana samotnie walczącego ze smokiem. Nikt poza mną nie wydawał się przejmować tą sytuacją. Rozgrzebałam ze złością koc leżący na łóżku.

— Jeżeli nie potrafimy skorzystać z naszej wiedzy, to jaki jest w ogóle cel jej przyswajania? Każdy potrafi strzelać z łuku. Nawet ja.

— Ale nie będziesz miała okazji — odezwał się Tristan przesadnie ojcowskim głosem. A potem zwrócił się do Huntera: — A twoim zadaniem będzie dopilnować, żeby Savanna nie wpakowała się znowu w jakieś kłopoty.

— A nie możemy nakarmić go materiałami wybuchowymi? — spytałam. — Sam mówiłeś, że smok grilluje sobie rzeczy w paszczy, zanim je połknie.

— W średniowieczu nie ma materiałów wybuchowych — powiedział Hunter.

— Co nie znaczy wcale, że nie mieli składników potrzebnych do ich produkcji — zauważyłam. — Z czego składa się dynamit? Albo proch strzelniczy?

Tristan przekrzywił głowę i zmrużył oczy, próbując się skoncentrować.

— Ona ma rację. Proch był wytwarzany z naturalnych składników. Jednym z nich jest na pewno nawóz, a tego mają tu pod dostatkiem. Wie ktoś może, jakie są pozostałe składniki?

Hunter pochylił się i zaczął strzelać palcami, próbując sobie przypomnieć.

— Saletra. Konfederaci produkowali ją podczas Wojny Secesyjnej. Saletra powstaje z połączenia azotanu potasu z czymś jeszcze...

Spojrzałam na Jane w nadziei, że może zna odpowiedź, ale ona wertowała podręcznik do historii.

— Proch dymny, zwany też czarnym — przeczytała na głos. — Wynaleziony w Chinach w IX wieku... trafił do Europy na przełomie XIII i XIV wieku.

Tristan zmarszczył brwi w skupieniu.

— Ale nie wiemy wciąż, jakie są pozostałe składniki.

Hunter wyjął z plecaka książkę do chemii i zaczął przewracać strony, mrużąc pod nosem: — Co wchodzi w reakcję z azotanem potasu?

Czarny proch. Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek słyszała o nim na lekcjach historii, za to często zgłaszałam się na ochotnika do przeprowadzania eksperymentów na zajęciach z chemii.

— To musi być coś czarnego — powiedziałam przytomnie.

Tristan zerknął na mnie i na jego twarzy momentalnie pojawił się uśmiech.

— Węgiel! Azotan potasu miesza się z węglem.

— I siarką — uzupełnił Hunter, obracając książkę i wskazując nam gąszcz jakichś liter, cyfr i strzałek, które absolutnie nic mi nie mówiły, za to pozostałym chyba tak, bo wszyscy wydali z siebie chóralne „Ach...”.

Teraz wszyscy zebraliśmy się razem wokół Tristana.

— A co z proporcjami? — spytała Jane.

— Będziemy musieli trochę poeksperymentować — przyznał Tristan. — Zobaczą, ile siarki i węgla uda mi się kupić u tutejszych alchemików.

— Ale czy wiemy na pewno, jak w takich prymitywnych warunkach zrobić saletrę? — spytała Jane.

Chłopcy spojrzeli na siebie i wybuchnęli gromkim śmiechem.

— O co chodzi? — wtrąciłam się, równie zdumiona jak Jane.

— Tutaj do akcji wkracza nawóz naturalny — powiedział Tristan. — Najprościej rzecz biorąc, produkuje się go z połączenia rozkładających się substancji stałych z uryną. Zwykła kupa łajna, nic więcej.

Wyprostowałam się na łóżku.

— Chłopaki, skąd wy wiecie takie rzeczy? Tristan wzruszył ramionami.

— Wystarczy, że usłyszysz raz i zapamiętasz na zawsze.

— Nie wierzę.

— Zobaczysz.

— Tak na wszelki wypadek, chciałabym, żeby to było jasne — nie chcę mieć do czynienia z nawozem ani saletrą.

Zamiast tego wyznaczono mnie więc do kupna świni. Tristan wymyślił, że przywiążemy do niej worki z prochem i podrzucimy smokowi w pobliże jego kryjówek.

Długo dyskutowaliśmy w nocy, kto będzie odpowiedzialny za co i jakie musimy zrobić zapasy. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że Jane i Hunterowi przydałyby się konie. W końcu zrobiło się bardzo późno i nawet biesiadnicy z dołu udali się na spoczynek. Wtedy Hunter poszedł spać do Tristana, a Jane została ze mną. Posunęłam się, tak że obydwie zmieściliśmy się na jednym łóżku.

Wydawało mi się, że będę się czuła skrepowana, śpiąc z Jane w pokoju. Nie rozmawialiśmy ze sobą, w każdym razie w normalny sposób, od kiedy Hunter ze mną zerwał. Jednak zasnęłam, zanim Jane w ogóle wdrapała się na łóżko.

Przespałam wschód słońca, a Jane spała jeszcze dłużej. Nie otworzyła nawet oka, kiedy rano krzątałam się po pokoju i ubierałam się. Założyłam pierwszą sukienkę, którą ze sobą przywiozłam, ponieważ suknia Śnieżki była cała umorusana — na pamiątkę dnia, kiedy byłam wleczona przez cyklopa. Dałam ją gospodyni do wyprania. Mam nadzieję, że znajdę także coś dla Jane, zanim wstanie z łóżka.

Przed wyjściem chciałam zobaczyć się jeszcze z Tristanem, ale oberżysta powiedział mi, że wyjechał skoro świt. Ciekawe, czy w ogóle zmrużył tej nocy oko. Nie pożegnałam się z nim, co martwiło mnie chyba bardziej, niż powinno.

Nie będzie go przez większą część przedpołudnia — najpierw zabawi króla i jego świtę swoją opowieścią, a potem będzie trenował pod okiem królewskich rycerzy. Na szczęście, nie spędzi tego czasu u boku księżniczki Margaret. Zależało mu, żeby załatwić wszystkie sprawy i wrócić do gospody jak najszybciej, tak by mógł niezwłocznie wyruszyć do legowiska smoka.

Jeszcze wczoraj doszliśmy wszyscy do wniosku, że najlepiej będzie spróbować zabić smoka dzisiaj, zamiast dać szansę sir Williamowi wykazać się umiejętnościami strzeleckimi i pozwolić, by to on sprzątnął nam smoka przed nosa. Jane coś sobie skojarzyła przy tej okazji i spytała:

— Czy ktoś z was słyszał o Williamie Tellu\*?

\* Chodzi o Wilhelma Tella, legendarnego szwajcarskiego bohatera narodowego, który wstawił się zestrzeleniem jabłka z głowy syna austriackiego starosty.

Sir William oznajmił, że zamierza dziś udać się do zamku i złożyć hołd królowi oraz księżniczce Margaret. Wszystko wskazywało na to, że zaraz potem będzie chciał rozprawić się ze smokiem. I on, i Tristan potrzebowali tej nagrody, by móc stanąć do ostatecznej walki z Czarnym Rycerzem.

Wczoraj w nocy niewiele opowiadałam Jane i Hunterowi o Czarnym Rycerzu, co nie znaczyło wcale, że przestałam o nim myśleć. Byłam przerażona, kiedy stanęłam oko w oko z cyklopem i czar nie zadziałał. Czy Czarny Rycerz już się zorientował, że został pozbawiony swojej mocy? I czy wiedział, że to moja sprawka?

Na samą myśl o tym wnętrzości zacisnęły mi się w supeł. A co, jeżeli mój sen był proroczy i rzeczywiście byliśmy sobie pisani? Czy to w ogóle możliwe?

Potem poczułam się jeszcze gorzej. Jak mogłam w ogóle dopuszczać do siebie takie myśli, podczas gdy Tristan ryzykował życie, żeby odwrócić życzenie, które wypowiedziałam.

Którego z nich tak naprawdę darzyłam uczuciem wysokiego, potężnego i tajemniczego rycerza, który w dodatku wspaniale całował, czy młodego pazia, który obejmował mnie wczoraj z taką czułością, który zapewnił mnie, że wszystko będzie dobrze i stanął w mojej obronie przed Jane?

Kupiłam dwa konie dla Jane i Huntera, po czym poszłam do krawca, żeby sprawdzić, czy ma dla mnie jakąś gotową sukienkę. Nie miał, ale udało mi się odkupić jedną z kiecek jego żony. Była trochę znoszona i zupełnie prosta, ale przynajmniej Jane nie będzie musiała paradować po średniowieczu w dzinsach. Znalezienie ubrania dla Huntera okazało się trudniejszym zadaniem. Był wyższy od większości tutejszych mężczyzn, co znacznie ograniczało wybór tych, z którymi mogłabym dobić targu. Nie chciałam handlować z wieśniakami, żeby nie narażać Huntera na to, że spędzi resztę życia w średniowieczu traktowany jak służący.

Zanim sir William wyjechał do zamku, udało mi się go przekonać, by sprzedał mi parę getrów i tunikę za ostatnie dwa naszyjniki, jakie miałam. Wiedziałam, że to kiepski interes, ale byłam już w desperacji, poza tym miałam nadzieję, że wynagrodzi mi to do

pewnego stopnia gorycz porażki w sytuacji, w której to Tristanowi przypadnie w udziale zabicie smoka.

Spojrzałam na moje kurczące się zapasy i pomyślałam, ile jeszcze czasu przyjdzie mi spędzić w średniowieczu. Jeśli mam zabawić tu dłużej, będę chyba musiała rozważyć obrabowanie kilku kolejnych zbójców.

Hunter spędził poranek na przygotowywaniu saletry. W praktyce oznaczało to, że chodził od jednej kupy nawozu w wiosce do drugiej i zdrapywał trochę białawego nalotu, który zgromadził się na jej wierzchu. Prawdziwą kopalnią tego składnika okazały się stajnie.

Jane i ja poszłyśmy natomiast do rzeźnika, żeby kupić świnie. Ponieważ mnie było szkoda ich wszystkich, skończyło się na tym, że przynętę wybrała Jane. Przekonała mnie, że świnie jest wszystko jedno, czy wyląduje na stole, czy też zostanie pożarta przez smoka — poza tym uznała za przejaw hipokryzji to, że żałuję świnie, podczas gdy jednym z moich największych przysmaków jest bekon. Przyznając jej rację, poprosiłam mimo wszystko, żeby to ona kupiła świnie.

Wybrała więc największą, jaką miał rzeźnik. Świnia ważyła chyba tyle co ja, miała paskudne usposobienie i naderwane ucho. Nazwałam ją „panem Ogdenem”, ponieważ przypominała mi mojego nauczyciela geometrii.

Tristan wrócił do gospody na obiad, po czym zaraz wyszedł razem z Hunterem na tyły gospody, żeby wypróbować różne proporcje saletry, węgla drzewnego i siarki i przekonać się, która mieszanka daje najbardziej wybuchowe efekty. Niedługo później wrócili — cali umorusani sadzą i z opalonymi brwiami — i oświadczyli nam, że najlepszą proporcją jest 6:1.

Wczesnym popołudniem Tristan i Hunter załadowali pana Ogdena na wózek. Był to dla mnie dość niecodzienny widok — obserwować ich siodłających konie i pracujących razem. Jednym z nich był facet, którego ostatnio całowałam miesiąc temu, a drugiego omal nie pocałowałam wczoraj wieczorem. Siłą rzeczy, porównywałam ich teraz. Co prawda Hunter był wyższy i szerszy w ramionach, ale na jego widok nie czułam już takich motyli w żołądku jak kiedyś. Co innego Tristan, od którego nie potrafiłam oderwać wzroku. Było coś ujmującego w jego kędzierzawych blond włosach i błękitnych oczach. Może dlatego, że nigdy mnie nie oszukał. Przy nim nigdy się nie nudziłam i czułam, że mam przed sobą mnóstwo możliwości. Poza tym imponowało mi jego ironiczne poczucie humoru i opiekuńczość. Tyle razy powtarzał mi, że mam zostać w gospodzie — jak gdyby wiedział, że i tak będę go prosić, by zabrał mnie ze sobą do legowiska smoka.

Poprosiłam, ale tylko raz.

— Może ci się przydać pomoc po drodze — powiedziałam. Tristan spojrzął na mnie twardo.

— Właśnie dlatego jedzie ze mną Hunter. A ty zostaniesz w gospodzie, dopóki nie wrócimy.

Osiodłał konia i wziął do ręki uzdę.

— Kryjówka smoka znajduje się w odległości jakichś piętnastu kilometrów stąd. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wrócimy przed zmierzchem. Potem odpoczniemy przez cały dzień, zanim udamy się do zamku na ucztę, którą król Roderick zaplanował na jutrzejszy wieczór.

Na ucztę mieli zjechać wszyscy najznamienitsi mieszkańcy królestwa. Nikt, kto potrafi poruszać się o własnych siłach lub konno, nie przegapi takiej okazji. Tristan był przekonany, że zjawi się tam także Czarny Rycerz i chciał się przygotować do tej konfrontacji.

Obserwowałam, jak Tristan przytracza worek z prochem do swojego siodła, a potem taki sam do siodła Huntera. Jego dłonie poruszały się z ogromną wprawą, a idealny profil wyrażał ogromną determinację.

Zerknęłam na worki z prochem, a potem na świnię.

— A co jeśli wasz misterny plan nie wypali? Tristan uśmiechnął się, nie przestając siodłać konia.

— Wtedy będziesz musiała znaleźć sobie innego partnera na bal. Zrozumiem to.

Powinnam była odwzajemnić mu uśmiech, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Miałam kompletnie ściśnięty żołądek, a serce waliło mi w piersi jak młotem.

Hunter stał w milczeniu przy swoim rumaku, gotowy do drogi. Zanim jednak dosiadł go, uściskał Jane na pożegnanie. Wtulila się w jego ramię, a on ucałował ją w czubek głowy.

Momentalnie wróciły do mnie bolesne wspomnienia ich zdrady. Tulenie się przychodziło im z taką łatwością. Ciekawe, jak często to robili, kiedy jeszcze Hunter spotykał się ze mną.

Odwróciłam wzrok i zauważyłam, że Tristan obserwuje mnie z poważnym wyrazem twarzy, jakby coś oceniał. Zaczerwieniłam się, nie wiedzieć czemu.

— Bądź ostrożny — powiedziałam. Część mnie pragnęła, by Tristan mnie objął, ale o ile wcześniej było to tylko niezręczne, to teraz raczej niemożliwe. Nie byliśmy sami, odkąd Tristan próbował mnie pocałować, i wyglądało na to, że oboje czekamy, aż nadejdzie odpowiedź na pytanie, którego nikt jeszcze nie zadał.



Hunter wspiał się na konia sprawniej, niż się spodziewałam, po czym obaj z Tristanem odjechali w siną dal. Za nimi, w podskakującym na kocich łbach wózku, jechał nieświadomy swojego losu pan Ogden.

## Rozdział 21

Spacerowałyśmy z Jane po wiosce, próbując jakoś zabić czas. Niewiele rozmawiałyśmy, ale po tym, jak się zachowywała — była w ciągłym ruchu, przytupywała nogami, bawiła się rąbkiem sukienki — wiedziałam, że jej myśli krążyły ciągle wokół Huntera. Wiedziałam, jak trudno jest jej dusić to wszystko w sobie. Nie wspominała o nim ani słowem, bo bała się, że ujawniając swoje uczucia, sprawi mi tym ból.

Po jakichś dwóch godzinach wielu mieszkańców wioski wspięło się na dachy swoich domów, w nadziei, że w oddali zobaczą smoka.

Przed wyjazdem Tristan opowiedział nam trochę o smoczych zwyczajach. Na lądzie smoki są ponoć bardzo powolne i poruszają się z wielką niezdarnością, ponieważ przeszkadzają im skrzydła i ogon, które wleką za sobą. Dlatego najchętniej zaszywają się w swoich kryjówkach, skąd wychodzą tylko wtedy, gdy są głodne lub coś je wypłoszy. Zaskoczone, natychmiast wzbijają się w powietrze, gdzie mają nad swoimi prześladowcami przewagę wysokości i szybkości.

Więc gdy tylko Tristan i Hunter zbliżą się do smoczego legowiska na wystarczającą odległość, by smok zwietrzył podrzuconą mu świnie, mogliśmy się spodziewać, że wzbije się w powietrze.

Kilku wieśniaków wdrapało się na dach gospody i usłyszałam, jak rozmawiają o Tristanie i jego szansach na zwycięstwo, jakby to był mecz piłki nożnej, a nie walka na śmierć i życie.

— Marny z niego łucznik. Nie ma szans.

— Słyszałem, że dysponuje jakąś magią. I że ma to jakiś związek ze świnia.

— Świńska magia? To nie może być nic potężnego. Założę się, że będzie martwy, zanim przebrzmia echa wczorajszych toastów na jego cześć.

Zasłyszana rozmowa sprawiła, że serce podjechało mi do gardła. Mimo to chciałam zobaczyć wszystko na własne oczy. Wolałam już to, niż prosić potem o relację innych naczynych świadków. Wysłałam więc z gospody i skierowałam kroki w stronę kościoła. Był to najwyższy budynek w wiosce i jednocześnie jedyny niekryty strzechą.

Ktoś dostawił do ściany drabinę i kilka osób — w tym także miejscowy ksiądz — siedziało już na dachu.

Jane wdrapała się za mną, chociaż przez całą drogę marudziła, że nie powinniśmy tego robić, bo w średniowieczu nie było żadnych przepisów budowlanych i dach w każdej chwili może się zawalić. Na szczęście miałam już spore doświadczenie w ignorowaniu tego, co do mnie mówi.

Usiadłam obok proboszcza, który recytował coś po łacinie. Miałam nadzieję, że jest to modlitwa w intencji Tristana. Objęłam kolana rękami i patrzyłam w tym samym kierunku co wszyscy. Obok mnie przycupnęła Jane. Milczałyśmy.

Słońce leniwie wędrowało po niebie. Minęło już chyba wystarczająco dużo czasu. Wieśniacy zaprzestali swoich gorączkowych dysput i wpatrywali się z powagą w niebo za linią drzew. Szeptali teraz między sobą, być może ze względu na naszą obecność.

— Czy los odwrócił się od nich, zanim jeszcze dotarli do legowiska? — zadał sobie pytanie jeden z nich.

— Może zawrócili? — zadumał się inny.

— Albo smok zabił ich, nie wstając w ogóle z ziemi? Jane gapiła się bez słowa w horyzont.

— To wszystko moja wina — wyszeptała w pewnym momencie.

— Jak to, twoja wina? — odwróciłam się, zaskoczona.

— Gdybym nie odbiła ci Huntera, nie zażyczyłabyś sobie księcia z bajki, który miał cię zabrać na bal. Poszłabyś z Hunterem, a on wciąż by żył.

Wpatrywała się ciągle obojętnym wzrokiem w niebo i wyglądała, jakby nagle ktoś odebrał jej wszystkie siły do życia.

— Nie mów tak. Hunter żyje — powiedziałam. Ale ona potrząsnęła głową.

— Nie widziałyśmy, żeby smok wzbił się w powietrze. A to znaczy, że nic go nie wystraszyło. Hunter nie... Nie powinnam była... — wydała z siebie urywany szloch. — To ja go tu sprowadziłam.

Wzięłam ją za rękę, starając się ukoić jej ból, zanim zupełnie straci kontrolę nad emocjami.

— Tristan mieszka tu od ośmiu miesięcy. Wie, jak o siebie zadbać. I nie pozwoli, żeby cokolwiek stało się Hunterowi.

Jane ścisnęła moją dłoń. Jej oddech stał się ciężki i urywany.

— Naprawdę tak myślisz? — spytała.

— To, że nie ujrzałyśmy smoka w powietrzu oznacza po prostu, że udało im się znaleźć jakiś inny sposób uśmiercenia go jeszcze na ziemi. Pewnie już wracają i uśmieją się, kiedy zobaczą nas na tym dachu — spojrzałam w dół. — Albo oberwie nam się, bo przecież w średniowieczu nie było żadnych przepisów budowlanych i siedzenie tutaj jest bardzo lekkomyślne.

— Jesteś pewna? — uścisk dłoni Jane trochę zelżał.

Nie miałam czasu odpowiedzieć. Tłum ludzi zgromadzonych na dachach wydał stłumiony okrzyk. Spojrzałam w niebo i w oddali zobaczyłam zarys smoczej sylwetki. Bił skrzydłami, unosząc się ponad drzewami. Był jednak zbyt daleko, żebym mogła dostrzec jakieś szczegóły. Widziałam tylko potężne skrzydła, długą szyję, rogaty łeb i lekko zwinęty ogon.

Siedzący obok ksiądz zaintonował nową pieśń. Łacińskie słowa płynęły w powietrzu, układając się w kolejne strofy. Ścisnęłam znowu dłoń Jane. Smok zawisł w locie, trzepocząc lekko skrzydłami, po czym zanurkował w dół.

Wstrzymałyśmy oddech. Żadna z nas nie powiedziała ani jednego słowa. Czekaliśmy. Modliłam się po cichu, sobie tylko znaną modlitwą, powtarzając w niej co chwilę imię Tristana.

Smok wzbił się znów w powietrze i zobaczyłam, że trzyma coś w pysku. Widziałam jedynie cztery nogi — czy mogła to być świnia? Zwierzę było jednak zbyt duże jak na świnie. I miało za długie nogi. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to koń.

Coś musiało pójść nie tak.

Zmrużyłam oczy, żeby lepiej widzieć. Czy na grzbiecie konia siedział jeździec, zanim smok go schwytał? Czy wciąż tam siedział? Nie potrafiłam na te pytania odpowiedzieć. Z moich ust wydobył się cichy jęk. Jęk, którego nie potrafiłam powstrzymać.

Smok podniósł łeb i koń zniknął w całości w jego paszczy. W następnej sekundzie rozległ się potężny huk, a w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się łeb smoka pojawiła się kula ognia. Po niebie przetoczyło się głucho echo, po czym smok runął na ziemię, zostawiając po sobie kłęby czarnego dymu.

Ludzie wokół wzniesli ręce do góry i zaczęli wiwatować. Niektórzy nawet wstali i zaczęli klaskać, wołając:

— Niech żyje sir Tristan i jego odwaga! Sir Tristan, wielki pogromca smoków!

Jane odwróciła się do mnie, jej twarz była pąsowa z podniecenia.

— Udało im się. Smok pożarł świnie.

Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć i czy w ogóle powinnam coś mówić.

— Spójrz na siebie — Jane roześmiała się z wyraźną ulgą. — Przyznaj, bałaś się tak samo jak ja. Jesteś blada jak trup.

— Naprawdę? — powtarzałam sobie w duchu, że musiałam się pomylić, i to faktycznie była świnia, a nie koń. Ale w środku czułam taki ból, jakby ktoś rozpruł mi brzuch. Tristan i Hunter wyjechali z przytroczonymi do siodeł workami z prochem. Czyżby smok odkrył ich, zanim zdążyli przywiązać je do świni?

Czyj to był koń? Odległość była znaczna, ale kształt, który schwytał smok wydawał się ciemny. Koń Huntera miał ciemnobrązowe umaszczenie, a Tristana był jaśniejszy. Poza tym do konia Tristana przyczepiony był jeszcze dodatkowo wózek ze świnią. Nic takiego nie widziałam.

— Zejdźmy wszyscy na dół — zarządził ksiądz. — Muszę zabić w dzwon. Dziesięć uderzeń — na znak śmierci potwora!

Wokół wybuchły kolejne okrzyki radości, po czym ludzie zaczęli kierować się w stronę drabiny. Głównym tematem rozmów stała się teraz uczta na zamku. Ależ będzie wyzerka i tańce!

Chciałam na nich wrzasnąć, żeby przestali. Że nie mają pojęcia, o czym mówią. I że stało się coś naprawdę strasznego. Ale nie zrobiłam tego. Nie powinnam straszyć Jane. Ani mówić jej, że moim zdaniem nie ujrzymy już Huntera.

Zeszliśmy razem z innymi z dachu i wróciłyśmy do gospody.

— Co będziemy robić, czekając na chłopaków? — spytała Jane.

Pokręciłam bezradnie głową, nie mogąc wykrztusić z siebie słowa.

— Może pomożemy krawcowi z sukienką? Mój strój nie nadaje się na bal na zamku. Myślisz, że uda nam się ją skończyć do jutrzejszego wieczoru?

W ogóle nie planowałam brać udziału w uczcie, ale to nie był najlepszy moment, żeby jej o tym mówić.

— Myślę, że powinnyśmy być tutaj, kiedy... — poczułam ścisk w gardle i musiałam się zmusić, żeby dokończyć zdanie. — ...kiedy chłopcy wrócą.

Jane wzruszyła ramionami, ale zgodziła się.

— Masz rację. Pewnie by się martwili, gdyby nas tu nie zastali.

Wyglądała na taką rozluźnioną i szczęśliwą. Przypomniałam sobie, jak wtuliła się w Huntera na pożegnanie, i jak prawie rozpadła się na kawałki z nerwów, kiedy siedziałyśmy na dachu, czekając aż pojawi się smok. Jeżeli Hunter nie wróci i spełnią się wszystkie jej

najczarniejsze sny — jak sobie z nimi poradzi? Co powiemy jego rodzicom po powrocie do domu?

Znów poczułam ścisk w gardle. Tak bardzo pragnęłam, żeby Hunter wrócił cały i zdrowy, ale nie z myślą o sobie, tylko o Jane. Siostra spojrzała na mnie pytająco. Zamiast coś powiedzieć, podeszłam tylko i objęłam ją. Wiedziałam, że to samo czeka nas, kiedy do gospody wróci tylko jeden koń. Jane odwzajemniła mój uścisk.

— Naprawdę, przepraszam cię za wszystko. I wierz mi, nie chciałam, żebyś cierpiała z powodu Huntera — i jakby na dowód swoich słów dodała: — Kiedy dowiedzieliśmy się, że tu jesteś, razem pośpieszyliśmy ci na ratunek. Obojgu zależało nam, żeby sprowadzić cię z powrotem.

— Wiem o tym — odpowiedziałam. — I nie gniewam się. Pewne rzeczy dzieją się nam na przekór.

Jane roześmiała się, a chwilę później z jej oczu popłynęły łzy. Płakała, bo czuła ulgę, a ja jej wybaczyłam. Ja też ryczałam, chociaż z zupełnie innego powodu.

W końcu Jane puściła mnie i powiedziała:

— Spójrz na nas — jak my wyglądamy? Co powiedzą Tristan i Hunter, kiedy zobaczą nas w tym stanie?

Wytarłam twarz i nic nie odpowiedziałam.

— Chyba położę się i trochę zdrzemnę przed ich przyjazdem. Prawie nie zmrużyłam wczoraj oka — częściowo z powodu zmiany czasu, a po części ze zmartwień. Teraz, kiedy emocje opadły, nagle poczułam się wykończona.

— Powinnaś się przespać — zgodziłam się. — Ja wyjdę na drogę i poczekam tam na Tristana i Huntera.

Tristan powiedziałby na pewno, że to nierozważne i niebezpieczne, wychodzić samej na gościniec. Ale Jane przyglądała mi się tylko przez chwilę, a potem spytała z niewinnym uśmiechem: — Podoba ci się Tristan? Przyznaj to!

— Przyznaję.

Pokiwała głową z uśmiechem.

— Tak myślałam. Zrobił się z niego niezły przystojniak, co?

— Nie da się ukryć — odpowiedziałam, po czym odprowadziłam ją wzrokiem, kiedy szła na górę, do naszego pokoju, a z twarzy nie znikał jej uśmiech.

Idąc szlakiem, myślałam o tym, co się zdarzyło. W głowie przewijał mi się wciąż ten sam obraz: unoszący się w powietrzu smok z koniem w paszczy. Im dłużej o tym roz-

myślałam, tym mniej byłam pewna, że smok pożarł ciemniejszego konia. Był tak daleko, że wszystko wydawało się ciemne.

To było zadanie Tristana. Na pewno chciał jechać jako pierwszy, a Hunterowi kazał trzymać się z tyłu i przeczekać gdzieś w bezpiecznym miejscu. Do tej pory myślałam tylko, jak pocieszyć Jane, tymczasem to chyba ja potrzebowałam pocieszenia.

Szybko przestałam iść i zaczęłam biec. To niesprawiedliwe. Najpierw straciłam Huntera, a teraz miałam pożegnać się z Tristanem. Zmusiłam się do sprintu. Musiałam się upewnić. Biegłam tak szybko, jak umiałam. Stopy uderzały o ścieżkę i każdy krok przybliżał mnie do przyszłości, której nie chciałam poznać. Twarz smagało mi zimne powietrze, drzewa uginały się na wietrze. Ale w końcu płuca i nogi odmówiły mi posłuszeństwa, chociaż próbowałam zmusić je jeszcze do wysiłku.

Szłam dalej, znając już odpowiedź na pytanie, które zadawałam sobie wcześniej — z dwójki: Tristan i Czarny Rycerz bardziej zależało mi na tym pierwszym. Zdecydowanie bardziej. Inaczej nie bolałaby mnie tak świadomość, że mogę już nie ujrzeć Tristana.

„To nie powinien być Tristan” — pomyślałam. A potem znienawidziłam siebie za to, że życzyłam śmierci Hunterowi. Nawet po tym, jak ze mną zerwał, nie chciałam, żeby umarł. A teraz, kiedy przybył do średniowiecza, żeby mnie ratować, modliłam się, żeby to jego porwał smok, a nie Tristana.

Nie potrafiłam już dalej biec. Usiadłam na brzegu ścieżki, nie mogąc złapać oddechu. Ubranie lepiło mi się do pleców, a ja czekałam, aż ktoś się w końcu zjawi.

Nic z tego, co mówiła Jane, nie było jej winą, tylko moją. I to ja byłam okropnym człowiekiem, bo chciałam, żeby z najbliższego zakrętu wyłonił się koń Tristana, a nie Huntera. Zależało mi tylko na tym, żeby przeżył Tristan. Chciałam móc znowu dotknąć jego włosów i poczuć na sobie spojrzenie jego błękitnych oczu. Chciałam go pocałować.

Siedziałam tak ponad godzinę. Wzywałam nawet Chrissy, licząc, że może ona jest w stanie coś zrobić. Ale ona, jak zwykle, nie zwracała uwagi na moje nawoływania. W końcu poddałam się, położyłam głowę na kolanach i rozpłakałam się.

Wtedy usłyszałam tętent końskich kopyt. Kopyt jednego konia. Mówiłam sobie, że to może być ktoś inny, ale wiedziałam, że tak nie jest. Wstałam i wyszłam na ścieżkę, żeby zobaczyć, czyj koń wyłoni się z zakrętu. Spuściłam wzrok, tak żeby najpierw zobaczyć końskie kopyta, a dopiero potem jeźdźca.

Jeździec dosiadał ciemnobrązowego konia. To był koń należący do Huntera. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Huntera ściskającego wodze.



## Rozdział 22

Patrzyłam na Huntera i nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Na jego twarzy też ujrzałam kompletnie zaskoczenie, a potem troskę. „Nie chce mi powiedzieć” — pomyślałam.

— Co ty tu robisz? — spytał Hunter. — Co się stało?

I wtedy go zobaczyłam. Siedział na koniu za Hunterem. Wyrzął zza niego, żeby mi się przyjrzeć i chociaż jego twarz była blada i zmęczona, uśmiechnął się do mnie.

— Wszystko w porządku, Savanno. Jestem cały.

Gdyby stał na ziemi, uściskałabym go. Chciałam ściągnąć go z konia. Ale nie mogłam zrobić kroku, byłam jak wmurowana w ziemię. Stałam więc i trzęsłam się.

— Co się stało? — powtórzył Hunter. — Gdzie jest Jane?

Próbowałam zebrać się w sobie. Strach i smutek powoli mnie opuszczały.

— Nic jej nie jest. Została w gospodzie, żeby odespać wczorajszą noc. A ja nie mogłam zasnąć. Obserwowałyśmy walkę ze smokiem z dachu kościoła i kiedy zobaczyłam, że smok pożera konia...

W głosie Huntera zabrzmiało niedowierzanie.

— A więc ty się o nas martwiłaś, a Jane poszła spać?

— Ona myślała, że to była świnia. A ja nie miałam serca jej powiedzieć, że się myli. Hunter roześmiał się i odwrócił do Tristana.

— Widzisz, mówiłem ci, że to ty powinieneś siedzieć z przodu — a potem powiedział do mnie: — Tristan chciał, żeby Jane zobaczyła mnie od razu i upewniła się, że nie zostałem zjedzony. Byliśmy przekonani, że Jane odchodzi od zmysłów w wiosce.

Popatrzyłam na Tristana, a on odwzajemnił mi się poważnym spojrzeniem. Wtedy zrozumiałam, że to nie o nią się martwił, ale o mnie. Chciał, żebym wiedziała, że Hunter żyje.

Zrobiłam krok do przodu i pokręciłam głową.

— Wiedziałałam, że to koń Tristana.

Patrzyłam mu prosto w oczy, starając się zobaczyć w nich, czy Tristan rozumiał, o czym mówię. Był ciągle śmiertelnie poważny.

— Jak to się stało, że smok pożarł konia? Hunter wzruszył ramionami.

— Pewnie cię to ucieszy, jeśli powiem, że pan Ogden hasa gdzieś teraz po lesie.

Tristan skinął głową na potwierdzenie tych słów.

— Trudniej było dostać się do legowiska smoka, niż myśleliśmy. Po drodze są same kamienie i zarośla, a im bliżej, tym gorzej. Trudno w takich warunkach ciągnąć wózek.

— Robiliśmy zbyt wiele hałasu — ciągnął dalej Hunter. Zanim w ogóle dotarliśmy na miejsce, gdzie można było przywiązać worki z prochem do świni, smok już nas znalazł i przypuścił atak. Leciał prosto na Tristana i prawie go dorwał. Tristan w ostatniej chwili rzucił się z konia, przy okazji raniąc się w ramię.

Dopiero teraz zauważyłam, że Tristan ściska kurczowo lewe ramię.

— Nie wydaje mi się, żeby było złamane — powiedział. — To tylko stłuczenie.

— Kiedy smok porwał konia, wózek przewrócił się na bok — kontynuował opowieść Hunter. — Wtedy widzieliśmy go po raz ostatni. Pan Ogden czmychnął w las.

— Z jednej strony szkoda mi konia, ale z drugiej cieszę się, że miałem przy siodle worki z wystarczającą ilością prochu — powiedział Tristan. — Dwa zadania mamy odfajkowane, zostało jeszcze jedno. W torbie Huntera jest smocza łapa. Zabierzemy ją do zamku.

Spojrzałam na przytroczoną do siodła sakwę i zauważyłam, że cała nasiąkła ciemną krwią.

— Super — powiedziałam i odwróciłam wzrok, zanim wstrząsnęły mną pierwsze torsje.

Hunter odwrócił się znowu do Tristana.

— Mamy wystarczająco miejsca dla Savanny? Powinniśmy już jechać.

— Mogę iść pieszo. To niedaleko.

Tristan rzucił mi jedno z tych swoich surowych, ojcowskich spojrzeń.

— Nie powinnaś sama wędrować przez las. Pójdę z tobą.

Ale Hunter już zsiadał z konia.

— Nie z tą bolącą ręką. Wracaj do gospody i przyłóż sobie lód. Ja pójdę z Savanną.

Takie rozwiązanie nie było za bardzo w smak Tristanowi, ale zgodził się. Skinął tylko głową w moim kierunku, po czym złapał uzdę i pojechał w stronę wioski.

Jest wiele dziwnych miejsc, w których możesz się znaleźć sam na sam ze swoim byłym chłopakiem. Wędrowanie przez las w średniowiecznej bajce, która potoczyła się nie tak jak trzeba, było dość wysoko na liście tych miejsc. Nie minęły dwie minuty, a Hunter zaczął mnie przeproszać, że tak wyszło i że mnie zranił.

Chciałam mu powiedzieć, że nie czuję się już zraniona — i że w ogóle powinniśmy zacząć od tego, że nigdy wiele dla mnie nie znaczył — ale trudno o taki dystans w przy-

padku kogoś, kto wie, że zażyczyłaś sobie księcia z bajki, który miał go zastąpić na szkolnym balu.

W końcu jednak zdobyłam się na odwagę i powiedziałam: — Posłuchaj, Hunter, doceniam twoje przeprosiny, ale daj już sobie z tym spokój. Wiem, że to się stało kilka dni temu, ale ja siedzę już w średniowieczu co najmniej od miesiąca. Od tamtej pory mnóstwo się wydarzyło i już dawno o tobie zapomniałam.

Nie dodałam tylko tego, że życzyłam mu śmierci.

— Och — Hunter wydawał się zaskoczony. — W takim razie dobrze. Teraz będzie nam łatwiej poukładać sobie sprawy.

I rzeczywiście, tak się stało. Niemal od razu. Hunter wyraźnie się odprężył i dalsza rozmowa toczyła się już normalnie.

— Powiedz, co właściwie robiłaś tutaj przez ostatni miesiąc? — spytał.

— Nauczyłam się doceniać XXI wiek.

— Naprawdę? Ja myślę, że średniowiecze jest całkiem fajne — no, może za wyjątkiem tego, że można zostać zjedzonym przez smoka.

— Nie mają tu nawet kanalizacji.

— Za to mają wspaniałą broń, spójrz tylko na to! — to mówiąc, dobył miecza, który wisiał mu przy pasie. To był ten sam miecz, którym bezskutecznie usiłowałam walczyć z cyklopem. — Dał mi go Tristan. Mam nadzieję, że będę go mógł zabrać ze sobą, kiedy już wrócimy do domu.

Powinnam była się domyślić, że Tristan da Hunterowi mój miecz. Pewnie uważał, że prędzej czy później zrobię sobie nim krzywdę.

— Poza tym możemy jeździć konno — dodał Hunter.

— I śmierdzieć tak jak one.

Droga powrotna minęła szybko i zanim się obejrzałam, naszym oczom ukazała się wioska. Nie wiedziałam, kiedy (i czy w ogóle) uda nam się jeszcze spędzić trochę czasu razem, więc powiedziałam: — Naprawdę cieszę się, że nie zginąłeś, Hunter.

Roześmiał się, jakby to był żart, ale ja mówiłam poważnie.

Znaleźliśmy Tristana siedzącego przy stole w gospodzie. Trzymał ramię zanurzone w wiaderku z zimną wodą.

— To jedyna rzecz przypominająca lód, jaką udało mi się znaleźć. Ale i tak przynosi ulgę.

Usiadłam obok, ale nie zwrócił na mnie uwagi. Kiedy weszliśmy do gospody, Tristan zlustrował wzrokiem najpierw mnie, a potem Huntera, jak gdyby usiłował odkryć coś w naszych twarzach. Teraz ignorował mnie, i to w sposób ostentacyjny.

— Kiedy pójdę jutro do zamku, poszukam tam jakiegoś czarodzieja — może akurat będzie miał przy sobie mikstury lecznicze — powiedział Tristan. — Nie mogę przecież stanąć do walki z Czarnym Rycerzem z tylko jedną sprawną ręką.

Gdy usłyszałam słowo „czarodziej”, przypomniałam sobie, że nie powiedziałam Tristanowi o Simonie i truciznie. Byłam tak zajęta cyklopem, wizytą Jane i Huntera, a teraz jeszcze tym smokiem, że w ogóle o tym zapomniałam.

— Jeżeli chodzi o czarnoksiężników — zaczęłam — to miałaś rację, kiedy mówiłeś, że nie powinnam im ufać.

Pamiętasz tę czerwoną buteleczkę, którą miałam przy sobie, kiedy wyszłam przed zamek, żeby spotkać się z Czarnym Rycerzem? Simon, uczeń czarodzieja, obiecał mi, że gdy wypiję jej zawartość, Czarny Rycerz zrobi wszystko, o co go poproszę. Tymczasem to była trucizna. Następnego dnia, gdy zobaczyłam wóz czarodzieja, miał już nowego ucznia, a Simona zamienił w kozę za karę, że ukradł mu butelkę jakiejś trucizny.

Po raz pierwszy, od kiedy przy nim usiadłam, Tristan poświęcił mi swoją uwagę i spytał:

— Jesteś pewna?

— Tak. Gdzieś tam jest koza, która pragnie mojej śmierci. Dlatego nie wybieram się jutro z tobą do zamku — jeżeli koza mnie polize, zamienię się z nią miejscami.

— Jeśli czarodziej cię polize?

— Nie, koza.

Tristan spojrział na mnie z osłupieniem.

— Może zaczniesz od początku i opowiesz mi dokładnie, co się stało podczas każdego z twoich spotkań z czarodziejem?

Zabębniłam palcami o blat stołu.

— Nie mogę. Jeszcze przez cztery dni.

— Dlaczego?

— Tego też nie mogę ci powiedzieć. Wystarczy, jeśli będziesz wiedział, że nie mogę iść na zamek, dopóki jest tam ta koza, która tylko czeka na stosowną okazję.

Tristan podrapał się w głowę, a potem zwrócił się do Huntera: — Rozumiesz coś z tego?

— Nic a nic.

— Tak tylko pytałem.

— Jest jeszcze coś, o czym chciałam ci powiedzieć.

— Czy jest choć cień szansy, że to zrozumiem?

Nachyliłam się bliżej.

— W zamian za magiczny eliksir dałam Simonowi złoty pierścionek z hibiskusem. Tego samego dnia widziałam go na palcu księżniczki Margaret.

Tristan i Hunter milczeli, czekając aż powiem coś więcej. W końcu Hunter wzruszył ramionami.

— Myślisz, że Margaret kupiła od niego ten pierścionek?

— Dlaczego niby powinienem o tym wiedzieć? — dorzucił Tristan.

Nie miałam na to gotowej odpowiedzi.

— Po prostu wydało mi się to podejrzane.

Tristan wyjął rękę z wody i rozprostował palce, po czym zacisnął ją w pięść.

— Nigdy nie przepadałaś za moją przyszlą narzeczoną, prawda?

— A ty nie dopuszczasz do siebie myśli, że może być niebezpieczna, tylko dlatego, że ci się podoba!

Nasze oczy spotkały się.

— To nieprawda. Myślę, że piękne kobiety potrafią być bardzo niebezpieczne.

Usiadłam na krześle z obrażoną miną.

— Moim zdaniem Margaret jest podstępna i mściwa. Na twoim miejscu miałabym ją na oku.

Tristan uśmiechnął się szeroko.

— O to się nie martw. Będę miał ku temu mnóstwo okazji podczas jutrzejszych tańców.

Po tym, co usłyszałam, wstałam od stołu i poszłam na górę zobaczyć, co słychać u Jane.

Nazajutrz Tristan porządnie się wyspał. Nikt z nas nie miał sumienia go budzić — uznaliśmy, że należy mu się odpoczynek. Kiedy już wstał, nie odezwał się do mnie ani słowem, obserwował tylko kątem oka moje reakcje za każdym razem, gdy Hunter coś powiedział. Chciałam mu powiedzieć: „Słuchaj, z Hunterem wszystko skończone”, ale nie miałam pomysłu, jak to zrobić w trakcie normalnej rozmowy, tym bardziej że Hunter i Jane zawsze byli w pobliżu.

Tristan postanowił, że dziś wieczorem, w trakcie uczyty, zabije w dzwon i wyzwie na pojedynek Czarnego Rycerza. Z początku żałowałam, że mnie to ominie, ale z czasem do-

szłam do wniosku, że tak będzie jednak najlepiej. Nie chciałam się widzieć z Czarnym Rycerzem.

Tristan miał zamiar zmierzyć się z nim w rzucie włócznią — czymś, co opanował z taką wprawą, że miał szansę wygrać. Pragnęłam z całego serca, by mu się udało. Wtedy wszystko się skończy. Może jutro o tej porze będziemy już w domu, zajadając się lodami i starając się przekonać nawzajem, że to wszystko zdarzyło się naprawdę.

A może raczej będziemy na ślubie księcia Tristana i księżniczki Margaret? Na samą myśl o tym zacisnęłam mocno zęby. Wołałam nie myśleć, co będzie, jeśli Tristan przegra.

Siedziałam w moim pokoju i patrzyłam przez okno, jak Hunter, Jane i Tristan wyruszają do zamku. Mieli szczęście, że postanowiłam zostać. Po boju stoczonym ze smokiem mieliśmy do dyspozycji tylko trzy konie.

Po południu wioska opustoszała, wszyscy udali się na wydaną przez króla ucztę. Zostały tylko matki z małymi dziećmi i starcy, dla których dystans do zamku był niemożliwy do pokonania. Widziałam, jak machali na pożegnanie swoim pobratymcom, prosząc ich, by im przynieśli kawałek ciasta albo pieróg z mięsem.

Wyglądałam przez okno jeszcze przez jakiś czas po ich wyjeździe. Wciąż dzwoniły mi w uszach słowa Tristana, który zapewnił mnie z uśmiechem, że całą noc przetańczy z Margaret. To nie ona biegła wczoraj ścieżką na spotkanie z Tristanem, którego — jak sądziłam — przyjdzie mi oplakiwać.

Poza tym to mnie prawie pocałował. Czy to nic dla niego nie znaczyło?

No dobrze, odtrąciłam go, mówiąc, że nie wyleczyłam się jeszcze do końca z Huntera, a potem Hunter zjawił się we własnej osobie. I może ucieliśmy sobie po drodze do gospody radosną pogawędkę. Ale mimo wszystko.

Wyjęłam z plecaka Jane jeden z jej podręczników i czytałam przez kilka godzin. Nie przeszkadzało mi, że są to książki do szkoły. Dzięki nim przypomniałam sobie, że istnieje jeszcze inne życie niż to tutaj. A poza tym czytanie rozwija intelekt.

Zanim zapadł zmierzch, zesłam na dół do kuchni, postanowiłam wziąć kąpiel i uprać sobie sukienkę. Nabrałam wody ze studni i napełniłam nią metalową balię, która stała w kuchni, a następnie zagotowałam trochę wrzątku, tak żeby woda w balii stała się przyjemnie gorąca. Znacie to powiedzenie: „Czajnik, na który patrzymy, gotuje się dwa razy wolniej”? Jestem pewna, że pochodzi ono ze średniowiecza. Zagotowanie wody trwało wieki. Kiedy w końcu woda w balii osiągnęła odpowiednią temperaturę, weszłam do środka i odprężyłam się na dobre piętnaście minut, zanim woda znów wystygła.



Potem wyszłam i owinęłam się ręcznikiem — w wydaniu średniowiecznym był to po prostu większy kawałek sztywnego płótna, który kiedyś prawdopodobnie służył jako obrus, dopóki nie został tak poplamiony, że nie nadawał się już na stół. Miałam go na sobie, piorąc sukienkę, którą potem powiesiłam na haku przy kominku.

Pomyślałam, że mogę tak chodzić przez cały wieczór. I tak nikt mnie nie zauważy.

Wtedy odwróciłam się i o mało na kogoś nie wpadłam.

W kuchni stała Chrissy, tym razem w białej, wyszywanej cekinami balowej sukni. Zafarbowane na kolor platyny włosy upięła w kok na czubku głowy, przez co wydawała się jeszcze starsza, niż kiedy widziałam ją ostatnim razem. O dziwo nie miała na nosie okularów słonecznych, za to czubek jej magicznej różdżki jarzył się jak nocna lampka. Uśmiechnęła się życzliwie i powiedziała: — To ja, twoja dobra wróżka.

Odetchnęłam z ulgą, bo mnie przestraszyła.

— Wiem, Chrissy. Byłyśmy już sobie przedstawione. Uciszyła mnie jednak, wskazując różdżką w moją stronę.

— Próbuję to wszystko naprawić. Nie wkurzaj mnie.

— Co naprawić?

— Bądź cicho, a wkrótce się dowiesz.

Byłam w kiepskim nastroju i nie miałam ochoty na żadne niespodzianki.

— Wiesz, że wczoraj wzywałam cię chyba ze sto razy? Myślałam, że Tristan nie żyje. Nie żyje! Gdzie byłaś, kiedy wpadłam w histerię i cię potrzebowałam — już na zakupach czy jeszcze na imprezie?

Wróżka opuściła różdżkę i zmierzyła mnie miazdzącym wzrokiem.

— Nawet jak na śmiertelniczkę, jesteś wyjątkowo niewdzięczna.

— A za co mam być ci wdzięczna? Za to, że tu jestem? A może za to, że niedawno mało nie zjadł mnie cyklop?

Ale Chrissy machnęła niecierpliwie starannie wypielęgnowaną dłońią.

— Myślałaś, że życzenia są jak małe kociaki, które będą się do ciebie łąsić i mrużyć ci do ucha? Tego rodzaju życzenia nie mają żadnej mocy. Jeżeli chcesz, by w twoim życiu zaszły faktycznie jakieś zmiany, musisz być na nie przygotowana. Tylko takie życzenia się liczą, wszystkie inne są nic nie warte. Ale wracając do tematu — obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem, od bosych stóp do mokrej głowy — z twojego wyglądu wnioskuję, że nie jesteś jeszcze gotowa na bal.

— Nie wybieram się na żaden bal.

— W tym stroju na pewno nie — wróżka pokiwała głową. — To prześcieradło raczej nie podkreśla twojej figury — machnęła kilka razy różdżką i zanim zdążyłam zaprotestować, miałam na sobie purpurową suknię z aksamitu, wyszywaną złotymi nićmi.

Zrobiłam krok do przodu i na nogach pojawiły mi się dwa błyszczące pantofelki.

Dotknęłam ręką włosów. Były upięte i skręcone w loki, a na głowie miałam diadem. Pokręciłam głową i spytałam:

— Po co to zrobiłaś, Chrissy?

— Taka jest moja rola jako twojej dobrej wróżki. To część pakietu Kopciuszka, który zamówiłaś przy pierwszym życzeniu — to mówiąc, uśmiechnęła się z satysfakcją. — Muszę przyznać, że to jedna z moich najlepszych sukni, jakie wyczarowałam. Szkoda, że nie ma tutaj mojego profesora od sukien wieczorowych. Aha, uważaj na te buty — to specjalne, magiczne pantofelki do tańca. Reszta to pospolita magia. A teraz środek lokomocji. Masz tu jakieś warzywa?

Otworzyła drzwi do spiżarni, a ja podreptałam za nią.

— Nie jestem już Kopciuszkiem i nie chcę iść na ucztę czy bal, jak ty to nazywasz. Nie mogę. To zbyt niebezpieczne.

Nie wiedziałam, czy będzie na mnie wściekła za to, że pozbyłam się jej czaru, ale w końcu musiałam jej to powiedzieć.

— Słuchaj, kilka dni temu wypiłam eliksir zamiany i teraz nie wolno mi całować nikogo w rękę, bo nie wiadomo, jak to się może dla mnie skończyć.

Chrissy tymczasem znalazła cebulę, którą obracała w dłoni, przyglądając jej się objętnie.

— Po to są rękawiczki. Wszyscy je mają na oficjalnych uroczystościach.

Po czym wyszła z kuchni.

Poszłam za nią, przyglądając się równocześnie swoim ręką. Pomiędzy rękawami sukni a rękawiczkami, które miałam na dłoniach, rzeczywiście nie było widać ani kawałka skóry. Odślonięta pozostawała tylko twarz i szyja. A jednak wizja czyhającego na mnie Simona nadal mnie przerażała.

— To nie jedyny problem. Ten uczeń czarnoksiężnika, który obecnie jest kozą, próbował mnie otruć. Być może wciąż tam jest i nie zrezygnował ze swoich planów. Chciał mnie uśmiercić, a ja nawet nie wiem dlaczego.

Chrissy podrzuciła cebulę. Ta zakreśliła w powietrzu łuk i zanim spadła na ziemię, zamieniła się w bogato zdobioną, okrągłą karocę ze złotymi okuciami w kształcie liści. Drzwiczki po obu stronach miały złote klamki i oszklone okna.

Wróżka podeszła do karocy.

— A tak, trucizna. Oczywiście nie zadałaś sobie więcej trudu, by się nad tym zastanowić?

— Miałam inne rzeczy na głowie. Głównie te zwiastujące zagładę — zbójcy, cyklop, smok i mój były chłopak.

Chrissy otworzyła drzwi i wsadziła głowę do karocy, wdychając powietrze.

— Jeżeli chcesz znać moje zdanie, powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego Simon próbował cię otruć.

— Już to zrobiłam. Niestety, żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mi do głowy.

Wróżka zmarszczyła nos.

— Czy tobie też ta karoca śmierdzi cebulą? Powąchałam i skinęłam głową.

— A czy ty masz jakiś pomysł, dlaczego Simon to zrobił?

Chrissy machnęła znów różdżką i zamiast karocy na ziemi leżała z powrotem cebula. W zamyśleniu postukała różdżką o swoją balową suknię.

Nie chciałam jej przeszkadzać, na wypadek gdyby myślała nad odpowiedzią na moje pytanie, chociaż bardziej prawdopodobne było to, że rozmyślała nad nieudaną karocą. W końcu obróciła się i pomaszerowała z powrotem do kuchni. Ja zostałam na zewnątrz, głowiąc się nad zagadką z Simonem.

Jaki miał interes w pozbawieniu mnie życia? Nie potrafiłam wskazać ani jednego sensownego powodu. Przecież nawet mnie nie znał. Co dałoby mu śmierć nieznajomej dziewczyny?

Nagle coś mnie tknęło. Simon kontaktował się z księżniczką Margaret, zanim został zamieniony w kozła. Wiedziałam o tym, ponieważ dostrzegłam na jej palcu pierścionek, który mu dałam. Ta myśl sprawiła, że serce zaczęło mi bić szybciej. A jeśli Simon nie dał mi trucizny, tylko coś innego — tak jak powiedział — a flaszkę z trucizną sprzedał Margaret?

Załóżmy, że tak było. Kogo w takim razie chciała uśmiercić księżniczka? Jeżeli była w zмовie z Czarnym

Rycerzem, najpewniej chciałaby zabić mężczyznę, który mu zagrażał — czyli Tristana.

Westchnęłam z bólem. Muszę go ostrzec. Powiedzieć, żeby nie jadł niczego podczas uczty. A może już za późno? Muszę natychmiast ruszać. Pobiegłam do kuchni, zderzając się w drzwiach z Chrissy, która ścisnęła w ręce rzepeę.

— To nie moja wina, że nie masz w spiżarni jakiejś porządnej dyni — powiedziała. — Powinny być na standardowym wyposażeniu każdej gospody. Ale trudno, muszę sobie poradzić z tym, co mam.

— Czy księżniczka Margaret chce zabić Tristana? O to chodzi? — spytałam.

Wróżka wyrzuciła rzepę w powietrze, machnęła różdżką i tak jak poprzednio, pojawiła się karoca. Ta nie była już taka idealnie okrągła, lecz trochę zniekształcona na rogach, ale nie odbiegała wytwornością od poprzedniej.

— Jestem tylko dobrą wróżką, nie prywatnym detektywem. Do takich rzeczy musisz dojść sama.

Podeszła do karocy i zajrzała do środka.

— Ale nie martw się. Wbrew temu, co sama mówisz, jesteś wystarczająco bystra, by na to wpaść.

Otworzyła okno, nachyliła się i powąchała. A kiedy po chwili odwróciła się do mnie, na jej twarzy ujrzałam wyraz triumfu.

— Nic nie śmierdzi. A teraz wsiadaj do środka, ja w tym czasie poszukam kilku myszy, które mogłyby się nadać na konie.

Kiedy gramoliłam się do karocy, Chrissy spojrzała z obrzydzeniem na gospodę.

— Myszy macie tu na pewno pod dostatkiem — powiedziała.

To kolejna charakterystyczna cecha średniowiecza: szkodników i robactwa nigdy w nim nie brakowało. Wolałabym nie wiedzieć, ile gryzoni mieszka w miejscu, w którym jem i śpię, ale nie mogłam się powstrzymać od patrzenia.

Gdy tylko Chrissy zniknęła w kuchni, natychmiast zaczęły stamtąd uciekać myszy. Najpierw jedna, potem kolejne dwie, pięć, siedem — muszę uważnie przyglądać się jedzeniu, które zamawiam, zanim je skonsumuję — w końcu wszystkich myszy było dwanaście. Uderzając o ziemię, po kolei zamieniały się w piękne, białe kłaczki. Każda z nich potrząsnęła dumnie grzywą, po czym wszystkie podeszły do karocy. Wtedy z karocy-rzepy wystrzeliły długie wąsy, które same owinęły się wokół końskich szyi, zamieniając się w uprzęż.

Jako ostatni z gospody wybiegł Scuppers, dobrze znany stałym bywalcom kundel. Zdążył zrobić może dwa kroki, zanim zamienił się w stangreta w odświętnym stroju — zdradzały go tylko zaniedbane jasne włosy. Miał także dziki, zwierzęcy wyraz twarzy, jakby nie uległ całkowitej przemianie. Zajrzał do środka karocy, zadyszał na mój widok, po czym wdrapał się na kozioł i chwycił lejce.

No to ładny mi się trafił kierowca.

Chrissy pojawiła się w oknie, z różdżką w ręce, promiennie uśmiechnięta.

— Wszystko jest idealnie. Książę Edmond już na ciebie czeka — westchnęła z rozmarzeniem. — Jest taki słodki.

— Jesteś pewna, że ze stangretem wszystko jest w porządku? Wygląda trochę niepewnie.

Wróżka rzuciła okiem na koziół, a jej głos zabrzmiał surowo.

— Chodź tutaj, Scuppers — pstryknęła palcami. — Do nogi. A teraz siad. Właśnie tak, dobry piesek.

Odwróciła się z powrotem do mnie i powiedziała, tym razem łagodnym i spokojnym tonem:

— Da sobie radę. Zresztą myszy też znają drogę do zamku. Zaufaj mi, jeśli tam podają jakieś jedzenie, one to wyczują bezbłędnie.

Cofnęła się o krok i pomachała mi różdżką, jakbym wracała do domu.

— Baw się dobrze! Zakochaj się! I pamiętaj, kiedy zegar wybije północ, zamiast sukni, będziesz miała na sobie to paskudne, poplamione prześcieradło i rzepę zamiast karocy!

Odmachałam jej i zawołałam: — Dziękuję! Naprawdę, choć raz opłaciło się mieć dobrą wróżkę.

Droga do zamku na szczęście minęła mi błyskawicznie, ponieważ ścigałam się z zapadającym zmierzchem. Mimo iż Scuppers nie robił nic, żeby powozić końmi — co jakiś czas widziałam go, jak wychylał się z miejsca woźnicy jak pies wystawiający głowę przez okno jadącego samochodu — konie pędziły na złamanie karku drogą wiodącą wprost do zamku. Wydawało się, że potrafią tylko galopować i nie znają wolniejszego tempa. Może dlatego że wszystkie myszy tak się śpieszą, gdy próbują się gdzieś dostać. Słońce zniknęło właśnie za horyzontem, a ja miałam nadzieję, że myszy równie dobrze widzą w nocy, co w dzień.

Dostrzegłam swoje odbicie w szybie i z trudnością rozpoznałam w nim siebie. Błyszczący makijaż podkreślał ogromne oczy. Idealnie różowe usta otwierały się w zdziwieniu, a diadem na włosach świecił dumnie wśród warkoczyków i loków.

Chrissy nie zapomniała także o biżuterii — na szyi i w uszach błyszczały mi ametysty i diamenty. Wyglądałam dokładnie jak księżniczki ze wszystkich bajek, które czytałam.

Dotknęłam ostrożnie kolii z ametystów, zdobiącej moją szyję. Każdy gładki kamień podkreślał ironię sytuacji, w której się znalazłam. Właśnie tego pragnęłam, kiedy za-

życzyłam sobie być Kopciuszkiem, a teraz, kiedy wreszcie to dostałam, chciałam tylko wrócić do domu z Tristanem, Jane i Hunterem, żeby znów prowadzić normalne życie.

Karoca jeszcze przyśpieszyła. W końcu moim oczom ukazał się zamek w całej swojej okazałości. Konie nie zwolniły nawet, kiedy wjechaliśmy na most zwodzony. Zapukałam energicznie w dach karocy, mając nadzieję, że Scuppers mnie usłyszy.

— Wstrzymaj konie! — krzyknęłam.

Nie posłuchał mnie. Zamiast tego nachylił się na koźle i zajrzał do środka, wciąż dysząc.

— Konie! — wrzasnęłam znowu. — Zwolnij! Scuppers zniknął.

Ale konie nie zwolniły ani trochę tempa. Przez okno widziałam, że wieśniacy zorganizowali sobie własną ucztę pod murami zamku. Na dziedzińcu paliło się wielkie ognisko, przy którym zgromadziła się może setka ludzi, którzy jedli i pili. Niektórzy tańczyli, inni śpiewali i klaskali do rytmu.

Znaleźliśmy się za blisko i kilku ludzi musiało uskoczyć na bok, żeby uniknąć strątowania. Uciekając, jedna kobieta rzuciła w moją stronę garnuszek, który roztrzaskał się o okno karocy.

— Przepraszam! — krzyknęłam, ale kobieta zniknęła mi już z oczu i nie byłam w ogóle pewna, czy mnie usłyszała.

Kilka chwil później konie w końcu zatrzymały się przed bramą prowadzącą do zamkowych komnat. Odźwierny otworzył drzwi karocy i przyjrzał mi się, po czym powoli i dystygownie podał mi rękę, mówiąc:

— Tędy, pani.

Wzięłam jego dłoń i wysiadłam z karocy.

— Proszę mi wybaczyć ten nagły przyjazd. Spieszę się przekazać wiadomość sir Tristanowi. Czy wie pan, gdzie mogę go znaleźć.

Odźwierny skinął oficjalnie głową.

— O miejsce pobytu gości proszę pytać w środku — przerwał na chwilę i przyjrzał się Scuppersowi siedzącemu na koźle. — Czy z pani woźnicą wszystko w porządku? Zachowuje się, jakby cierpiał na lekkie zaćmienie umysłu.

„Zaćmienie umysłu” — wielokrotnie spotkałam się tutaj z tym określeniem. Rzuciłam okiem na Scuppersa, który właśnie gryzł swoje ramię, jak gdyby dokuczały mu pchły, a on zapomniał, że podrapać się można, a wręcz należy, rękami.

— Nic mu nie będzie — zapewniłam odźwiernego. Kiedy obróciłam się i chciałam przejść przez bramę,



Scuppers zeskoczył z karocy. Wyprostował się, stając na dwóch nogach, po czym podążył susami za mną.

— O, co to, to nie — zaprotestowałam. — Ty zostajesz tutaj.

Scuppers wciągnął w nozdrza zapach dobiegający od strony zamku, oblizał usta i zaskomlał.

— Nie obchodzi mnie, co tam czujesz. Nie idziesz ze mną — ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam był człowiek-pies, wlekący się krok w krok za mną.

Scuppers zaskomlał po raz drugi i zrobił dwa szybkie susy w stronę zamku, jakby chciał mnie przechytrzyć. Zdążyłam go jednak złapać za klapy marynarki.

— Zły piesek, Scuppers! A teraz wracaj i czekaj przy powozie.

Stangret opuścił głowę i zawył żałośnie, ale posłuchał i podreptał smutny w stronę karocy.

Odźwierny przyglądał się całej scenie z pytającym wyrazem twarzy.

— Jest dzisiaj trochę nie w sosie — wyjaśniłam i ruszyłam do zamku.

Strażnik wpuścił mnie do środka. Kolejny służący wskazał mi drogę do wielkiej sali balowej. Nie musiał nawet tego robić, wystarczyło iść za dźwiękami muzyki i gwarem ludzkich głosów. Ustawiłam się posłusznie w kolejce gości i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, kto stoi przede mną. To była moja macocha i jej dwie rozpuszczone córki.

## Rozdział 23

Stałam tuż za nimi, wstrzymując prawie oddech i modląc się, żeby się nie odwróciły. Wprawdzie w bajce przybrana rodzina Kopciuszka nie rozpoznała jej na balu, ale w rzeczywistości nic nie szło tak jak w bajce. Chyba że tym razem miało być inaczej. Nie przypominam sobie takiej wersji tej historii, w której Kopciuszek stałby w kolejce na bal za swoimi przybranymi siostrami.

Hildegarda ścisnęła mocno suknię i tupnęła nogą ze złością.

— Nikt na nas nawet nie spojrzy. Są tu chyba wszystkie szlachcianki i arystokratki z całego królestwa.

Macocha uderzyła ją po rękach.

— To prawda, ale dotyczy to także wszystkich szlachciców i książąt. Może i dla nas coś zostanie.

Matylda nachyliła się do siostry i prychnęła:

— Może wpadniesz w oko księciu Hubertowi?

Hildegarda zachichotała, ale matka uciszyła ją Jednym lodowatym spojrzeniem.

— Książę to książę. Natychmiast oddałabym mu każdą z was za żonę.

Wtedy Hildegarda odwróciła się i zobaczyła mnie. Przyglądała mi się przez chwilę od stóp do głów, po czym zatrzymała wzrok na mojej twarzy. Gapiła się tak jeszcze przez moment, po czym odwróciła się z powrotem do matki.

Byłam pewna, że zaraz powie jej, kim jestem, ale nic takiego nie nastąpiło. Hildegarda wyszeptała tylko:

— To niesprawiedliwe, mamó. Nikt mnie tu nie zauważy!

Odetchnęłam z ulgą. Kilka minut później jeden z lokajów przedstawił mnie jako Lady Savannę z Herndonu i mogłam już wejść na salę. Wątpię, by ktokolwiek go usłyszał w tym gwarze. Wśród muzyków przygrywających do tańca na galerii, par poruszających się na parkiecie i tłumów ludzi rozmawiających przy suto zastawionych stołach nikt nie zwracał uwagi na spóźnialskich. Stałam w miejscu przez kilka chwil, próbując wypatrzeć gdzieś w tłumie jasną czuprynę Tristana, ale nie widziałam go. Zobaczyłam za to księcia Edmonda, tańczącego z jakąś młodą kobietą na środku sali.

Wyglądał dokładnie tak, jak zapamiętałam go z czasów Kopciuszka — wysoki, barczysty, z błyszczącymi brązowymi włosami i idealnie wyrzeźbionymi rysami twarzy. Wprost z żurnala rodem z Hollywood. Poruszał się z gracją na parkiecie, ubrany w purpurową tunikę ze złotymi haftami. Wyglądaliśmy tak, jakby ubierał nas na bal ten sam stylistę, i przypuszczam, że o to właśnie chodziło Chrissy.

Przeszłam obok niego, szczęśliwa, że mnie nie zauważył i rozejrzałam się za Tristaniem. Księżniczka Margaret tańczyła obok z jakimś nieznanym szlachcicem. Miała na sobie balową suknię w żurawinowym kolorze, która — stwierdziłam to nie bez satysfakcji — była dużo brzydsza od mojej.

Obeszłam całą salę w poszukiwaniu Tristana. Od czasu do czasu jacyś mężczyźni kłaniali mi się, uśmiechnięci, ale nie rozpoznałam żadnego z nich. To, co uderzyło mnie najbardziej, to to, że wszyscy naprawdę dobrze pachnieli. I nie chodziło tylko o perfumy, którymi byli skropieni. Widocznie bogactwo polega także na tym, że się nie cuchnie.

W pewnym momencie zauważyłam Jane, która rozmawiała z księciem Hugh w kącie sali. Wyglądała zupełnie jak z innego świata, ubrana w sukienkę Królowy Śnieżki — co prawda była ona lepsza niż łańchmany, które mieli na sobie wieśniacy, ale z pewnością nie wystarczająco wytworna na królewski bal.

Kiedy podeszłam bliżej, akurat kręciła głową przepraszająco, tłumacząc coś księciu. Nigdzie w pobliżu nie widziałam Huntera.

— Jane?

Odwróciła się i ze zdziwienia aż otworzyła usta.

— Savanna, jak się tu dostałaś?

— To zasługa Chrissy. Gospoda pozbyła się dwunastu myszy i jednej rzepy, i nie pytaj nawet, co stało się z pętającym się tam kundlem.

Ukloniłam się księciu Hugh, po czym zwróciłam się z powrotem do Jane.

— Widziałas gdzie Tristana?

Ale księżę Hugh nie zamierzał mnie zignorować.

— To ty jesteś Savanna? — spytał z niedowierzaniem. — Dziewczyna, z którą rozmawiałem na schodach?

— Tak, panie.

— Ach — w głowie Jane coś zaświtało i zwróciła się do księcia Hugh. — Musiałeś mnie, panie, pomylić z moją siostrą. Dlatego nie wiedziałam, o czym mówisz.

Księżę przyglądał nam się przez moment, porównując różnice i podobieństwa, po czym wyciągnął do mnie rękę z uśmiechem.

— Twoja siostra przekonywała mnie, że nie lubi tego rodzaju uroczystości, ale po tobie widzę, że przyszedłaś tu potańczyć i się zabawić. Czy uczynisz mi ten zaszczyt?

Tak naprawdę, nie miałam wyboru, ale nie przyjąłam jego zaproszenia.

— Uczynię to z przyjemnością, gdy tylko odnajdę mojego przyjaciela. Obawiam się, że ta sprawa nie cierpi zwłoki.

Na twarzy księcia pojawił się grymas niezadowolenia.

— Sir Tristan jest na zewnątrz i razem z przyjacielem czekają na przybycie Czarnego Rycerza. Ale wątpię, by się zjawił. Nie walczy się w trakcie balu. Każdy szanujący się rycerz jest wtedy zajęty tańcami i zabawą.

Wyciągnął rękę po raz drugi i tym razem ją przyjąłam. Zdążyłam jeszcze powiedzieć Jane przez ramię:

— Powiedz Tristanowi, że muszę z nim porozmawiać. Niech obieca, że nie będzie nic pił ani jadł. Ktoś może spróbować go otruć.

Jane spojrzała na mnie pytająco, ale nie miałam już czasu na dalsze wyjaśnienia, bo księżę ciągnął mnie na środek sali. Obróciła się więc i zniknęła w tłumie.

Byłam już na środku parkietu, w objęciach księcia Hugh, kiedy zdałam sobie sprawę, że przecież nie znam żadnych średniowiecznych tańców. W niczym nie przypominały one

współczesnych wolnych kawałków, w których wystarczyło, że poruszałam się w rytm muzyki, wtulona w partnera. Te tańce miały swoje kroki. Otworzyłam już usta, żeby mu powiedzieć, że nie umiem tańczyć, ale zanim wykrztusiłam z siebie słowo, zorientowałam się, że już tańczę.

Spojrzałam w dół, na moje stopy i wtedy przypomniałam sobie, co powiedziała Chrissy — że są to magiczne, tańczące pantofelki. Widocznie Kopciuszek też nie potrafił tańczyć, więc dobra wróżka podarowała jej specjalne buty, żeby ratować ją z opresji. Nic więc dziwnego, że szklany pantofelek nie zniknął razem z pozostałymi rzeczami o północy. Naprawdę, wszystkie te bajki miały głębszy sens, kiedy przyglądałam się im tutaj z bliska, „od wewnątrz”.

— Obawiasz się, że ktoś chce otruć twojego przyjaciela? — spytał ksiązę Hugh. Uśmiech na jego twarzy był dowodem, że uznał to za coś bardzo zabawnego.

— Tak, panie.

— Kto?

Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że podejrzewam jego siostrę, a jednocześnie nie mogłam też skłamać. Na sali mógł być obecny Czarny Rycerz. Sam ksiązę przyznał przed chwilą, że żaden wartościowy rycerz nie opuściłby takiej okazji. Czy gdybym skłamała, nawet w jego obecności, odpadłby mi język? Rozejrzałam się dookoła, chociaż wiedziałam, że i tak go nie rozpoznam.

— Nie wiesz, kto mógłby to zrobić? — nalegał Hugh.

— Wolalabym o tym teraz nie rozmawiać.

Książę spojrzał mi głęboko w oczy, ale po chwili skinął głową.

— Każda dama ma swoje tajemnice — nachylił się nieco bliżej i dodał: — ty, pani, też musisz mieć ich wiele.

— To prawda, mam swoje sekrety — zgodziłam się. Hugh uśmiechnął się i na jego idealnych policzkach

pojawiły się dwa dołeczki. Przyglądał mi się badawczo przez chwilę, a potem powiedział: — Jesteś bardzo podobna do swojej siostry, pani.

— To samo można powiedzieć o tobie i twoim bracie, panie.

Twarz Hugh wykrzywiła się w cynicznym grymasie.

— Owszem, tylko że on jest przystojniejszy.

— To nieprawda.

— Tak długo, jak Edmond będzie nosił koronę, zawsze będzie przystojniejszy.

O tym nie pomyślałam. Książę Edmond odziedziczy po swoim ojcu całe królestwo. Co w ogóle robili w średniowieczu drudzy synowie? Nie potrafiłam sobie przypomnieć, żeby na lekcjach historii w szkole była o tym mowa, ale jakakolwiek rola miała przypaść w udziale księciu Hugh, nie był nią zachwycony. Poczułam dla niego odrobinę współczucia.

— Jane to moja starsza siostra. Zawsze wszystko wychodziło jej lepiej niż mnie. Przynosi ze szkoły same szóstki — zorientowałam się, że nic mu to nie mówi, więc szybko dodałam: — Jest bardzo inteligentna.

Książę spojrział na mnie tak, jakby mi nie dowierzał, a ja uśmiechnęłam się.

Muzyka ucichła i chociaż Hugh wypuścił mnie z ramion, nie ruszył się z parkietu. Domyśliłam się, że ponieważ nie tańczyliśmy zbyt długo, chciał jeszcze wykorzystać następny utwór. Kiedy czekaliśmy, aż orkiestra zacznie znowu grać, u boku Hugh pojawił się książę Edmond.

Uklonił się w moją stronę, po czym zwrócił się do swojego młodszego brata: — Obawiam się, że muszę wam przerwać — po czym odwrócił się znowu w moją stronę i posłał mi olśniewający uśmiech.

— Nie mogę doczekać się chwili, w której poznam tę czarującą damę.

Hugh zmiażdżył go spojrzeniem, czego Edmond i tak nie mógł zauważyć, bo był zajęty gapieniem się na mnie. Wtedy Hugh powiedział szorstkim tonem:

— Edmondzie, pozwól, że ci przedstawię — oto Lady Savanna.

Dygnęłam uprzejmie, a kiedy podniosłam wzrok, księcia Hugh już nie było — zniknął właśnie w tłumie.

Zacząła grać muzyka i Edmond wziął mnie za rękę. Spojrzałam mu przez ramię i zobaczyłam jeszcze, jak Hugh toruje sobie drogę wśród tańczących par, po czym zupełnie rozplynął się w tłumie.

Czułam na sobie wzrok Edmonda. Nachylił się w moją stronę i wyszeptał aksamitnym głosem: — Jakże się cieszę, że dane mi było poznać tak znamienitą pannę.

— Dziękuję, panie.

Ruszyliśmy do tańca, a ja w duchu dziękowałam Chrissy za magiczne pantofelki.

— Z jakiej części kraju pochodzisz, pani? — spytał Edmond. — Czy mogę znać twoich rodziców?

— Raczej nie, panie. Przybywam naprawdę z daleka.

Ze ściśniętym sercem oczekiwałam kolejnych pytań, na które nie byłabym w stanie odpowiedzieć. Ale książę wydawał się wystarczająco zadowolony faktem, że trzyma mnie w ramionach i obserwuje, jak tańczę.

— Pozwolę sobie powiedzieć, że nie widziałem jeszcze w moim królestwie damy podobnej urody i poruszającej się z taką gracją.

Pewnie. Osiem miesięcy wcześniej patrzył mi prosto w twarz, nazywając mnie „dziewką służebną”. Pomyślałam, jak wiele z tego piękna, o którym mówił, zależało wyłącznie od bogactwa i modnej sukni.

— Dziękuję — odpowiedziałam uprzejmie.

Edmond uśmiechnął się, a jego twarz nagle pokraśniała.

— Uznasz pewnie, że to niemądre, ale wczoraj w nocy śniłem, że przy moim łożu stanęła wróżka, która powiedziała mi, że dziś wieczorem poznam kobietę, która zostanie moją żoną. Powiedziała też, że ta kobieta nagle zniknie, ale zostawi po sobie przedmiot, dzięki któremu uda mi się ją odnaleźć.

Popatrzył w dół, na moje stopy, a potem podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

— Nie mogę ci powiedzieć, co miała zostawić ta kobieta

— to takie głupie. Ale nie jest to nic tradycyjnego, co kobiety zostawiają na pamiątkę mężczyznom...

Wszystko działo się zbyt szybko i zmierzało w kierunku, który mi się nie podobał. Rozejrzałam się po sali, mając ogromną nadzieję, że zobaczę gdzieś w tłumie Tristana.

— Wasza wysokość, jestem przekonana, że spotkasz dziś wiele wyjątkowych kobiet. Poza tym nie należy wierzyć we wszystko, co mówią wróżki. Bardzo często są w błędzie.

Księżę roześmiał się, a potem przyciągnął mnie do siebie.

— Ach, widzę, że jesteś także skromna. Będiesz idealną kandydatką na moją żonę.

Tak po prostu? Edmond chciał się ze mną żenić po jednym tańcu?

— W ogóle mnie nie znasz, panie — powiedziałam.

— Może się przecież okazać, że nie jestem wystarczająco... bystra ani punktualna.

Księżę z lekkością obrócił mnie w tańcu, po czym znów złapał mnie i przycisnął do siebie.

— Gdy zostaniesz królową, czas padnie przed tobą na kolana, by ci służyć, a nie na odwrót. Co się zaś tyczy intelektu — uważam, że żony nie powinny być zbyt mądre. To tylko komplikuje życie.

Roześmiałam się, ale zdałam sobie sprawę, że Edmond nie żartuje.

— Może ci się także nie spodobać moje usposobienie, panie...

Księżę nachylił się bliżej i błysnął nieskazitelnie białymi zębami.

— Zaufaj mi, pani, twoja uroda rekompensuje z nawiązką wszelkie deficyty twojej osobowości.



Jeszcze całkiem niedawno taki komplement przypadłby mi do gustu. Chciałabym nawet, żeby to była prawda, a nie tylko słodzenie. Ale teraz, w ustach Edmonda zabrzmiało to głupio, wręcz obraźliwie. Nie chciałam wiązać się z kimś, kto twierdzi, że zna moją osobowość lepiej niż ja.

Rozejrzałam się ponownie po sali i wreszcie zauważyłam Tristana. Stał z boku. Wyglądał równocześnie elegancko i surowo — był niesamowicie przystojny. Przyglądał mi się z założonymi rękami. Wtedy uświadomiłam sobie, jaką jestem hipokrytką — najbardziej na świecie pragnęłam, żeby Tristan dostrzegł, jaka jestem piękna, i przestał zauważać moje niedoskonałości.

Patrzył na mnie bez cienia podziwu, za to z jakąś wypisaną na twarzy frustracją, jak gdyby nie podobało mu się wcale, że tu jestem.

Taniec się skończył i czekałam, aż księżę Edmond zabierze mnie z parkietu. On jednak podniósł moją rękę do swych ust i złożył pocałunek na mojej rękawiczce.

— Obawiam się, że będziesz musiała towarzyszyć mi w tańcu do końca balu. Nikt nie zdoła mi cię zabrać, pani.

Kopciuszek i księżę z bajki przetańczyli razem całą noc, nieprawdaż? Było mi to wyjątkowo nie na rękę, zważywszy, że musiałam ostrzec Tristana przed Margaret, która być może planowała go otruć.

— To takie słodkie — powiedziałam, rzucając spojrzenie Tristanowi — ale naprawdę muszę zamienić kilka słów z sir Tristanem.

Ale księżę Edmond już ciągnął mnie z powrotem na parkiet.

— Sir Tristan może poczekać — powiedział.

I sir Tristan poczekał. Kiedy wirowałam w tańcu z Edmondem, zauważyłam, że stał pod ścianą i rozmawiał najpierw z jednym szlachcicem, potem z drugim, ale cały czas spoglądał w moją stronę, a w jego oczach widziałam coraz większą niecierpliwość.

Po kolejnym utworze muzycznym zaczął się następny. Księżę Edmond wciąż nie chciał słyszeć o wypuszczeniu mnie ze swoich objęć. Mówił, że moje oczy przypominają mu dwa brylanty, moja skóra jarzy się blaskiem słońca odbijającego się na śniegu, a moje usta są delikatne jak płatki róży. Był romantyczny do granic możliwości, a ja marzyłam tylko, żeby mnie wreszcie puścił.

W drugim kącie sali dostrzegłam Jane i Huntera, którzy odróżniali się wyraźnie od reszty ufryzowanych i odświętnie ubranych gości. Ale Hunter trzymał Jane za rękę, ona wtulała się w niego i oboje wydawali się w ogóle nie przejmować tym, co dzieje się wokół.

Zobaczyłam też czarnoksiężnika rozmawiającego w grupie mężczyzn, a potem Scuppera, który stał przy stole z jedzeniem i z lubością w gryzał się w pieczone udko z kurczaka. To tyle jeśli chodzi o jego posłuszeństwo i to, że miał czekać na mnie na zewnątrz. Ale nie mogłam nic zrobić, nawet gdybym chciała go przegonić. Zresztą, gdy mu się przyjrzałam, doszłam do wniosku, że jego maniery przy stole nie były dużo gorsze od zachowania reszty mężczyzn, których poznałam w średniowieczu.

Książę Edmond zabawiał mnie rozmową o swoim królestwie i o planowanych na ten rok zbiorach. Wskazał mi też palcem swojego ojca, który pomimo szpakowatych włosów wyglądał, jakby był zbudowany wyłącznie z mięśni. Ciekawe, co król robił, żeby zachować taką formę. Edmond nie przestawał mówić, a ja tylko przytakiwałam, uśmiechałam się i odpowiadałam półgębkiem.

Moja macocha i jej brzydkie córki — zupełnie tak jak w bajce — przyglądały mi się z zazdrością, ale nic nie wskazywało na to, że mnie rozpoznały. Nie zwracałam więc sobie nimi głowy. Zastanawiałam się jedynie, co zrobić, żeby Edmond wreszcie się odczepił, tak bym mogła porozmawiać z Tristanem.

Po kolejnym tańcu Tristanowi widocznie znudziło się czekanie na mnie, bo zniknął mi gdzieś z oczu. Kiedy ujrzałam go znowu, sunął po parkiecie, trzymając w ramionach księżniczkę Margaret.

Ona uśmiechała się do niego, ale nawet ze znacznej odległości było widać, jak bardzo wyniosły jest to uśmiech. Dlaczegoż więc, u licha, odwzajemniał jej uśmiech? Nie potrafiłam sobie tego wytłumaczyć.

Przetańczyliśmy jeszcze dwa kolejne utwory. Kiedy zobaczyłam, że Tristan i Margaret schodzą z parkietu, powiedziałam Edmondowi, że jestem bardzo spragniona i poprosiłam go, by przyniósł mi coś do picia. Oczywiście zgodził się i odprowadził mnie na miejsce pod ścianą. Gdy tylko ruszył w poszukiwaniu służącej, wymknęłam się na spotkanie z Tristanem.

Stał razem z Margaret, w otoczeniu kilku arystokratów, którzy wyrażali swoje rozczarowanie faktem, że Czarny Rycerz nie podjął dziś wyzwania.

— Na pewno doszły go słuchy o twoim zwycięstwie nad cyklopem i smokiem, dlatego boi się stanąć z tobą w szranki — powiedział jeden z mężczyzn.

Pozostali skinęli głowami, zgadzając się z przedmówcą. Kilku z nich zasugerowało Tristanowi, by zabił w dzwon nazajutrz i wtedy się okaże, czy Czarny Rycerz odpowie.

— W życiu nie przegapiłbym takiej walki — dodał jeden.

— Czarny Rycerz w końcu staje twarzą w twarz z sir Tristanem.

Złapałam Tristana za ramię i powiedziałam:

— Mogę zamienić z tobą kilka słów na osobności?

Mężczyźni zamilkli i ukłonili się w moją stronę. Zlustrowali mnie wzrokiem, a potem uśmiechnęli się zazdrośnie do Tristana. O ile dla mnie ta sytuacja była tylko krępująca, o tyle Margaret cała się zagotowała. Zaciśnęła usta i obrzuciła mnie morderczym spojrzeniem.

— Pozwólcie, że przedstawię wam Lady Savannę — powiedział Tristan, po czym powtórzył mi imiona wszystkich zgromadzonych wokół hrabiów i baronów. Nawet nie próbowałam ich zapamiętać, tylko uśmiechałam się i dygałam. A potem odciągnęłam Tristana na bok. Kiedy szliśmy w odległy kąt sali, spojrzałam przez ramię. Nigdzie nie było widać księcia Edmonda, ale byłam pewna, że wkrótce znów mnie namierzy. Jeżeli okaże się taki natrętny, jak do tej pory, na pewno czmychnę jeszcze przed północą.

— Widzę, że jednak postanowiłaś zostać Kopciuszką — powiedział Tristan, obrzucając wzrokiem moją suknię. — Myślałem, że już dałaś sobie spokój z książkami.

— Przyszłam, żeby cię ostrzec przed Margaret, która może próbować cię otruć. Nie jestem tego pewna, ale chyba kupiła truciznę od Simona — ucznia czarodzieja. A nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kogo chciałaby otruć.

— Och — Tristan zareagował bez emocji. — Margaret faktycznie mogła kupić truciznę i może nawet chcieć jej użyć. Ale czy żeby przekazać mi tę niecierpiącą zwłoki informację, musiałaś koniecznie wystroić się w balową suknię i przetańczyć pół wieczoru z księciem Edmondem.

Sięgnął do moich stóp i rozsunął zasłaniającą je suknię.

— Masz nawet magiczne pantofelki — wspaniale!

Wyrwałam mu sukienkę z ręki.

— Słyszałaś, co powiedziałam o księżniczce Margaret? — Tak. Wiem, że jej nie lubisz. Rozumiem to.

Spróbowałam jeszcze raz.

— Co mogłaby zrobić z trucizną, którą ukradł Simon, jeżeli jest w zмовie z Czarnym Rycerzem, pomyśl o tym.

Tristan zmarszczył brwi, a jego wzrok stał się nieprzyjemnie chłodny.

— Zakładasz, oczywiście, że Margaret nie chce za mnie wyjść. Że nie może. Naprawdę uważasz, że małżeństwo ze mną jest czymś tak strasznym, że aż trzeba mnie uśmiercić?

Zamrugałam oczami ze zdumienia.

— Przecież nie o to mi chodziło. Po prostu nie chcę, żebyś jej ufał. Ona może cię skrzywdzić.

— Skrzywdzić? Zawsze była dla mnie miła — Tristan spojrział w górę, jakby zastanawiając się nad kolejnym zarzutem pod moim adresem. — I nigdy nie wysługiwała się wrózkami, które teleportowały mnie do innego wymiaru.

— Tristan... — zaczęłam, ale przerwał mi w pół słowa.

— Kiedyś, gdy nie wiedziała, że jestem w pobliżu, powiedziała swojej dworce, że nie zależy jej na mężczyźnie szlachetnie urodzonym, tylko na kimś ambitnym, kto swoimi czynami w życiu osiągnie szlachecki stan. Szkoda, że bale, suknie i książęta tak ci zawrócili w głowie, że tego nie zauważyłaś.

Cofnęłam się, dotknięta do żywego.

— Przebyłam tak długą drogę, żeby cię ostrzec. Teraz żałuję, że zawracałam sobie głowę.

Tristan zmierzył mnie wzrokiem.

— Przebyłaś taką drogę, żeby spotkać swojego księcia z bajki. Przecież tylko tego chciałaś. Czytałem twój kontrakt.

Poczułam, jak się czerwienię.

— W porządku. Ufaj jej. Przekonasz się, że miałam rację, kiedy będziesz już martwy.

— Wtedy to już chyba nie będzie mieć większego znaczenia, prawda?

Dlatego właśnie nie powinno się prowadzić dyskusji z mądrzejszymi od siebie. Oni zwracają większą uwagę nie na to, co mówisz, ale jakich słów używasz. Obróciłam się błyskawicznie, tak że mało nie zaplątałam się w suknię i pomaszerowałam w stronę, z której przyszłam. Znajdę Edmonda i przetańczę z nim resztę czasu do północy. A Tristan niech sobie zabawia Margaret. Mam to w nosie. Zasługują na siebie.

## Rozdział 24

Przeciskałam się przez tłum, ale zamiast szukać Edmonda, postanowiłam wyjść na balkon. Chciałam być sama.

Minęłam kilka par stojących w księżycowej poświacie. Nad moją głową rozpościerało się usiane gwiazdami granatowe niebo, a pod stopami zielona, dziewicza kraina. Niechętnie, ale musiałam przyznać, że z tej perspektywy średniowiecze wydawało się wręcz urocze — wszystko zatopione w zieleni. Nawet tutaj, na zamku, który wydawał się jedyną prawdziwą oazą cywilizacji w okolicy, grube pnącza bluszczu pięły się w górę zamkowych murów.

Gdy tak obserwowałam tę romantyczną scenerię, poczułam się jeszcze gorzej. Myślałam, że Tristanowi na mnie zależy. Czy wszystkie jego uczucia do mnie gdzieś wyparowały? Może od początku nie były szczerze. Powinam chyba zostawić to wszystko i wracać do gospody.

Zdażyłam jednak zrobić tylko kilka kroków i wpadłam na Edmonda. Miał w ręce dwa kielichy. Podał mi jeden i ujął moją dłoń. Potem zabrał mnie z powrotem w stronę sali balowej.

— Ugaśmy nasze pragnienie i zatańczmy jeszcze raz. Nasza rozłąka trwała już zbyt długo.

Idąc na środek parkietu, natknęliśmy się na Tristana. Zauważył od razu, że księżę Edmond trzyma mnie za rękę, i zacisnął zęby w niemej wściekłości. Skinęłam głową, powiedziałam: „Witaj, sir Tristanie” i czekałam, aż usunie się nam z drogi. Ale Tristan stał w miejscu jak wmurowany w ziemię. Chwilę później zjawiła się księżniczka Margaret, również z dwoma kieliszkami. Jeden z nich podała Tristanowi, nie zwracając przy tym uwagi ani na mnie, ani na Edmonda.

— Czy jesteś spragniony, Tristanie? — spytała.

— Nie! — wysnęło mi się.

Rzuciłam Tristanowi ostrzegawcze spojrzenie, ale on wziął kieliszek z ręki Margaret po to tylko, by zrobić mi na złość.

— Dziękuję, wasza wysokość. Jesteś równie życzliwa, co piękna.

— Wzniesmy zatem toast — podniosłam mój kieliszek, nie patrząc w jego stronę. — Za miłość i wszystko, co dla niej robimy.

Edmond uśmiechnął się i również wznosił kieliszek.

— Lepiej bym tego nie ujął.

Margaret z lodowatym uśmiechem stuknęła się ze mną kieliszkami. Tristan z ociąganiem podniósł kieliszek do ust. Już się nie uśmiechał i nie spuszczał ze mnie wzroku.

Nagle uderzyłam swoim kieliszkiem w jego, z taką siłą, że cała zawartość rozlała mu się na tunikę.

Tristan wzdrygnął się, wydał stłumiony okrzyk, a potem cofnął się o krok. Wino spływało mu po tunice i kapało na podłogę.

— Och, tak mi przykro! — zawołałam. — Jestem taka niezdarna — po czym dodałam, kierując swoje słowa w stronę księcia Edmonda: — Oto jeden z deficytów mojego charakteru, które wasza książęca mość musiałby zaakceptować.

Edmond przywołał jedną z przechodzących obok służących, uśmiechając się przy tym do mnie.

— Nic się nie stało.

Tristan przyjrzał się swojemu strojowi i rzucił w moją stronę ponure spojrzenie.

— Nie powiedziałbym — warknął.

Spojrzałam na Margaret, szukając na jej twarzy jakichkolwiek oznak zdenerwowania. Czy właśnie pokrzyżowałam jej plan otrucia Tristana?

Ale Margaret nie dała nic po sobie poznać, tylko wzięła od służącej Inianą chusteczkę i wytarła nią tunikę Tristana.

Edmond nagle się zreflektował.

— Pani, wybacz mi brak manier. Czy miałaś już okazję poznać moją siostrę, księżniczkę Margaret?

Dygnęłam niezgrabnie.

Margaret obdarzyła mnie spojrzeniem pełnym pogardy.

— Tak, spotkałyśmy się już. W każdym razie na pewno poznałam jedną z was. Nie miałam wcześniej pojęcia, że jesteście tu we dwójkę.

— We dwójkę? — książę Edmond zamrugął oczami.

— Jak sędzę, księżniczce Margaret chodzi o starszą siostrę Savanny, Jane — pośpieszył z wyjaśnieniem Tristan. — Są do siebie bardzo podobne.

Edmond uniósł w górę brwi, zaskoczony, a potem zaczął lustrować salę w poszukiwaniu Jane.

— Dwie takie piękności na jednym balu? To nie może być prawda.

Margaret skończyła czyścić tunikę Tristana.



— Ta druga stoi tam, pod ścianą, w tej okropnej, plebejskiej czerwonej sukience — powiedziała.

Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Za wyjątkiem Tristana, który wziął chusteczkę od Margaret i próbował sam zetrzeć resztki wina, które wciąż kapało mu z tuniki.

Edmond zmrużył oczy, żeby lepiej przyjrzeć się Jane.

— To dziwne. Przysięgłbym, że królowa Neferia mówiła mi, że ta panienska jest jej pasierbicą.

Zastanowił się nad tym przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

— Pewnie się przesłyszałem albo coś źle zrozumiałem. Jeżeli to rzeczywiście jest jej krewna, na pewno prędzej czy później podejdziesz, by z nią porozmawiać.

Napił się wina, sprawiając wrażenie, że już puścił całą sprawę w niepamięć. Ale ja zdałam sobie nagle z czegoś sprawę i zacisnęłam palce kurczowo na kieliszku. Jeżeli na balu był Kopciuszek, to znaczyło, że i moje drugie życzenie również wciąż działało i bajka o Królowie Śnieżce jeszcze się nie zakończyła.

Gdzieś na tej sali była królowa Neferia, która zamierzała zabić Śnieżkę.

Rozejrzałam się, szukając jej wzrokiem, chociaż nie wiedziałam, jak wygląda.

Minęło osiem miesięcy, od kiedy uciekłam siedmiu krasnoludkom i na pewno więcej, odkąd Śnieżka opuściła dwór Neferii. Od tamtej pory Neferia nie widziała Śnieżki, ale Jane, ubrana w jej sukienkę, łudząco przypominała mnie.

A to znaczyło, że moja siostra jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

— Gdzie jest królowa Neferia? — spytałam. — Jak wygląda?

— Dlaczego tak cię to zainteresowało? — wtrąciła się księżniczka Margaret, obracając kieliszek w palcach.

Nie miałam czasu jej odpowiadać.

— Jakiego koloru jest jej suknia?

— Czarnego — Edmond skinął głową w lewo.

Obróciłam się w tę stronę i ujrzałam ją. Stała wyprostowana jak struna i bił od niej przeraźliwy chłód. Rozpuszczone włosy spoczywały na jej ramionach, błyszczące i ciemne jak skrzydła kruk. Pasowała do nich idealnie czarna, aksamitna suknia. Była niedaleko Jane i Huntera, przyglądała się im uważnie.

Na szczęście Hunter nie odstępował Jane na krok. Neferia nie spróbuje skrzywdzić Jane, kiedy stoi przy niej z mieczem wiszącym u boku.

Podalam Edmondowi mój kieliszek.

— Tristanie, musimy... — nie zdążyłam dokończyć zdania.

Zobaczyłam, jak Neferia wzięła do ręki jabłko i położyła je na tacy służącej, która przechodziła obok. Nachyliła się i wyszeptała jej coś do ucha, po czym wskazała palcem Jane.

— Nie! — krzyknęłam i rzuciłam się w jej stronę.

Muzyka nagle ucichła, widocznie orkiestra zrobiła sobie krótką przerwę. A to znaczyło, że wszyscy tancerze w jednej chwili postanowili zejść z parkietu i ruszyli wprost na mnie. Próbowałam jakoś przedostać się na drugą stronę sali, rozpychając łokciami arystokratów i szlachcianki.

— Przepraszam, bardzo państwa przepraszam — powtarzałam te słowa w panice jak jakąś mantrę. Słyszałam za plecami, jak księżę Edmond woła mnie, ale nie obejrzałam się.

Przed sobą znów zobaczyłam Jane i Huntera. Służąca z tacą już przy nich stała, dygając uprzejmie i podając jabłko Jane.

— Poproszono mnie, bym pani powiedziała, że w kuchni przygotowano pewien przysmak, specjalnie dla uhonorowania pani urody.

Jane zaczerwieniła się i wzięła jabłko.

— To takie miłe. Proszę powiedzieć kucharzowi, że bardzo mu dziękuję.

— Nie! — krzyknęłam, ale Jane albo mnie nie usłyszała, albo nie wiedziała, że chodzi o nią.

Podniosła jabłko do ust.

Ostatnie kilka kroków pokonałam olbrzymim susem i w ostatniej chwili złapałam ją za rękę.

— Nie rób tego!

Jane próbowała się wyrwać.

— Savanna, co ty wyprawiasz! Nie puściłam jej.

— Nie jedz tego jabłka, jest zatrute!

Jane spojrzała na mnie, a potem na służącą, która patrzyła na nas osłupiała, z otwartymi ustami. Jane ściszyła głos, ale nie wypuściła jabłka z ręki.

— Dlaczego ktoś miałby mnie otruć?

— Ponieważ wyglądasz jak Królowa Śnieżka.

— Bzdura.

Zamiast się z nią kłócić, wyrwałam jej jabłko, rzuciłam na ziemię, a potem podniosłam suknię i rozdeptałam je na drobne kawałki.

— DLACZEGO NIGDY MNIE NIE SŁUCHASZ?

Kawałeczki jabłka oblepiły moją suknię i pantofelki, ale przynajmniej miałam pewność, że nikt go już nie zje.

Pozbawionym emocji głosem księżniczka Margaret, która stała już za moimi plecami, powiedziała:

— Wnioskuje, że przystawki nie przypadły ci do gustu.

Obejrzałam się i zobaczyłam nie tylko ją, lecz także Tristana i księcia Edmonda. Wszyscy przyglądali mi się z pytającym wyrazem twarzy.

Edmond popatrzył na resztki rozkwaszonego jabłka.

— Masz rację, pani. Pewne cechy twojego charakteru mogą faktycznie być trudne do zaakceptowania.

Puściłam wreszcie suknię, która opadł w dół jak kurtyna w teatrze.

— Wybaczcie — powiedziałam — ale to jabłko było zatrute.

— Zatrute? — księżniczka Margaret nabrała głośno powietrza. — Oskarżasz nas o próbę otrucia naszych gości.

— Nie was, pani, tylko królową Neferię. To ona kazała podać mojej siostrze jabłko.

Służąca na wszelki wypadek przytaknęła. Jej twarz była blada jak ściana. Dziewczyna pewnie pomyślała, że jakkolwiek się ta historia nie skończy, i tak będzie miała kłopoty.

— Mów dalej — polecił książę Edmond.

Wszyscy bacznie mnie obserwowali, nawet Hunter, Jane i Tristan. Ale jak mogłam powiedzieć Edmondowi, że wiedziałam, co się stanie, ponieważ czytałam wcześniej bajkę?

— Królowa już trzykrotnie próbowała otruć Królowę Śnieżkę.

Tristan, Hunter i Jane wymienili badawcze spojrzenia. Teraz przynajmniej rozumieli, w jakiej znaleźliśmy się sytuacji. Hunter stanął bliżej Jane i położył dłoń na rękojeści wiązającego u pasa miecza. Oboje rozglądali się po sali, szukając czegoś podejrzanego.

Tymczasem Edmond i Margaret przyglądali mi się dalej sceptycznie.

— Proszę spytać księcia Huberta — powiedziałam. — On wie. Powiedziały mu o tym krasnale, z którymi mieszka Śnieżka.

Książę Edmond skinął głową, jak gdyby w końcu dotarł do niego sens moich słów. Pstryknął palcami i przywołał służącą.

— Idź i przyprowadź tu księcia Huberta, wydaje mi się, że widziałem go w stajni.

A potem podszedł do mnie, położył mi rękę na ramieniu, a kiedy przemówił, jego głos był stanowczy — tak jak rodzic rozmawia ze swoim dzieckiem, kiedy chce coś od niego wyegzekwować.

— Nie wierz we wszystko, co mówi książę Hubert. Przykro mi to mówić, ale jego umysł jest pełen kaprysów i fantazji — to mówiąc, ścisnął mocniej moje ramię. — Poza tym królowa Neferia to nasz najbliższy sojusznik. Nie możemy jej urazić.

Chciał mnie odprawić, ale nie ruszyłam się z miejsca.

— Królowa Neferia to zła kobieta. Czy naprawdę takich ludzi chcesz mieć, panie, za sprzymierzeńców?

Edmond spojrzał na mnie, zaskoczony, chociaż wydawało mi się, że bardziej zaskoczyło go to, że nie odeszłam, kiedy mnie o to poprosił, niż moje oskarżenie.

— Nie musisz się zajmować polityką — powiedział. — Moimi doradcami są najmądrzejsi stratedzy w państwie. Twoim zadaniem jest tylko to, z czego do tej pory wywiązywałaś się doskonale — stać u mojego boku i promienieć swoją urodą.

Nie czekał na odpowiedź z mojej strony, tylko pstryknął znów na służącą i wskazał jej resztki jabłka na podłodze.

— Dziewko, sprzątnij to.

Wiedziałam, że nie ma sensu się z nim spierać, poza tym nie dał mi w ogóle szansy. Zaczął już rozmawiać ze swoją siostrą na temat orkiestry grającej na balu, celowo zmieniając temat.

Hunter, Jane i Tristan też zaczęli szeptać między sobą. Udało mi się tylko usłyszeć kilka słów, z których wywnioskowałam, że omawiają, kto gdzie będzie dzisiaj spał na zamku i czy Jane będzie ze mną bezpieczna, jeżeli w pobliżu czyha na nią zawistna królowa.

Miałam już jej zaproponować, żeby uciekła razem ze mną o północy, ale stwierdziłam, że nie powinnam wtajemniczać w swoje plany stojącego obok księcia Edmonda.

Kilka minut później Edmond wypatrzył kogoś w tłumie.

— Oto i wspomniany książę Hubert.

Księżniczka Margaret uśmiechnęła się do mnie pobłaźliwie.

— A więc twierdzisz, że to krasnoludki powiedziały Hubertowi o planach królowej Neferii? Byłaby to dla niego, jak sądzę, miła odmiana — na co dzień rozmawia wyłącznie z myszami i gołębiami.

Pogarda w jej głosie ubodła mnie nawet bardziej niż ojcowski ton Edmonda. Zaciśnęłam dłonie w pięści.

— Nieistotne, co powie książę Hubert. Ja mówię wam prawdę. Możesz myśleć o nim, co zechcesz, pani, ale ja na pewno nie jestem szalona.

Zerknęłam w stronę drzwi i zobaczyłam przystojnego, dobrze zbudowanego mężczyznę, który właśnie wchodził do sali. Na rękach trzymał kota, ale nie to przykuło moją uwagę. Tuż za nim do sali wtoczyła się koza.

Wiedziałam, że nie jest to z pewnością najlepszy sposób na udowodnienie dobrego stanu mojego zdrowia psychicznego, ale nie miałam wyjścia. Wydałam z siebie przeraźliwy krzyk, przepchnęłam się przez tłum i wskoczyłam na stół z napojami.

Kilka osób przyglądało mi się z otwartymi ze zdumienia ustami. Kiedy gramoliłam się na stół, spadł mi jeden z pantofelków i potoczył się gdzieś po podłodze. Zauważył to książę Edmond i chciał już go podnieść, ale w ostatniej chwili zawahał się i wymamrotał: — Niech kto inny ryzykuje, ja na pewno nie.

To tyle, jeśli chodzi o miłość od pierwszego wejrzenia.

Tristan zobaczył mnie stojącą na stole i krzyknął:

— Co ty robisz?

Nie odpowiedziałam. Usłyszałam, jak ktoś z tłumu woła: „Co robi tutaj ta koza?”. Kilka innych osób wybuchnęło śmiechem i zaczęło pokazywać sobie palcami zwierzę, które biegało jak oszalałe po całej sali, wzbudzając u innych panikę. Rozejrzałam się, szukając na stole czegoś, czym mogłabym się bronić, ale znalazłam tylko chochlę do zupy.

Wtedy Simon mnie zobaczył. Próbował się zatrzymać, ale nogi rozjechały mu się na posadzce. A kiedy już odzyskał równowagę, ruszył prosto na mnie.

Zdałam sobie sprawę, że stół jest za niski, bym mogła się obronić przed Simonem. Kozy potrafią przecież skakać. Z tego co pamiętam, jest nawet taka rasa jak koza górską.

— Tristan! — wrzasnęłam. — Ratuj!

Tristan stał blisko, ale ze zdumienia nie potrafił się ruszyć.

Patrzyłam z przerażeniem, jak koza zbliża się, nabierając coraz większej szybkości. Wytrzeszczone oczy wbiła prosto we mnie. Zacisnęłam dłoń na chochli. Co za ironia, Czarny Rycerz dał mi moc niezwyciężoności, a ja mam dać się pokonać kozie? Niedoczekanie!

Simon był już prawie przy stole i gotował się do skoku. Nagle jakaś postać wystrześliła jak z procy spod stołu i rzuciła się na kozła. To był mężczyzna. Teraz obaj kotłowali się na podłodze.

Po chwili rozpoznałam Scuppera. Musiał wczołgać się pod stół i uciał sobie drzemkę, z której obudziły go moje wrzaski. Otworzył oczy i zobaczył szarżującego w jego stronę kozła, zachował się więc tak, jak zrobiłby na jego miejscu każdy pies.

Simonowi udało się wyrwać z uścisku, ale Scuppers zagroził mu drogę do stołu. Simon chciał go okrążyć z prawej strony, ale Scuppers nie dał się zmylić i popędził za nim, na czterech łapach, szybciej niż byłby w stanie zareagować jakikolwiek człowiek. Simon zmienił nagle zamiar i zawrócił w stronę wyjścia, Scuppers w rozwianej marynarce rzucił się za nim w pościg.

Tristan podszedł do stołu, schylił się i podniósł pantofelek. Nie podał mi go jednak — zorientowałam się wtedy, że wciąż trzymam wyciągniętą przed siebie chochlę. Włożył więc sobie pantofelek do kieszeni i dobył miecza.

— Przed kim właściwie mam cię bronić — przed kozą czy przed tym mężczyzną, który się na nią rzucił? — spytał.

— Przed kozą. A właściwie kozłem. Ten mężczyzna to kundel z gospody.

Tristan odwrócił się twarzą do tłumu, wznosił ostrze do góry i spytał: — A dlaczego mam cię chronić przed kozłem?

— Bo to Simon, uczeń czarodzieja, który chce się ze mną zamienić czarami, tak że-bym to ja została kozą.

— Rozumiem — skinął głową Tristan. Wiedziałałam, że nic z tego nie rozumie, ale nie drażył dalej. — Jest jeszcze coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Przez całą szerokość sali wystrzelił nagle promień światła, jak gdyby w posadzkę uderzył piorun. Ludzie rozpierzchli się na boki, a uciekające kolorowe suknie wyglądały jak cofająca się tęcza.

Scuppers złapał kozła i przyszpilił go do ziemi. Zębami sięgał już prawie gardła Simona, który rzucał się i beczał jak opętany. Z tłumu wybiegł nagle czarodziej. Uniósł ramiona, jak gdyby chciał jeszcze bardziej podnieść ton swojego głosu.

— Z drogi, cuchnąca bestio! — ryknął. — Wynoś się! To moja koza i nikt nie śmie jej dotknąć!

Scuppers cofnął się niechętnie i na znak protestu wydał z siebie gardłowy warkot. Czarnoksiężnik schylił się, podniósł kozę i przerzucił ją sobie przez ramię.

A potem odwrócił się i skierował w stronę drzwi, wołając przy tym podniesionym głosem:

— A więc tak się traktuje czarodzieja na dworze króla Rodericka! Zabieracie mi moje zwierzę i urządzacie sobie igrzyska z jego udziałem? Moja noga nie postanie więcej w miejscu, gdzie czarodzieja nie traktuje się z właściwym szacunkiem. Żegnam!

Kiedy mnie mijał, kozioł zabeczał przeraźliwie i wybałuszył oczy w moją stronę, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Chwilę później drzwi zamknęły się za nimi i obaj



zniknęli. Upuściłam chochlę, która z brzękiem uderzyła w stół. W środku cała się trzęsłam i bałam się, że za chwilę nogi odmówią mi posłuszeństwa. Tristan spojrział na mnie z troską i podał mi rękę. Z jego pomocą zesłam ze stołu i rzuciłam mu się w ramiona. Byłam szczęśliwa, w przeciwieństwie do księcia Edmonda, który gdzieś zniknął — Tristan cały czas był przy mnie. Wtuliłam się w niego z wdzięcznością.

— Chcę ci powiedzieć bardzo wiele rzeczy — wyszeptałam.

Myślałam, że mnie odepchnie i wróci do swojej narzeczonej, czekającej na niego gdzieś w tłumie, ale tego nie zrobił. Objął mnie mocno i westchnął.

Ze środka sali dobiegł nas głos króla.

— Co tu się dzieje? Goście na stołach, kozy biegające po sali! I co robi ten mężczyzna na posadzce? Kto zaprosił go na mój bal?

Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam Scuppersa, który przykucnął na podłodze, próbując podrapać się nogą za uchem. Z początku nie chciałam w ogóle się do niego przyznać, ale po tym jak ocalił mnie przed Simonem, zasługiwał na coś lepszego. Puściłam więc Tristana i powiedziałam: — To mój woźnica, wasza wysokość. Jest naprawdę nieszkodliwy.

Król Roderick zwrócił wzrok w moją stronę, a kiedy przemówił, jego głos brzmiał jak górski potok toczący kamienie wartkim prądem.

— Pozwól, że ja o tym zdecyduję. Jak masz na imię, panienko?

Zanim jednak zdążyłam odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do sali wpadł paź, wołając:

— Wasza wysokość, przybył Czarny Rycerz. Czeką u wrót zamku, by zmierzyć się z sir Tristanem.

## Rozdział 25

W jednej chwili nastąpił prawdziwy exodus. Kiedy Tristan ruszył w stronę wyjścia, ludzie zaczęli wiwatować na jego cześć. Wychodząc, obrócił się jeszcze i kiwnął głową na Huntera.

— Mamy, czegośmy chcieli — powiedział.

Zrobiłam dwa kroki za nimi i zorientowałam się nagle, że Tristan wciąż ma przy sobie jeden z moich pantofelków. Zawołałam go, ale w gwarze tylu głosów wykrzykujących jego imię nie usłyszał mnie. Podreptałam jeszcze parę kroków, po czym schyliłam się, zdjęłam drugi but i wsunęłam go do kieszeni. Dalej poszłam już bosą, nie zwracając uwagi na to, że zniszczę w ten sposób pończochy.

Jane zjawiała się niepostrzeżenie u mojego boku. Rozglądając się niepewnie za siebie i na boki, spytała: — A więc mnie próbuje zabić zła królowa, a na ciebie dybie szalony kozioł, tak?

— Zgadza się.

— Superimpreza.

— Wyjeżdżamy od razu, jak tylko Tristan dokończy sprawę.

Jane nagle zwolniła, przyglądała się ludziom w tłumie, jakby kogoś szukając

— Powinnaś mi była wcześniej o tym wszystkim powiedzieć.

— Nie miałam pojęcia, że wciąż tkwię w trzech bajkach równocześnie. Ale teraz mamy poważniejsze zmartwienie. Tristan będzie walczył z Czarnym Rycerzem.

Udało nam się jakoś wydostać przez główną bramę zamku, a potem poszliśmy za tłumem płynącym przez dziedziniec. Ognisko, które widziałam wcześniej, jeszcze się tliło, chociaż wieśniacy opuścili je dla lepszej rozrywki, która czekała ich za chwilę.

Opuściliśmy zamek. Pochodnie rzucały światło ponad głowami ludzi i oświetlały postać Czarnego Rycerza. Siedząc na koniu, przypominał ciemny posąg. Zwykli wieśniacy i szlachetnie urodzeni arystokraci stanęli ramię w ramię, tworząc wokół dwóch rywali zamknięte koło.

Tristan stał odwrócony do mnie plecami, po chwili wypatrzyłam też Huntera, który trzymał się trochę z boku. Najbliżej zwodzonego mostu i zamkowej bramy zajął miejsce król Roderick, zostawiając sobie otwartą drogę ucieczki, na wypadek gdyby Czarny Rycerz chciał targnąć się na jego życie. Otaczali go jego najwierniejsi gwardziści, każdy z obnażonym mieczem, gotowi w każdej chwili bronić swojego władcy. Nie widziałam natomiast

żadnego z królewskich dzieci i zastanawiałam się, czy aż tak bali się Czarnego Rycerza, że postanowili zostać za murami.

Ja też się bałam, ale o niego. Pewnie wciąż nie wiedział, że nie jest już niepokonany i grozi mu wielkie niebezpieczeństwo. Żałowałam, że mu o tym nie powiedziałam.

Przegapiłam pierwszą część rozmowy Tristana z Czarnym Rycerzem, ponieważ trochę się ociągałyśmy po drodze. Teraz musiałam wspinać się na palce, żeby zobaczyć coś ponad głowami ludzi stojących przede mną.

— Nie przyjąłeś mojej propozycji potykania się konno — odezwał się Czarny Rycerz, a jego głos brzmiał tak lodowato jak nocny wiatr. — Nie widzę więc powodu, bym miał przystać na twoją ofertę rzucania włócznią.

— W takim razie mamy patową sytuację — odparł Tristan. — Przysięgłem na mój honor Lady Savannie, że nie będę walczył z tobą mieczem ani lancą. Nie mogę złamać danego jej słowa.

Czarny Rycerz podniósł głowę. Nie wiedziałam, na kogo patrzy, mógł to być każdy w tłumie, ale poczułam, że wbił swój wzrok prosto we mnie.

— Lady Savanna wymogła na tobie takie przyrzeczenie? — w jego głosie wyczułam jakby lekko kpiący ton. — Masz o tej damie wysokie mniemanie?

— Owszem — odpowiedział Tristan.

Cofnęłam się kilka kroków, pozwalając by moje miejsce zajęli natychmiast ci stojący z tyłu. Najchętniej skurczyłabym się i znikła z oczu Czarnego Rycerza. Pragnęłam rozpląnąć się w ciemności.

To nieprawda, że zabroniłam Tristanowi walczyć mieczem i lancą. Gdyby Czarny Rycerz spytał mnie teraz, nie potrafiłabym skłamać. I co wtedy?

Z zamyślenia wyrwał mnie jego głos, przesywający noc jak pocisk.

— A czy ona ma równie wysokie mniemanie o tobie?

— Sądzę, że tak.

— Szczęśliwy rycerz, który może się poszczycić względami tak szlachetnej damy.

— To prawda — zbył go Tristan. — Walczymy czy nie?

Zakryta hełmem głowa Czarnego Rycerza wciąż była zwrócona w moją stronę. Zrobiłam jeszcze dwa małe kroki do tyłu. Serce waliło mi jak młotem. W ogóle nie powinnam była opuszczać zamku. Wtedy by mnie nie dostrzegł.

Czarny Rycerz obrócił się powoli w siodle i wycedził:

— Myślę, że możemy dojść do porozumienia, w kwestii naszego honorowego pojedyńku. Wszystkie pozostałe konsekwencje nie ulegną zmianie.

Tristan skinął głową.

— Mów, a ja rozważę, czy przyjąć twoją ofertę.

Czarny Rycerz nachylił się i zniżył głos. Stałam za daleko, żeby cokolwiek usłyszeć, byłam jednak przekonana, że w rozmowie padło moje imię.

Ja? Chcą zaangażować mnie w walkę? Zacisnęłam ręce na sukni, równocześnie chciałam uciekać i nie potrafiłam ruszyć się z miejsca.

— Zgadzam się! — zawołał Tristan, a tłum zareagował entuzjastycznie, wiwatując i klaszcząc w dłonie.

Tristan popatrzył dookoła.

— Gdzie jest Lady Savanna? — krzyknął.

Nagle wszyscy zaczęli rozglądać się po sobie. Czarny Rycerz podniósł dłoń i wskazał w moją stronę. Wszyscy rozstąpili się, robiąc miejsce Tristanowi.

— Nie słyszałam, o czym rozmawiali — zawołałam, desperacko szukając w tłumie twarzy Jane. — Na czym polega zakład?

Nikt nie odpowiedział, chociaż kilka osób wybuchnęło głośnym śmiechem. Wszyscy za to gapili się na mnie.

Tristan podbiegł do mnie, ale na jego twarzy nie było widać śladu smutku, tylko triumf. Czy walka była już rozstrzygnięta? Wygrał ją?

Popatrzyłam w stronę Czarnego Rycerza, ale on nie ruszył się z miejsca. Siedział dalej na koniu i nie odzywał się.

Kiedy Tristan zbliżył się do mnie, złapał mnie za ramiona i uśmiechnął się bez tchu. Nie widziałam go równie szczęśliwego podczas całego mojego pobytu w średniowieczu.

— Pocałuj mnie — powiedział.

— Co takiego? — chciałam się cofnąć, ale przytrzymał mnie mocno.

— Po prostu mnie pocałuj. Zrób to teraz.

Nie mogłam. Zamienilibyśmy się w ten sposób czarami i utknęłabym tu na dobre. Potrząsnęłam głową. Na twarzy Tristana pojawiła się frustracja.

— Savanno, nie ma czasu na krygowanie się. Od tego zależy powodzenie tej walki.

— Jak to? — otworzyłam usta ze zdziwienia. Tristan zacisnął palce na moich ramionach.

— Czarny Rycerz i ja założyliśmy się, którego z nas pierwszego pocałujesz z własnej, nieprzymuszonej woli. Jeśli mnie nie pocałujesz, przegram.

Czułam, jak tłum wokół nas faluje, obserwując nas uważnie. Mimo to stałam jak wbita w ziemię, nie byłam w stanie ruszyć się ani przemówić.

Tristan nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Z każdą kolejną sekundą widziałam, że jest coraz bardziej rozczarowany.

— Savanna... — powiedział, w jego głosie usłyszałam jednocześnie pytanie i oskarżenie.

— Przepraszam, ale nie mogę... — wyszeptałam. Tristan puścił mnie.

— Jak to nie możesz? — i nie był to już szept.

Z wysokości swojego siodła Czarny Rycerz wybuchnął stłumionym śmiechem. Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. Wszystkie, za wyjątkiem mojej. Wbiłam wzrok w ziemię, a mój oddech stawał się coraz szybszy.

— To prawda — zawołał głośno Czarny Rycerz. — Nie może cię pocałować, ponieważ wcześniej pocałowała mnie.

Zrobiła to na naszym pierwszym spotkaniu. Błagała mnie, żebym ją pocałował. Spytaj ją sam, dałem jej eliksir prawdy i nie może skłamać w mojej obecności, chyba że chce stracić język.

Nie zareagowałam ani słowem, poczułam tylko, jak policzki płoną mi ze wstydu. Chciałam to jakoś wyjaśnić, ale nie potrafiłam. Nie mogłam dopuścić, żeby cały tłum dowiedział się, że zamieniłam czary.

Tristan odwrócił się do mnie z oczami błyszczącymi od gniewu.

— Pocałowałaś go? Naprawdę błagałaś go, żeby to zrobił?

Podniosłam wzrok i skuliłam się, widząc wyraz jego twarzy.

— To nie tak, jak myślisz.

— Co ja sobie w ogóle myślałam? Powiedziałaś, że potrzebujesz więcej czasu po rozstaniu z Hunterem. Zapewniałaś mnie, że dałaś sobie spokój z bajkowymi romansami. Teraz już wiem, że jesteś kłamczuchą. Gadaj, pocałowałaś go czy nie?

Serce ścisnęło mi się z bólu, ale pokiwałam głową.

Tristan zrobił krok do tyłu, jakby rażony gromem. Tłum zafalował i ludzie zaczęli mamrotać pod nosem przekleństwa pod moim adresem.

— Latawica!

— Ta kobieta jest szalona!

— Biada temu, kto jej dotknie!

Zrobiłam krok do przodu i rozłożyłam ręce.

— Wybacz, ale musimy chyba znaleźć inny sposób, żeby go pokonać — powiedziałam urywanym głosem.

Tristan pokręcił głową.

— Czy ty nic nie rozumiesz?

— Tristan...

Nie dokończyłam zdania, bo przemówił znowu Czarny Rycerz.

— To oznacza klęskę najdzielniejszego z twoich rycerzy, królu Rodericku — wyciągnął przed siebie miecz i zatoczył nim koło, wskazując po kolei wszystkich w tłumie. — Was wszystkich czeka to samo, jeżeli książę Edmond nie podejmie wkrótce mojego wyzwania. Mam już dość czekania i wykrętów. Daję mu dwa tygodnie. Potem powrócę i przekonacie się, co znaczy gniew Czarnego Rycerza.

Spiął konia ostrogami, a tłum rozstał się przed nim. Na odchodne rzucił jeszcze przez ramię w stronę króla Rodericka:

— Pozostawiam to waszej wysokości, by dopilnował, aby konsekwencje czynu sir Tristana i warunki naszego pojedynku zostały wypełnione. Jeżeli jutro o zmierzchu jego głowa nie zawiśnie na tych murach, uznam to za akt wypowiedzenia wojny.

— Że co niby?! — wrzasnęłam. — Nie!

Wiedziałam, że Czarny Rycerz mnie usłyszał. Na moment odwrócił głowę w moją stronę, zatrzymał się i spojrzał na mnie. Podbiegłam do niego, zataczając się.

— Nie! — wykrzyczałam ze łzami w oczach. — Okaż mi łaskę, panie!

Ale on odwrócił się i ruszył w stronę lasu. Wróciłam do Tristana, trzęsąc się.

— Nie założyłeś się chyba o swoje życie? Powiedz, że tego nie zrobiłeś!

Głos Tristana był przepełniony smutkiem, ale dziwnie spokojny.

— Tylko tak mogłem przekonać Czarnego Rycerza, by zgodził się na wygnanie w przypadku swojej porażki.

Z tłumu dobiegł mnie niepozbowiony żalu głos króla Rodericka.

— Straż, przyprowadzić mi sir Tristana!

Wstrzymałam oddech. Wszystko stało się ciemne i migało w świetle pochodni. Gardło miałam ściśnięte od strachu i lodowatego wieczornego powietrza.

W tłumie wybuchły pierwsze oznaki niezadowolenia.

— To nie była sprawiedliwa walka! — krzyknął ktoś. — To jej głowa powinna zawiśnąć na murach!

— Nie ugniemy się przed dyktatem Czarnego Rycerza! Zamiast się rozstać, ludzie zastąpili drogę strażnikom, którzy mieli pojmać Tristana.

Położyłam mu rękę na ramieniu.

— Musisz uciekać — rozejrzałam się po dziedzińcu. — Mam tutaj karoce z dwunastoma rączymi końmi, przynajmniej do północy...



Tristan nie ruszył się z miejsca.

— A jeśli Czarny Rycerz zemści się na tych wszystkich Bogu ducha winnych ludziach? Gdzie wtedy ucieknę?

— Dadzą sobie z nim radę. Nie jest już niepokonany. Tristan nie posłuchał. Stał dalej z zaciśniętymi zębami.

Potem rzucił spojrzenie w stronę nadbiegających strażników.

Klepnęłam go lekko w ramię, żeby odwrócić jego uwagę i zniżyłam głos do szeptu.

— Właśnie w ten sposób zabrałam mu czar nietykalności. Wypiłam eliksir zamiany i teraz odczynię urok każdego, kogo pocałuję, dając mu w zamian swój ostatni czar.

Wiedziałam, że Tristan nie rozumie, o czym mówię, ale spróbowałam mu to wyjaśnić, tym samym usprawiedliwiając się przed nim.

— Pocałowałam go, ale zrobiłam to dla ciebie.

Tristan pokiwał głową, ale nie spojrzał na mnie. Nie byłam pewna, czy mi wierzy.

— Pamiętam, jak pewnego dnia martwiłaś się, że doprowadzisz do klęski Czarnego Rycerza. Ironia, prawda?

Strażnicy przeciskali się przez tłum, roztrącając ludzi na boki. W rękach trzymali obnażone miecze. Nikt już nie stawiał im większego oporu. Będą tu lada moment.

Błyskawicznym ruchem sięgnęłam do pasa Tristana i dobyłam jego miecz. Wymierzyłam go w stronę nadbiegających strażników. Czułam już, jak wyostrzają mi się zmysły.

— Nie pozwolę, żeby cię aresztowali. Tristan westchnął ciężko.

— Zostaw. Nie wiesz, jak się tym posługiwać. Opuść miecz, zanim ktoś ci go odra-  
bie razem z ręką.

Nie posłuchałam go. Jak zwykle.

Tristan odebrał mi broń. Mogłam go powstrzymać. Czas prawie się zatrzymał, kiedy wyciągnął rękę i nasze dłonie się spotkały. Widziałam nie tylko jego, ale też strażników i otaczający nas tłum. Jeden z żołnierzy wymierzył broń w Huntera, każąc mu opuścić miecz. Inny złapał za ramię Jane.

Zrozumiałam, że mogę ocalić Tristana, ale ich wszystkich już nie. Jeżeli zostanę tu i będę walczyć o życie Tristana, oni stracą swoje.

Pozwoliłam więc się rozbroić.

Czas nadal poruszał się w zwolnionym tempie. Położyłam rękę na ramieniu Tristana i nachyliłam się do niego tak blisko, jak potrafiłam. A potem wspięłam się na palce i pocałowałam go w usta.

Natychmiast gdy to zrobiłam, wszystko wokół zawirowało, przyśpieszyło i po chwili wróciło do normy.

Za to Tristan stał znieruchomiały, rozglądając się wokół niepewnie. Wiedziałam, że czar zaczął już działać.

— Co się stało? — wymamrotał.

— Jesteś teraz niepokonany. Nie mogą ci nic zrobić.

Strażnik, który złapał Jane, przyłożył jej nóż do gardła.

Patrzyła na nas, przerażona, z szeroko otwartymi oczami.

— Rzuć broń! — wrzasnął strażnik do Tristana.

Tristan uniósł broń.

— Najpierw ją puść. Puśćcie wolno wszystkich moich przyjaciół.

Strażnicy zaciskali pętlę wokół nas, niektórzy czaili się już za naszymi plecami. Król Roderick podszedł trochę bliżej, ale nadal chował się za plecami swoich rycerzy.

— Nie ty tu będziesz wydawał rozkazy, Tristanie. Zobacz, w jakim znalazłeś się położeniu — powiedział.

Tristan zawahał się nieco, miecz zadrżał mu w dłoni. Popatrzył na Jane, potem na Huntera, a na końcu na Rodericka.

— Nie musisz się już obawiać Czarnego Rycerza, wasza wysokość. Nie jest już nie-tykalny. Mogę go dla ciebie pokonać. Czy nie na tym zależy ci najbardziej?

Król z wyraźnym znużeniem potarł czoło.

— Wszyscy już widzieliśmy, jak pokonałeś Czarnego Rycerza. Nie każ nam pozba-  
wiać życia twoich przyjaciół i ciebie samego.

— Jak szybki jestem? — Tristan wyszeptał do mnie.

— Nie wystarczająco szybki, żeby uratować ich oboje. Opuścił lekko miecz.

— Daj mi swoje słowo, wasza wysokość, że puścisz ich wolno, a złożę broń.

Król Roderick naradził się szybko z dwoma stojącymi najbliżej strażnikami. Ciekawe, na co mu były ich rady?

— Nie ufaj mu — powiedziałam. — Kiedy już nas nie będzie, uciekaj. Spotkamy się w lesie, przy jaskiniach cyklopa.

Tristan pokręcił głową.

— Muszę im wyjawić swoją moc. Jeżeli ocalę ich przed Czarnym Rycerzem, uczynią mnie księciem.

— Nie musisz już nim być — odparłam. — Pocałowałam cię, a to oznacza, że zamieniliśmy się czarami... — następne słowa uwięzły mi w gardle. — Za dzień, może dwa

zjawi się Chrissy i zabierze cię do domu. Dopilnuj tylko, żeby Jane i Hunter wrócili razem z tobą.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nienawidziłam siebie za to, że się rozklejam, zamiast przyjąć konsekwencje swoich czynów z takim spokojem, z jakim zrobił to wcześniej Tristan. Teraz było jeszcze gorzej, nie mogłam znieść bólu w jego pięknych, błękitnych oczach.

Tristan nachylił się jednak i pocałował mnie po raz drugi.

— Proszę — masz z powrotem swoją moc. Nie pozwolę ci tu zostać na zawsze.

Rozplakałam się już na dobre, ponieważ dotarło do mnie, że chce poświęcić swoje życie w mojej obronie. Nie powinnam była nigdy się martwić, że Tristan zechce wykorzystać dla siebie fakt, że zamieniliśmy się czarami.

— To działa tylko w jedną stronę. Nie możemy zamienić się z powrotem tym samym czarem.

— Odłóż broń, a wypuścimy twoich przyjaciół — zawołał król. — Masz moje słowo. Tristan nie spuścił ze mnie oczu.

— Nie pozwolę, żeby Chrissy cię tu zostawiła — powiedział i odrzucił miecz.

Strażnicy natychmiast go otoczyli, wycelowując broń w jego pierś i głowę. Jeden z nich odciągnął mnie na bok, a potem zaczął wlec w przeciwnym kierunku niż zamkowe bramy.

— Przygotujcie jej karocę! — krzyknął do kogoś, chociaż nie widziałam do kogo. — Panienska wyjeżdża!

Nachylił się w moją stronę i błysnął zębami w zjadliwym uśmiechu.

— Panienska zmiyka. Poświęciłaś dziś życie walecznego rycerza. Mam nadzieję, że ten, z którym się całowałaś, zadowolili cię.

Nie odpowiedziałam. Trudno było skupić wzrok w ciemności na czymkolwiek, kamienie wbijały mi się boleśnie w stopy. Wolną ręką podciągnęłam sukienkę, żeby się nie potknąć.

Strażnik zachowywał się tak głośno, że nie usłyszałam idących za moimi plecami Jane i Huntera. Dopiero kiedy oddaliśmy się od bramy, dwóch strażników wypchnęło ich przede mnie.

Jane łkała bezgłośnie, jej włosy były w strasznym nieładzie. Z kącika ust Huntera kapłała krew, jedną ręką trzymał się za brzuch.

— Co im zrobiliście? — warknęłam.

Strażnik popchnął mnie krok do przodu, czułam na twarzy jego cuchnący oddech.

— Nic, czego nie zrobiłbym tobie, jeśli będziesz się stawiała.

Nie puścił mnie jak pozostali dwaj strażnicy Jane i Huntera. Jego palce wbijały mi się kurczowo w ramię.

Wtedy zobaczyłam moją karocę, która zajechała, zatrzymując się przed nami. Konie grzebały nerwowo kopytami w ziemi i dyszały, jak gdyby przeczuwały, że coś jest nie tak. Na koźle zamiast Scuppersa siedział jeden ze strażników.

— Gdzie mój woźnica? — spytałam.

Strażnik zeskoczył z siedzenia i podał lejce Hunterowi.

— Uciekł jak pies z podkulonym ogonem, gdy tylko nas zobaczył. Twój kolega będzie musiał go zastąpić.

Hunter skrzywił się z bólu, ale wspiał się jakoś na górę, nie wypuszczając z rąk lejców.

— Nie martw się — powiedziałam. — Konie znają drogę do gospody. Wszystko będzie dobrze.

Staralam się, żeby mój głos brzmiał pewnie i przekonująco. Jane i Hunter nie wiedzieli, że umówiłam się z Tristanem w sekretnym miejscu. Nie wiedzieli też, że Tristan na pewno sobie poradzi. Chciałam im pokazać, że się nie, martwię, co nie było takie łatwe, ponieważ głos wciąż mi się trząsał i urywał.

Kiedy Jane zobaczyła, że Hunter usadowił się na koźle, otworzyła drzwi i wgramoliła się do środka, robiąc mi miejsce obok. Kiedy jednak postawiłam nogę na stopniu, strażnik szarpnął mnie do tyłu.

— Ty zostajesz — powiedział i wepchnął mi do ust jakąś śmierdzącą szmatę. — Obiecaliśmy, że puścimy wolno przyjaciół sir Tristana. Ty się już chyba do nich nie zaliczasz, prawda?

Jeden ze strażników trzasnął drzwiami karocy i klepnął stojącego z przodu konia w zad. Konie natychmiast poderwały się do biegu, a karoca wystrzeliła jak z procy za nimi. Udało mi się jakoś odskoczyć, unikając stratowania. Ostatnią rzeczą, jaką widziałam, były dłonie Jane przyciśnięte do szyby i jej twarz z ustami otwartymi w niemym okrzyku „Nie!”.

## Rozdział 26

Rozpaczliwie drapałam trzymającego mnie strażnika po rękach, próbując się oswobodzić. Kopałam go po nogach, ale w długiej sukni i z bosymi stopami byłam zupełnie nieszkodliwa. Pozostali strażnicy zebrali się wokół nas. Jeden z nich trzymał sznur.

— Król nadal ma wobec ciebie pewne plany — zdradził. — Zabronił nam cię zabić. Przestań więc wierzgać, bo sama skrećisz sobie kark. Przynajmniej taka będzie oficjalna wersja.

Posłuchałam go i przestałam się bronić. Związali mi razem kostki u stóp i nadgarstki i chociaż przestałam już walczyć, zostawili mi w ustach knebel.

— Lepiej, żeby ludzie nie dowiedzieli się, że wciąż tu jesteś — powiedział jeden ze strażników. — Złe by to wyglądało, gdyby król nie spełnił swojej obietnicy. Zwłaszcza danej rycerzowi, który poświęcił swoje życie w obronie królestwa.

Nie podobało mi się to, że mówią o Tristanie, jakby już nie żył. Gdy to usłyszałam, serce zabiło mi jeszcze mocniej.

Jeden ze strażników podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię. Dwaj pozostali ściągnęli swoje płaszcze i narzucili mi je na głowę i plecy.

Potem zawróciliśmy w stronę bramy, a ja z każdym kolejnym, ciężkim krokiem czułam, jak łokieć strażnika coraz mocniej wbija mi się w bok.

Nagle strażnik zatrzymał się. Usłyszałam jakieś krzyki w oddali, ale były zbyt daleko, by je zrozumieć. Wtedy żołnierz upuścił mnie, a ponieważ nie byłam w stanie rozprostować ramion, uderzyłam z głuchym łoskotem o ziemię. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam po uwolnieniu się, były buty. Całe mnóstwo butów należących do królewskich gwardzistów, którzy w wielkim pośpiechu biegli w stronę — wyciągnęłam mocniej szyję — stajni.

Na ich spotkanie ze stajni wybiegł koń. Dosiadający go jeździec był bardzo przystojny i miał blond włosy do ramion. Tristan! Próbowałam go zawołać, ale z zakneblowanymi ustami byłam w stanie wydać z siebie tylko stłumiony, nieartykułowany dźwięk. Strażnicy rzucili się na niego, ale on jednym uderzeniem miecza wytrącił broń z rąk najpierw jednego, potem drugiego żołnierza.

— Tutaj! — starałam się zwrócić na siebie jego uwagę, ale byłam tylko niewyraźnym kształtem tańczącym w ciemnościach.

Tristan kopnął jednego ze strażników, ten zatoczył się i wpadł na pozostałych. A potem, nie rzuciwszy nawet okiem w moją stronę, spiął konia i popędził przez równinę, zostawiając mnie samą na pastwę żołnierzy.

Strażnicy zabrali mnie prosto do komnaty króla. Wrywałam im się przez całą drogę, mając nadzieję, że natkniemy się w końcu na Edmonda, a może nawet na Hugh, którzy wstawią się za mną przed swoim ojcem.

Nikogo jednak nie spotkaliśmy.

Rzucili mnie pod ścianę, obok pustego kominka, i zostawili związaną na zimnej kamiennej posadzce. Nasłuchiwałam odgłosów dobiegających z zamku. Ciekawe, co stało się z Jane i Hunterem. Nie zdążyłam im powiedzieć, że mamy się spotkać przy jaskini cyklopa. Czy wrócą do gospody?

I czy Tristan ich tam odnajdzie, kiedy nie doczeka się ich przy jaskini? A kiedy zorientuje się, że zostałam w zamku, czy ruszy mi na pomoc? Nie będzie wiedział, gdzie mnie szukać, a zamek jest przecież taki wielki.

Chrissy zawsze się spóźniała, ale jakoś zdążyła wyprawić mnie na bal jako Kopciuszka. Może zabrała ich już wszystkich z powrotem do domu? Wówczas nikt nie przybędzie mi na pomoc.

Wtedy przypomniałam sobie o Czarnym Rycerzu. Być może dlatego, że to właśnie rycerze odwalali czarną robotę, ratując spętane księżniczki zamknięte w wieży. Nie poczułam jednak żadnej ulgi, tylko gorycz. Nie mogłam mu wybaczyć, w jaki sposób oszukał Tristana, a potem zażądał jego śmierci. I tego jak na mnie patrzył, odjeżdżając, kiedy błagałam go o litość.

Jeżeli rzeczywiście spełniły się moje najgorsze przypuszczenia i wszyscy byli już w domu, musiałam ratować się sama.

Pociągnęłam za sznur krępujący mi dłonie. Nie drgnął nawet o milimetr. Wstałam i podbiegłam do paleniska, szukając jakiejś ostrej krawędzi, o którą mogłabym przeciąć więzy.

To też nie poskutkowało. Tyle jeśli chodzi o ratowanie się z opresji. Zniżyłam głos i wyszeptałam:

— Chrissy.

Cisza. Kompletna.

— Chrissy!

Nadal nic. Przypomniałam sobie, że w bajce o Kopciuszku dobra wróżka nigdy nie wracała, żeby zobaczyć, co dzieje się z jej córką chrzestną, nawet wtedy, gdy zjawił się



królewski posłaniec, a macocha zamknęła Kopciuszka w pokoju. Jaki jest w ogóle sens posiadania dobrej wróżki, skoro nie ma jej w pobliżu, gdy jest potrzebna?

Oparłam się plecami o ścianę, próbując oddychać normalnie, co nie było łatwe, bo w ustach wciąż miałam knebel. Ciekawe, po co byłam jeszcze potrzebna królowi? Może po prostu chciał mnie ukarać za to, że zaprzepaściłam największą szansę pozbycia się Czarnego Rycerza.

Na samą myśl o takiej ewentualności zadrżałam.

Minęła północ. Wiedziałam o tym, ponieważ moja suknia zmieniła się z powrotem w ręcznik. Co było kolejnym powodem, dla którego nie miałam ochoty stanąć twarzą w twarz z królem. W końcu usłyszałam jakieś głosy na schodach. Pełne złości, przypominały raczej silniki wyjące na wysokich obrotach. Po chwili do komnaty wpadł król Roderick w towarzystwie księcia Edmonda. Edmond zatrzymał się jednak w drzwiach, skąd przyglądał mi się ponuro.

Król Roderick podszedł do mnie, wciąż zdyszany i zasapany wędrówką na szczyt wieży. Przyłożył mi miecz do szyi. Przez moment myślałam, że poderżnie mi gardło. Wstrzymałam oddech i zamknęłam oczy, ale on przeciął tylko knebel, po czym schylił się i wyjął mi go z ust.

Potem wyprostował się i przewiercił mnie na wylot swoim gniewnym spojrzeniem.

— Mamy sobie sporo do wyjaśnienia — rzucił, po czym cofnął się i przypasał z powrotem miecz do boku. — Jesteś czarodziejką?

— Nie — miałam sucho w ustach i słowa, które z nich wypadały, smakowały jak kreda.

— Jak w takim razie wytłumaczysz, że nagle zostałam bez sukni i biżuterii?

Poczułam, jak się rumienię.

— To nie są czary, tylko drobna przysługa na jedną noc. Zawsze o niej marzyłam.

Spojrzałam na Edmonda, szukając w jego oczach choćby cienia wyrozumiałości, ale całe jego wcześniejsze zauroczenie gdzieś zniknęło. Patrzył na mnie spod przymrużonych powiek.

Król Roderick machnął lekceważąco ręką.

— Nie dbam o magiczne sztuczki. Nie mają one teraz żadnego znaczenia. Chcę czegoś innego — prawdziwej tożsamości Czarnego Rycerza. A ty nam ją zdradzisz.

— Bardzo bym chciała, ale ja nie wiem, kim on jest — powiedziałam.

— Szkoda. W takim razie będziemy musieli znaleźć inny sposób — zacisnął rękę na rękojeści miecza. — Tak czy inaczej pomożesz nam go zidentyfikować.

— Jak mogę to zrobić...

Nie dał mi jednak dokończyć. Schylił się i złapał mnie za policzek.

— Czarny Rycerz powiedział, że nie możesz przy nim skłamać, bo odpadnie ci język. Czy to prawda?

Nie odpowiedziałam, tylko przełknęłam ślinę. Zaczynałam rozumieć, co planuje.

Ściskając wciąż mój policzek, Roderick powiedział:

— Przywlokę do tej komnaty każdego szlachcica, wieśniaka i kupca z najodleglejszych zakątków królestwa. A kiedy ujrzymy, jak usycha ci język, będziemy wiedzieli, kim jest Czarny Rycerz.

Puścił mnie i zwrócił się do swojego syna:

— Wydadź dyspozycje strażnikom, a także moim skrybom. Zaczniemy od zamku. Ilu gości zostało na noc?

— Wystarczająco dużo, by zająć nam całą noc — odpowiedział Edmond.

— Zaczniemy od wartowni.

Skierowali się w stronę drzwi, obmyślając po drodze kolejne posunięcia. Zanim wyszli, zdążyłam krzyknąć:

— Edmondzie!

Księżę zatrzymał się w drzwiach i spojrzał na mnie.

— Edmondzie, nie rób tego! — szarpnęłam za sznur krępujący mi dłonie, chociaż wiedziałam, że nie ma to sensu. — Jeszcze kilka godzin temu chciałeś pojąć mnie za żonę.

W jego oczach ujrzałam wyłącznie chłodną kalkulację.

— Jesteś teraz równie piękna jak wtedy — w balowej sukni i diademie na głowie. Może nawet wystarczyłoby to, żebym puścił w niepamięć twoje niezwykle zachowanie podczas balu. Ale pocałowałaś Czarnego Rycerza — mojego śmiertelnego wroga. A tego nigdy ci nie wybaczę.

Drzwi zamknęły się za nimi z hukiem. Zostałam sama w komnacie, a serce waliło mi, jakbym przed chwilą przebiegła półtora kilometra.

Musiałam się jakoś wydostać, chociaż próbowałam już wcześniej i nic z tego nie wyszło. Albo nie. Muszę odkryć, kim jest Czarny Rycerz, tak żebym nie musiała kłamać przed tymi ludźmi i ryzykować utratę języka. Musiały istnieć jakieś wskazówki. Czarny Rycerz powiedział, że jest młody i przystojny. Co jeszcze o nim wiedziałam?

Na pewno był rycerzem. A rycerze w średniowieczu potrzebowali kogoś, kto pomagał im ubierać i zdejmować ciężką zbroję. A więc na pewno miał przynajmniej jednego współnika... no i świetnie całował. Chociaż ta wiedza raczej mi się nie przyda. Co jeszcze?

W głowie miałam pustkę, nie licząc paniki, która co jakiś czas dawała o sobie znać.

W gospodzie Chrissy powiedziała, że jestem wystarczająco bystra, by rozwikłać tę zagadkę. Problem polega na tym, że mówiła wtedy o skradzionej truciznie, a tej sprawy też nie udało mi się rozwiązać.

Trucizna... Przez moment skupiłam na niej wszystkie myśli. Dla kogo Simon ją ukradł? Być może dla królowej Neferii, chciała przecież zatruć jabłko. Ale równie dobrze mogła ją kupić prosto od czarodzieja. Po co Simon miałby ją dla niej kraść?

Nie, to musiał być ktoś inny — na przykład Margaret, którą podejrzewałam od samego początku. Musiała mieć jakiś związek zarówno z Simonem, jak i z Czarnym Rycerzem. Tylko jaki i dlaczego?

Ta trójka utkwiała mi w głowie. Jeżeli Margaret kochała się w Czarnym Rycerzu, dlaczego po prostu z nim nie uciekła? Nikt przecież by jej nie powstrzymał. Tristan wspominał, że podsłuchiwał jej rozmowę z damą dworu, której mówiła, iż nie przywiązuje wagi do szlchetnego urodzenia mężczyzn, lecz do ich ambicji.

A tych z pewnością nie brakowało Czarnemu Rycerzowi, który nie ustawał w swoich staraniach o pojedynek z księciem Edmondem. Ale jeśli naprawdę zależało mu na objęciu tronu, dlaczego nie rzucił wyzwania samemu królowi? Czy nie tak należało w tej sytuacji postąpić? Nawet gdyby zabił księcia Edmonda, nie zostałby przecież królem. Byłby nim nadal Roderick.

A może żywił jakiś osobisty uraz do Edmonda? Może miało to jakiś związek z krwawo przez niego stłumioną chłopską rebelią?

I jaką rolę w tym wszystkim odegrał Simon? Czy z Margaret łączyły go tylko interesy — sprzedaż trucizny na własną rękę, za plecami czarnoksiężnika? A może chodziło o coś więcej? Aż podskoczyłam na krześle na tę myśl — może to Simon był Czarnym Rycerzem? Był młody i przystojny. Miał dostęp do magii i podkradał różne rzeczy czarodziejowi, więc może w ten sam sposób wszedł w posiadanie czaru niezwyciężoności. Margaret mogła być w nim zakochana. Kręcił się po zamku, mógł mieć z nią styczność. Wszystko pasowało idealnie... za wyjątkiem tego, że teraz był kozą.

Poza tym gdyby był Czarnym Rycerzem, nie dopuściłby raczej do tego, żeby czarodziej dał mi miksturę zamiany.

Ale... w zasadzie nie miał żadnego wyboru. Kupiłam ją od czarodzieja, a Simon nie wydawał się tą transakcją zachwycony. Jeżeli był Czarnym Rycerzem — nie, to nie mógł być on, bo przecież nie pocałowałby mnie, zdając sobie sprawę z konsekwencji zamiany

naszych czarów. Gdyby natomiast Simon był w zмовie z Czarnym Rycerzem, na pewno ostrzegłby go o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Wszystko wydawało się pasować, to wszystko miało sens. To że Czarny Rycerz posiadał przy sobie eliksir prawdy, oznaczało też, że musiał mieć dostęp do jakiegoś czaro-dzieja, który mu ją sprzedał lub podarował. Simon z kolei sprzedał mi buteleczkę czegoś, co miałam wypić, kiedy zobaczę Czarnego Rycerza. Trucizna rozwiązałaby wszystkie pro-blemy i wyeliminowałaby potencjalne zagrożenie, które stwarzałam.

Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, poczułam jednocześnie strach i podniecenie. Od początku miałam rację. Ta trucizna była przeznaczona dla mnie.

A więc zarówno Simon, jak i Margaret byli w zмовie z Czarnym Rycerzem. Nie dawało to jednak odpowiedzi na podstawowe pytanie: kim był Czarny Rycerz?

Drzwi otworzyły się na oścież. Do komnaty wszedł strażnik, a za nim król Roderick. Czasu było coraz mniej, a ja wciąż nie wiedziałam, kim jest Czarny Rycerz.

Król miał przy sobie miecz, strażnik był bez broni. Stanął na baczność — sprawiał wrażenie bardzo spokojnego, ale widziałam, że się denerwował. Król Roderick skinął na mnie.

— Miejmy to już za sobą. Wypowiedz kłamstwo, a zobaczymy, co się stanie.

— Nie zamierzam tu siedzieć i łąć, czekając w najlepsze, aż uschnie mi język.

Król podszedł bliżej i przyjrzał mi się uważnie.

— Uznam to za kłamstwo, ponieważ będziesz tu siedzieć i robić, co ci rozkażę.

Obracałam w palcach małe kamyki, które wypadły z kominka. Jaka szkoda, że mam związane ręce.

— Jesteś tyranem!

— To również potraktuję jako kłamstwo, a nie jako zniewagę. Spróbuj jeszcze raz, żebyśmy się upewnili, iż to nie Henry jest człowiekiem, którego szukamy.

Podniósł miecz i dotknął nim mojego policzka, po czym przesunął ostrze powoli w kierunku mojej szyi. Nie zamierzał przelewać krwi. Jeszcze nie teraz. Kiedy przemówił, jego głos zabrzmiał podejrzenie łagodnie.

— Rób, o co cię proszę, albo stracisz dzisiaj znacznie więcej niż tylko język.

— Spytaj swoją córkę, panie, kim jest Czarny Rycerz. Ona wie.

Poczułam, jak ostrze prawie przebija mi skórę na szyi.

— Nie chcę więcej słyszeć o zdradzie. Nie waż się mówić źle o mojej córce. Ona zna swoje miejsce. Ty też powinnaś, dobrze ci radzę.

Wtedy przypomniałam sobie pewną rzecz, która była charakterystyczna dla wszystkich bajek, jakie znałam.

Dla Jasia i Małgosi. I dla Kota w butach. Dobro zwyciężało zło nie siłą, lecz sprytem.

Wzięłam głębszy oddech.

— Królu, mam lepszy pomysł, jak pomóc ci odnaleźć Czarnego Rycerza. Ale najpierw musisz mnie rozwiązać i dać mi jakieś odzienie.

Roderick potrząsnął głową.

— Myślę, że to zbyt subtelne jak na kłamstwo. Dlaczego nie wymyślisz czegoś bardziej spektakularnego i nie powiesz na przykład, że jesteś ptaszkiem w kropki? Spróbuj, zobaczymy, co się stanie.

Nachyliłam się bliżej, żeby zobaczyć, że mówię prawdę.

— Mogę go dla ciebie odnaleźć.

— Przecież powiedziałaś, że nie wiesz, kto to jest.

— To prawda, nie wiem. Ale nie przeszkodzi mi to zidentyfikować Czarnego Rycerza. Nie zapominajmy, że on mnie pocałował. Nie sądzisz chyba, że zrobił to, nie zdejmując hełmu.

Król opuścił miecz i odszedł kilka kroków w bok, rozważając moje słowa.

— Jak zatem chcesz go znaleźć?

— Każ sprowadzić wszystkich szlachciców, arystokratów i możnowładców do sali balowej. Każdego, kto coś znaczy w tym państwie. I kto jest bogaty.

— A skąd wiesz, że Czarny Rycerz jest bogaty?

— Kiedy mnie pocałował, poczułam, że ładnie pachnie. Jest więc wystarczająco mądry, by regularnie brać kąpiel.

Roderick opuścił miecz, widocznie usatysfakcjonowany moją odpowiedzią. Podeszedł do strażnika, obwąchał go uważnie i skrzywił się.

— Jeżeli to rzeczywiście prawda, co ona mówi, to jesteś Henry poza wszelkim podejrzeniem. A teraz idź i każ straży przyprowadzić wszystkich naszych szacownych gości do sali balowej.

Potem odwrócił się do mnie plecami i powiedział:

— Przyślę ci jakieś ubranie, ale ostrzegam cię — jeżeli spróbujesz uciec albo oszukać mnie w jakiś inny sposób, przysięgam, że poobcinam ci wszystkie palce i zrobię sobie z nich figury szachowe. Zrozumiałaś?

Przytaknęłam, czując jak po plecach przebiegły mi ciarki.

— Gdy już wskażę ci Czarnego Rycerza, panie, obiecujesz puścić mnie wolno?

Roderick uśmiechnął się.

— Oczywiście.

Nie potrzebowałam eliksiru prawdy, żeby wiedzieć, że kłamie. Musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby stąd uciec.

## Rozdział 27

Król Roderick przysłał mi jasną lnianą sukienkę, która kiedyś należała pewnie do Margaret. Razem z nią przybyły także trzy służące, które miały uwolnić mnie z więzów i dopilnować, żebym nigdzie nie uciekła, ubierając się.

Przebrałam się szybko, żałując, że nie mam na nogach butów. Tristan miał mój drugi kryształowy pantofelek. Nie potrafiłam jednak rozstać się z pierwszym, więc wsunęłam go sobie za pazuchę. A potem pomaszerowałam do sali balowej w asyście dwóch strażników.

Z każdym kolejnym krokiem obmyślałam plan ucieczki. Tutaj, w samym sercu zamczyska, byłoby to zbyt niebezpieczne. Nie zdążę wybiec na zewnątrz, zanim strażnicy nie odetną mi drogi. Ale w bawialni był taras z balkonem. Jeśli uda mi się opuścić po porastających ścianę winoroślach, może zdołam zgubić ich w ciemnościach.

Wydostanie się poza obręb zamkowych murów stanowiło kolejny problem, na który nie miałam jeszcze rozwiązania.

Strażnik otworzył drzwi do sali balowej i w środku zobaczyłam kilkudziesięciu mężczyzn stojących w równym szeregu. Wszyscy nadal mieli na sobie swoje wytworne szaty — różnokolorowe tuniki z jedwabiu i aksamitu, ale nie wyglądali już w nich tak odświeżenie jak wczoraj. Zabrano im także miecze. Wszyscy patrzyli na mnie w milczeniu. Król Roderick przechadzał się przed nimi z obnażonym mieczem. Na miejscu byli też obecni książę Edmond i książę Hugh, obaj z bronią przy pasie, jak gdyby spodziewali się, że ktoś może zechcieć podnieść rękę na ich ojca. Kiedy ze sobą rozmawiali, Hugh obserwował mnie zimnym wzrokiem. Pewnie Edmond powiedział mu, co zrobiłam.

Niedaleko stała też księżniczka Margaret, z rękami kurczowo przyciśniętymi do piersi. Gdy mnie zobaczyła, na jej policzkach wykwitły dwa rumieńce w kolorze purpury. Byłam ciekawa, czy król powiedział swojej córce o moich oskarżeniach pod jej adresem.

Roderick zobaczył mnie i wskazał stojących posłusznie mężczyzn.

— Oto oni. Przyjrzyj im się dobrze. Poznajesz któregoś?



— Muszę zadać każdemu jedno pytanie — powiedziałam. — To potrwa zaledwie kilka chwil.

Nie czekając, aż król zaprotestuje, podeszłam do ostatniego mężczyzny w rzędzie. Był wyraźnie niższy od Czarnego Rycerza, mimo to spytałam go:

— Czy to ty jesteś Czarnym Rycerzem? Odpowiedz tak lub nie.

— Nie — w jego głosie zabrzmiało oburzenie. Przeszłam do następnego mężczyzny.

— Czy ty jesteś Czarnym Rycerzem?

— Oczywiście, że nie — potrząsnął buńczucznie głową.

Król stanął za moimi plecami, z dłońmi opartymi na biodrach.

— Tak chcesz go rozpoznać? Spodziewasz się, że któryś z nich sam się przyzna.

— Tak, jeden z nich powie nam prawdę. Cierpliwości, królu.

Roderick wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, ale usłuchał i cofnął się. A ja szłam po kolei, zadając każdemu to samo pytanie. Za każdym razem odpowiedź była taka sama: „Nie”.

Tak naprawdę słuchałam ich jednym uchem, układając w głowie wszystkie elementy tej układanki. Jeżeli Margaret kochała Czarnego Rycerza, już dawno mogli uciec razem z zamku... Więc może to jednak Simon był wybrankiem jej serca? Kiedy spotkałam ją po raz pierwszy, wyraźnie na kogoś czekała. A Simon nie mógł wtedy przyjść, ponieważ został właśnie zamieniony w kozła.

Margaret nie mogłaby poślubić Simona bez zgody ojca, więc może razem uknuli ten plan z Czarnym Rycerzem? Może to Simon miał pokonać Czarnego Rycerza i otrzymać w nagrodę rękę księżniczki? Tylko dlaczego tak z tym zwlekali? Musiałam jednak przegapić coś jeszcze.

Podeszłam do ostatniego mężczyzny w rzędzie.

— Czy ty jesteś Czarnym Rycerzem? — spytałam.

Pokręcił głową:

— Nie, z całą pewnością nim nie jestem.

Król stracił cierpliwość i podbiegł do mnie. Usta miał zaciśnięte ze złości.

— Jaki był cel tego egzaminu, nie licząc straconego czasu? Przyznaj, że nie masz pojęcia, kim jest Czarny Rycerz, prawda?

Ale ja już wiedziałam. Wszystkie puzzle ułożyły się na swoim miejscu. Zrozumiałam, czego naprawdę pragnie Czarny Rycerz.

— Nie spytałam jeszcze wszystkich mężczyzn obecnych w tej sali, wasza wysokość — odparłam, podchodząc wolnym krokiem do Edmonda i Hugh. Było mi trochę żal, że

muszę zdemaskować jednego z nich, ale z drugiej strony — Czarny Rycerz zażądał głowy Tristana. A tego nie mogłam mu wybaczyć.

Zatrzymałam się przed księciem Hugh.

— Czy to ty jesteś Czarnym Rycerzem? Hugh założył ręce i spojrzał na mnie drwiąco.

— Myślisz, że możesz mnie bezkarnie obrażać, zadając mi takie pytanie?

Król zbliżył się, wiedziałam doskonale, że stanie w jego obronie. Złapał mnie za ramię i odciągnął kilka metrów do tyłu. Ale ja nie przestawałam mówić. Wiedziałam, że to moja ostatnia szansa.

— Chciałeś odziedziczyć tron po ojcu, więc wymyśliłeś sobie tego Czarnego Rycerza i poprosiłeś ucznia czarodzieja, żeby sporządził dla ciebie eliksir mocy. W zamian obiecałeś mu rękę swojej siostry, kiedy już sięgniesz po władzę. Po tym jak Czarny Rycerz zabiłby księcia Edmonda, po prostu rozpląnąłby się w powietrzu. Albo ubrałbyś w czarną zbroję Simona i sam pokonał go w pojedynku. Ludzie by cię za to uwielbiali.

Roderick przestał mnie ciągnąć po podłodze. Odwrócił się do swojego młodszego syna, lustrując go bacznie wzrokiem.

— To on jest Czarnym Rycerzem — powiedziałam.

Margaret, która stała dotąd w milczeniu, zrobiła krok w moją stronę, nie spuszczać jednak wzroku z twarzy swojego ojca.

— Pozwolisz, by takie ohydne oszczerstwo uszło jej płazem? Ta kobieta całowała się z Czarnym Rycerzem. Nie wolno jej ufać. Łączy ją romans z naszym śmiertelnym wrogiem.

Odwróciłam się do niej.

— Za to ciebie łączy romans z kozłem. Dlatego Simon nie przyszedł na umówione spotkanie. Czarodziej zorientował się, że kradnie jego magiczne mikstury i zamienił go w zwierzę.

Margaret wzdrygnęła się, jakbym uderzyła ją w twarz. Oblała się purpurą, po czym przyłożyła dłoń do ust i szepnęła:

— Nie!

Król przyglądał jej się przez chwilę wzrokiem węża, po czym odwrócił się z powrotem do Hugh.

— Czy to wszystko jest prawdą?

Księżę potrząsnął głową i spróbował się uśmiechnąć.

— Lady Savanna kłamie.

Roderick rozluźnił na chwilę swój uchwyt, a ja skorzystałam z chwili jego wahania i cofnęłam się kilka kroków.

— Przyznaję, zdarzało mi się mijać z prawdą. Dlatego wróżka ukarała mnie pewnym czarem. Za każdym razem, gdy skłamałam, z moich ust wyskakiwała ropucha, jaszczurka albo wąż. Zdarzało mi się to częściej, niż bym sobie tego życzyła. Ale pewnego dnia uśmiechnęło się do mnie szczęście. Wypiłam magiczny eliksir zamiany, a kiedy pocałowałam Czarnego Rycerza, moja klątwa przeszła na niego. Teraz zamiast nietykalności ma mój czar. Gdy skłamię, z jego ust wypadnie jakiś gad albo płaz. Dlatego pytam cię po raz drugi, czy jesteś Czarnym Rycerzem.

Hugh zaczął oddychać nerwowo. Wbił we mnie wzrok i syknął:

— Nie muszę odpowiadać na twoje zarzuty! Edmond dobył miecza.

— Wręcz przeciwnie, musisz!

Hugh rozejrzał się wokół, popatrzył na brata, potem na ojca i pokręcił głową.

— Chyba jej nie uwierzycie? Kim ona jest? Co sobą przedstawia?

Niepostrzeżenie zrobiłam kolejny krok i zbliżyłam się do okna.

— Dlaczego mieliby mi wierzyć? Ponieważ nie mogę skłamać w obecności Czarnego Rycerza, inaczej odpadłby mi język.

Król Roderick zacisnął dłoń na rękojeści miecza i powoli zaczął wyjmować go z pochwy.

— Odpowiedz na pytanie — wycedził przez zęby. Księżę wyciągnął jedną dłoń, jakby o coś prosił, ale drugą trzymał cały czas przy pasie, blisko swojego miecza.

— Ona próbuje was oszukać!

To było kłamstwo. Hugh skrzywił się, potem zakaszłał, a z jego ust wypełzł długi, szary wąż, który spadł na posadzkę. Na krótką chwilę w pomieszczeniu zapadła grobowa cisza.

Edmond wydał z siebie dziki okrzyk i rzucił się na brata. Hugh zrobił unik w bok i dobył swój miecz.

— Nieważne, czy mam jeszcze swoją moc, czy nie, i tak nie dacie mi rady. Cofnijcie się!

Nie miałam pojęcia, ile może trwać taki pojedynek ani kto go wygra. W tym momencie mało mnie to obchodziło. Wybiegłam na taras i wspięłam się na balkon.

Winorośl pękła, kiedy postawiłam na niej stopę i przez chwilę bałam się, że nie wytrzyma mojego ciężaru. Spadnę na dół i skrucę kark. Uczepiłam się kurczowo pnącza, ale nie puściło. Nie czekałam, aż zmieni zdanie i zaczęłam powoli schodzić w dół, aż znalaz-

złam następny punkt podparcia. Małe gałązki wbijały mi się w stopy i dłonie, co sprawiało, że poruszałam się coraz szybciej.

Na dziedzińcu, niedaleko od miejsca, w którym miałam zeskoczyć na ziemię, zobaczyłam światło. I nie była to pochodnia, lecz niedający się pomylić z niczym innym snop światła latarki.

— Tristan! — krzyknęłam, pewnie trochę za głośno. Nie chciałam, by któryś ze strażników odkrył moje położenie.

Światło latarki wyłuskało mnie z mroku. A potem usłyszałam szczęk mieczy i krzyki. Zmrużyłam oczy i zobaczyłam Tristana. Był bez konia i walczył z czterema gwardzistami.

Wrócił po mnie, tak jak się spodziewałam.

Pośpiesznie znalazłam kolejny punkt podparcia. Jak daleko jeszcze do ziemi? Dwa i pół metra? Trzy? Opuściłam się na rękach, nie zwracając uwagi na wbijające się w ciało kawałki kory.

Pode mną trwała zażarta walka. Tristan wytrącił po kolei broń z ręki dwóm strażnikom, drugą ręką wciąż trzymał latarkę. Jednym kopnięciem w klatkę piersiową posłał strażnika na ziemię, przewracając przy okazji pozostałych. Równocześnie zbliżał się do mnie.

— Powiedz, proszę — powiedział, kiedy był już na tyle blisko, że nie musiał podnosić głosu — jest jakiś konkretny powód, dla którego zwisasz z tej liany?

— Właśnie miałam zamiar stąd prysnąć — wyjaśniłam. — A ciebie co tu sprowadza?

— Ratuje przyjaciółkę. Zaczekaj chwilkę — broń ostatniego napastnika upadła z brzękiem na bruk dziedzińca. Mężczyzna podniósł w górę ręce na znak kapitulacji, a potem odwrócił się i zniknął w ciemności.

Tristan podszedł do mnie i wyciągnął dłoń.

— Jesteś już prawie na dole. Jeszcze kilka kroków. Chwyciłam jego rękę i zeskoczyłam na ziemię.

Chciałam go wyściskać, ale Tristan pociągnął mnie i kazał biec dalej.

— Musimy dostać się do muru.

Miałam jednak zbyt poranione stopy, żeby biec bosy. Sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam z niej pantofelek i założyłam na nogę.

— Proszę, powiedz, że wciąż masz drugi do pary. Tristan wyjął swój pantofelek z kieszeni, ukląkł i założył mi na drugą stopę.

— Wygląda na to, że dzisiaj jestem twoim księciem z bajki.

— Dziękuję — uśmiechnęłam się.

Tristan wstał i wziął mnie za rękę, popychając naprzód.

— Naprawdę musimy uciekać.

Poszliśmy wzdłuż dziedzińca. Tristan zgasił latarkę, tak by żołnierzom trudniej było nas wytropić, gdyby znów zdecydowali się przypuścić atak. Miałam nadzieję, że jego zmysły pozostały wyostrzone i że widzi w ciemności, bo ja nie widziałam nic. Wszystko było ciemne i niewyraźne. Jakbym była niewidoma.

Tristan skierował się w stronę jednej z wież i po chwili wbiegliśmy na schody. Kiedy zaczęłam zwalniać, ciągnął mnie za sobą.

— Wyobraź sobie, że to tylko trening sekcji lekkoatletycznej, a my wbiegamy na odkryte trybuny.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do ściany zamku, dostrzegłam sznur przytwierdzony do szczytu murów.

Wyjrzałam na dół. Czeka nas długa droga. Do tego w kompletnej ciemności. Z tej wysokości w ogóle nie było widać ziemi.

— Dasz radę — powiedział Tristan i podał mi sznur. — Po drodze zawiązałam kilka węzłów, żeby łatwiej było ci oprzeć stopy. To łatwiejsze niż wspinaczka po linie na wufie.

To naprawdę cudowne, jak amerykańska szkoła średnia potrafi przygotować młodego człowieka do roli średniowiecznego zbiega.

Zeszłam po linie jako pierwsza, starając się nie myśleć o tym, że dłonie mam skostniałe z zimna, a znalezienie dobrego podparcia na tańczącej linie graniczy z cudem. W końcu udało mi się dotrzeć na ziemię. Po chwili dołączył do mnie Tristan, który wziął mnie znów za rękę i poprowadził wzdłuż muru.

Znaleźliśmy konia, którego Tristan przywiązał do słupa za murem. Pomógł mi wdrapać się na górę, po czym sam wskoczył na siodło. Dopiero wtedy włączył latarkę, by oświetlić drogę koniowi, gdy ten ruszył w stronę majaczących w ciemności drzew.

Odwróciłam się, żeby ostatni raz rzucić okiem na zamek. Na murach zamajaczyło niewyraźne światło pochodni i dało się ujrzeć kilka postaci, które obserwowały naszą ucieczkę.

— Zobaczyli nas — powiedziałam. — Nie powinniśmy wyłączyć latarki?

Tristan pokręcił przecząco głową.

— Teraz to już bez znaczenia. Nie będą w stanie nas otoczyć. A jeśli nawet ruszą w pościg, ich konie nie będą w ciemnościach szybsze niż nasz. Poza tym myślę, że chyba

zdali sobie sprawę, że jestem nie do pokonania — ujął moją dłoń i ścisnął lekko. — Nie musisz się już niczego obawiać. Tak długo jak jesteś ze mną, nic ci nie grozi. A ja obiecuję, że już nigdy nie spuszczę cię z oczu.

Przywarłam do jego pleców, tak jak chciałam to zrobić podczas naszej pierwszej przejażdżki, ale nie mogłam przestać się martwić.

— Gdzie Jane i Hunter?

— Są bezpieczni.

Chciałam wypytać go o szczegóły, ale Tristan skupiał całą uwagę na prowadzeniu konia i oświetlaniu drogi. Nie byłam zresztą przekonana, czy światło latarki koniowi pomagało czy przeszkadzało. Wydawał się trochę przestraszony i rzucał głową na boki, jakby chciał odwrócić ją od światła.

Pewnie idąc pieszo, poruszałibyśmy się z podobną prędkością, ale cieszyłam się, że nie ma takiej potrzeby. Byłam zmęczona, a nocne powietrze smagało mnie chłodem. Zamknęłam oczy, wtulając się jeszcze mocniej w ciepłe plecy Tristana.

Nie pamiętam, kiedy zasnęłam, ale w pewnym momencie ocknęłam się i zobaczyłam, że Tristan zsiada z konia.

— Tutaj rozbijemy obóz — zdecydował. — Oboje jesteśmy zmęczeni, poza tym poruszamy się w żółwym tempie. Za dnia pójdzie nam łatwiej.

— Tutaj? — zawahałam się. Wokół były tylko drzewa i chaszczce.

— Rozpalę ognisko.

Nie zsiadłam z konia, tylko skrzyżowałam ręce na piersi.

— Nie zdradzimy w ten sposób naszego położenia?

— W ciemnościach nie zauważą dymu, a drzewa zasłonią ogień, tak że z zamku będzie on zupełnie niewidoczny. Tylko ci, którzy są najbliżej, będą wiedzieli, gdzie jesteśmy. Jeśli ktokolwiek z nich odważy się zaatakować, zajmę się nim.

Ześlizgnęłam się z konia, na wpół śpiąca, i pomogłam Tristanowi naznosić trochę chrustu na opał. Zebraliśmy też całkiem sporą kupkę suchych liści. W końcu po długim pocieraniu o siebie dwóch patyczków, udało nam się rozpalić niewielki ogień.

Usiadłam na ziemi, objęłam kolana rękami i zastanawiałam się, dokąd jedziemy. Na pewno nie do gospody, królewscy gwardziści znaleźliby nas tam od razu. Tristan usiadł tuż przy mnie, ale nie odezwał się ani słowem. Ze sposobu, w jaki się poruszał, wywnioskowałam, że jest tak samo zmęczony jak ja.

— Gdzie są Hunter i Jane? — spytałam.

Nie odpowiedział, więc zaczęłam powoli wpadać w panikę.



— Powiedziałaś, że są bezpieczni. Tylko gdzie?

Tristan patrzył w ogień, nie na mnie. Widziałam, jak płomień odbija się w jego oczach.

— Znalazłem ich na poboczu drogi. Ich konie zamieniły się w myszy, a karoca w rzepę. Próbowali podjąć decyzję, co robić dalej. Hunter był mocno sponiewierany. Musiał chyba stoczyć niezłą walkę na zamku. Jane obawiała się nawet, że może mieć złamane żebra. Powiedzieli mi, co się z tobą stało, a ja opowiedziałem im o mojej nadprzyrodzonej mocy. Postanowiłem, że wrócę po ciebie, a potem spotkamy się wszyscy razem.

Na moment zamilkł i musiałam szturchnąć go, żeby odezwał się znowu.

— I co dalej?

— Wtedy zjawiła się twoja dobra wróżka. Ni stąd, ni zowąd, jak jakaś magiczna hostessa, która przybyła spytać, jak nam się podoba w średniowieczu. Powiedziała, że jej misja została zakończona i zabiera mnie do domu, razem z Jane i Hunterem.

Tristan spojrzał na mnie.

— Jane nie chciała cię zostawiać, ale Hunter upierał się, że nigdzie się bez niej nie ruszy. A jej zdaniem potrzebował pomocy lekarza, więc...

— Wrócili? — spytałam.

Po części byłam szczęśliwa, że im się udało — po pierwsze, w ogóle nie powinni byli się tu zjawiać, a po drugie, teraz było jeszcze bardziej niebezpiecznie niż przedtem. Jane powinna być w domu, bezpieczna. Ale z drugiej strony ta wiadomość mną wstrząsnęła. Już nigdy nie zobaczę siostry.

Poczułam łzy napływające mi do oczu, ale nie miałam zamiaru ich wycierać. Nie chciałam, żeby Tristan widział, jak płaczę. Spojrzałam więc tylko w ogień i spytałam:

— Kiedy Chrissy po ciebie wróci?

— Nie wróci — Tristan obrócił delikatnie moją twarz i spojrzał mi w oczy. — Powiedziałem jej, że zostanę tu z tobą — to mówiąc, dotknął kciukiem mojego podbródka. — Savanno, wróciłaś do średniowiecza, żeby mi pomóc. Zrezygnowałaś z szansy powrotu do domu, żebym mógł uciec strażnikom. Jak mógłbym cię tu zostawić?

Głos prawie mi się załamał, ale zdołałam wykrztusić z siebie:

— Nie powinienesz był zostawać tylko ze względu na mnie.

— Nie zrobiłem tego z obowiązku, tylko dla przyjemności — odparł Tristan, a potem nachylił się i pocałował mnie w usta.

Odwzajemniłam jego pocałunek, ciesząc się ciepłym dotykiem jego ramion. Myliłam się co do Tristana w jeszcze jednej kwestii. Potrafił całować nie gorzej niż Czarny Rycerz.

## Rozdział 28

Nie pamiętam, kiedy zasnęliśmy, ale musiało być bardzo późno. W końcu poczułam na twarzy promienie słońca przebijające się przez korony drzew. Na wpół świadomie usłyszałam świergot ptaków siedzących na gałęziach wokół nas, ale nie chciało mi się jeszcze otwierać oczu. Byłam wciąż zbyt zmęczona. Za każdym razem, gdy ogień przygasał, ktoś z nas musiał wstać i dorzucić trochę drewna.

Poza tym czułam się wyjątkowo bezpieczna, kiedy Tristan spał po drugiej stronie ogniska. Był przecież niezwyciężony.

Zapadając w kolejny sen, poczułam na swoich ustach usta Tristana. Uśmiechnęłam się i otworzyłam oczy, zastanawiając się nad tym, co mam mu powiedzieć.

Tyle tylko że to nie był Tristan. Patrzyłam prosto w oczy księcia Hugh.

Wydałam z siebie stłumiony okrzyk i usiadłam; serce waliło mi jak młotem, a w głowie kręciło się z niewyspania.

Tristan też usiadł i od razu sięgnął po miecz. Zanim jednak wydobył go z pochwy, Hugh powiedział: — Nic ci to nie da. Przed chwilą ją pocałowałem.

— Co zrobiłeś? — Tristan zamarł w bezruchu.

Hugh wstał i spojrzał na nas z góry z triumfalnym uśmiechem. Wciąż miał na sobie strój z balu, chociaż ubranie było wymięte i poplamione. Sprawiał wrażenie tak znużonego, jakby całą drogę przeszedł pieszo.

— Nie wiesz, że Lady Savanna nosiła w sobie czar nietykalności? — spytał Tristana. — Ukradła go mnie, a teraz ja odebrałem go jej.

A potem zwrócił się do mnie:

— Powinnaś była zrozumieć, jak ten czar działa, zanim wygadałaś się, że go masz. On wyostrza zmysły tylko wtedy, gdy ktoś kieruje w twoją stronę broń — pokazał mi puste dłonie. — Ja nie mam przy sobie żadnej broni, dlatego mogłem zakraść się tu niezauważony.

Podszedł do naszego konia, jakbyśmy przestali już go interesować.

— To było bardzo nieroztropne, daliście się podejść jak dzieci. Najpierw zapaliliście światło, potem rozpaliliście ogień w nocy — poklepał konia po zadzie. — A teraz jeszcze zostawiliście mi konia. Pewnie nic więcej nie mogliście dla mnie zrobić, po tym jak obróciliście przeciwko mnie mojego ojca i brata.

Nagle odwrócił się, a jego twarz zastygła w grymasie wściekłości.

— Oczywiście, nie znaczy to, że unikniecie kary za to, co zrobiliście. Za wszystko mi zapłacicie.

Powoli podszedł do nas, podnosząc jeden z grubych patyków, które przygotowaliśmy na opał. Podniósł go i popatrzył na mnie.

— Byłaś wyjątkowo niemądra, że go wybrałaś — to tylko wędrowny bazarz. Ja przyszedłbym po ciebie i nie pozwoliłbym mojemu ojcu cię skrzywdzić.

Może była to prawda, ale nie żałowałam ani przez chwilę, że wybrałam Tristana. Spojrzałam na niego, ciekawa, jak zareaguje, ale on tylko przyglądał się księciu ze spokojem.

Hugh wyciągnął kij przed siebie i zwrócił się do Tristana:

— Co teraz zarobisz, paziu? Jeżeli nie opuścisz miecza, nabiję ją na ten patyk jak świniaka na rożen. Odłóż broń, a postaram się, żeby nie trwało to zbyt długo.

Tristan podniósł się, stanął z nim twarzą w twarz i wyciągnął miecz z pochwy.

— Nic nie czujesz, prawda?

Hugh cofnął się, a na jego twarzy pojawiło się zdziwienie pomieszane z niedowierzaniem.

Ja też wstałam, trzymając się na wszelki wypadek jak najbliżej Tristana.

— Ty też nie rozumiesz magii, Hugh. Gdybyś rozumiał, wiedziałbyś, że nie można zamienić się dwa razy tym samym czarem.

Hugh cofnął się jeszcze o krok, tym razem wyglądał, jakby dostał pięścią w twarz. Rzucił nam dzikie spojrzenie i wykrztusił z siebie: — To znaczy, że wciąż mam ten sam czar?

— Nie. Wczoraj w nocy zamieniłam się czarami z Tristanem. Teraz on jest niepokonany, a ty — no cóż, nie możesz wrócić do domu, dopóki nie zostaniesz księciem.

Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, z nieba buchnął snop iskier. Otoczyły Hugh, niczym tysiąc światełek i uniosły go z ziemi.

Hugh wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał się od nich opędzić.

— Co się dzieje?

— Myślę, że właśnie wracasz do domu — powiedziałam. Chwilę później światełka zniknęły, a on razem z nimi.

Tristan i ja patrzyliśmy w puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Hugh, dopóki nie upewniliśmy się, że naprawdę zniknął. Wtedy Tristan opuścił miecz.

— Na pewno się ucieszą, kiedy zobaczą go znowu na zamku.

— Też tak myślę — pokiwałam głową.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem, a potem Tristan mnie objął. Wtulił twarz w moje włosy i przycisnął mocno do siebie.

— Wciąż ładnie pachniesz.

— Ładniej niż syrop na kaszel?

— Zdecydowanie ładniej.

Z nieba znów spadł deszcz iskier i... przed nami stała Chrissy.

Miała na sobie kostium kąpielowy w kolorze tropikalnego błękitu, różowy frotowy ręcznik i pachniała olejkiem do opalania. Z charakterystycznym dla siebie gestem zdjęła z nosa okulary słoneczne i włożyła je sobie na głowę.

— Dobra, odsłuchałam i wykasowałam chyba z pięćdziesiąt wiadomości na pocztę głosowej, którymi mnie zasypałaś w ostatnim czasie. Zaraz się wszystkim zajmę.

Zarzuciła blond włosy na ramiona i powstrzymała mnie, kiedy chciałam otworzyć usta, żeby coś powiedzieć.

— Wiem, że już dawno wyleczyłaś się z tamtych marzeń o księciu z bajki. Więc jak będzie — jesteś zadowolona ze swojego nowego partnera na bal, czy nadal będziesz twierdzić, że wszystko schrzaniłam?

Ścisnęłam mocno Tristana za rękę.

— Jestem bardzo zadowolona i szczęśliwa ze swojego wyboru.

— To dobrze — Chrissy też wydawała się w pełni usatysfakcjonowana. — Te wszystkie twoje obawy, że nie potrafisz tańczyć, i zastanawianie się, co ludzie powiedzą, gdy cię zobaczą w szkole z takim chłopakiem... Twoje szczęście nie zależy od kolegów i koleżanek z liceum. Mam nadzieję, że wreszcie to zrozumiałaś.

Przytaknęłam.

— Ale to do mnie i mojej magicznej różdżki należy ostatnie słowo — powiedziała wróżka. — Zostawcie to profesjonalistom.

— Co takiego? — zdziwiłam się, nie sądziłam bowiem, że powie coś takiego. Ale chyba mnie nie usłyszała. Machnęła tylko różdżką w naszym kierunku i po chwili byliśmy już z powrotem w mojej sypialni w domu rodziców.

Tristan rozejrzał się po pokoju.

— Wow! — powiedział.

— Wróciliśmy do przyszłości — odetchnęłam z ulgą. Teraz, kiedy nareszcie mogłam to zrobić, podeszłam do włącznika i zapaliłam światło. — Zobacz, elektryczność.

Tristan nadal rozglądał się wokół.

— Masz mnóstwo ubrań.

— Nieprawda — odparłam i zamknęłam szybko drzwi szafy. Miałam nadzieję, że nie chodziło mu o te wszystkie ciuchy rozrzucone po podłodze, na łóżku i komodzie. Naprawdę, nie było ich znowu aż tak wiele. Ale teraz wszystko w moim pokoju wydawało się takie luksusowe. Takich ciuchów nie miała nawet księżniczka Margaret.

— Muszę zadzwonić do rodziców — zreflektował się Tristan.

— I co im powiesz?

Tego nie wiedział, więc nie zadzwonił od razu. Najpierw obciąłam mu włosy, potem wziął prysznic, a ja znalazłam dla niego spodnie od dresu mojego taty i jakiś T-shirt.

Zadzwoniłam też na komórkę do Jane, żeby dać jej znać, że jestem już w domu i zapytać o zdrowie Huntera, ale nie odbierała. Wtedy przypomniałam sobie, że Jane zabrała ze sobą telefon do średniowiecza i pewnie nigdy już go nie odbierze.

Kiedy Tristan był już czysty, ostrzyżony i zszedł ze mną do kuchni, pomogłam mu wymyślić historię, która usprawiedliwiałaby jego nieobecność.

— Powiesz, że wychyliłeś się przez okno i wypadłeś. Doznałeś urazu głowy. W szoku wałęsałeś się po okolicy przez dwa dni i nic więcej nie pamiętasz.

— Gdybym wypadł przez okno, zostawiłbym je chyba otwarte, co?

Spojrzałam na niego i westchnęłam.

— Tak naprawdę nieważne, co im powiesz. Pewnych rzeczy i tak nie da się ukryć. Urosłeś o kilka centymetrów i zmężniałeś. Masz blizny na ramionach. Poza tym jesteś teraz zabójczo przystojny. Zorientują się na pewno, że przytrafiło ci się coś niezwykłego.

Tristan wziął mnie za rękę i ścisnął.

— Przeglądałem się w lustrze w łazience i aż tak bardzo się nie zmieniłem.

— Nieprawda, zmieniłeś się — odparłam. I to była prawda.

— Nie, to ty postrzegasz mnie inaczej — zaprzeczył Tristan.

Wiedziałam, że się myli, ale najśmieszniejsze było to, że kiedy wrócił do domu — opowiedział mi o tym później ze szczegółami — rodzice zauważyli tylko jego nową fryzurę. Dlatego wydał im się jakiś inny.

Ostatecznie wymyślił im na poczekaniu bardzo ciekawą historyjkę o tym, że wymknął się z domu w sobotę wieczorem, bo chciał mnie poprosić, żebym poszła z nim na szkolny bal, i zależało mu, żeby to zrobić pod moim oknem, jak w scenie z „Romea i Julii”. Po drodze jednak zablądził w ciemnościach i wpadł do czyjejs otwartej piwnicy. Kiedy oprzytomniał, okazało się, że właściciele zdążyli już zamknąć piwnicę, nie wiedząc, że jest w środku. Cały dzień walił w drzwi, zanim ktoś go wreszcie usłyszał i wypuścił.

A fryzura? Ostrzygł się wcześniej, przed przyjściem do mnie, bo chciał zrobić na mnie piorunujące wrażenie.

Tristan nie był pewien, czy mu uwierzyli. Ale tacy już są kochający rodzice. Byli tak szczęśliwi i czuli tak wielką ulgę, że ich syn się odnalazł, że pominęli milczeniem drobne nieścisłości w jego opowieści.

Niedługo po tym, jak Tristan wyszedł, Jane zadzwoniła z budki, żeby sprawdzić, czy jestem może w domu. Kiedy usłyszała mój głos w słuchawce, rozplakała się.

— Wiedziałam, że twoja dobra wróżka nie pozwoli ci gnić długo w zamkowym lochu!

Jasne. Moim zdaniem Chrissy nie tylko zostawiłaby mnie na pastwę króla Rodericka, ale mogły minąć całe dziesięciolecia, zanim w ogóle by sobie o mnie przypomniała. Cała ta historia nauczyła mnie dwóch rzeczy. Po pierwsze, nie warto ryzykować zabawy z magią. A po drugie, za żadne skarby nie należy polegać na dobrych wróżkach. Aha, jeszcze trzecia rzecz. Przekonałam się, że Tristan to superfacet!

Hunter zrobił sobie prześwietlenie i okazało się, że nie ma żadnych złamanych żeber. Lekarzowi i rodzicom powiedział, że odniósł obrażenia na skutek wypadku samochodowego, ale ponieważ jego samochód nie nosił śladów nawet drobnej stłuczki, za to pod okiem Tristan miał potężną śliwę po uderzeniu jednego ze strażników, ta historia wydała im się mocno podejrzana.

Ja cieszyłam się, że nie muszę nikogo okłamywać. Mimo iż czar z wypadającymi z ust ropuchami zniknął, Chrissy poinformowała mnie, że stało się to w momencie, gdy wszystkie moje życzenia zostały spełnione, wciąż miałam w ustach nieprzyjemny posmak za każdym razem, gdy nawet pomyślałam o kłamstwie.

Tristan wrócił do szkoły we wtorek i pomimo jego zapewnień, że nikt nie zauważył zmiany w jego wyglądzie, tak się jednak nie stało. Może nie chodziło nawet o sam wygląd, ale o sposób, w jaki teraz się poruszał, oraz pewność siebie, jakiej nabrał. A może jak sam mi powiedział, życie wygląda trochę inaczej, kiedy jest się niewyciężonym.

W końcu nadszedł dzień balu. Pojechalismy na niego w czwórkę — Jane z Hunterem i ja z Tristanem. Jane wydała swoje oszczędności, żeby odkupić mi z powrotem moją sukienkę, którą zwróciłam do sklepu, a ja w zamian zrobiłam jej fryzurę, jakiej nie powstydziliby się nawet sam Kopciuszek. Dobrze było znowu poczuć się razem, tak jak przedtem, kiedy wszyscy byliśmy przyjaciółmi.

Zabawa odbyła się w sali konferencyjnej miejscowego hotelu, nie na zamku, a zamiast skocznych średniowiecznych melodii — z głośników popłynęły dźwięki rockowych



ballad. Ale i tak było dużo fajniej, żeby nie powiedzieć bardziej magicznie niż na naszym ostatnim balu.

Przetańczyłam z Tristanem prawie wszystkie piosenki i miałam wrażenie, że nigdy mi się to nie znudzi. Pod koniec imprezy wybrano króla i królową balu. Królem został Hunter, którego wywołano na podium i włożono mu na głowę prawdziwą koronę.

Kiedy nie milkły jeszcze oklaski, Tristan szturchnął mnie i zapytał: — Dalej kręca cię faceci w koronach?

— Od jakiegoś czasu gustuję raczej w lśniących garniturach, smokingach i frakach — pogładziłam palcami ramię jego smokingu, jak gdyby oceniając jego wartość. — Wiesz, takich w klimatach Jamesa Bonda.

— Rozumiem — Tristan skończył klaskać i wziął mnie za rękę. — Powinienem się cieszyć, że ta zmiana nastąpiła u ciebie dopiero niedawno. W przeciwnym razie, ostatnie osiem miesięcy spędziłbym pewnie, uchylając się przed nadlatującymi kulami, prawda?

Na koniec przekrzywił jeszcze lekko głowę i upewnił się na wszelki wypadek: — Nie zamierzasz już chyba rozmawiać ze swoją dobrą wróżką, co?

Roześmiałam się i odwzajemniłam mu uścisk.

— Nie obawiaj się. Jesteś bezpieczny.

Od: Szanowny Pan Sagewick Goldengill

Do: Departament Promocji Wrózek

Szanowni Państwo,

otrzymałem kopię raportu na temat ostatnich poczynań uczennicy Chryzantemowej Gwiazdy i zapoznałem się z nim dogłębnie. Mimo iż doceniam postępy, jakie poczyniła panna Gwiazda, uważam jej metody za niewystarczające i rekomenduję, aby odbyła jeszcze więcej praktyk, zanim złoży dokumenty na wyższą uczelnię.

Niniejszym, poproszę pannę Bellwings o przydzielenie jej kolejnego zadania.

Z poważaniem, Sagewick Goldengill

